

SPIS TREŚCI

DR ANDRZEJ ANUSZ

Konfederacja Polski Niepodległej 1979–1989. Kalendarium i zarys historii. 5

ZEBRAŁ: PIOTR PLEBANEK

Ich dzień powszedni 39

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ: PIOTR PLEBANEK

W służbie pamięci, w szeregach Solidarności i Konfederacji.
Wspomnienia Andrzeja Iwańskiego 47

AGNIESZKA ANUSZ

Polityka władz Polski Ludowej wobec kościołów chrześcijańskich
w latach 1944–1989 51

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Wojny propagandowe na obszarze III Rzeczypospolitej 65

DR MAREK ALBINIAK

Organizacja jednostek Obrony Terytorialnej w świetle doświadczeń
wczesnej fazy wojny rosyjsko-ukraińskiej 87

KATARZYNA ŚNIADECKA

Ratujmy prawdę historyczną, czyli jak działa kinematografia polska 103

ANDRZEJ KOSTARCZYK

Polityka zachodnia w cieniu Sarajewa 107

DR HAB. LESZEK MOCZULSKI

Gospodarzem sytuacji na Ukrainie jest naród 113

z LESZKIEM MOCZULSKIM ROZMAWIA MICHAŁ JANISZEWSKI

My byliśmy przygotowani 123

POLECAMY... W GRZĘZAWISKU III RP 203

Szanowni Państwo Czytelnicy!

W obecnym numerze OPINII, w związku ze zbliżającą się 35. rocznicą powstania Konfederacji Polski Niepodległej, publikujemy dwa obszernie materiały związane z tym wydarzeniem. Pierwszym jest praca dr Andrzeja Anusza traktująca o historii przygotowań do powołania i pierwszym dziesięcioleciu działalności KPN. Drugim – rozmowa z historycznym przywódcą Konfederacji, dr hab. Leszkiem Moczulskim o walce KPN o odzyskanie niepodległości i kształt ustrojowy niepodległego państwa.

W numerze zamieszczamy również wspomnienia Kolegów – Konfederatów z czasu działalności podziemnej oraz artykuł dr Bohdana Urbankowskiego o współczesnej walce o przekaz historyczny i ideowy. O walce o rząd dusz, polskich dusz, pisze również Agnieszka Anusz w artykule poświę-

conym konfrontacji władzy komunistycznej z kościołami chrześcijańskimi w okresie PRL oraz Katarzyna Śniadecka – w tekście poświęconym perypetiom filmu o *Roju* wybitnego reżysera, Jerzego Zalewskiego.

Nie brakuje również problematyki współczesnej – Andrzej Kostarczyk prowadzi nas przez meandry polityki Zachodu zmagającej się z ekspansywną rosyjską *Doktryną Putina*. Tematyka bezpieczeństwa regionalnego poruszana jest również w tekstach poświęconych perspektywom rozwoju sytuacji na Ukrainie (iście profetyczna analiza Leszka Moczulskiego z grudnia 2013 roku) oraz przygotowaniom obronnym Polski na ewentualność niekorzystnego rozwoju sytuacji na Wschodzie.

Marek J. Albinia

HISTORIA NN

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ 1979–1989. KALENDARIUM I ZARYS HISTORII*

1 września 1979 roku przed północą do zatrzymanego w Pałacu Mostowskich Leszka Moczulskiego, funkcjonariusz SB mówi: *zbierajcie się*. Gdy Moczulski idzie do taksówki na plac Dzierżyńskiego, tam na postoju spotyka Andrzeja Czumę, swojego głównego antagonistę z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w którym stali na czele zwalczających się frakcji. Rok wcześniej Andrzej Czuma oskarżył Leszka Moczulskiego o współpracę z SB. Teraz oznajmił bez entuzjazmu: *Powstał ten twój KPN*¹.

* Niniejszy artykuł oparty jest ściśle na treści napisanej przez Autora wspólnie z Łukaszem Perzyną książki *Konfederacja. Rzecz o KPN*, Warszawa 2009. Tam podana bibliografia. Większość cytatów pochodzi ze wspomnianej publikacji lub z książki Autora *Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)*, Warszawa 2004.

Akt założycielski Konfederacji Polski Niepodległej odczytała w Warszawie w ramach uroczystości patriotycznych przy Grobie Nieznanego Żołnierza Nina Milewska. Manifestacje patriotyczne, które z reguły odbywały się po uroczystych mszach w kościołach stały się specjalnością działaczy ROPCiO, później tę tradycję przejęli członkowie KPN.

Władze z coraz większą irytacją śledziły tę rocznicową aktywność. We wrześniu 1979 r. gen. A. Krzysztoporski, dyrektor Departamentu III MSW, na naradzie sekretarzy KW PZPR mówił na ten temat: *Wreszcie taką formą nową, dopiero z którą się zetknęliśmy od końca ubiegłego roku, to jest próba organizowania i organizowanie różnego rodzaju manifestacji,*

¹ Cyt. za: A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 19.

wyjść na zewnątrz. Tego dotychczas nie mieliśmy. Pierwsza taka próba była 11 listopada tutaj w Warszawie. Też nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, ale tam to miało o wiele mniejszy zasięg, przede wszystkim chodziło tu o Gdańsk i Kraków. Drugi raz w przeddzień rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i teraz mieliśmy do czynienia z taką formą na 1 września w 40. Rocznicę wybuchu wojny światowej. Kto w tym uczestniczy? Uczestniczy 80–90% ludzi zupełnie przypadkowych, technologia jest tego rodzaju, zamawia się jakąś mszę w kościele na intencję pomordowanych czy rzeczywiście ofiar takich czy innych, ogłasza się że taka msza będzie, idzie się do kościoła, potem się msza kończy, ma się jakieś rek wizyty w postaci czy jakiejś chorągwi, czy jakiś transparentów, ostatnio po raz pierwszy pochodni, bo to już było godzina wieczorna, mieli tam około 12–15 takich pochodni, albo korzystają z jakiegoś nagłośnienia, czy innej formy i ogłaszają, że teraz idziemy uczcić tę właśnie rocznicę, czy pamięć, idziemy pod Grób Nieznanego Żołnierza, czy np. pod Pomnik Bohaterów Westerplatte w Gdańsku itd. No i rzeczywiście duża część ludzi po prostu podąża za tą grupą inspiratorów, idą tam, są tam, zwykle mieliśmy do czynienia

z jednym czy dwoma bardzo wrogimi przemówieniami, odśpiewaniem kilku patriotycznych pieśni i na tym się sprawa kończy².

Akt założycielski KPN podpisali: Józef Bal, Jan Bogusławski, Krzysztof Bzdyl, Wanda Chylicka, Teodor Dąbrowski, Stefan Dropiowski, Zbigniew Drozdowski, Stanisław Franczak, Ryszard Fryga, Krzysztof Gąsiorowski, Zdzisław Jamrożek, Stanisław Janik-Palczewski, Tadeusz Jandziszak, Stanisław Janowski, Romana Kahl-Stachniewicz, Ryszard Kossowski, Bernard Koleśnik, Roman Kraszewski, Roman Kściuczek, Stefan Kucharczyński, Zdzisław Kutnowski, Marek Lachowicz, Adam Macedoński, Zygmunt Marowski, Nina Bronisława Milewska, Mieczysław Majdzik, Antoni Młynarski, Leszek Moczulski, Michał Muzyczka, Michał Niesyn, Ryszard Nowak, Krzysztof Ostaniec, Zdzisław Pałuszyński, Marek Porębski, Jan Prawski, Maciej Pstrąg-Bieleński, Stanisław Sikora, Matylda Sobieska, Tadeusz Stachnik, Tadeusz Stański, Janusz Stolarski, Romuald Szeremietiew, Wojciech Szostak, Anna Szuwerska, Jerzy Sychut, Sta-

² Cyt. za: A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 458.

niśław Tor, Kazimierz Traczewski, Zygmunt Urban, Apolinary Wilk, Ryszard Jan Żywiecki.

Kilka osób podpisało się pseudonimami: Zygmunt Goławski (jako Zygmunt Marowski), Andrzej Szomański (Zdzisław Kutnowski), Ryszard Zieliński (Ryszard Żywiecki) i Stefan Kurowski (Krzysztof Ostaniec).

Wśród sygnatariuszy byli przedstawiciele Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów, Związku Narodowego Katolików, Lubelskiej Grupy Ludowej, Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej, Dolnośląskiej Grupy Ludowej, Wolnych Związków Zawodowych (Katowice) oraz Społecznego Instytutu Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego.

Po latach jeden z założycieli KPN Tadeusz Stański, który w IPN otrzymał status osoby pokrzywdzonej, po analizie swojej „teczki” w rozmowie ze mną stwierdził, że jego zdaniem wśród założycieli KPN było 11–12 TW, co stanowiło około 20% jej składu. Sama operacja ogłoszenia polegała też na tym, żeby jej moment zgrać z odbywającym się wtedy I Zjazdem Łączności z walczącym krajem, na którym ważną rolę odgrywała Liga Niepodległości Polski. Jerzy Zalewski był ministrem spraw krajowych rządu londyńskiego.

Zrobiliśmy to tak: nagrałem krótką informację, że powstaje KPN, pierwsza polska partia niepodległościowa, i odezwę, że działamy otwarcie – opowiada Leszek Moczulski – Musieli to mieć, ale nie mogli mieć za wcześniej³.

Obawiano się, że materiał może zostać podmieniony, jak wiele podobnych przesylek. Nie był to płonny niepokój, skoro Moczulski uzgadniał z Londynem szczegóły za pośrednictwem Andrzeja Mazura z Ruchu Wolnych Demokratów, wobec którego wtedy nie miał podejrzeń, a dziś – złudzeń. Okazał się wieloletnim współpracownikiem SB. Pewnymi emisariuszkami okazały się za to Wanda Stachiewiczowa oraz Zofia Biernacka. O tej drugiej Moczulski mówi ciepło: – *Córka faceta, który napisał „Pierwszą brygadę”.* Londyn, jak ustalono, dostanie wiadomość zaraz po ogłoszeniu powołania KPN. *Okolo 20 osób wyłaczylismy z dalszej pracy organizacyjnej i zamelinowalismy w rozmaitych miejscach w Warszawie, najczęściej gdzieś u wdowy po zasłużonym panu – chwali się zapobiegliwością Leszek Moczulski⁴.*

³ Cyt. za: A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 28.

⁴ Cyt. za: ibidem.

Gdy Nina Milewska odczyta deklarację powołania KPN, trzy dziewczyny biegną od razu, każda do innego bezpiecznego telefonu, dzwonić na umówiony numer w Londynie. W paczce każda ma magnetofon z nagraniem wystąpienia Moczulskiego. Uda się. Wiadomość o powołaniu KPN pierwsza przekaże emigracji Matylda Sobieska, która w okresie późniejszym okaże się współpracowniczką SB.

Powstanie Konfederacji było zwieńczeniem kilkuletniego procesu. *Prawnicy N[urtu] N[iepodległościowego], szukając legalnej i powszechnej formuły na działalność obywateli w PRL (dotychczasowe stowarzyszenia można było założyć tylko za zgodą władz), stwierdzili ze zdumieniem, że jedyną organizacją, która nie potrzebuje pozwolenia władz na istnienie, będąc zarazem niemożliwą do zdelegalizowania, jest partia polityczna* – opisuje w *Historii KPN* Adam Słomka. *Komuniści zaraz po II wojnie światowej uchylili obowiązywanie ustawy o partiach (stronnictwach) politycznych, tworząc lukę prawną umożliwiającą im działalność poza jakąkolwiek kontrolą. W latach stalinowskich i późniejszych monopol władzy był z kolei tak daleko posunięty, że bez oglądania się na ewentualne konsekwencje wprowadzono*

*w PRL formalny stan pozorowanej wolności politycznej obywateli (gł. w Konstytucji). Było to oczywiście następstwem instrumentalnie traktowanego prawa w celu propagandowej licytacji z systemem zachodnim. Po latach furtkę tę wykorzystala KPN, stając się pierwszą jawną i legalną działającą partią opozycyjną, nie tylko w Polsce, ale w całym bloku sowieckim*⁵.

Nazwa partii pojawiła się stopniowo. Środowisko, pracujące nad przyszłą partią, posługuje się już wtedy nazwami „Narodowa...” lub „Niezależna Partia Niepodległościowa”, ale żadna z nich nie spodoba się Moczulskiemu. Na wiosnę, gdy trwają już rozmowy z grupami gotowymi skonfederować się z przyszłą partią, Moczulski proponuje, by w nazwie znalazło się słowo „konfederacja”. Budzi dobre skojarzenia historyczne: z potężną Rzeczpospolitą Szlachecką, *Potopem* Henryka Sienkiewicza, wreszcie z Konfederacją Barską. Najpierw najlepsza wydaje się „Konfederacja Niepodległej Polski”. Potem Moczulski decyduje się zmienić szyk wyrazów, by logo ugrupowania mogło zawierać umieszczo-

⁵ A. Słomka, *Historia KPN. Marzenia i czyn*, Katowice 1995, s. 22.

na pośrodku „kotwicę” – znak Polski Walczącej i kolejne historyczne odwołanie. Nazwa KPN dla przyszłej partii zostaje ustalona – jak pamięta Leszek Moczulski – przed kwietniem 1979 r.

Niektórzy działacze chcieli nadać KPN chrześcijańsko-demokratyczny charakter. Jednak Moczulski powiedział im: *Po co robić partię chadecką w społeczeństwie, które jest katolickie? Zresztą nie dostaniemy poparcia Episkopatu*⁶. Jednak po latach mówił o wsparciu Kościoła: *Oparcie mieliśmy wśród niektórych księży (zwłaszcza ks. Ludwik Wiśniewski dominikanin i o. Bronisław Sroka – jezuita, obaj w Lublinie, o. Hubert Czuma – jezuita w Szczecinie, o. Czesław Białek – jezuita w Poznaniu, o. Eustachy Rakoczy – paulin na Jasnej Górze i Warszawie, kapelan Kombatanów Września, księża diecezjalni ks. Wacław Karłowicz w Warszawie, ks. Wittek Andrzejewski w Gorzowie – ten ostatni żywcem przypominający tych kapłanów, którzy z szablą w ręku na czele powstańczego szwadronu ruszali w bój*⁷.

⁶ Cyt. za: A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 25.

⁷ Cyt. za: A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 300.

Bardzo ważnym elementem budowy Konfederacji było opublikowanie przez L. Moczulskiego pracy programowej pt. *Rewolucja bez rewolucji*. Książka ukazała się w czerwcu 1979 r. w okresie pierwszej papieskiej pielgrzymki. Moczulski zawarł w niej bardzo trafną, krótkoterminową prognozę polityczną przewidującą, że w ciągu maksimum dwóch lat niewydolność systemu, zwłaszcza socjalistycznej gospodarki, miała doprowadzić do poważnego kryzysu. Ponieważ oznaczało to w praktyce kolejne wystąpienie robotników, autor proponował najbardziej skuteczną i bezpieczną metodę strajku okupacyjnego. Spełniło się to w sierpniu 1980 r. Następstwem tego społecznego wybuchu miała być według Moczulskiego stopniowa likwidacja PRL i odzyskanie pełnej niepodległości.

Ciekawe, że Moczulski w *Rewolucji bez rewolucji* przewidywał, iż w razie załamania się struktur PRL, Polsce nie grozi anarchia, bowiem w okresie przejściowym struktury te zostaną zastąpione przez struktury kościelne. Z tą koncepcją polemizował związany z KOR-em publicysta Jan Walc, który w „Biuletynie Informacyjnym” nr 33 ironicznie stwierdził: [...] *Jakby co Ajatollah Wyższyński stanie na czele i za-*

*prowadzi porządek [...]*⁸. Gdy numer pisma ukazał się w kolportażu zdecydowano się go wycofać i dokonać retuszu: usunięto słowo „ajatollah” i zastąpiono je słowem „kardynał”.

Jan Walc nie oszczędził też Leszka Moczulskiego w artykule opublikowanym również w „Biuletynie Informacyjnym”, pod charakterystycznym tytułem: *Drogą podłości do niepodległości* napisał: *Ktoś, kto współ z moczarowcami tępił kulturę narodową, najpierw organizując masową nagonkę na jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich – Sławomira Mrożka. Później zaś pisywał plugawe teksty przeciw gnębionym w marcu studentom i intelektualistom – otóż ten ktoś doszedł do przekonania, iż słynny tramwaj dojeżdża do przystanku niepodległość*⁹.

Niemal w każdym numerze „Biuletynu Informacyjnego” można było znaleźć złośliwość pod adresem ROP-CiO, a potem KPN, czego pisma tych organizacji nie czyniły w stosunku do KOR.

Piotr Wierzbicki na temat tego braku współdziałania mówił: *Jednym ze źródeł nieufności między KOR-em a np. ROPCiO czy KPN-em była też, z jednej*

*strony zwykła rywalizacja, a z drugiej – typowe dla życia konspiracyjnego podejrzewania o prowokację. Ludzie ROPCiO podejrzewali ludzi KOR-u i na odwrót. W opozycyjnym salonie państwa Walendowskich czytałem w tamtym czasie swój „Traktat o gnidach”. Jest tam fragment mówiący o tym, że na każdą inicjatywę, która powstaje w innym środowisku, opozycjonista reaguje w ten sam sposób: „To prowokacja bezpieki” Podszedł do mnie wtedy Kuroń i przyznał, że wcześniej nie uchwycił tego mechanizmu*¹⁰.

Działalność KPN nie jest tak znana jak KOR, jego akcje nie były tak nagłaśniane, chociaż zasługi ma nie mniejsze.

Organizacje opozycyjne w latach siedemdziesiątych częściej deklarowały raczej cele społeczne, bezpośrednio interwencyjne, niż ogólnopolityczne. Takim bezpośrednim interwencyjnym celem była obrona robotników i praw człowieka. Antypolityczne nastawienie opozycji politycznej było wynikiem realnego spojrzenia na rzeczywisty układ sił politycznych. Pożądane przez społeczeństwo obalenie ustroju politycznego było w przekonaniu opozycji sprawą dalszej przyszłości. Z tej racji koncentrowała

⁸ Cyt. za: ibidem, s. 289.

⁹ Cyt. za: ibidem.

¹⁰ Cyt. za: ibidem, s. 290.

się ona na działaniu możliwym do wprowadzenia w życie indywidualne i społeczne obywateli w istniejących warunkach systemu totalitarnego.

KPN nie ukrywał swej polityczności. Leszek Moczulski: *My przywiązujemy wielką uwagę przede wszystkim do silnego państwa. Zarówno jednak w porozumieniach helsińskich, jak i w deklaracji praw człowieka ONZ na pierwszym miejscu wśród tych praw znajduje się prawo do własnego niepodległego państwa. Było dla nas jasne, że wydobędziemy przede wszystkim ten punkt.*¹¹

Różnice między KOR i KPN istniały głównie w warstwie ideologii oraz odmiennym rozkładaniu akcentów. Dla ludzi KOR niepodległość miała być zwieńczeniem budowy społeczeństwa demokratycznego, dla KPN warunkiem zbudowania demokracji. Korowcy w hierarchii ideowej najwyżej stawiali wartości demokratyczne, konfederaci wartość niepodległości.

Ciekawe, że w już w sierpniu 1979 r. jednym głosem przepadł w Ruchu Młodej Polski wniosek Aleksandra Halla o skonfederowanie RMP z tworzącą się partią niepodległości-

wą. Jednak w przygotowanych już na 1 września ulotkach, informujących o powstaniu KPN, członkowie RMP zdążyli zostać umieszczeni. W końcu KPN zawarła z RMP umowę dżentelmeńską: w Szczecinie RMP wchodzi do KPN i bierze na siebie budowę tamtejszej struktury konfederackiej, za to w Gdańsku przez rok KPN nie powstanie. Wystarczy na razie RMP, a po roku zapadnie decyzja, co dalej. Chodzi o to, żeby nie tworzyć fałszywej konkurencji. Po roku jednak będzie już Sierpień.

Pieniądze pozyskiwano głównie ze zbiorów, sprzedaży niezależnych wydawnictw oraz różnego rodzaju dotacji głównie od emigracji politycznej. Jan Józef Lipski, który pełnił funkcje skarbnika KSS KOR, obliczał, że działalność Komitetu wraz z finansowanymi przezeń Towarzystwem Kursów Naukowych, Studenckimi Komitetami Solidarności, kilkoma czasopismami i wydawnictwem, kosztuje 38 tys. dolarów rocznie. KPN mogło o takich pieniądzach tylko pomarzyć.

KPN była najbardziej scentralizowanym i formalnie zorganizowanym ugrupowaniem wśród środowisk opozycji politycznej. Posiadała statut w którego artykule 8 stwierdzono, że jej celem jest działanie na

¹¹ Cyt. za: ibidem, s. 288.

rzecz niepodległości Polski i budowy Trzeciej Rzeczypospolitej, tworzenie warunków dla rozwoju świadomości niepodległościowej, umacniania duchowych i materialnych struktur narodu, zaś w ostatnim 38 artykule napisano: *Pierwszy Kongres KPN jaki odbędzie się po odzyskaniu Niepodległości i utworzeniu III Rzeczypospolitej obowiązany jest podjąć uchwałę, która stwierdza, czy KPN powinna zostać rozwiązana, czy też istnieć nadal*¹².

JEST ROK 1980.

23 marca – Odbywają się wybory do Sejmu. KPN przystąpiła do kampanii wyborczej przedstawiając dokument programowy pt.: *Platforma wyborcza KPN* oraz wystawiając 8 kandydatów. Odmowa rejestracji list Konfederacji oraz aresztowanie kandydatów na posłów spowodowały ogłoszenie bojkotu wyborów pod hasłem: *Chcesz głosować – idź głosować*.

11 i 27 kwietnia – KPN organizuje publiczne uroczystości w rocznicę zbrodni katyńskiej.

3 maja – KPN organizuje publiczne uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku.

15 maja – Obrady Rady Politycznej KPN w Jeleniej Górze. W rezolucji napisano m.in.: *Rzeczpospolita Polska nie może zgodzić się na podległość Ukrainy jakiegokolwiek państwu rosyjskiemu*¹³.

26 lipca – I Kongres KPN odbywa się w Łądku Zdroju.

14 sierpnia – Początek strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Fala strajków w całym kraju trwa od początku lipca. W ośrodkach protestu KPN kolportuje broszurę pt.: *Walka strajkowa*.

20 sierpnia – SB zatrzymuje działaczy opozycji demokratycznej, m.in. Romualda Szeremietiewa i Krzysztofa Gąsiorowskiego z KPN.

21 sierpnia – Dalsze zatrzymania, m.in. dwóch działaczy Konfederacji: Leszka Moczulskiego i Tadeusza Stańskiego.

26 sierpnia – W kościele NMP Królowej Polski w Nowej Hucie – Bieńczycach podejmują sześciodniową głodówkę solidarnościową, połączoną z modlitwą w intencji strajkujących robotników, działacze Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy oraz Zygmunt Łenyk z KPN.

30 sierpnia – W Szczecinie Kazimierz Barcikowski w imieniu władz

¹² Cyt. za: A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 183.

¹³ Cyt. za: ibidem, s. 14.

podpisuje z MKS porozumienie kończące strajk.

31 sierpnia – W Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i komisja rządowa podpisują porozumienie, na mocy którego powstają niezależne, samorządne związki zawodowe. MKS stwierdza, że będą one przestrzegać zasad określonych w Konstytucji PRL, bronić społecznych i materialnych interesów pracowników i nie zamierzają pełnić roli partii politycznej. Wobec groźby kontynuacji strajku wicepremier Mieczysław Jagielski gwarantuje, że następnego dnia wszyscy zatrzymani działacze opozycji demokratycznej, w tym członkowie KPN, zostaną zwolnieni. Wobec części z nich, członków i współpracowników KSS „KOR”, a także wobec przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego zastosowano sankcje prokuratorskie i toczy się w dalszym ciągu śledztwo. Zarzuca im się przynależność do organizacji o charakterze przestępczym¹⁴.

Niewszyscy działacze opozycji włączyli się do organizacji struktur „Solidarności”. Leszek Moczulski wspomina: *Po wyjściu z więzienia na mocy*

porozumień gdańskich, natychmiast – w początkach września 1980 r. rozpocząłem rozmowy zmierzające do stworzenia zespołu porozumiewawczego, w którym znaleźliby się przedstawiciele opozycyjnych grup politycznych. Pozwoliłoby to w ciągu paru miesięcy zorganizować sformalizowany ośrodek, pozwalający na pełną koordynację aktywności politycznej, uzupełniającą masowe działania związkowe. [...] Rozmowy rozpocząłem od ugrupowań prawicowych m.in. dlatego, że lewicowi działacze KSS „KOR”, skonfliktowani (Kuroń, Macierewicz), całą swoją aktywność skierowali na „Solidarność”¹⁵.

23 września – Aresztowany zostaje przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Zarzuca mu się, że w wywiadzie, którego udzielił 15 września tygodnikowi „Der Spiegel”, poniżał godność naczelnych organów PRL.

26 września – Ukazuje się *Oświadczenie Ruchu Młodej Polski* w sprawie Leszka Moczulskiego: *Uwięzienie go dobitnie wskazuje, że władze PRL w dalszym ciągu uważają, iż represje policyjne, zamykanie ludzi w więzie-*

¹⁴ Ibidem, s. 14.

¹⁵ Cyt. za: A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 388–389.

niach są dopuszczalnymi metodami prowadzenia walki politycznej. [...] Brak zdecydowanej reakcji społeczeństwa na uwięzienie Leszka Moczulskiego stanowić może zachętę do dalszych represji wymierzonych w ludzi prowadzących niezależną działalność społeczną. Wzywamy wszystkich Polaków do wystąpienia w obronie Leszka Moczulskiego. Broniąc go bronimy naszych praw do wolności słowa i przekonań¹⁶.

13 listopada – Zostają aresztowani działacze KPN: Tadeusz Stański, Zygmunt Goławski, Jerzy Sychut i Krzysztof Bzdyl.

7 grudnia – Konfederacja publikuje dokument pt.: *Warunki przezwyciężenia kryzysu* i ogranicza swoją zewnętrzną aktywność.

10 grudnia – Konstituuje się Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Jego przewodniczącym zostaje Aleksander Hall, w składzie m.in.: Andrzej Wajda, Kazimierz Dejmek, Wanda Wiłkomirska, Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Halina Miokołajska, Władysław Bartoszewski, Klemens Szaniawski, Władysław Siła-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Jackie Taylor, Jan Olszewski.

¹⁶ Cyt. za: A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 15–16.

W 1981 ROKU:

21 Stycznia – Zostają aresztowani: Tadeusz Jandziszak – szef Obszaru Zachodniego KPN i Romuald Szerebietew – zastępca przewodniczącego Rady Politycznej KPN do spraw politycznych.

21 marca – W Katowicach odbywa się I Ogólnopolski Zjazd Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania.

9 maja – W Warszawie odbywa się Ogólnopolski Zjazd Regionalnych i Uczelnianych Komitetów Obrony Więźniów Politycznych.

4 czerwca – Działacze Konfederacji Polski Niepodległej zostali zwolnieni z więzienia.

15 czerwca – Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces przywódców KPN: Leszka Moczulskiego, Romualda Szerebietewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka, oskarżonych o przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL.

18 czerwca – Leonid Breżniew po rozmowie z I Sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią tak relacjonował jej przebieg na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR: *Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo bę-*

*dziecie guzdrać się z tym Moczulskim – był w areszcie, wypuściliście, a teraz znowu zaczynacie od sądu. A dalej? A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie w więzieniu. Otrzyma to, na co zasłużył*¹⁷.

17 września – KPN zwołała ogólnopolski zlot w Częstochowie. Na Jasnej Górze poświęcono sztandar partii, odczytano akt oddania się KPN w macierzyńską opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej oraz złożono wotum z wyrytymi słowami pieśni Konfederatów Barskich (z „Księdza Marka”). Wiersz Juliusza Słowackiego uznawany był za nieformalny, obok „Pierwszej Brygady”, hymn KPN.

26 września – 7 października – W Gdańsku – druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Wybrane zostają krajowe władze Związku – Komisja Krajowa (przewodniczący związku, 37 przewodniczących regionów i 69 wybranych na zjeździe) i 21-osobowa Komisja Rewizyjna. Przewodniczącym Komisji Krajowej zostaje Lech Wałęsa. W trakcie obrad profesor Edward Lipiński oznajmia o rozwiązaniu się

Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”.

27 IX 1981 r. w kularach I Krajowego zjazdu „Solidarność” ogłoszono powstanie Klubów Służby Niepodległości, które stanowiły swoisty sojusz opozycyjnych ugrupowań, co między innymi wynikało z uczestnictwa w Klubie dużej grupy działaczy ROPCiO, KPN i już rozwiązanego KOR. Kluby miały jednoznacznie chrześcijański i niepodległościowy charakter.

Swoistą odpowiedzią działaczy o bardziej lewicowej opcji w „S”, na fakt powstania KSN, było powołanie w listopadzie 1981 r. Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”, które odwoływały się do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej. Liderem tej formacji był Jacek Kuroń. Obie inicjatywy nie zdążyły odegrać poważnej roli przed wprowadzeniem stanu wojennego.

11 listopada – KPN współorganizuje w całym kraju niezależne obchody Święta Niepodległości.

2 grudnia – Jednostki specjalne MO dokonują przy użyciu helikopterów i sprzętu bojowego pacyfikacji

¹⁷ Cyt. za: ibidem, s. 17–18.

Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. KPN ogłosiła oświadczenie, w którym wezwała do natychmiastowego zorganizowania (od 8 grudnia) strajku generalnego jako przeciwdziałania wobec zbliżającego się uderzenia władz.

13 grudnia – Władze wprowadzają stan wojenny. W tym czasie przewodniczący KPN Leszek Moczulski przebywa na przepustce z więzienia.

15 grudnia – W Katowicach odbyło się konspiracyjne posiedzenie Rady Politycznej KPN z udziałem przedstawicieli Krakowa i Wrocławia, reprezentantów ogólnopolskiej narady organizacji młodzieżowych (OM KPN) oraz przewodniczącego Leszka Moczulskiego. Kierownictwo KPN podjęło decyzję o sformowaniu trzyposobowego gremium przywódczego (tzw. trzeci szereg), przydzielając Krzysztofowi Królowi zadanie stworzenia awaryjnego ośrodka łącznikowego centrali. Leszek Moczulski wraca z przepustki do więzienia.

Fakt, że Leszek Moczulski powrócił do więzienia stał się przedmiotem kontrowersji między przewodniczącym KPN a jego współpracownikami: Tadeuszem Stańskim i Romualdem Szeremietiewem. Uważali oni, że Mo-

czulski powinien zejść do podziemia i organizować społeczny opór.

21 grudnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie przekazał akta sprawy kierownictwa KPN Sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

JEST 1982 ROK.

22 lutego – Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczyna się proces przywódców KPN (Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka). Przejęcie sprawy przez sąd wojskowy nastąpiło na mocy dekretu z 12 grudnia 1981 r.

1 – 3 maja – Manifestacje i demonstracje uliczne z okazji święta pracy i święta Konstytucji 3 maja w całym kraju. Dochodzi do starć z milicją. Liczne zatrzymania.

1 lipca – Kornel Morawiecki zakłada we Wrocławiu „Solidarność Walczącą”.

8 października – Sejm uchwała – przy 12 głosach sprzeciwu i 19 wstrzymujących się – ustawę o związkach zawodowych i organizacjach rolników. Wszystkie związki istniejące przed 13 grudnia 1981 r., w tym „Solidarność”, zostają rozwiązane, a rolnikom indywidualnym w ogóle nie przyznaje

się prawa do zrzeszania się w związku zawodowe. W Gdańsku dochodzi do demonstracji ulicznych. Po zakończeniu przewodu sądowego trwającego ogółem 169 dni procesowych, prokurator ppor. Tadeusz Gonciarz, podtrzymując wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia, wniósł (w końcu września) o wymierzenie Leszkowi Moczulskiemu kary 10 lat pozbawienia wolności – najwyższej przewidzianej w art. 128 Kodeksu karnego. Dla Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego oskarżyciel zażądał po 9 lat, a dla Tadeusza Jandziszaka kary 6 lat pozbawienia wolności.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w składzie: płk Eugeniusz Dudzik, płk Bohdan Piechota i płk Juliusz Przygódzki skazał Leszka Moczulskiego na 7 lat więzienia, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego na 5 lat, Tadeusza Jandziszaka na 2 lata z zawieszeniem na okres 5 lat.

Leszek Moczulski w „ostatnim słowie” przed sądem Warszawskiego Okręgu

Wojskowego powiedział m.in.: *Stalinowskie rozstrzygnięcia o Polsce z lat 1944–45 – złamały nasze prawo do samostanowienia. Nierównoprawność, zmieniająca się w czasie i hi-*

storycznie malejąca – ciąży nad tymi stosunkami. Deklaracja rządu ZSRR z listopada 1956 r. o przywróceniu równoprawności, uprzednio bardzo naruszonej – nie dała wielkich następstw, a przekreśliła ją doktryna Breżniewa o „ograniczonej suwerenności” państw obozu. Na stosunkach tych ciąży też eksploatacja gospodarcza bezpośrednia i pośrednia, zmienna w czasie i historycznie malejąca w formach bezpośrednich, ale rosnąca w latach 70-tych w formach pośrednich, jak i groźba koncepcji inkorporacyjnych, stawianie Polsce zadania zadawalania interesów ZSRR (Bierut: by Polska była zaporą w korytarzu przed Niemcami, Gierrek: utworzyć korytarz między ZSRR i Niemcami), oraz reakcyjna polityka ZSRR – popierania sił konserwatywnych, tj. bojących się większych zmian w kraju. [...] W latach 60-tych jakby pojawiła się szansa zerwania tej obcości, gdyby PZPR przyjęła szczerze program demokratyzacji, czy nawet patriotyzmu. Ale okazało się, że była to tylko manipulacja, nie program. Program gospodarczy Gierka tej szansy już nie dawał.

Za Stalina partia była obca społeczeństwu jako siła totalitarna, a choć później totalitaryzm ten degenerował się i rozsypywał aż do 1980 roku –

trwa on wciąż, choćby w fasadowych reliktach.

Nigdy nie wyciągnęła wniosków z faktu, że przyszła do Polski jako siła narzucona i do dziś uzurpuje sobie rząd, choć już nie dusz – bo z tego zrezygnowała – to rząd nad narodem. Minął już okres, kiedy mogła podjąć walkę o uwiarygodnienie tego uzurpatorstwa. Może w latach 1956–1958 udałooby się jej to. Wtedy miała największe szanse.

PZPR uważa, że są interesy i wartości wyższe niż polskie i przedkłada je nad narodowe obojętne, jak się nazywają – internacjonalizm, interes klasowy, solidarność socjalistyczna – różnie w różnych okresach. Opiera swój monopol władzy na zmistyfikowanych stosunkach polsko-radzieckich, twierdząc, że gwarantem jej władzy jest Moskwa. Ogranicza to suwerenność i uniemożliwia normalizację stosunków polsko – radzieckich.

[...] Historia zmiecie tę władzę. Weźmiemy udział w tym procesie jako świadoma część narodu. Chodzi o to, ażeby ten proces przebiegał w warunkach mniej kosztownych dla Polski. Czy to przekonanie narusza prawo? To przekonanie narusza na pewno interes panującej elity, ale broni interesu 98,5% – a więc całego narodu. Dla-

tego, że bronię go – to stoję przed tym sądem. [...] Nie jest to jedynie rewolucja socjalna, polityczna, demokratyczna czy niepodległościowa. Nie jest to rewolucja jednej części narodu przeciw innej. Zawiera wszystkie te elementy i nie jest żadną z nich, choć zawiera części każdej. Jest to rewolucja całego narodu, choć nie cały naród bezpośrednio, czynnie w niej działa.

Jest to po prostu Polska Rewolucja Narodowa. [...] Natomiast w kategoriach moralnych zwycięstwo już dawno odnieśliśmy. Udowodniliśmy, co warta jest godność człowieka i poszanowanie własnych przekonań. Jesteśmy żywymi dowodami, że nie warto klękać, że można działać zgodnie ze swymi przekonaniem w każdym okresie, nawet w czasie najbardziej dramatycznym.

I, proszę wysokiego sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przed Historią obroniliśmy już naszą wizję Polski. Oczywiście w ogromnym poczuciu obecności Opatrzności¹⁸.

Gdy przywódcy KPN siedzieli w więzieniu, rosło pokolenie nowych działaczy. W stanie wojennym wyszła książka Mariana Reniaka o KPN, wydana oficjalnie, w ogromnym nakładzie, drukowana w Czechosłowacji i NRD –

¹⁸ Cyt. za: ibidem, s.185–189.

wspomina Adam Słomka. Reżimowe opracowanie, oparte na materiałach MSW, opisuje, że KPN powstała z inspiracji CIA oraz wywiadu RFN. Konfederaci jednak, poza reklamą, wyniosą z niej niespodziewaną, z punktu widzenia intencji wydawcy, korzyść. *Włączono do niej wkładkę ze zdjęciami, na dobrym pomimo kryzysu papierze* – opowiada Adam Słomka: – *Wśród tych zdjęć znalazła się również fotografia niewypełnionej legitymacji KPN*. Po 13 grudnia 1981 r. w wyniku internowań i aresztowań wiele struktur KPN utraci kontakt z władzami partii. *Wycinali więc te legitymacje z książki Reniaka i wypełniali je* – wspomina Słomka¹⁹. Taki okazał się niespodziewany efekt propagandowej publikacji, która miała KPN zożydzić.

JEST ROK 1983.

1 lipca – Sąd Najwyższy uprawomocnia wyrok w procesie KPN, jej przywódcy zostają wywiezieni do więzienia w Barczewie.

22 lipca – Po 586 dniach zniesiony zostaje stan wojenny w Polsce. Rozwiązana zostaje WRON, ogłoszona amnestia, która obejmuje prze-

stępstwa popełnione z powodów politycznych albo w związku ze strajkiem lub akcją protestacyjną. Opuszczają więzienia wszyscy z wyrokami do 3 lat, a powyżej łagodzi się je o połowę. Postanowiono nie wszczynać postępowania karnego lub je umarzać wobec sprawców, którzy dobrowolnie do 31 października zgłoszą się do organów ścigania, polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego lub konsularnego i oświadczą do protokołu, że zaniechają przestępczej działalności oraz ujawnią rodzaj popełnionego czynu i miejsce jego popełnienia²⁰. Łagodnie zamierzano potraktować kobiety oraz sprawców, którzy w chwili popełnienia czynu nie ukończyli 21 lat. Amnesticę stosować ma sąd właściwy po rozpoznaniu sprawy.

22 września – Działający w podziemiu, upoważnieni przez kierownictwo KPN przedstawiciele Rady Politycznej wydali oświadczenie na temat sytuacji i warunków działania Konfederacji. W oświadczeniu stwierdzono:

1. Skład kierownictwa i budowa struktur są nadal informacjami do wyłączonej, ścisłej wiadomości wewnętrznej KPN (powtórzenie tezy z Rady Politycznej z 15 grudnia 1981 roku)

¹⁹ Cyt. za: ibidem, s. 51.

²⁰ Cyt. za: ibidem, s. 37.

2. *Rada Polityczna jedynym ciałem uprawnionym do reprezentowania KPN.*

3. *Osoby upoważnione (pseudonimy): Zawisza, A. Kowalski, Andrzej Grot.*

4. *Weryfikacja po szczebel Kierownictwa Akcji Bieżącej, obszaru i rejonu.*

5. *Nominacje niepotwierdzone do 1 września 1983 r. – cofnięte.*

6. *Nieposłuszeństwo karane usunięciem.*

7. *Wszystkie struktury zobowiązane są do podporządkowania się Radzie Politycznej.*

8. *Instrukcja Rady Politycznej – w wypadku braku kontaktu – kierować się dokumentami programowymi KPN i wytycznymi RP. Niech każdy na swoim terenie działa w miarę możliwości i środków. Rozliczenia i ocena działalności będą przeprowadzane w przyszłości w oparciu o niniejszą instrukcję²¹.*

Oświadczenie sygnowali: Zawisza, A. Kowalski i Andrzej Grot, który to pseudonim jako swój w późniejszym okresie ujawnił Krzysztof Król.

9 grudnia – W więzieniu w Barczewie działacze KPN Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew i Tadeusz

Stański oraz działacze „Solidarności”: Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Patrycjusz Kosmowski, Andrzej Słowik i Edmund Bałuka, rozpoczęli akcję protestacyjną, w tym głodówkę.

JEST 1984 ROK.

16 kwietnia – Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Patrycjusz Kosmowski, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew, osadzeni w więzieniu w Barczewie, wystosowali „List otwarty” do generała Wojciecha Jaruzelskiego: *Latem do więzienia w Barczewie przywieziono 9 więźniów politycznych i osadzono ich w warunkach urągających nawet normom obowiązującym w PRL. Cele 4-osobowe o pow. 7 m. kw. nie skanalizowane, zagrzybione, z podłogą położoną bezpośrednio na gruncie. Po wielodniowym proteście głodowym uzyskano minimalną poprawę warunków – skanalizowanie cel. W dniu 5 – XII – 83 r. pobito grupę więźniów, a innych polewano wodą na mrozie. Od tego momentu stosuje się wobec więźniów politycznych różnego rodzaju represje i szykany, a ostatnio także tortury. Od pięciu miesięcy pozbawieni jesteśmy widzeń i korespondencji z rodzinami, możliwości uczestniczenia w mszy św., spacerów, prawa zakupów art. żywnościowych.*

²¹ Cyt. za: ibidem, s. 37–38.

Otrzymujemy najgorszą kategorię jedzenia. W okresie tym wielokrotnie osadzano nas w karcerach. Stosowano brutalną przemoc, m.in. wylamując i zrywając mięśnie barku Wł. Frasyńskiuka i odbijając płuco T. Stańskiemu, a także wysyłając E. Bałukę do Gdańska, gdzie został skatowany. Od dwóch tygodni władze podjęły wobec nas działania, których nie można nazwać inaczej niż stosowaniem tortur. I tak:

Wielokrotnie osadzani jesteśmy w bunkrze głodowym. Jest to pomieszczenie o pow. ok. 5 m kw., bez okien i dostępu powietrza. Umieszcza się nas nawet po 3 osoby i przetrzymuje po 5 dni. Już po kilku minutach osoby osadzone w takich warunkach odczuwają brak tlenu. W dniach od 29 III do 2 IV osobom przebywającym w bunkrze uniemożliwiono spożywanie posiłków. Podstawą prawną stosowania takich metod jest podobno zarządzenie ministra sprawiedliwości z 1975 roku, które pozwalało na stosowanie tego rodzaju tortur. Jak wiadomo, wielokrotnie doprowadzało to do trwałych okaleczeń, a nawet śmierci więźniów.

Większość czasu przetrzymywani jesteśmy w kajdankach. Kuje się nas w sposób szczególnie dotkliwy – do tyłu, przekuwając jedynie na noc ręce do przodu.

2. IV, oprócz zakucia w kajdany, Wł. Frasyńskiukowi i T. Stańskiemu zakładano plasterm usta w identyczny sposób jak robili to hitlerowcy, rozstrzelując polskich patriotów. Sugerowano, że jest to przygotowanie do wykonania takiej samej czynności.

Stosowanie kaftana bezpieczeństwa, twierdząc przy okazji, że więźniowie polityczni będą traktowani jak psychicznie chorzy. Użycie kaftana bezpieczeństwa powoduje zaburzenia krążenia krwi, utratę przytomności, jest przyczyną uszkodzenia stawów.

Stosowanie specjalnego urządzenia krepującego, wykorzystywanego przy wykonywaniu kary śmierci przez powieszenie.

Stosowanie gazu paraliżująco-łzawiącego. Szczególnie brutalne było to w dniu 7 IV, gdy świadomie oblewano gazem oczy więźniów z odległości kilku cm, w celu trwałego osłepienia. Wynikało to jasno z wypowiedzi funkcjonariuszy (cyt.: „Daj mu lepiej po oczach, aż osłepnie”).

Nieustanne i bezprawne grożenie połamaniem kości [...]”²².

Czerwiec – Oświadczenie Rady Politycznej KPN w sprawie bojkotu wyborów do rad narodowych.

²² Cyt. za: ibidem, s. 39–41.

23 lipca – Sejm uchwała amnestię, obejmującą m.in. wszystkich skazanych (58 osób) i aresztowanych tymczasowo (682 osoby) za czyny o charakterze politycznym, oprócz Bogdana Lisa i aresztowanego wraz z nim Piotra Mierzejewskiego, których sprawa zostaje zakwalifikowana jako zdrada ojczyzny.

21 sierpnia – Msza dziękczynna w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie gromadzi około 10 tys. ludzi. W homilii padają słowa apelu o prawdę jako podstawę zaufania rządzących i rządzonych. Przy owacjach tłumy Anna Walentynowicz, Seweryn Jaworski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Andrzej Rozpłochowski, Romuald Szeremietiew, Leszek Moczulski, Marian Jurczyk, Z. Teliga, Zbigniew Romaszewski, T. Rzeszutko, Maciej Bednarkiewicz, Władysław Siła-Nowicki i inni przechodzą na plebanie, wznosząc palce w znaku „V”. Zgromadzeni śpiewają „Rotę”. Rozrzucone są ulotki Komitetu Ochrony Praworządności, zapowiadające walkę o uwolnienie pozostałych więźniów politycznych.

14 października – Obraduje Rada Polityczna KPN w pełnym składzie. Zdecydowana większość obecnych jest za utrzymaniem dotychczasowej

formuły działania. Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański nie zgadzają się z utrzymaniem tej formuły, wraz z grupą współpracowników opuszczają Konfederację i tworzą Polską Partię Niepodległościową. Po latach założyciele PPN wspominają:

O nazwie Polska Partia Niepodległościowa Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański myśleli już pięć lat wcześniej. Ale wtedy, w 1979 r. skrót PPN zajęty był już przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe Zdzisław Najdera.

Jednak w 1984 r. założyciel tamtego PPN przebywał już na emigracji w Monachium, gdzie z wyrokiem śmierci, wydanym zaocznie przez sąd wojskowy w PRL, kierował Radiem Wolna Europa.

W 1984 r. PPN Najdera już nie istniała. Mogliśmy wrócić do tej nazwy – wspomina Romuald Szeremietiew – Wraz z Tadeuszem Stańskim uznaliśmy, że po 13 grudnia 1981 r. skończył się czas opozycji legalnej. Trzeba budować konspirację.

Po wyjściu z Barczewa, Szeremietiew ze Stańskim domagają się przyjęcia przez KPN ideowej opcji prawicowo-konserwatywnej. Na posiedzeniu Rady Politycznej opowiedzą się za tym starsi działacze, mło-

dym (jak Słomka czy Król) bliższy pozostaje punkt widzenia Moczulskiego.

Uznałem, że jeśli nawet wygramy głosowanie, Moczulski tego nie uzna – przyznaje Szeremietiew. – Powstałyby wtedy dwie partie o tej samej nazwie: Doszliśmy do wniosku, że lepiej odejść.

Tak powstaje PPN. Jedyna firma, która nie wykluczała walki zbrojnej – przypomina Tadeusz Stański – w jej kierownictwie nie było agentów.

Z Moczulskim rozeszliśmy się z powodów ideowych i taktycznych – relacjonuje Stański – Moczulski głosił, że Rosjanie nie będą gadać z nacjonalistami ani dysydentami. Uważał, że po wyjściu z Barczewa trzeba ponownie trafić do więzienia. My z Romkiem wręcz odwrotnie – że koncepcję trzeba zmienić na bardziej tajną i bezpieczną. Te dwie rzeczy nas poróżniły²³.

22 grudnia 1984 roku – W wieży dzwonnicy kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny przy ulicy Przyrynek w Warszawie, w pomieszczeniu dzierżawionym przez KIK, odbył się II Kongres KPN. Kongres zajął się głównie kwestiami wewnętrznymi i organizacyjnymi.

Związane to było z odejściem grupy działaczy KPN – z Romualdem Szeremietiewem i Tadeuszem Stańskim. Wybrano władze Konfederacji z Leszkiem Moczulskim na czele.

W uchwale politycznej II Kongresu KPN napisano m.in.: *Weszliśmy w decydujący okres polskiej rewolucji niepodległościowej. Społeczeństwo w obecnym stanie świadomości coraz pełniej rozumie nasz generalny cel, jakim jest Niepodległa i Demokratyczna Rzeczpospolita. Taki stan ducha i umysłów Konfederacja Polski Niepodległej wita z satysfakcją – gdyż potwierdza on słuszność naszej dotychczasowej drogi i zwiększa pewność ziszczenia naszej wizji rewolucji. Przekonanie to utwierdza w nas także ewolucja programów przedstawianych przez poszczególne grupy opozycyjne. Ewolucja ta postępowała od koncepcji „odnowy” w ramach systemu, przez „finlandyzację”, po dzisiejsze uświadomienie sobie głównych narodowych dążeń. Z grupy określanej pod koniec lat 70-tych mianem „marzycieli” – staliśmy się realistami, bez zmiany naszego programu. Kwestią dyskutowaną pozostały jeszcze tylko metody działania, poglądy na przyszłość, a ze spraw doraźnych – ocena możliwości i sensowności tymczasowego kompromi-*

²³ Cytaty za: ibidem, s. 53–54.

su czy taktycznego porozumienia z władzami PRL – aby maksymalnie obniżyć koszty nieuchronnych przemian.

Uważamy, że mamy szansę zrealizowania naszego programu – Niepodległości, i że programowi wysuwanemu przez cały Naród nie może się przeciwstawić żadna siła. Zarzutem o „romantycznym uniesieniu bez realnych podstaw” przeciwstawiamy – jako argument popierający naszą tezę – zjawisko Sierpnia 1980 roku. Wtedy także nie wierzono, że zwycięstwo jest osiągalne, gdy postulaty przekroczyć granicę żądań socjalnych. Wiara w zwycięstwo i swoje siły wzrastała w miarę walki, narastała od drobnych żądań płacowych po próbę uzdrowienia całego systemu ustrojowego. Proces ten powtórzy się i obecnie, choć dokładniej kontrolowany i w innej formie. [...]

Najważniejszym zadaniem jest organizowanie i samoorganizacja społeczeństwa we wszystkich dziedzinach. Ruch oporu winien przejmować wszystkie możliwe do opanowania obszary, środowiska, samorządy, instytucje i koła. Musimy zachować i rozbudować niezależny obieg życia obywatelskiego; rozwijać naszą samoorganizację w niezależnych związkach, partiach, organizacjach i grupach; budować struktury samoobrony przed agresją fizyczną i psychiczną;

wydawać i rozpowszechniać gazety i książki; dzielić się informacjami o represjach, sposobach i możliwościach walki z władzami. Organizujemy w miarę możliwości organy koordynujące działania, tworzymy siatki organizacyjne. Aby zwyciężyć, musimy opleść strukturami cały kraj, wszystkie środowiska, zakłady pracy i szkoły; im więcej będzie obszarów wolnych od ingerencji reżimu – tym będziemy silniejsi [...].

Konspiracja, odgrywająca w stanie wojennym czołową rolę, staje się obecnie tylko jednym elementem narodowego ruchu oporu. Im więcej będzie jawnych działaczy, pism i struktur – tym większy uzyskają efekt. Prowadzimy z władzami walkę polityczną, a ta jest skuteczniejsza, gdy prowadzi się ją jawnie. To władza zepchnęła niezależne siły do podziemia. Teraz należy wydobyć je na powierzchnię. Stąd też powstanie ruchu i komitetów „Przeciw Przemocy” jest poważnym sukcesem politycznym opozycji. Na pewno jawny winien się stawiać także związek zawodowy. Etap podziemny powoli się kończy i, być może, niedługo znów będą działać jawne redakcje, punkty kolportażowe, informacyjne i werbunkowe. W 1975 roku też wydawało się to niemożliwe. [...]

Konieczne jest, aby społeczeństwo rewindykowało to, co mu zabrano 13 gru-

dnia: możliwość łączenia się w związki zawodowe, wolne i samorządne, niezależne od ingerencji z zewnątrz. Praktycznie jest to walka o wolność dla „Solidarności”. Nie możemy jednak sprowadzić „Solidarności” do samego mitu, ponieważ tym samym zaprzeczamy jej istnienie. „Solidarność” jest jednym z pierwszych kroków ku niepodległości, a nie przedostatnim. Organizacja społeczeństwa w związkach zawodowych jest zbyt ważna, aby pozwolić sobie na ich mistyfikację. Swoje zwycięstwa musimy osiągać etapami: najpierw niezależne i samorządne związki zawodowe, później samorządy, partie, co przy wolności słowa i skutecznej polityce pozwoli nam na wybitcie się na niepodległość.

To nieprawda, że przeżyły się strajki, a demonstracje są zbyt kosztowne. Strajki są najmocniejszą formą politycznych działań masowych, a przed strajkiem generalnym władze nie mają obrony i nie są w stanie go przetrwać. Masowe strajki nie rozpoczną się jednak w następstwie samych apeli – najpierw musi dojrzeć sytuacja społeczna.

Najbardziej masowymi formami działania są bierny opór i bojkot. Jakkolwiek polegają one na wstrzymaniu się od działania, stanowią niezbędne przygotowanie do wszystkich akcji czynnych.

Negocjacje i porozumienia z rządem PRL. Nie zamierzamy ich inicjować, ale nie chcemy torpedować, a gdy przyniosą korzystne dla narodu rezultaty – możemy je akceptować. Oczywiście tego rodzaju porozumienia należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach taktycznych. Nie mają one szans trwałości – ale pozwalają nam uzyskać postęp w niektórych dziedzinach, pozwolią przeorganizować się i przygotować do następnej fazy rewolucji. Trzeba być ostrożnym i nie pozwalać się oszukiwać, jak robił to rząd z „Solidarnością”. Jako podstawę do negocjacji z władzami, KPN przypomina przedstawioną jeszcze w lutym 1980 roku i nadal aktualną platformę programową, domagającą się m.in. realizacji pięciu kardynalnych praw obywatelskich. Są one możliwe do realizacji w warunkach ustrojowych PRL, znajdują pełne oparcie w postanowieniach Konstytucji PRL, a zarazem przybliżają Polskę do celu zasadniczego, jakim jest utworzenie Niepodległej Rzeczypospolitej:

- *wolność słowa oraz nieskrępowane działanie systemu wolnej prasy i wszystkich środków masowego przekazu, wraz z zapewnieniem możliwości korzystania ze środków technicznych, potrzebnych do realizacji wolności słowa;*

- wolność wyznania, przekonań, badań naukowych, twórczości literackiej i artystycznej;
- wolność powoływania przez obywateli związków, partii, stowarzyszeń i innych zrzeszeń o charakterze światopoglądowym, politycznym, społeczno-kulturalnych i innych, oraz warunki ich nieskrępowanego funkcjonowania;
- równość wobec prawa wszystkich partii i stronnictw politycznych;
- wolne wybory – zapewniające równe prawa wszystkim partiom i grupom obywateli w zgłaszaniu programów i kandydatów, popularyzowaniu ich oraz kontroli aktu głosowania i obliczania głosów.

Generalne założenia naszego programu przedstawił Leszek Moczulski w „Rewolucji bez rewolucji”, pracy kierującej ruch niepodległościowy na nowe tory programowe. Rezygnując z koncepcji walki zbrojnej jako głównej formy działania prowadzącego do Niepodległości, program ten przeciwstawia jej drogę walki politycznej – konstruktywnej i bezkrwawej „rewolucji bez skutków rewolucyjnych”, tj. ofiar, nieszczęść i zniszczeń.

Wytoczonych zostało pięć faz:

1. Faza formowania grup politycznych – „w zdeintegrowanym politycz-

nie i zatomizowanym społeczeństwie zaczął krystalizować się ośrodek niezależnej myśli politycznej. ... Z czasem każda z tych grup dopracowuje się własnych ustaleń programowych i zaczyna określać swoją tożsamość polityczną... Aktem kończącym tę fazę stanie się określenie celów wspólnych dla całej niepodległościowej opozycji”.

2. Faza formowania infrastruktury politycznej. – „Luźne początkowo grupy, w dyskusjach określające swoją tożsamość ideową, z czasem tworzą własne programy polityczne, całościowe lub częściowe. Towarzyszy temu budowa trwałych struktur oraz umocnienie wpływu na poszczególne środowiska społeczne. ...Dominować zaczynają założenia ideowe i programowo-polityczne. W oparciu o takie kryteria – grupy zaczynają współdziałać ze sobą, a następnie łączyć i przekształcać w partie i związki polityczne. Jest to zmiana jakościowa, tak pod względem krystalizacji programowej jak rozwoju struktury wewnętrznej”.

3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego – „Proces przeobrażeń grup politycznych w partie i stronnictwa stwarza nowy układ polityczny. Na miejsce licznych grup powstaje wyraźnie mniejsza ilość znacznie silniejszych struktur partyjnych... Faza ta

będzie stosunkowo bardziej skomplikowana: w początkowym okresie nastąpi tworzenie przez poszczególne ośrodki wspólnych ośrodków koordynacji działań. Natomiast w okresie końcowym będziemy mieli do czynienia z formowaniem ośrodków quasi-państwowych, zupełnie samodzielnych, w skład których wchodzić będą przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych. Formowanie Polskiego Systemu Politycznego zostanie zakończone, gdy działające w kraju ugrupowania polityczne wytworzą instytucje, swym zasięgiem działania dublujące państwowe i terenowe instytucje PRL”.

4. Faza czwarta – „W tej fazie obok instytucji PRL, będzie istniał i działał równoległy Polski System Polityczny. Przypominać to będzie sytuację znaną z naszej historii, w której obok obcych władz formowało się Polskie Państwo Podziemne. Różnice chwili obecnej polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie, oraz – że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą... Ukoronowaniem działań stanie się utworzenie dysponującej mandatem społecznym Krajowej Reprezentacji Politycznej, spełniającej rolę quasi-parlamentu. W tym samym też czasie praktycznie wszystkie wspólne instytucje przestaną mieć charakter

porozumienia między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi, a oparte będą o niewątpliwy mandat społeczny”.

5. Faza przejmowania władzy – „Są tu możliwe różne scenariusze wydarzeń... W toku krótszego bądź dłuższego procesu (jest dość prawdopodobne, że przebiegać to będzie lawinowo) władzę najwyższą przejmą instytucje utworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie i tajne wybory do Sejmu i innych naczelnych organów Rzeczypospolitej”.

Model przedstawiony w 1979 roku w „Rewolucji...” jest modelem idealnym i teoretycznym, a w rzeczywistości wszystko rozegra się w sytuacji coraz bardziej zażartej walki z władzami PRL. Bowiem władze PRL będą usiłowały nie dopuszczać do rozwoju struktur politycznych, stosując najróżniejsze metody ograniczania i rozbijania działalności niezależnej, po próby adaptowania jej do oficjalnych struktur. Trzeba liczyć się z tym, że władze niejednokrotnie sięgać będą po środki brutalne. W toku wydarzeń, gdy siła materialna PRL zacznie kruszeć i rozpadać się, narastać będzie groźba radzieckiej interwencji.

Wszystkie te niebezpieczeństwa trzeba rozpoznać zawczasu. Siły niezależne winny dążyć do nadania wydarzeniom takiego biegu, w którym uniknie się dramatycznych przyspieszeń – mogą one spowodować nieobliczalne reakcje władz PRL, a także ZSRR”.

[...] Najbliższym wielkim zadaniem, jakie stoi przed społeczeństwem – jest rewindykacja uprawnień, uzyskanych w latach 1980–1981, zagwarantowanych przez władze PRL w historycznych Porozumieniach Sierpniowych, a następnie odebranych siłą. Rewindykacje te można sprowadzić do ich najważniejszego elementu: nieskrępowanej możliwości skupienia się ludzi pracy w związki zawodowe i rozwijania w nich wszystkich dziedzin aktywności. Przywrócenie pluralizmu związkowego będzie jednoznaczne z dotarciem do pierwszego horyzontu. Osiągniemy w ten sposób cele wielkie, ale jeszcze nie ostateczne – a tylko doraźne.

W warunkach braku swobód politycznych pluralizm związkowy nie może być trwały: grozi mu bowiem, że wcześniej czy później zostanie zniesiony. Dlatego pojawia się następny cel: odzyskanie wolności politycznych obywateli. Drugim horyzontem jest więc taka demokratyzacja istniejącego systemu, która w praktyce wprowadzi pluralizm polityczny.

Swobody polityczne obywateli można jednak utrwalić jedynie w niepodległym państwie. W warunkach politycznej zależności od zewnętrznego hegemonu – zwłaszcza jeśli jest nim państwo totalitarne – prawa polityczne mogą być w każdej chwili cofnięte, a nawet muszą być w niedługim czasie zniesione i całkowicie potępione. Taki stan rzeczy prowadzi bezpośrednio i zupełnie naturalnie do wytyczenia trzeciego celu: Niepodległości. Tylko bowiem w warunkach państwa niepodległego, w którym mandat władzy płynie od wewnątrz – ze społeczeństwa, a nie z zewnątrz od hegemonu możliwy jest trwały system demokracji i równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli. Powołanie niepodległej RP jest równoznaczne z osiągnięciem trzeciego horyzontu.

Dwa wielkie cele pośrednie – pluralizm związkowy i polityczny – prowadzą ku celowi zasadniczemu – Niepodległości. Osiągnięcie jednego ułatwia walkę o następny. Taki porządek celów wynika z aktualnej sytuacji, stopnia świadomości i aspiracji społeczeństwa. Dzięki temu w dążeniu do każdego kolejnego horyzontu skupić będzie można we wspólnym działaniu przeważającą część narodu.

W tak pojętym wspólnym programie Polaków – Konfederacja ma swo-

*je wyraźne miejsce. Będziemy czynnie uczestniczyć w osiągnięciu kolejnych celów, tak rozkładając swe siły, aby wystarczyło nam ich na dotarcie do najważniejszego, trzeciego horyzontu. Odpowiednio, w działaniach na rzecz pluralizmu związkowego będziemy lojalnie współdziałali ze strukturami związkowymi, o wiele bardziej masowymi, a więc silniejszymi od nas; działaniami na rzecz pluralizmu politycznego będziemy współkierowali w związku z innymi partiami i ośrodkami politycznymi; działaniami na rzecz Niepodległości będziemy kierowali bezpośrednio. Dlatego Konfederacja Polski Niepodległej musi być najmocniejsza dopiero w końcowej, rozstrzygającej fazie rewolucji. [...]*²⁴.

JEST 1985 ROK.

1 marca – Wznowiona zostaje „Gazeta Polska”, pismo KPN ukazujące się w latach 1979–1981.

8 marca – W Warszawie obraduje Rada Polityczna KPN.

9 marca – Spotkanie członków KPN w Warszawie przy ul. Chmielnej 119 przerywa 30-osobowa grupa antyterrorystyczna, wyważając drzwi mieszkania. Zostają zatrzymani Le-

szek Moczulski, Krzysztof Król, Grzegorz Rossa, Andrzej Szomański, Dariusz Wójcik, Adam Słomka i Piotr Węgierski (który po latach okaże się tajnym współpracownikiem o pseudonimie „Paweł”, i to on powiadomił SB o miejscu i czasie spotkania)²⁵. Uczestnicy spotkania przed rozbięciem zgromadzenia przyjmują *Rezolucję w sprawie wolnych wyborów*. Aresztowani zostają Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Krzysztof Król, Adam Słomka i Dariusz Wójcik.

ROK PÓŹNIEJ W 1986:

3 marca – W Warszawie rozpoczyna się proces Leszka Moczulskiego, Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki, Dariusza Wójcika – działaczy KPN aresztowanych rok wcześniej (9 marca), oskarżonych o *przynależność do organizacji mającej na celu przestępstwo*.

22 kwietnia – Zapadają wyroki w procesie KPN. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazuje Leszka Moczulskiego na 4 lata, Krzysztofa Króla i Adama Słomkę na 2,5 roku, Andrzeja Szomańskiego i Dariusza Wójcika

²⁴ Cyt. za: ibidem, s. 192–203.

²⁵ Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984, tom I, Warszawa 2009, s. 76–77.

na 2 lata więzienia. Wniosek obrony o zwolnienie oskarżonych do rozprawy rewizyjnej w Sądzie Najwyższym zostaje oddalony.

11 września – Minister spraw wewnętrznych ogłasza, że na wolność wyjdą wszystkie osoby skazane i aresztowane za *przestępstwa i wykroczenia przeciwko państwu i porządkowi publicznemu*. Wraz z uprzednio zwolnionymi, amnestia obejmuje 225 więźniów politycznych.

26 września – W kościele św. Marcina w Warszawie, w siedzibie Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więzionym za Przekonania odbywa się spotkanie niedawno uwolnionych więźniów politycznych z prymasem Józefem Glempem. W imieniu więźniów przemawiają Zbigniew Bujak i Leszek Moczulski. Dziękują komitetowi za pomoc w trudnych chwilach.

11 listopada obraduje Rada Polityczna KPN. W nowej sytuacji politycznej przyjmuje dwa oświadczenia: w sprawie prawnego charakteru działań KPN oraz w sprawie bieżącej sytuacji. W pierwszym napisano m.in.:

[...] *Rada Polityczna KPN stwierdza co następuje:*

1. *Sądy WOW, Wojewódzki i Najwyższy słusznie nie dopatrzyły się zna-*

mion przestępstwa w istnieniu, programie i celu działania Konfederacji Polski Niepodległej;

2. *Konfederacja Polski Niepodległej, dążąc do zmiany ustroju państwowego w Polsce, nigdy nie zamierzała ani nie zamierza osiągnąć tego przy użyciu przemocy ani jakichkolwiek innych prawem zabronionych, gwałtownych środków;*

3. *Cel, istnienie i struktura Konfederacji są jawne i statut KPN zakazuje ich utajniania. Świadczy o tym dobitnie ogłoszenie istnienia Konfederacji i systematyczne informowanie o jej istnieniu i działaniach, ogłaszanie dokumentów programowych KPN oraz statutu – normującego jej strukturę. Jawność celu, istnienia i struktury Konfederacji jest już, a będzie jeszcze bardziej poszerzana niż wymagają tego obowiązujące przepisy²⁶.*

W drugim stwierdzano m.in.:

[...] *Sytuacja krajowa rozwija się pod ciężarem wzmagających się trudności gospodarczych i rosnącego wyrażanie biernego naporu społecznego, na ogół nie uświadamianego sobie przez ludzi. Władze w zasadzie nie są zdolne z przyczyn ogólnych na wznowienie represji, a więc są zmuszone do prowa-*

²⁶ Cyt. za: ibidem, s. 208–209.

dzenia polityki łagodzenia i negocjacji. (L. Moczulski: „Skoro nie mogą siłą, chcą pokonać nas sposobem”). Pragnęłoby doprowadzić do porozumienia z bardziej ugodową częścią opozycji za możliwie niską cenę, aby podzielić się z nią odpowiedzialnością za zbliżający się krach gospodarczy, uwiarygodnić się w oczach społeczeństwa i Zachodu, a w następstwie tego uzyskać pomoc gospodarczą oraz zepchnąć ze sceny politycznej bardziej radykalną część opozycji. Rachuby takie są jednak raczej nierealne. [...]

Równolegle nastąpiło ożywienie działalności ugrupowań politycznych pozostających poza „S”, bądź też luźno z nią związanych. Siła tych ugrupowań jest dość znaczna, zaś obecnie przerasta zapewne, przynajmniej aktywnością, potencjał „Solidarności”. [...]

Obecnie nic nie wskazuje, aby władza dojrzała do zawarcia generalnego porozumienia społecznego, podobnego do sierpniowego z 80 roku – i nie wiadomo, kiedy do niego dojrzeje. Prawdopodobnie będzie to względnie długi proces, przy czym władze dążyć będą do szukania porozumienia i wypracowania kompromisu tylko z częścią ugrupowań opozycyjnych, przy czym w miarę upływu czasu oferty ze strony władzy kierowane będą do coraz to dalszych ugrupo-

wań. Jest to dla opozycji sytuacja o tyle korzystna, że nawet ograniczone represje uniemożliwią pełną normalizację sytuacji międzynarodowej i będą blokowały energię społeczną, co spowoduje, iż słabnąca władza będzie bardziej skłonna do ustępstw. Czyli im późniejsze będzie porozumienie, tym słabsza będzie wtedy władza i tym większe będą wtedy jej ustępstwa. [...]

Rada Polityczna rozważywszy rolę KPN w świetle powyższej sytuacji, podejmuje następujące decyzje:

1. Formułująca się nowa sytuacja polityczna w PRL, aczkolwiek napawająca optymizmem, w żadnym wypadku nie powinna prowadzić do osłabienia gotowości obronnej struktur konfederackich.

2. W pełni obowiązują wytyczne zawarte w Uchwale Politycznej II Kongresu KPN z 22 grudnia 1984 roku. Zgodnie z tą uchwałą, w obecnym okresie, czyli w dążeniu do osiągnięcia pluralizmu związkowego (I horyzont) Konfederacja nie wysuwa się na plan pierwszy. Zasadniczym organizatorem aktywności społeczeństwa jest i pozostaje nadal „Solidarność”, a KPN udziela jej pełnego wsparcia i pomocy w działaniach na rzecz formalnej reaktywacji związku.

3. Wszyscy konfederaci, a w szczególności konfederaci działający w strukturach „S” obowiązywani są działać na

rzecz umacniania jedności związku i jego statutowych władz. Jednakże w dyskusjach wewnątrz „Solidarności”, poprzedzających podjęcie decyzji, konfederaci prezentując stanowisko KPN winni opowiadać się za tworzeniem od nowa jawnych struktur „S” na wszystkich szczeblach, przy równoczesnym zachowaniu i umacnianiu podziemnej bazy całej aktywności. Ta generalna zasada winna być za każdym razem skorelowana z sytuacją w danym miejscu i czasie. Ujawnienie jest możliwe jedynie wówczas, gdy ryzyko nie jest zbyt wielkie, a więc w szczególności nie naraża się na szwank istnienia struktur podziemnych. Nie można dopuścić, aby po ujawnieniu się Komisji Zakładowej „S” ewentualne represje naruszyły substancję związku na terenie danego zakładu. Jednakże – taktyka faktów dokonanych jest celowa i podjęcie ryzyka wychodzenia na powierzchnię struktur „S”, w tym Komisji Zakładowych, stanie się niebawem niezbędne. Wszelkie decyzje muszą być podejmowane na miejscu i winna je cechować daleko posunięta roztępa. [...]”²⁷.

7 marca 1987 roku – Rada Polityczna KPN przyjęła *Rezolucję w sprawie*

integracji opozycji. Efektem tego było m.in. podpisanie umowy o współpracy KPN z „Solidarnością Walczącą”.

27 kwietnia – Leszek Moczulski, przewodniczący KPN, zostaje przyjęty w Białym Domu przez wiceprezydenta USA George’a Busha.

9 listopada – We Wrocławiu aresztowany zostaje Kornel Morawiecki, przewodniczący „Solidarności Walczącej”, pod zarzutem przemytu przedmiotów mających służyć działalności terrorystycznej. Demonstracje domagające się uwolnienia Kornela Morawieckiego i innych więźniów politycznych przeprowadzane są z udziałem KPN w wielu miastach Polski. Jest to akcja: „Uwolnienia więźniów politycznych”; na murach pojawiły się napisy „UWP”. Przed referendum odbywa się ogólnopolska narada działaczy KPN. Konfederacja apeluje o bojkot referendum.

29 listopada – Odbywa się referendum na temat tempa i zakresu reform gospodarczych i politycznych. Propozycje rządowe nie uzyskują aprobaty społecznej. W Krakowie demonstruje około 400 działaczy i sympatyków KPN.

W 1987 roku obok głównych pism KPN: „Drogi” (Łódź), „Gazety Pol-

²⁷ Cyt. za: ibidem, s. 210–213.

skiej” (Warszawa), „Niepodległości” (Kraków) i „Wolnego Czynu” (Katowice) uruchomiono nowe redakcje biuletynów Konfederacji: „Nie chcemy komuny” (Warszawa), „Świt Niepodległości” (organizacja młodzieżowa), „Orzeł Biały” (organizacja studencka), „Contra” (Kraków), „Niezawistość” (grupa skonfederowana), „Obszar III”, „Pobudka”, „Naród i Niepodległość” (Zagłębie Dąbrowskie), „Konfederat Dolnośląski”, „Victoria” (Toruń), „Wiarus” (Płock), „Biuletyn Informacyjny” (Białystok). Powstało pismo dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego: „Honor i Ojczyzna”.

Przyszł 1988 rok, który miał się okazać rokiem dużych zmian politycznych w Polsce. Po dwóch falach strajków, wiosennej i sierpniowej, dochodzi do rozmów przygotowujących „okrągły stół”

13 października – W Warszawie odbywa się spotkanie KPN i innych nurtów opozycji z przedstawicielami „Solidarności”.

11 listopada – W Katowicach w Katedrze rozpoczyna się głódówka w obronie 53 wyrzuconych z pracy górników. Jest ona organizowana

przez Kazimierza Świtonia oraz środowisko związane z KPN.

Kolejne rozmowy w sprawie „okrągłego stołu” i spotkanie ze środowiskiem byłego KOR odbywają się w styczniu 1989 r. u księdza Romana Indrzejczyka, późniejszego kapelana prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Spotkanie w kaplicy prowadzi Tadeusz Mazowiecki, obecni są Jacek Kuroń, Leszek Moczulski, Krzysztof Król, a także Przemysław Hniedzewicz i Romuald Szeremietiew oraz anonimowy przedstawiciel „Solidarności Walczącej”.

Mazowiecki oznajmia „opozycji antyustrojowej”, że głównym celem jest ponowna legalizacja „Solidarności”. Co do reszty – druga strona powie, co chce uzyskać. Potem można budować coś poważnego.

Oświadczaliśmy, że nie poprzemy Okrągłego Stołu, uznanego przez nas za koncepcję ryzykowną, choć uważaliśmy za możliwe, że przyniesie coś dobrego – relacjonował Krzysztof Król. Zaproszenia dla nas do Okrągłego Stołu nie było. Mazowiecki zastrzegł, że nie chce od nas żadnych deklaracji – dodał²⁸.

*

²⁸ Cyt. za: ibidem, s. 82.

22 lutego – W wielu miastach – Katowicach, Bytomiu, Tychach, Żorach, Jastrzębiu, Chorzowie, Sosnowcu – odbywają się zorganizowane przez KPN demonstracje na rzecz poszanowania praw obywatelskich w PRL i CSRS.

25 lutego – W Katowicach odbywa się Kongres Opozycji Antyustrojowej, mimo aktywnych działań milicji, która próbowała do niego nie dopuścić (zatrzymano ponad 120 osób). W rezolucji końcowej krytycznie oceniono negocjacje przy „okrągłym stole”.

4 marca – W Krakowie III Kongres KPN (który rozpoczął się w lutym w Warszawie przerwany przez interwencję SB i MO) przyjmuje program partii.

7 marca – Władze żądają potępienia przez „Solidarność” uczestników demonstracji studenckich w Krakowie.

21 marca – W Poznaniu manifestują NZS, KPN i „Solidarność Walcząca”. ZOMO pałkami zmusza demonstrantów do schronienia się w na terenie uniwersytetu i oblega uczelnię do godziny 21.00.

2 kwietnia – Wiec KPN w Lublinie zostaje brutalnie zaatakowany przez milicję.

5 kwietnia – Posiedzenie plenarne kończy obrady „okrągłego stołu”. Porozumienie przewiduje rejestrację NSZZ „Solidarność” oraz m.in. utworzenie Senatu i urzędu prezydenta, wolne wybory do Senatu oraz podział mandatów w wyborach do Sejmu (65% miejsc dla strony rządowej i 35% dla opozycji).

8 kwietnia – Na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Aleksander Hall, Adam Strzembosz, Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski występują z propozycją poszerzenia składu komitetu m.in. o przedstawicieli KPN, jednak większość jego członków podziela stanowisko Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i samego Lecha Wałęsy, uznając, że próby rozszerzenia obozu solidarnościowego mogą doprowadzić do jego rozpadu i w konsekwencji, do porażki wyborczej.

11 kwietnia – W Lublinie manifestują KPN i NZS dla uczczenia pamięci polskich oficerów zamordowanych w Katyniu

17 kwietnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku.

20 kwietnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje NSZZ „Soli-

darność” Rolników Indywidualnych z siedzibą w Warszawie.

23 kwietnia – W Warszawie Komitet Obywatelski, z udziałem przedstawicieli regionalnych komitetów obywatelskich, zatwierdza listę kandydatów do Sejmu i Senatu oraz przyjmuje program wyborczy.

25 kwietnia – ZOMO rozpęda przedwyborczy wiec zorganizowany przez KPN w Warszawie.

1 maja – W wielu miastach odbywają się, po raz pierwszy od wielu lat, legalne manifestacje „Solidarności”. W Warszawie pochód „Solidarności” gromadzi 100 tys. ludzi. W Gdańsku odbywa się wiec, zorganizowany przez „Solidarność Walczącą”, z hasłami przeciw uczestniczeniu w wyborach. Przemawiają: Andrzej Gwiazda, Tadeusz Szczudłowski i Anna Walentynowicz. Wiec przeradza się w demonstrację zaatakowaną, wyjątkowo brutalnie, przez milicję. Wiece i pochody, zorganizowane przez „Solidarność Walczącą” odbywają się w Gdyni, Jastrzębiu, Poznaniu, Wałbrzychu; głównie pod hasłami: „Precz z komuną” i „Bojkotu wyborów”.

3 maja – W wielu miastach mają miejsce pochody i wiece organizowane przez „Solidarność Walczącą”.

8 maja – Ukazuje się pierwszy numer „Gazety Wyborczej” – ogólnopolskiego dziennika opozycyjnego – w nakładzie 150 000 egzemplarzy. Redaktorem naczelnym Lech Wałęsa mianuje Adama Michnika.

10 maja – Zostaje zamknięta lista kandydatów do Sejmu i Senatu. KPN zdecydował wystawić swoich kandydatów.

16 – 18 maja – W Krakowie manifestacje, zorganizowane przez tzw. Grupę Krakowską, skupiającą młodych z NZS, KPN, Federacji Młodzieży Walczącej oraz Akcji Studenckiej „WiP”, pod hasłem „Sowietci do domu”, przekształcające się w wielogodzinne starcia z milicją. Wiele osób zostaje pobitych i aresztowanych.

23 maja – Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzuca wniosek o rejestrację NZS. Studentów, którzy po opuszczeniu gmachu sądu sformowali pochód, w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego brutalnie atakuje milicja. Wiele osób zostaje pobitych, a kilkanaście aresztowanych. W proteście Uniwersytet Warszawski rozpoczyna strajk okupacyjny.

28 – 29 maja – Strajkuje już 38 wyższych uczelni.

2 czerwca – Ukazuje się pierwszy numer reaktywowanego „Tygodnika

Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

4 czerwca – W I turze wyborów do Sejmu X kadencji i Senatu pierwszej kadencji kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobywają 252 z 261 możliwych do obsadzenia mandatów; pozostałe dziewięć miejsc przechodzi do drugiej tury. Spośród 35 kandydatów z tzw. listy krajowej tylko dwóch uzyskuje wymaganą liczbę głosów – pozostali muszą zrezygnować z miejsc w parlamencie. Frekwencja wyborcza wyniosła około 62%.

7 czerwca – W Warszawie rzecznik prasowy „Solidarności” Janusz Onyszkiewicz informuje o spotkaniu Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego i ks. Alojzego Orszulika z przedstawicielami „komisji rządowej” – gen. Czesławem Kiszczakiem, Andrzejem Gdulą i Stanisławem Cio-skim. Na spotkaniu strona solidarnościowa potwierdza obowiązywanie postanowień „okrągłego stołu”, także tych, które dotyczą procentowego podziału mandatów w Sejmie. Stwierdza także, że nie zgłasza żadnych pretensji do wakujących miejsc z listy krajowej i czeka na propozycje strony rządowej co do sposobu ich wypełnienia.

12 czerwca – Rada Państwa wydała dekret zmieniający zasady ordy-

nacji wyborczej do Sejmu, ogłaszając ponowne głosowanie na miejsca nie obsadzone przez kandydatów koalicji rządzącej z listy krajowej i rozdzielając 33 mandaty pomiędzy okręgi wyborcze.

17 czerwca – Obradująca w Gdańsku KKW NSZZ „Solidarność” podziękowała członkom komitetów obywatelskich za sukces wyborczy, zamykając ich działalność na szczeblu wojewódzkim, motywując to koniecznością budowy samorządów lokalnych.

18 czerwca – Odbywa się II tura wyborów do Sejmu i Senatu PRL – przy frekwencji 26%. Opozycja zyskuje dalsze 7 mandatów senatorskich i 1 poselski, natomiast, z powodu zmienionej ordynacji wyborczej, obóz rządowy wprowadza do Sejmu 296 swoich kandydatów na z góry przewidziane dla nich miejsca. Ogólnie, w obu izbach parlamentu, rozkład sił jest następujący: strona solidarnościowa ma 161 posłów i 99 senatorów, PZPR – 173 posłów, ZSL – 76, SD – 27, Stowarzyszenie PAX – 10, Unia Chrześcijańska – Społeczna – 8, a Polski Związek Katolicko – Społeczny – 5.

Najlepszy wynik spośród KPN-owców, idących pod własnym szyldem

i przeciwko kandydatom „Solidarności”, zanotuje wtedy w Szczecinie (okręg 91 do Sejmu) Zbigniew Brzycki z 15,8%, ale drugie miejsce nie da mu mandatu.

Sam Leszek Moczulski w krakowskim okręgu 50 (Podgórze-Krowodrza) z 10,2% głosów przegra rywalizację tylko z Janem Rokitą (76,2%).

Dariusz Wójcik w okręgu 55 w Lublinie będzie z 5,1% głosów trzeci, ustępując zarówno Tadeuszowi Mańce z „S” (65%), jak Ryszardowi Benderowi ze Stronnictwa Pracy (15,4%).

Także trzeci w wyścigu do Sejmu z Chorzowa, który wygra Anna Knysok, będzie Adam Słomka z 6% głosów. Krzysztof Król zaliczy szóste miejsce w Grudziądzu (3,7% głosów). W okręgu, obejmującym Andrychów i Oświęcim Zygmunt Łeńnyk z 1,3% poparcia zajmie czwarte miejsce. Również czwarty okaże się na wrocławskich Krzykach Antoni Lenkiewicz (3,7% głosów).

Wybory przybrały kształt plebiscytu.

Na zakończenie warto podkreślić szczególne elementy, które wniosła Konfederacja Polski Niepodległej do dorobku opozycji politycznej w latach 1979–1989.

Powstająca w 1979 KPN pierwsza postawiła sobie za cel odzyskanie niepodległości kraju, gdy inni jeszcze – pomimo osobistej odwagi, jakiej wymagało podjęcie działalności opozycyjnej w niedemokratycznym państwie – woleli w sferze polityki ograniczać się do żądań przestrzegania praw człowieka, „finlandyzacji”, czyli stopniowej neutralizacji Polski czy nawet ulepszania socjalizmu, nadawania mu „ludzkiej twarzy”.

KPN od początku głosiła tezę o niereformowalności systemu komunistycznego.

Konfederacja do dyskusji programowej wniosła kategorie i pojęcia z zakresu geopolityki, a Leszek Moczulski już w czasach dyktatu Leonida Breżniewa nad znaczną częścią globu głosił, że udziałem komunizmu stanie się nieuchronny rozpad.

KPN w swojej działalności jasno stwierdzała, że jest partią polityczną – *pierwszą wolną od Łaby do Władysława Wostoku*, i jasno precyzowała swój polityczny charakter.

KPN w sposób szczególny nawiązywała do piłsudczykowski tradycji II Rzeczypospolitej i podkreślała swoje związki z rządem emigracyjnym w Londynie.

W omawianym przeze mnie okresie historii Konfederacji chciałbym zwrócić uwagę na pewne szczególne zjawiska.

Jesienią 1981 roku KPN zaczęła dynamicznie nabierać charakteru partii masowej, związane to było z procesem pewnego różnicowania się szerokiego ruchu „Solidarności”. Proces ten został gwałtownie „zamrożony” wraz z wprowadzeniem przez władze stanu wojennego. Wtedy imperatyw jedności ruchu nabrał szczególnego charakteru. Członkowie KPN jak i innych struktur niezależnych wychodzili z założenia, że przywrócenie legalnego działania „Solidarności” jest kwestia, zasadniczą. Poświęcenie sił i środków na rzecz Związku ograniczyło w zasadniczy sposób możliwość rozbudowy struktur KPN w konspiracji.

W 1984 roku kiedy podziemie znalazło się w pewnej stagnacji i istniało niebezpieczeństwo porozumienia się części działaczy „Solidarności” z władzą na jej warunkach z jednej strony, a „wyrzucenie” bardziej radykalnych na emigrację z drugiej. Protest z udziałem działaczy KPN w więzie-

niu w Barczewie podział na kierownictwo „Solidarności” bardzo wyraźnie i do żadnej ugody z władzami wtedy nie doszło.

W okresie rozmów „okrągłego stołu” aktywność takich ugrupowań jak KPN czy „Solidarność Walcząca”, które kontestowały rozmowy z władzami pozwalała przedstawicielom strony opozycyjno-społecznej przesunąć punkt ciężkości osiągniętego kompromisu na rzecz „Solidarności”.

W momencie, kiedy przedstawiciele władz straszili opozycję „betonem” w swoich szeregach, przedstawiciele strony społecznej mogli odwołać się do „niezłomnych” z KPN, „Solidarności Walczącej” czy innych środowisk nieuczestniczących w rozmowach „okrągłego stołu”.

W wyborach 1989 roku imperatyw jedności w ruchu „Solidarności” jeszcze zwyciężył. Jednak ruch społeczny w sposób naturalny zaczął się różnicować. To był czas dla sukcesów politycznych KPN. I te sukcesy stonunkowo szybko nadeszły. Ale to już inna historia.

ZEBRAŁ: PIOTR PLEBANEK

ICH DZIEŃ POWSZEDNI

WSPOMNIENIA BOGDANA KOŹMIŃSKIEGO I KRZYSZTOFA LANCMANA,
KONFEDERATÓW Z OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

Bogdan Koźmiński:

W 1980 roku pracowałem w „Żelbecie” jako kierownik wielkiej budowy. Zapisalem się do Solidaności jak tylko powstała. Byłem członkiem Komisji Zakładowej. Pełniłem tą funkcję społecznie, ponieważ jako kierownik budowy nie chciałem przejść na etat Związku. Zostałem wybrany na zjazd Regionu. „Żelbetowi” ze względu na liczbę członków przysługiwały dwa miejsca. Byłem na dwóch zjazdach. Nawiązałem sporo znajomości. W stanie wojennym szczęśliwie nie byłem aresztowany. Była zasada, że jak doszło do strajku, to komisja zakładowa była natychmiast aresztowana. „Żelbet” składał się ze 150 budów po kilkunastu pracowników. Dlatego trudno było zorganizować strajk. Ja byłem przeciwny wtedy strajkom. Pracowałem dalej w „Żelbecie”. Działalem w taj-

nej komisji zakładowej. Zbieraliśmy pieniądze. Jeden z naszych kolegów, Ryszard Szpryngwald („Szaleniec”) został aresztowany na własne życzenie. Wysłaliśmy go do sanatorium, żeby się uspokoił. Zaczął na molo w Kołobrzegu rozdawać ulotki. Przekazywaliśmy pieniądze zebrane wśród ludzi zaufanych jego żonie Elce. Miała dwoje małych dzieci. Mieszkalem wtedy z narzeczoną w trzypokojowym mieszkaniu na Targówku. Na wezwanie Regionu Mazowsze udostępniłem wolny pokój osobie ukrywającej się. Przybył do mnie Marek Kubin, obecnie znakomity lekarz mieszkający na stałe w USA. Marek u nas mieszkał aż do wpadki na mieście. Dzięki niemu nawiązałem kontakt z NOW-ą. (Marek wywodził się z NOW-cj). W mieszkaniu moich dziadków na Nowolipiu były dwie piwnice węglowe. Dałem

chłopakom klucze dla NOW-ej. Był tam magazyn: różne papiery i druki. Nawet nie wchodziłem tam. Raz tylko wywołałem panikę kiedy przyszła ekipa, która miała wymieniać rury c.o. Musiałem wynieść wszystko z tej piwnicy. Dalej działałem w komisji zakładowej. Dzięki NOW-ej miałem dostęp do niezależnych książek, do czasopism, do Tygodnika „Mazowsze”. To się rozpowszechniało wśród załogi. Nauczyłem się pracować na wałku i na matrycach. „Żelbet” miał centralę na Pruszkowskiej. To była potężna firma budowlana – już nie istnieje. Paru złodziei ją rozkradło: Szufładowicz, Leleńno i nieżyjący już Bronowski. Poprzez NOW-ą miałem kontakty. Chciałem dostać się do partii antykomunistycznej, jak najbardziej radykalnej. Poza KPN-em nie znałem innej. Mój przyjaciel, przewodniczący komisji zakładowej Józek Karnej był przyjacielem Zbyszka Kędziarskiego, którego znał jeszcze z poprzedniej pracy. Było spotkanie na Bemowie w zimie w 1984 r. między jedną a drugą odsiadką Leszka w mieszkaniu Konrada (fajny chłopak – nazwiska nie pamiętam). To spotkanie było decydujące o mojej przynależności do KPN-u. Leszek wygłosił przemówienie, jak to Leszek. W późniejszym okresie były spot-

kania u Krzysztofa Króla. Poznałem też Andrzeja Szomańskiego. Redagowaliśmy pismo „Przyszłość Polski” (pisał głównie Szomański). Wiesiek Gęsicki przyniósł do mnie „krecioła” (powielacz), drukowaliśmy ulotki, pi-semka. Szefem obszaru zostałem kiedy Leszka już wypuścili, to musiało być w 1986 roku. Nie będę krył, że jednym z kryteriów było to, że miałem samochód – rzecz bardzo ważna – i byłem wykształcony (śmiech). Młodzieżówka dopiero się kształtowała – pamiętam Wojtka Gawkowskiego, Kasię Pietrzyk i Staszka Mazurkiewicza, w którego mieszkaniu odbywały się spotkania na Waszyngtona.

Krzysztof Lancman:

Tak, na Waszyngtona były spotkania CKAB-u, do którego później należałem. Spotykałem tam wiele ciekawych postaci, choćby kiedyś przyjechał m.in. Andrzej Ostoja-Owsiany.

BK:

Pokazywali spotkanie ZBOWiD-u – widziałem starego Mazurkiewicza razem z Sokorskim i pytałem Staszka: „Jak to: kat i ofiara?” Staszek odpowiedział, że dziadek zgłupiał na starość.

KL:

To nie była postać jednoznaczna, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych...

BK:

Jako szef obszaru dużo jeździłem. Najdalej byłem w Białymstoku gdzie poznałem małżeństwo Korolkiewiczów i tam KPN zakładałem. W Siedlcach poznałem księcia Tatarów, byłem w Radomiu oczywiście. W Łodzi to byłem na naradach. Na północ to byłem najdalej w Mławie. Założyliśmy z Krzyskiem Królem bardzo silną grupę w Bełchatowie. Fajne chłopaki, górnicy. Nigdy nie wpadłem – Bogu dzięki. Te wszystkie demonstracje – miałem na tyle szybkie nogi, że zawsze udało mi się uciec. Te demonstracje były oczywiście pod szyldem Solidarności – to była ława...

KL:

Ja pamiętam w roku 1983 w czasie wizyty Papieża ogromny transparent KPN-u na błoniach przy Stadionie Dziesięciolecia, długi chyba na około 30 metrów. Trzymało go chyba 40 osób.

BK:

Ja stałem od Zielenieckiej.

KL:

Ja też od Zielenieckiej, tam właśnie na wale stadionu rozciągnięto ten transparent. To był fajny widok.

BK:

Marek Kubin, który mieszkał u mnie, kiedy mieszkalem z narze-

czoną na Targówku, pożyczył klucze od mojego pustego mieszkania na Nowolipiu. Zamieszkał tam dziennikarz Marian Terlecki, późniejszy szef Radiokomiteu. Robił wywiad z Kisielewskim. Dzięki niemu dostałem potem dobre miejsce na mszę papieską na Zaspie w 1987 r. – oczywiście skorzystałem.

W 1984 roku byłem na pogrzebie Księdza Popiełuszki. W nocy doszedłem do samej trumny.

KL:

W latach 1980–82 byłem w wojsku. Następnie pracowałem w Centrum Zdrowia Dziecka i tam działałem w strukturach Solidarności. Przed pogrzebem księdza Popiełuszki załatwiłem sobie akredytację w kurii warszawskiej. Potem stałem z koleżanką Hanią Dębiec z wieńcem na terenie cmentarza kościelnego obok transparentu KPN-u. Trzymało go trzech ludzi, mam zdjęcie – trzeba by ich rozpoznać. Niedługo potem rozpocząłem działalność w strukturach KPN-u. Z polecenia Staszka Mazurkiewicza zacząłem pracę u Michała Janiszewskiego, który przytulił mnie do najbardziej utajnionej struktury – Wydawnictwa Polskiego. Wiązało się to z nieuczestniczeniem w demonstracjach. Mimo to pokazywa-

łem się na demonstracjach – trudno było jak coś się działo w domu siedzieć...

BK:

Tak – bo to człowiek nie wytrzymał...

KL:

Jak Staszek Mazurkiewicz mnie zwerbował i poznałem Michała Janiszewskiego, następnego dnia zwoleńłem się z pracy w Centrum Zdrowia Dziecka i włączyłem się w działalność Wydawnictwa Polskiego. Żyłem z pieniędzy ze sprzedaży naszych wydawnictw, kalendarzy. Z tych pieniędzy utrzymywane były również struktury w kraju i nasze kierownictwo. Oficjalnie przez parę miesięcy byłem zatrudniony w prywatnej firmie podkładającej kable pod przyszłe metro warszawskie – razem z Krzysztofem Królem, M. Janiszewskim. Spotykaliśmy się raz w miesiącu i podpisywaliśmy listę płac. Te cymbały z SB mogły się zorientować, ale widocznie z jakichś powodów nie zawsze podążali naszymi śladami. I dobrze. Ten co nas zatrudnił to był bardzo porządny człowiek. Płacił ZUS za te 5–6 osób i to był jego wkład w KPN. Nazwiska nie pamiętam, pewnie Krzysztof Król będzie pamiętał. Miałem stempelek w dowodzie i to było bardzo ważne,

bo kto nie pracował to mógł być zatrzymany, a na pewno miał wniosek na kolegium o ukaranie za uchylenie się od pracy.

BK:

Miałem swoją firmę budowlaną – firemkę właściwie. Marek Kubin mnie poprosił o dwie rzeczy. Raz wygłuszyłem takie pomieszczenie w domu na bliskim Targówku u pani Sabiny, drukarnia była głośna (bo te maszyny huczały). A drugi raz – Marek powiedział, że to był kontakt Borusewicza – gdzieś chyba w Międzyzlesiu był domek pana Martysza z Gdańska, mieszkańcy zmarli. Ja ten domek adaptowałem na drukarnię, udostępniłem. Potem tam mieszkali drukarze NOW-ej z rodzinami i psami – drukowali. Jakoś nikt nie wpadł.

KL:

U nas w naszej ekipie KPN-owskiej też nikt nie wpadł, a to sporo ludzi było, drukarze, składacze i takśówkarze i drukarnie w dwóch szpitalach – na Płockiej i na Kasprzaka jak również w obecnym Ratuszu. Drukowali to w nocy, a rano jeden z chłopaków przewoził materiały samochodem straży prezydenckiej (straży miejskiej jeszcze nie było). Drukowaliśmy wszystko – książki, ulotki,

gazety, znaczki, kalendarze. Mieliśmy jedną maszynę w domku jednorodzinnym – wchodziło się do piwnicy przez łazienkę. Mieliśmy kilku tak-sówkarzy, którzy to dla nas wozili. Drukowanie to jest nic: trzeba to było wszystko pociąć, poskładać, pospinać, posklejać, rozwieźć do kolportażu. Na Kolejowej była składnica książek, skąd chłopaki wynosili dla nas papier do druku. Razem było ok. 50 osób w to zaangażowanych – większość dla pieniędzy, ideowych była niestety mniejszość. Redakcja Gazety Polskiej mieściła się w mieszkaniu Michała Janiszewskiego na Tarchominie. Raz w tygodniu były tam spotkania redakcyjne.

BK:

Kiedy mnie wyrzucili z Żelbetu razem z całą komisją zakładową (oczywiście w „białych rękawiczkach” – nie dyscyplinarnie) zatrudniłem się w spółdzielni mieszkaniowej wojskowej, „Żoliborz Oficerski” (jednym z członków był Piłsudski, widziałem jego podpis) gdzie poznałem brata Grota-Roweckiego, pana Mecenasa. Był tam sympatyczny chłopak Henio Józwiak, administrator. Kiedyś mówi mi: „Panie Bogdanie – strasznie dużo papieru u nas idzie!” – a ja mu na to: „Heniu – a czytasz? – To siedź ci-

cho!” A już w czasach normalnych, kiedy KPN była partią oficjalną, to dostałem zadanie od Leszka znalezienia siedziby. Miałem kilka lokali do wyboru, m.in. przy rondzie ONZ gdzie później była siedziba ZCHN-u. Zdecydowanie wybrałem Nowy Świat.

KL:

Warto pamiętać, że wcześniej się tułaliśmy, zajęliśmy Pałacyk Sobańskich, siedzibę PRON-u. Byliśmy przez kilka tygodni w Pałacu Kultury. Przez jakiś czas mieliśmy pomieszczenia po redakcji Rozrywki przy Foksal. Otrzymaliśmy wtedy dwa pisma: „Razem”, „Motor”. Na bazie „Razem” drukowaliśmy potem „Opinię”. Siedziałem wtedy na Nowym Świecie i musiałem wysłuchiwać różnych oszołomów, którzy na siłę chcieli uszczęśliwić sobą KPN. Myślę, że ok. 10% z tych osób odnalazło się później w nowej rzeczywistości wraz z KPN-em. To chyba dobry wynik. Potem blokowaliśmy bazę sowiecką w Rembertowie... I to można powiedzieć było zwieńczenie pewnego etapu.

Bogdan Koźmiński: Następnie weszliśmy do sejmu i ja się wyłączyłem. Nie podobali mi się różni ludzie, którzy wtedy się pojawili.

BK:

Na zakończenie chciałbym przytoczyć trzy anegdoty.

1. Aby zapewnić mojemu środowisku pełen dostęp do prasy, Marek Kubin skontaktował mnie z p. Basią, od której w określonych terminach miałem odbierać aktualną prasę (głównie tygodnik „Mazowsze”). Jednak po jakimś czasie stało się odwrotnie. Kontakty Basi się urwały, a ja, mając prasę z innych źródeł, regularnie jej dostarczałem. Ale to jeszcze nie koniec. Jak co roku byłem na imieninach swojej siostry stryjecznej – Magdy. A tam wśród gości spotkałem... Basię. Uśmialiśmy się serdecznie i wycałowali taka to była konspiracja.

2. Od dzieciństwa jeździłem najpierw z rodzicami, a później sam do Rabki – zawsze w to samo miejsce (w pobliżu Chabówki na tzw. Zarabiu). Dlatego jestem tam traktowany jak ktoś bliski i zaufany. Był jakiś rok 83, może 84. Dokładnie nie pamiętam. W wakacje odwiedziłem Rabkę wraz ze swoją córką Justyną. Postanowiliśmy, w męskim, dobrym gronie, zrobić tradycyjne ognisko. Niestety pogoda nie dopisała, więc znaleźliśmy się w chałupie p. Franka, a właściwie u jego trzech synów, a moich serdecznych kumpli.

Towarzystwo nie miało dostępu do żadnych materiałów drugiego obiegu. Ja wziąłem ze sobą kasety z nagraniami internowanych. Po kilku głębszych stwierdziliśmy wszyscy zgodnie, że nagranie „Nie chcemy Komuny” jest absolutnym hitem. Otworzyliśmy okno i przez wzmacniacz na całą dolinę Raby poleciały słowa tej pieśni. Przybiegła zaraz matka gospodarki – p. Stasia przerażona, że nas zaraz pozamykają. Ale jej tłumaczenia nie znalazły zrozumienia u kilkunastu podpitych młodych ludzi. „Koncert” trwał do późnych godzin nocnych. Oczywiście nie było żadnego donosu, zaś z całej okolicy gratulowali nam później świetnego pomysłu.

3. W połowie lat osiemdziesiątych pojechałem pociągiem do swojego przyjaciela z ławy szkolnej do Berlina Zachodniego. Marek Kubin poprosił mnie: przywieź parę książek dla Ireny Lasoty – nadasz je pocztą stamtąd do Paryża do Instytutu Literackiego – robią tam jakąś wystawę wydawnictw podziemnych. Oczywiście zgodziłem się. Książki położyłem na półce koło torby ze swoimi rzeczami zapakowane w torbę foliową, na wierzchu włożyłem jedzenie. Przedział był pełen ludzi (sami Polacy). Na granicy przyszli celnicy – Polacy przeszli w ogóle nikogo

nie kontrolując. NRD-owskie bydlę (spasiony ryj z baczkami – pamiętam go doskonale) zainteresował się tą siatką – wyciągnął książki, spisał protokół. Nikt się nie przyznał do tej siatki, choć wszyscy w przedziale wiedzieli, że to moje książki. Pamiętam minę wezwanego polskiego celnika – widać

było, że ma szczerą ochotę dać temu szkopowi w gębę. Po spisaniu protokołu i zabranii książek szczęśliwie dojechałem do Berlina. Po powrocie opowiedziałem wszystko Markowi. Cóż, odpowiedział z uśmiechem, jest wojna, to muszą być i straty. Najważniejsze, że ty nie wpadłeś.

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ: PIOTR PLEBANEK

JEDEN Z NAS...

W SŁUŻBIE PAMIĘCI, W SZEREGACH SOLIDARNOŚCI I KONFEDERACJI.
WSPOMNIENIA ANDRZEJA IWAŃSKIEGO

W roku 1981 byłem jednym z założycieli Solidarności w warszawskim pogotowiu ratunkowym. 1 sierpnia, w rocznicę Powstania Warszawskiego, udaliśmy się z wieńcem pod pomnik Gloria Victis. Złożyliśmy wieniec i wtedy zobaczyliśmy zgromadzenie kilkudziesięciu ludzi. Zainteresowałem się co się wydarzyło. W rozmowach z ludźmi dowiedziałem się, że 31 lipca został tu postawiony trzytonowy pomnik (za cichą zgodą dyrekcji cmentarza). Miał być rano poświęcony przez księdza, ale został w nocy wywieziony przez nieznanych sprawców. Nie wiedzieliśmy czy to jakaś prowokacja nie jest, ale byli świadkowie, którzy widzieli że taki pomnik faktycznie stanął. Ja pracowałem wtedy w Regionie Mazowsze na Mokotowskiej i tam był również św. pamięci gen. Antoni Hedda

„Szary”, Robert Koleszo, który był skarbnikiem, oraz Zbyszek Kędzierski. Teraz znaleźliśmy się we czterech i powiedzieliśmy do tłumu: *Słuchajcie Państwo, pomnik został wywieziony, ale powstanie nowy; tworzymy tymczasowy Komitet Odbudowy Pomnika Ofiar Katynia, będziemy zbierać pieniądze.* Przy bramie stała pani Murawińska, która też informowała, że pomnik został skradziony. Poszedłem do pobliskiej kwiaciarni i uzyskałem karton, na którym napisałem, że powstał Komitet Odbudowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej i zaczynamy zbierać pieniądze. Postawiliśmy pudło z napisem „Katyń” i zaczęli ludzie wrzucać te pieniądze. Zbieraliśmy tak kilka godzin. Zobaczyłem w pewnym momencie dwóch facetów przy pomniku Gloria Victis, jak się okazało byli to Andrzej Szomański i Stefan

Melak. Szomański przemówił do ludzi, że pomnik został usunięty w nocy przez „nieznanych sprawców”, ale powstanie nowy. Potem zauważył nas i tak się poznaliśmy. On był wtedy redaktorem „Stolicy”. Powiedział: *bardzo dobrze, że macie taką inicjatywę*. Potem jeszcze dwa dni zbieraliśmy te pieniądze, ale pojawił się problem co z nimi zrobić. Akurat napatoczył się Seweryn Jaworski, który był zastępcą Bujaka w Regionie Mazowsze. Ja go już znałem. Powiedział – *Dobrze, to ja zabiorę te pieniądze do siedziby Regionu na Mokotowską*. Takie były początki znajomości z Szomańskim i Melakiem.

Wprowadzającymi mnie do KPN-u byli Szomański i Stachnik. Potem było zebranie i wybór władz Komitetu. Przewodniczącym został Andrzej Szomański. Ja zostałem przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Apel Komitetu stał się znany i zaczęli przychodzić ludzie z zakładów pracy – z FSO, z Ursusa – chcieli się włączyć finansowo w budowę pomnika. Między godziną 15:00 a 17:00 były dyżury. Wydawaliśmy pokwitowania. Przychodzili również ludzie z innych krajów, między innymi Yves Montand. Andrzej Szomański znał francuski i nawiązał z nim kontakt. Ludzie zapraszali nas

do zakładów pracy i tam przekazywaliśmy im naszą wiedzę o zbrodni katyńskiej – głównie Szomański, czasami ja, czasami Kędzierski. W międzyczasie profesor Jerzy Łojek napisał książkę o Katyniu, wydrukowaliśmy ją na Mokotowskiej w kilkuset egzemplarzach i to poszło w Polskę. Sam napisałem artykuł pod pseudonimem „Jan Chaber”. W związku z tym po raz pierwszy zostałem wezwany na przesłuchanie na SB. Ubek pokazuje mi artykuł, a ja mówię: *Gdzieś to czytałem*. A on na to: *My dużo o Panu wiemy, my wiemy, że Pan to pisał*. Potem mi mówi, że sam jest historykiem i wie, że Katyń to była zbrodnia niemiecka. Postraszyli mnie i wypuścili.

Tak żeśmy działali do stanu wojennego, kiedy to wszystko – pieniądze, dokumenty – zostało utracone. Potem działaliśmy w podziemiu. Poza tym w okresie od sierpnia do grudnia mieliśmy spotkanie z prymasem Glempem – ja też uczestniczyłem w tym spotkaniu, przyjął nas życzliwie. Mieliśmy też spotkanie z przewodniczącym stołecznej rady dr. Szostakiem. Szostak powiedział, że postawienie pomnika było nielegalne, a kto i gdzie go wywiózł – nie wie. Byliśmy już obserwowani, inwigilowani. Robiliśmy akcje ulotkowe, m.in. przy

urzędzie pocztowym na Płockiej róg Wolskiej – wchodziło się na piętro i się rzucało. Te akcje były wtedy modne. Również w obronie więźniów politycznych (Moczulski, Szeremietiew, Stański byli wtedy aresztowani), był m.in. transparent przy ulicy Młynarskiej i Skierniewickiej.

W stanie wojennym wyłączyli telefony. Przyszła żona i mówi, że pyta o mnie jakiś kapitan Dąbrowski. Mogłem się ukryć, ale nie zdecydowałem się, miałem pracę. Wezwali mnie na przesłuchanie i namawiają, żebym podpisał tzw. „łojalkę”. Odmówiłem i wtedy mi mówią: *To pójdzie pan siedzieć*. A ja: *Skoro za to zamykacie...* Przetrzymani mnie jedną czy dwie doby, a następnie przewieźli na Białołękę. Jeszcze nie wiedziałem, że to się nazywa internowanie. Zobaczyłem otwarte cele. Słyszę *Cześć Andrzej!* Widzę: Seweryn Jaworski, profesor Jerzy Łojek i inni. Byłem pracownikiem pogotowia, które mimo stanu wojennego działało. Prawdopodobnie dlatego byłem internowany tylko sześć tygodni. Łojka zwolnili jeszcze wcześniej, bo był chory. Innych przewieźli później w różne miejsca. W latach następnych byłem znowu zatrzymany w związku z działalnością Komitetu Katyńskiego. Ubek mówi: *co wy robicie, maciecie*

ludziom w głowach, to była zbrodnia niemiecka... Później mówi: *Pójdziesz siedzieć*, sprowadza mnie na dół do samochodu (przy Pałacu Mostowskich), mówi do drugiego, jak się okazuje kierowcy: *Możesz sobie iść, ja poprowadzę*. Myślałem, że jedziemy na Mokotów, ale on skręcił na Plac Teatralny, do takiej kawiarni „Mozaika”. Nie wiem, czy on znał te kelnerki, czy to były konfidentki... Mówi: *Napijemy się!* I znów gada tak jak w Pałacu Mostowskich *Po co wy się w to angażujecie?...* i tak dalej. A w pewnym momencie mnie pyta jaki jest skład Komitetu, a ja mu odpowiadam: *Przecież zna pan tę listę, była na Mokotowskiej. To są rodziny ofiar i ci co chcą głosić prawdę. Bliżej ich nie znam. Przed stanem wojennym było kilka zebrań, teraz już nie*. Potem pojechał sam. Pewnie chciał ze mnie coś wyciągnąć, ale to było bardzo nieudolne.

W stanie wojennym nawiązałem kontakt z proboszczem Sitko na Karolkowej, żeby odprawił mszę w intencji ofiar zbrodni katyńskiej. To był jedyny proboszcz, który się zgodził. Chodziłem po różnych kościołach – św. Jacka, katedra, kościół Św. Krzyża – żaden kościół, żaden proboszcz, żaden biskup nie chciał się zgodzić na mszę w tej intencji. Oni nie kry-

tykowali, tylko mówili: *No wie Pan to sprawa polityczna...* Dopiero ten kościół na Karolkowej, św. Klemensa.

Przez całe lata msze były odprawiane w kwietniu, w rocznicę zbrodni katyńskiej (choć wiemy, że rozstrzeliwania zaczęły się już wcześniej, przed świętami 1939 roku) oraz 17 września w rocznicę inwazji sowieckiej. Choć nie były to msze tak popularne jak w kościele św. Stanisława Koski, to przybywały delegacje z całej Polski m.in. uczęszczała córka generała „Grota”-Roweckiego, brat generała Stanisław Roweckie, pani Dangel Teresa, wnuczka zamordowanego generała Druckiego-Lubeckiego. Były pocztysztandarowe, w tym KPN-u. Organizowałem te msze przez cały ten okres. Tego samego dnia były składane wieńce przy pomniku poległych w 1920 roku i grobach powstańców Warszawskich, tam gdzie są symboliczne krzyże na Cmentarzu Wojskowym.

W roku 1983 lub 1984 wylegitymowała nas SB, pyta: *Gdzie idziecie?* Mówimy, że złożyć wieńce, uczcić tych co zginęli. Oni tak się zastanawiają, mówią: *Dobrze, ale pójdziemy z wami, żeby żadnych modlitw tam nie było, żadnych wystąpień.* Złożyliśmy te wieńce, ale potem nas zgarnęli i nie byliśmy na mszy na Karolkowej

o godzinie 19.00. Tam nie wiedzieli, co się z nami stało. Tam na tej mszy był korespondent – jak dobrze pamiętam – „New York Timesa”. Potem w „Życiu Warszawy” ukazał się taki krótki komunikat, napisany oględnie, że w dniu 17 września złożono wieńce na Cmentarzu Wojskowym, potem była msza.

1 maja 1986 roku wygłosiłem krótkie przemówienie przy kościele Stanisława Kostki. Zgarnęli nas i wiozą, następnie zaczęli się zastanawiać gdzie nas zawieźć, ostatecznie postanowili na Opaczewską, tam była komenda MO na Ochocie. Była tam taka duża sala. Patrzę, a tu Stachnik siedzi. Pytam: *Co tu robisz?*, a on: *Pewnie to samo co i ty.* Zabierają nas na przesłuchania a Stachnik mówi: *Mnie wypuszczą, nie będę siedział – A dlaczego? – A bo ja mam papiery z wariatkowa.* I rzeczywiście wypuścili go nie wiem czy na tej podstawie czy innej.

Znałem też Wieśka Gęckiego, dużo jeździł, kolportował „bibułę”. Bywał u mnie, ja bywałem u niego. Adolfa Rudowskiego znałem chyba z tych mszy na Karolkowej. Po roku 1989 spotykaliśmy się już regularnie na Nowym Świecie.

POLITYKA WŁADZ POLSKI LUDOWEJ WOBEC KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W LATACH 1944–1989

Po zakończeniu II wojny światowej Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów, popadając w zależność również w warstwie światopoglądowo-ideowej od Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. KPZR, ufundowana ideologicznie na gruncie dialektycznego materializmu, miała w programie walkę z Kościołami i związkami wyznaniowymi.

W Polsce 93 do 95% społeczeństwa należało do Kościoła katolickiego trzech obrządków¹. Pozostałe związki wyznaniowe i Kościoły, oprócz Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, były zrzeszone w działającej od 1945 roku Polskiej Radzie Ekumenicznej. Ze względu na liczbę

wiernych oraz politykę zmierzającą do eliminacji środowisk opozycyjnych Kościół katolicki był główną siłą oporu wobec władzy. Pierwszym dokumentem wydanym przez organ nowej władzy (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego), który dotyczył Kościoła rzymskokatolickiego, ale również pozostałych, mniej licznych w Polsce wyznań, był dekret o reformie rolnej z 6 IX 1944 r., łączyjący kościelne majątki ziemskie od przymusowego przejścia przez państwo i parcelacji. Poza korzystnymi zapisami w dekrete o reformie rolnej Kościół katolicki uzyskał zgodę na zwrot zagrabionego przez Niemców majątku, nauczanie religii w szkołach oraz reaktywację Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z drugiej strony rząd nie zamierzał ukrywać swoich ateizacyjnych dążeń. 25 IX 1944 r. Ministerstwo

¹ Żaryn J., *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa, 2003, s. 55.

Sprawiedliwości powołało Komisję ds. laicyzacji², która m.in. przygotowała projekt ustawy o prawie małżeńskim, krytykowany przez Kościół ze względu na ułatwienie procedury rozwodowej, czy promowanie ślubów cywilnych. W 1945 roku na tzw. Ziemiach Odzyskanych papież Pius XII powołał 5 administratorów apostolskich (w Gdańsku, Olsztynie, Opolu, Wrocławiu i Szczecinie). Doprowadziło to do spięcia na linii państwo–Kościół i do zerwania konkordatu między Polską a Watykanem (12 IX 1945 r.), z powodu nieuznania przez Watykan Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Następnie wprowadzono zarządzenie zaliczające religię do przedmiotów nadobowiązkowych, nie wpisywanym na świadectwie szkolnym. Jednocześnie Kościół doświadczał szeroko pojętych represji: inwigilacji duchownych, zakonników, aresztowań duchownych (pod pretekstem współpracy z Niemcami do 1947 r. aresztowano 60 duchownych³), a także przeszkód w realizacji swojej posługi. Władza ograniczała rozpowszechnianie prasy

katolickiej, a w maju 1946 r. cenzura zabroniła drukowania komunikatów z konferencji Episkopatu. Władze cały czas działały na dwa fronty – rozpracowywały Kościół, dążąc do jego rozbicia, z drugiej strony chciały zyskiwać częściowe poparcie w jego szeregach, licząc na większą legitymizację w oczach obywateli. We wrześniu 1946 r. Józef Cyrankiewicz wystąpił z propozycją stworzenia katolickiej partii politycznej, pomysł ten nie uzyskał zainteresowania.

Po zlikwidowaniu wszelkiej jawnej opozycji (w miarę umacniania się stalinizmu, lokalnej mutacji totalitarnego ustroju komunistycznego opartego na wzorcach radzieckich) represje wobec Kościoła rzymskokatolickiego, który pozostał jedyną instytucją zdolną do ewentualnego oporu w otwartej konfrontacji światopoglądowej, nasiliły się. 5 VIII 1949 r. Sejm PRL uchwalił dekret o wolności sumienia i wyznania, umożliwiający utrudnianie działalności Kościołów i represjonowanie duchownych. Wprowadzono dekret zmieniający przepisy dotyczące stowarzyszeń – zabroniono działalności organizacji mających na celu praktykę kultu religijnego z wyjątkiem związków wyznaniowych uznanych

² Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995, s. 8.

³ Tamże, s. 9.

przez państwo, wskutek czego wszystkie stowarzyszenia katolickie zostały rozwiązane i zmuszone do podjęcia zabiegów w celu ponownej rejestracji pod groźbą utraty majątku w razie jej nieuzyskania w przeciągu 40 dni. We wrześniu 1949 r. powstał tzw. ruch księży patriotów, mający na celu rozbicie Kościoła. Byli to księża sprzyjający nowej władzy, chcący z nią współpracować, których parafie były wobec tego lepiej traktowane, zarówno pod względem materialnym, jak i administracyjnym, co było szczególnie widoczne przy konfliktach dotyczących budownictwa sakralnego. Także „Caritas” został w pewnym stopniu odebrany Kościołowi, gdyż w jego władzach zasiedli, na żądanie władz, księża sprzyjający ustrojowi. 10 III 1950 r. władza utworzyła Fundusz Kościelny, z którego miały być utrzymywane poszczególne Kościoły i związki wyznaniowe. 19 IV 1950 r. powstał Urząd do spraw Wyznań, którego zadaniem był nadzór nad przestrzeganiem prawa przez poszczególne Kościoły, organizowanie działań mających na celu ateizację i laicyzację społeczeństwa oraz koordynacje prac innych resortów w dziedzinie polityki wyznaniowej. Pod pretekstem nie przy-

łączenia się środowisk katolickich do tzw. apelu sztokholmskiego⁴ władze zaczęły usuwać religię w szkołach oraz zamykać domy zakonne. Przykładem prześladowań może być aresztowanie w styczniu 1951 r. i skazanie (we wrześniu 1951 r.) biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka, pod zarzutem szpiegowania na rzecz USA i Watykanu oraz kolaboracji z Niemcami w czasie okupacji. Biskup, który w czasie tzw. procesu pokazowego po torturach przyznał się do zarzutów i został skazany na 12 lat więzienia, został zwolniony ze względu na zły stan zdrowia dopiero w 1955 r., w okresie wygaszania najokrutniejszych represji. Podobnym przykładem może być sprawa księdza Zygmunta Kaczyńskiego, redak-

⁴ W ramach walki propagandowej z Zachodem zorganizowano tzw. ruch pokojowy, którego celem była dezintegracja wewnętrzna państw zachodnich oraz osłabienie ich potencjałów militarnych. Apel sztokholmski stanowił narzędzie oddziaływania na zachodnią opinię publiczną w zamiarze wykorzystania jej nastrojów pacyfistycznych do osłabienia przewagi Zachodu w zakresie broni atomowej. W krajach znajdujących się w radzieckiej strefie wpływu przymuszano obywateli do podpisywania apelu w miejscach pracy i w ramach działalności organizacji społecznych.

tora „Tygodnika Warszawskiego”. W kwietniu 1951 r. został aresztowany pod zarzutem zamiaru zmiany ustroju ludowego w Polsce. Pomimo interwencji Episkopatu i Watykanu został skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł w 1953 r., zakatowany w więzieniu.

Początek lat 50. to także zaostrezenie stosunku do obecności lekcji religii w szkołach. Od 1952 r. zaczęto tworzyć szkoły pod kuratelą Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Były to szkoły całkowicie świeckie, a rekompensatą za decyzję rodziców o nieuczęszczaniu przez dziecko na religię było lepsze wyposażenie. 16 VI 1953 r. wydano kolejne wytyczne Urzędu ds. Wyznań, obejmujące m.in. izolowanie najbardziej „agresywnych” duchownych, stopniowe ograniczanie i izolowanie Kościoła w Polsce od Stolicy Apostolskiej, sprowadzanie Kościoła do funkcji religijnej⁵. Wydarzeniem, które najbardziej przyczyniło się do ochłodzenia relacji państwo–Kościół było internowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego (25 IX 1953 r.), jako odpowiedź na list Episkopatu („Non possumus”),

w którym Kościół nie wyraził zgody na podporządkowanie się państwu. Bezpośrednim powodem listu był dekret rządu z 9 II 1953 r. o prawie władzy do obsadzania stanowisk kościelnych. Miało to zlikwidować zwierzchność Watykanu nad Kościołem w Polsce.

Prymas przebywał w odosobnieniu do 26 X 1956 r., a jego obowiązki pełnił wybrany pod presją władz biskup łódzki Michał Klepacz. Uwolnienie Prymasa było jednym z objawów złagodzenia polityki w Związku Radzieckim, związanym ze śmiercią Józefa Stalina oraz zmianami w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, po przesileniu politycznym w październiku 1956 r. Już 8 IX 1956 r. wznowiono obrady Komisji Wspólnej, organu składającego się z przedstawicieli rządu i Episkopatu, powstałego jeszcze w 1949 r., a którego działalność została wstrzymana po internowaniu Prymasa. Zadaniem Komisji było wypracowywanie kompromisów w polityce wyznaniowej. Symbolem popaździernikowego „ocieplenia” może być fakt, że Prymas pierwszy (i ostatni raz) zachęcał do udziału w wyborach do Sejmu, które odbyły się 20 I 1957 r. Natomiast jeszcze przed jego uwolnieniem doszło do odnowienia Ślubów

⁵ Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995, s. 36–37.

Jasnogórskich⁶, co rozpoczęło przygotowania do obchodów Millenium Polski, które stały się kolejnym polem rywalizacji i walki państwa z Kościołem. Religia wróciła do szkół, pod warunkiem zgody większości rodziców. Jednocześnie rząd odebrał prawo zakonnikom i zakonnicom do nauczania religii, cofnął ulgi i pomoc dla organizatorów pielgrzymek na Jasną Górę, ograniczył liczbę kapelanów w szpitalach i więzieniach, przeprowadził akcje społeczne mające na celu „wyjaśnienie” polityki Kościoła, a w praktyce wyłącznie jego oczernianie, wspierał działalność Stowarzyszenia PAX⁷ oraz ZNAK⁸. Po uwolnieniu Prymasa za-

⁶ Śluby Jasnogórskie Narodu Polskiego zostały opracowane przez Prymasa w trakcie internowania w Komańczy.

⁷ Organizacja świeckich katolików współpracująca z komunistami i przez nich wspierana, założona przez współzałożyciela Obozu Narodowo-Radykalnego, przywódcę ONR „Falanga” Bolesława Piaseckiego, skupiona wokół czasopisma „Dziś i Jutro”, wydawanego przez katolików świeckich, sympatyzujących z władzą komunistyczną. Z założycieli czasopisma wywodziło się kierownictwo PAX-u. Dopiero w latach 70. i 80. zajmowało bardziej kompromisowe stanowisko, np. współpraca z żołnierzami Armii Krajowej.

⁸ Stowarzyszenie katolików świeckich powstałe po protestach w X 1956 r.

częła się również, z przeciwdziałaniem władz, peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, np. obraz został skonfiskowany w Katowicach i odwieziony do Częstochowy, co nie przeszkodziło w jego „pielgrzymce” – peregrynowały wtedy same ramy. W 1957 r. rząd zgodził się na częściowy zwrot dóbr kościelnych, zezwolił na wyjazdy stypendialne kleru i darowizny zagraniczne bezpośrednio odbierane przez przedstawicieli Kościoła. Pomimo tych ustępstw 21 VIII 1958 r. doszło do ataku na Instytut Prymasowskich Ślubów Narodu, po którym nakazano usunięcie powielaczy z miejsc sakralnych. Jednak po utrwaleniu władzy Władysława Gomułki, doszło do ponownego zaostrzenia polityki państwa. Od roku szkolnego 1958/1959 zakazano modlitwy przed i po lekcjach obowiązkowych, wieszania krzyży w klasach, nakazano przeciwdziałanie

złożone głównie z osób które opuściły PAX rok wcześniej, związanych z „Tygodnikiem Powszechnym”, który został „przejęty” przez PAX, w latach 1953–1956, kiedy to redakcja nie chciała opublikować nekrologu informującego o śmierci Józefa Stalina, oraz grupy pracowników KUL. Ich polityczną reprezentacją było koło poselskie o tej samej nazwie. Stowarzyszenie było akceptowane przez władze, ale nie bezpośrednio wspierane.

wyjazdom młodzieży na pielgrzymki i nabożeństwa, a nauczycieli religii wyłączono z obrad rad pedagogicznych. Od roku szkolnego 1960/1961 rady pedagogiczne musiały uchylać świecki charakter szkoły, uniemożliwiając odbywanie się lekcji religii w placówkach oświatowych. Sejm III kadencji PRL w pierwszej połowie 1961 r. przystąpił do prac nad projektem ustawy o systemie oświaty, która usunęła religię ze szkół. Próbą rekompensaty tego posunięcia było uchwalenie 11 VII 1961 r. zarządzenia o możliwości prowadzenia punktów katechetycznych, pod warunkiem spełnienia surowych wymagań⁹. Równolegle prowadzono politykę ograniczania lub likwidowania obecności duchownych i miejsc sakralnych w placówkach służby zdrowia¹⁰. Władze zmieniły strategię dotyczącą budownictwa kościelnego. Polegała ona na opóźnianiu odpowiedzi na postulat Kościoła i podejmowanie decyzji negatywnej, pod pretekstem braku materiałów budowlanych na inne instytucje, np. szkoły i szpitale oraz wystarczającej, zdaniem władz, liczby kościołów. Zgody wydawano

w listopadzie bądź w grudniu, kiedy sezon budowlany był zakończony i pogoda nie sprzyjała inwestycjom. Dobrym przykładem może być Kraśnik Fabryczny¹¹, jednak najbardziej znanym przykładem była budowa kościoła w Nowej Hucie. Kościół uzyskał pozwolenie w 1957 r., jednak już niecały rok później pojawiły się plotki o wstrzymaniu budowy¹². Kolejnym „punktem zapalnym” było powoływanie duchownych do wojska. Według ustaleń z 1956 r. duchownym wystarczało zaświadczenie z kurii lub seminarium, aby nie podlegać obowiązkowej służbie wojskowej. Jednak teraz władze zażądały, bez uzgodnień z Kościołem, dodatkowego zaświadczenia z Urzędu ds. Wyznań, który uzależniał wydanie dokumentu od nastawienia politycznego duchownego. Władze prowadziły w stosunku do Kościoła restrykcyjną politykę pielgrzymkową, odnoszącą się do uroczystości kościelnych, np. zakazywano nocowania w schroniskach PTTK, kontrolowano samochody przewożące pielgrzymów, urządzano konkurencyjne imprezy o charakterze sportowym i rozrywkowym, na

⁹ Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995, s. 85–91.

¹⁰ Tamże, s. 94.

¹¹ Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995, s. 98–100.

¹² Tamże, s. 102–107.

ulicach zakazywano wywieszania biało-żółtych flag, w zakładach pracy stosowano zasadę obecności w dniach uroczystości religijnych. Jednak polityka ta nie przyniosła masowego zniechęcenia do uczestnictwa w pielgrzymkach. Ponadto zaostrożeniu uległa także polityka fiskalna¹³. Systematycznie utrudniano rejestrację nowych punktów katechetycznych, wprowadzono obowiązek ewidencji dzieci uczęszczających na religię i coroczne sprawozdania dotyczące funkcjonowania punktów katechetycznych. Zarządzenia te nie były jednak skuteczne; duchowni nie przestrzegali nowych rozporządzeń protestując wobec władz. Cały czas trwała likwidacja seminariów, ale także liceów, czy szkół podstawowych prowadzonych przez duchownych. Zwiększono skalę powoływania seminarzystów do służby wojskowej. Państwo liczyło na rozłam w Kościele, czego przykładem i zwiastunem miał być konflikt w Wierzbicy – między proboszczem i szykanowanym przez niego wikariuszem¹⁴.

Kolejne poważne spięcie nastąpiło po opublikowaniu listu pasterskiego biskupów polskich do niemieckich

23 VI 1965 r. Władze ludowe miały pretensję o nieuzgodnienie tego posunięcia z rządem, o próbę ingerencji w polską politykę zagraniczną, przedstawienie fałszywej wersji wydarzeń II wojny światowej, kwestionującą pozycję Polski wśród zwycięzców tej wojny. W tym czasie Episkopat wystosował list do Komitetu Centralnego PZPR z pytaniem o zgodę na wizytę papieża Pawła VI w trakcie obchodów milenijnych. KC PZPR dwukrotnie odrzuciło tą prośbę, pretekstem stał się fakt, że Polska nie utrzymywała kontaktów dyplomatycznych z Watykanem.

Od początku kwietnia do końca lata 1966 roku Polska stała się areną rywalizacji wydarzeń i uroczystości związanych z obchodami milenijnymi. Władze lokalne zarządziły nadzwyczajne środki i przygotowania, np. utrudnianie dotarcia na uroczystości, zobowiązanie kierownictwa radia i telewizji, aby emitować najbardziej interesujące programy i audycje w dni świąteczne i robocze, kiedy to miały miejsce uroczystości kościelne. Mimo wszystko uroczystości te miały charakter masowy i nie zapobiegły temu takie atrakcje jak mecz piłki nożnej z drużyną z Budapesztu. Doszło do manifestacji, np. pacyfikacja marszów

¹³ Tamże, s. 143–148.

¹⁴ Tamże, s. 175–179

poparcia dla Kościoła po mszach świętych w kościołach św. Anny (24 VI) i św. Jana (26 VI) w Warszawie. W Urzędzie ds. Wyznań nie wiadomo jak obchody milenijne odczytywać – powstał rozłam. Jedni przyznawali, że Kościół katolicki jest w Polsce bardzo silny i potrafi zrzeszać miliony ludzi, drudzy pocieszała się, że Polacy pokazali, że nie akceptują dotychczasowej polityki Kościoła¹⁵. Lata 1967–1970 stanowią ocieplenie relacji państwa i Kościoła, pomimo zawieszenia rozmów Komisji Wspólnej w 1967 r. Jednym z jego przejawów była możliwość przejmowania nieużywanych już świątyń innych wyznań, np. zborów protestanckich, czy cerkwi. Nie był to zbyt etyczny sposób rekompensaty restrykcyjnego prawa dotyczącego budownictwa sakralnego, jednak w pewnym stopniu przyczynił się do wzmocnienia oraz rozszerzenia wpływów Kościoła. Z drugiej strony państwo zaostriżyło prawo dotyczące punktów katechetycznych i kary za nieprowadzenie ksiąg inwentarzowych w parafiach. Cały czas trwał pobór młodych kleryków do wojska. Konflikt istniał również na polu czy-

sto administracyjnym, między innymi w związku z arbitralnymi decyzjami dotyczącymi wydawania paszportów biskupom i kardynałom wyjeżdżającym, np. na II Sobór Watykański, albo Synod w Rzymie w 1967 r. Decyzje te zazwyczaj były pozytywne, jednak uzyskiwane po dość długim czasie.

Nowy Pierwszy Sekretarz PZPR Edward Gierek złagodził politykę wobec Kościoła. Częściowo było to związane z „nowym otwarciem” po zmianie władzy w wyniku niepokojów i strajków w grudniu 1970 r., częściowo z tym, że Kościół zajął neutralne stanowisko wobec protestów, które odbyły się w marcu 1968 r. i grudniu 1970 r., apelując, aby powstrzymać się od rozlewu krwi. Obie strony chciały rozmów, jednak rząd postawił warunek – uznanie ustroju społeczno-gospodarczego PRL i jego dorobku za trwały i nieodwracalny, afirmacji sojuszników, zwłaszcza ZSRR, poszanowania prawa i przepisów państwowych, integracji wierzących i niewierzących w myśl programu Frontu Jedności Narodu. Kościołowi zaproponowano prawo do własności majątku, który jest użytkowany na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zgodę na budowę obiektów sakral-

¹⁵ Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995, s. 206

nych, tam gdzie wcześniej dochodziło z tego powodu do napięć, czy wzmocnienie działalności Komisji Wspólnej¹⁶. Rozmowy zakończyły się fiaskiem. Wtedy też zaczęły się rozmowy rządu PRL z Watykanem. Jednak 23 II 1971 r. powołano partyjno-rządowy zespół ds. kleru, którego przewodniczącym został Stanisław Kania. Premier Piotr Jaroszewicz, wręczył Prymasowi bukiet kwiatów z okazji urodzin, co odebrane zostało jako gest potwierdzający wolę polepszenia stosunków z Kościołem. W 1972 r. władze zgodziły się na ponowną, tym razem legalną, peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a w lutym tego samego roku zlikwidowały obowiązek prowadzenia ksiąg inwentarzowych przez parafie. Również polityka elastyczności w przypadku niepłacenia podatków, czy czynszów miała zwiększyć liczbę księży przychylnych władzy. Mimo to stanowiła ona instrument nacisku na Kościół. W 1973 r. władze umożliwiły odprawianie nabożeństw w prywatnych mieszkaniach, co było ukłonem w stronę miejscowości, w których nie

znajdowały się kościoły. 28 V 1975 r. została uchwalona nowa ustawa dotycząca podziału administracyjnego, a co za tym idzie również nowego podziału komórek terenowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z punktu widzenia Kościołów ważny był Departament IV, bezpośrednio zajmujący się Kościołami i związkami wyznaniowymi oraz działaniami propagandowymi, oczerniającym Kościół, np. malowaniem na murach obraźliwych dla poszczególnych księży hasel lub przeinaczaniem wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego i innych księży¹⁷. Wydarzeniem, które zmieniło relacje państwo-Kościół był wybór Karola Wojtyły na papieża, 16 X 1978r. Decyzja ta, wbrew oficjalnej propagandzie, na tyle zaszokowała kierownictwo PZPR¹⁸, że zgodziło się ono na transmisję mszy inaugurującej pontyfikat. Od razu po pogodzeniu się z decyzją *conclave* zaczęły się negocjacje dotyczące pielgrzymki Jana

¹⁶ Janowski W., *Stosunki między państwem a Kościołem katolickim w Polsce 1971–1989 w świetle źródeł*, Siedlce, 1997, s. 97.

¹⁷ Żaryn J., *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa, 2003, s. 348–350.

¹⁸ Kąkol K., *Spowiedź pogromcy Kościoła*, Olsztyn, 1994, s. 86–91.

Żaryn J., *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa, 2003, s. 401.

Pawła II do Polski. Kardynał Stefan Wyszyński chciał, aby papież przyjechał już 9 V 1979 r. na uroczystości związane z 900. rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława. Stanisław Kania wstępnie zaproponował rok 1982, ale finalnie podjęto decyzję kompromisową – 1. pielgrzymka odbyła się w dniach 2–10 VI 1979 r., co bardzo nie spodobało się Moskwie. W kwietniu powstał dwustronny Komitet Organizacyjny, ale władze zaczęły niezależne przygotowania MO, tzw. operację „Lato 1979”, a IV Departament szeroko zakrojoną inwigilację środowisk opozycyjnych. Ponadto nie zaprzestano „standardowej polityki pielgrzymkowej” i metod takich jak zalecanie uczelniom przełożenia terminów sesji egzaminacyjnych na czas pielgrzymki, a w czasie transmisji mszy świętych w telewizji publicznej starano się ograniczać widoki tłumów zgromadzonych na wspólnej modlitwie.

Lata 80. zbliżają Kościół do środowisk opozycyjnych, głównie do NSZZ „Solidarność”. Dzięki postulatом sierpniowym, zawierającym żądania dotyczące Kościoła, od września 1980 r. rozpoczęła się transmisja mszy świętych z kościoła św. Krzyża w Warszawie, która przerywana zosta-

ła tylko na okres od 13 XII 1981 r. do 12 I 1982 r. W marcu 1981 roku władze zgodziły się na reaktywowanie, zlikwidowanego w 1953 r., tygodnika „Niedziela”. We wrześniu 1981 roku anulowano niekorzystne dla strony kościelnej zapisy dotyczące budownictwa sakralnego. Było to trwałe osiągnięcie strony kościelnej. Spotkania Komisji Wspólnej zostały zawieszone od wprowadzenia stanu wojennego, jednak wznowione już 18 I 1982 r. W czasie stanu wojennego bardzo aktywnie działał Departament IV, prowadzona była zmasowana inwigilacja, instalowanie podsłuchów, preparowanie fałszywych dokumentów kompromitujących księży. Także obchody świąt 1 i 3 V oraz 31 VIII w 1982 r. były, ze względu na stan wojenny, wyjątkowo brutalnie pacyfikowane. W cieniu stanu wojennego trwały również rozmowy o drugiej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, która finalnie miała miejsce pod sam koniec stanu wojennego, czyli w dniach 16–23 VI 1983 r. W trakcie negocjacji strona kościelna bardzo chciała otrzymać zgodę na włączenie do trasy pielgrzymki miast Wybrzeża, co udało się dopiero w czasie trzeciej pielgrzymki do Polski, w dniach 8–14 VI 1987 r. Cały czas trwały konflik-

ty dotyczące obecności emblematów religijnych w miejscach publicznych, swoją drogą coraz chętniej zawieszanych. Według odgórnych rozporządzeń władze lokalne miały je w miarę możliwości usuwać, co prowadziło do buntów młodzieży, np. we Włoszczowej, czy w Miętnie koło Garwolina (ten protest uważa się za początek kolejnego ochłodzenia na linii państwo–Kościoł). W latach 1982–1989 dokonano (wg. ustaleń komisji Jana Rokity, dokonanych już w Sejmie III RP) około 100 niewyjaśnionych zabójstw, w tym 7 księży, m.in. zabójstwa kapelana warszawskiej „Solidarności” księdza Jerzego Popiełuszki 19 X 1984 r. Zbrodnie te miały służyć zastraszeniu, wyizolowaniu i wyeliminowaniu najbardziej aktywnych księży. Kryzys gospodarczy i społeczny pogłębił nastroje opozycyjne wśród społeczeństwa polskiego. Kolejny raz znaczącą rolę Kościoł odegrał od 31 VIII 1988 r. do końca sierpnia 1989 r., kiedy to pośredniczył w rozmowach między przedstawicielami opozycji i władzy w trakcie rozmów dotyczących przyszłości Polski. Sam Kościół doczekał się dwóch znaczących ustaw regulujących zasady funkcjonowania i stosunek państwa do Kościoła oraz zapowiedzi nawiązania

stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Jan Paweł II był inicjatorem otwarcia polskiej placówki w Rzymie już 17 VII 1989 r. Natomiast 17 V 1989 r. Sejm PRL przyjął ustawy regulujące pozycję Kościoła w państwie.

W podobnej sytuacji jak Kościół katolicki znalazły się pozostałe kościoły chrześcijańskie mające swoich wyznawców na terenie Polski, czyli Kościoły prawosławny, unicki i protestanckie. Wszystkie przeszły poważną przemianę, ze względu na zmiany terytorialne i ludnościowe w powojennej Polsce.

W połowie 1944 r., po „wyzwoleniu” terenów wschodnich spod okupacji niemieckiej, rozpoczęto repatriację ludności prawosławnej do ZSRR – np. na Podlasiu prawosławni byli wywożeni do Związku Radzieckiego jeszcze w latach 50. pod pretekstem działalności w zbrojnym podziemiu, które na tych terenach działało najdłużej. Kolejni prawosławni zostali wysiedleni w ramach akcji „Wisła” na tzw. Ziemie Odzyskane. Te dwa wydarzenia zmniejszyły liczbę prawosławnych na terenach wschodnich praktycznie do zera. Po zakończeniu akcji „Wisła” w 1947 r. rozpoczęto likwidację cerkwi i parafii prawosławnych, np. na Podkarpaciu zamknięto

wszystkie z istniejących 700 cerkwi. Dopuszczalna była grabież cerkwi, grunty kościelne stawały się ziemią należącymi do Kościoła katolickiego, indywidualnych rolników lub rolniczych spółdzielni. Kościół katolicki przejął 34 cerkwie. Generalnie polityka państwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych polegała również na skłócaniu odrębnych wyznań ze sobą, np. poprzez przekazywanie Kościołowi katolickiemu opustoszałych cerkwi i zborów protestanckich lub ulgowe traktowanie w latach 60. i 70. pozostałych, oprócz Kościoła katolickiego, wyznań, czy też przez przyzwalanie prawosławnym, wysiedlonym w ramach akcji „Wisła”, na powroty na ojczyste tereny. Wszystkie opisane działania władz miały doprowadzić do zwycięstwa państwa ateistycznego. Po przesiedleniach polityka władz wobec prawosławnych była restrykcyjna, np. rozmowy w języku ukraińskim były karane. Wielu prawosławnych, po utraceniu kontaktu ze swoimi korzeniami i tradycją, na Ziemiach Zachodnich przechodziło na katolicyzm, zazwyczaj wskutek mieszanych, polsko-ukraińskich małżeństw, czemu ówczesne władze paradoksalnie sprzyjały. Przesiedlenie prawosławnych na Ziemię Od-

zyskane, zamieszkane w większości przez Polaków, było także celowym, restrykcyjnym wobec niech działaniem. Kierując się zasadą *divide et impera* władze tworzyły naturalne pole nieufności i konfliktu pomiędzy społecznościami, co ułatwiała kontrolę i nadzór nad ewentualnymi nieautoryzowanymi działaniami społecznymi, zarówno tymi podejmowanymi przez Polaków-katolików, a wymierzonymi w politykę władz, jak i realizowanymi przez prawosławnych, podejrzewanymi często przez Polaków o współpracę z ZSRR lub, przeciwnie, z UPA. Zakazywano budowy nowych cerkwi, dlatego nabożeństwa odbywały się w prywatnych mieszkaniach lub w poewangelickich zborach, co również było surowo karane. We wrześniu 1948 r. władze potwierdziły nadaną przez Kościół prawosławny w Moskwie autokefalię, której nie chciały zaakceptować władze II Rzeczypospolitej. Po 1956 r. zgodzono się na stopniowy powrót Łemków na niektóre ojczyste tereny, co spowodowało reaktywację nielicznych parafii prawosławnych na terenach wschodnich. Lata 80. to czas ocieplenia w relacjach państwo–Kościół prawosławny, np. 14 I 1982 r. wydano historyczną zgodę na re-

konstrukcję zburzonej w 1944 roku cerkwi zwiastowania w Supraślu, a w 1988 roku reaktywowano diecezję chełmską, najstarszą diecezję prawosławną na obecnych terenach Polski, istniejącą od XI w.

W zupełnie odrębnej sytuacji znalazł się Kościół grekokatolicki, pozbawiony osobowości prawnej przez władze Polski Ludowej i pozostałych państw bloku komunistycznego w 1946 r., po soborze lwowskim, ponieważ unicki duchowni odmówili przyłączenia się do Kościoła prawosławnego. Dlatego 25 X 1946 r. papież Pius XII nadał prymasowi Augustowi Hlondowi i metropolicie krakowskiemu Adamowi Sapiesze specjalne uprawnienia dotyczące duchowieństwa grekokatolickiego; Kościół unicki został w pewien sposób „przejęty” przez Kościół katolicki. Od roku 1956 r. parafie grekokatolickie powoli zaczęły się odradzać przy parafiach rzymskokatolickich, a w latach 1975–1980 w całej Polsce powstało 80 parafii kościoła unickiego.

Wysiedlenie Niemców z terenów tzw. Ziem Odzyskanych bardzo osłabiło i tak już nadwątlone po II wojnie światowej Kościoły protestanckie, pośród których najsilniejszą grupą wyznaniową byli luteranie.

Sama okupacja radziecka zniszczyła bardzo dużo protestanckich parafii oraz diecezji, np. Wileński Kościół Ewangelicko-Reformowany. Postawa nieufności katolików-Polaków do protestantów-Niemców była po II wojnie światowej oczywista, władza ludowa nie musiała tego nastawienia pogłębiać, wystarczyła tylko nieustająca propaganda. Relacje państwo-protestanci zaczęły się poprawiać w latach 70., kiedy to władza potrzebowała ewentualnych sojuszników w walce z Kościołem katolickim.

Polityka wyznaniowa była ważna w Polsce Ludowej, ponieważ Kościół od roku 1947/1948 był jedyną opozycją wobec władzy komunistycznej. Przetrwał dzięki zakorzenieniu wiary katolickiej nie tylko w Polsce, jako określonym terytorium, ale co ważniejsze w Polakach, co bardzo dobrze widać w porównaniu z chociażby innymi wyznaniem chrześcijańskimi. Należy jednak podkreślić, że polityka władz wobec Kościoła była niewystarczająco dobrze przemyślana. Kolejne rządy, stosując coraz to bardziej wymyślne i dotkliwe represje, tak naprawdę tylko wzmacniały Kościół. Największą szkodę przynosiła Kościołowi polityka umiarkowanych

represji, głównie polityka Edwarda Gierka, bowiem czym bardziej Kościół był prześladowany przez władze, tym większe wsparcie uzyskiwał od wiernych, tym silniej rozkwitała żarliwość religijna Polaków i umacniała się wiara.

BIBLIOGRAFIA:

- Dudek A., *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków, 1995.
- Dudek A., Pytel G., *Bolesław Piasecki: próba biografii politycznej*, Londyn 1990.
- Janowski W., *Stosunki między państwem a Kościołem katolickim w Polsce 1971–1989 w świetle źródeł* [w:] *Stosunki między władzą państwową a Kościołem katolickim w Polsce powojennej (1944–1989)*, Siedlce, 1997.
- Jarmoch E., *Sytuacja Kościoła katolickiego w Polsce powojennej* [w:] *Stosunki między władzą państwową a Kościołem katolickim w Polsce powojennej (1944–1989)*, Siedlce, 1997. Kaczmarek R., *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa, 2010.
- Kąkol K., *Spowiedź pogromcy Kościoła*, Olsztyn, 1994.
- Kosman M., *Protestanci w Polsce (do połowy XX wieku)*, Wrocław, 1980.
- Radziukiewicz A., *Prawosławie w Polsce*, Białystok, 2000.
- Torańska T., *Oni cz.2 Edward Ochab, Stefan Staszewski, Julia Mincowa. Wywiady Teresy Torańskiej*, Warszawa, 2012.
- Ważniewski W., *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego w Polsce powojennej (1994–1958)* [w:] *Stosunki między władzą państwową a Kościołem katolickim w Polsce powojennej (1944–1989)*, Siedlce, 1997.
- Żaryn J., *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa, 2003.

IDEA NIEPODLEGŁOŚCIOWA WOJNY PROPAGANDOWE NA OBSZARZE III RZECZYPOSPOLITEJ

W wyniku zwycięstwa „Solidarności” 25 lat temu skończyła się sowiecka dominacja, odsunięto od władzy rodzimych komunistów, przywrócono sprawiedliwość społeczną i demokrację, zaczął się rozwój i dobrobyt. Takie sukcesy świętowano, takimi informacjami bombardowały nas ostatnio media. To wszystko kłamstwa. Matriks. Jeśli zwycięstwa trzeba zmyślać, to znaczy, że ponieśliśmy klęskę i że grozi nam klęska następna.

25 lat temu komuniści wygrali pozorowane wybory, w których zapewnili sobie większość w Sejmie i najważniejsze teczki w rządzie; prezydentem został szef kompartii Jaruzelski, premierem – drugiej świeżości opozycjonista, na którego władza miała sporo haków, Mazowiecki; resort Spraw Wewnętrznych objął dotychczasowy szef spraw wewnętrznych – wcześniej wychowa-

nek Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, b. szef wywiadu wojskowego, członek junty WRON – Czesław Kiszczak; Ministerstwo Obrony Narodowej – dotychczasowy szef tego ministerstwa, członek junty WRON generał Florian Siwicki – też wychowanek wiadomej moskiewskiej Akademii, a wcześniej między innymi najemnik nowej władzy strzelający do partyzantów „Ognia”; ministrem spraw zagranicznych został były TW „Kosk” – Krzysztof Skubiszewski; szefostwo Radiokomiteu objął Andrzej Drawicz, czyli prosty TW „Kowalski”. Jego największym sukcesem był superpromocja Jerzego Kosińskiego, autora antypolskiego paszkwilu *Malowany ptak*.

Po wyborach 4 czerwca generał Kiszczak ogłosił stan podwyższonej gotowości w MSW i podległych służbach, wzmożono inwigilację opozycji. W ra-

mach MSW działały bez przeszkód supertajne samodzielne grupy „D” i „S”. Pierwsza zajmowała się „Dezintegracją” (jej szefem był nie tak dawno zabójca ks. Popiełuszki, kpt. Piotrowski), druga była matecznikiem „nieznanych sprawców” – tych od „mokrej” roboty: pobić, podpaleń, morderstw. Działały jeszcze ponad rok. Przez ten czas do dyspozycji Kiszczaka pozostawała cała milicyjna armia: 62 tys. milicjantów, 13 tys. zomowców, 33 tysiące żołnierzy NJW i WOP, 24 tys esbeków i 90 tys tajnych informatorów.

Ta sytuacja nie wydawała się niektórym z byłych opozycjonistów zła – była stabilna. Związkowcy młodszego pokolenia, którzy doprowadzili do letniej rewolty 1988 roku raczej by tych przywódców i ekspertów do władzy nie poparli. Szansą dla Germka, Kuronia, Michnika, ale też dla Wałęsy i Mazowieckiego, był układ z komunistami. Przestrzegali go też gorliwie.

Mazowiecki hołubił cenzurę jeszcze rok, a na manifestantów z KPN, FMW i innych organizacji żądających wywłaszczenia, a nawet likwidacji PZPR – słał milicję (na prośbę m.in. Kuronia i Halla). Wałęsa („Bolek”), który przejął ster rządów od Jaruzelskiego („Wolskiego”) najpierw chciał zamiast NATO jakiegoś „NATO –

bis”, a potem proponował zamianę wojskowych baz sowieckich na cywilne spółki polsko – radzieckie. Czy była to świadoma dywersja, czy produkt uboczny głupoty – ten problem pozostawmy historykom.

Na początku 1991 roku w Polsce stacjonowało jeszcze 60 tys. żołnierzy sowieckich i 40 tys. członków ich rodzin. Do usunięcia wojsk okupujących Polskę od roku 1944 doprowadził dopiero premier Jan Olszewski, słynną „majową depeszą”. Ostatni eszelon Armii Czerwonej wyjechał z Legnicy 17 września 1993 – i właściwie dopiero od tej, jakże symbolicznej, daty można mówić o niepodległości. Dziwnej zresztą.

Zbankrutowani pezetpeerowcy zgłosili się po wsparcie protektorów z Kremla i Łubianki, otrzymali „moskiewską pożyczkę”, (zblatowani z nimi w Magdalence „opozycjoniści” zabezpieczyli im przejęcie majątku po PZPR – mogli radośnie założyć SDRP i „Trybunę” i jako nowa, „socjaldemokratyczna” partia już 19 września 1993 wygrali wybory. To nowa, też symboliczna, data. Polskich wygnanców do kraju nie sprowadzono, jedni sami byli sobie winni, po co walczyli pod Andersem, inni mniej winni, ofiary deportacji – lecz przecież nie

wypada drażnić Rosji. Zamiast nich sprowadzano ersatz – elitę w postaci emigrantów z 1968 a nawet z 1956 roku – w większości byłych budowniczych komunizmu i ich potomków. Zniszczono autorytet państwa, zlikwidowano armię, rozkradziono banki, sprzedano za grosze zakłady pracy. Upadły kopalnie i stocznie, zmasakrowano rybołówstwo i przemysł włókienniczy. Niszcząc przemysł – zniszczono automatycznie polską myśl techniczną, robotników, którzy niedawno tworzyli dumna „Solidarność” zdegradowano do rangi meneli. Z kapitalizmu wzięto to, co najgorsze: wyzysk, bezrobocie i emigrację zarobkową. Nazwano to reformami Balcerowicza i też obwołano sukcesem. Zakazano rozliczeń a nawet lustracji, rozmontowano służbę zdrowia – zdrowie a czasem i życie jest tylko dla bogatych. Wprowadzono system nierówności jakiego jeszcze na tych ziemiach nie było. Trwa destrukcja polskiej oświaty, nasilają się ataki na Kościół, korozji ulega sacrum patriotyczne i religijne.

Pokaleczoną polską ziemię osłania – jak atmosfera – Polska rzeczywistość symboliczna. Na szczęście nie składa się ona tylko z doraźnych kłamstw o sukcesach, z infantylnej oświaty i ośmieszanego sacrum. Tworzy ją pamięć au-

tentycznych czynów, tworzą ją wartości kultury i religii dzięki którym jesteśmy Polakami. Lecz ta Polska Rzeczpospolita Wirtualna również jest zagrożona, jest obiektem permanentnego najazdu. Politycy bredzący o zwycięstwach zapomnieli dodać, że te 25 lat to okres klęsk tym niebezpieczniejszych, że na pozór niewidzialnych. Dowiadujemy się o nich z ich skutków – czyli za późno.

DYGRESJA TEORETYCZNA.

Człowiek na pozór żyje w świecie fizycznym, lecz poznając go i przetwarzając buduje zarazem świat drugi, metafizyczny, symboliczny, żyje w obu¹, lecz coraz bardziej w tym

¹ Człowiek sam jest tworem podwójnym, fizycznym – metafizycznym. stworzenie tej drugiej sfery wyróżnia go od zwierząt i decyduje o jego człowieczeństwie. Zniszczenie – człowieczeństwa go pozbawia. Sfera metafizyczna – w Arystotelesowym sensie tego słowa – jest wielowarstwowa, obejmuje język i inne sposoby zakodowywania i odkodowywania rzeczywistości, wartości naukowe służące do opisu, ale też prawne czy etyczne służące do regulacji stosunków międzyludzkich a także kulturowe (literatura, sztuka) i sakralne. Wartości kulturowe decydują o narodowości, ich obecność pozwala odróżnić naród tworzący jakąś strefę wartości, od ludu, który osuwa się w zwierzęcość i jest w najlepszym razie konsumentem wartości.

drugim. To nawet miara człowieczeństwa. Pierwszy ma trzy wymiary, obowiązują w nim prawa fizyki – w drugim, który jest wszędzie i nigdzie (można nazwać go czwartym wymiarem), fizyka nie obowiązuje, logika też nie za bardzo – jest to właściwie zbiorowy sen na jawie. Historia jego jest zresztą tak stara jak sny i legendy, jego rozwój przyspieszyły książki i środki masowego przekazu, filmy i ekrany komputerów. Dziś nazywa się go światem wirtualnym (w odróżnieniu od realnego), albo krócej matriksem. W ten sposób podwojony człowiek ma podwójną wizję rzeczywistości: skrzywioną (nie ma odbić idealnych, są modele) i ... jeszcze bardziej skrzywioną, wręcz zmitologizowaną: prócz prawdy świata fizycznego, nazwijmy ją adekwatną bądź Arystotelesowską, musi uwzględniać prawdę matriksu (logicy nazywają ją koherencyjną, niektórzy publicyści – ikoniczną), prócz życia realistycznego, musi odgrywać rolę narzucane przez matriks. Staje się bytem schizofrenicznym – i to także różni go od zwierząt

Ze względu na to, że wartości / informacje nie mają wymiarów, są duchowe, można je dowolnie powielać i nawzajem się nimi obdarzać. „Drugi świat” mógłby być światem radosnej

twórczości i radosnych spotkań twórców, wirtualna Atlantyda – Lwów, mógłby być wspólnym domem wielu pokoleń i narodów, Polaków i Ormian, Ukraińców i Żydów. Można by o nim pisać językiem estetyki – takim, jakim opisuje się dzieła sztuki.

A jednak od początku ludzkości ten „drugi świat” jest także światem wojen, niszczenia wirtualnych wytworów, aneksji wirtualnej przestrzeni i zagarniania wirtualnych łupów. Prócz współpracy trwa jednocześnie walka, można więc tę rzeczywistość opisywać również w języku sztuki wojennej. Stosowanie tego języka ułatwione jest faktem, iż rzeczywistość wirtualna w dużym stopniu jest odwzorowaniem realnej i że podmiotem obydwu jest w gruncie rzeczy ten sam człowiek. Różnice, o których będzie mowa w tekście, utrudniają tego rodzaju opisy. Przechodząc bliżej tematu przypomnijmy, że jednym z pierwszych teoretyków, który doceniał rolę informacji i dezinformacji na wojnie był chiński mędrzec i generał Sun Tzu – traktował je jednak jako instrument wojny realnej. Po latach doczekał się następcy w osobie Clausewitz, ten jednak mniej doceniał informacyjne narzędzia walki. Pierwszym, który pisał o literaturze jako „nadpowietrznej

walce” i uważał się za jej rycerza był Juliusz Słowacki²; Edward Dembowski z kolei podkreślał znaczenie mitów i religii dla budowy narodowej tożsamości i wzywał literatów do świadomego mitotwórstwa.

POLSKA RZECZPOSPOLITA WIRTUALNA.

Kultura jest dostępną nam formą wieczności. Dzieła i twórcy, zwycięstwa i bohaterowie istnieją w postaci fantazmatów, ale istnieją wiecznie – powtarzalne i odtwarzalne jak mity. Przynajmniej póki istnieją ludzie. Bo to ludzie tworzą ten świat, podtrzymują w istnieniu i są przezeń tworzeni – jako ludzie. Oczywiście nie wszyscy – stąd dla wielu ma on walor świata obiektywnego, nawet obcego.

Ludzie również mogą ten świat niszczyć.

Podobnie jak człowiek – kultura też ma swą materialność i duchowość stanowiącą jej ludzki współczynnik.

² „„Kordyan” świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy” Juliusz Słowacki, *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana ZK. Lilla Weneda, Balladyna* – to części zaplanowanej na pięć tragedii mitologii poszukującej źródeł tożsamości w czasach przedchrześcijańskich.

(por: *res extensa* – *res cogitans*). Świat fantazmatów jest względnie zależny od swoich materialnych nadajników, nośników i transformatorów, to znaczy, iż zniszczenie konkretnego pomnika czy kościoła, nie pociąga automatycznie zniszczenia niesionych przez nie tworów idealnych, wartości. Idee przelatują do nowych gniazd i nośników, czym przypominają wystraszone, a czasem zezłoszczone, ale przede wszystkim nieśmiertelne – ptaki.

Formą przejściowej śmierci jest zapomnienie, jej wariantem – podmiana treści: pozostawia się zewnętrzną skorupę, lecz wypełnia się je inną, inaczej wartościowaną zawartością. Gdy na przykład Jedwabne uzna się za zbrodnię Polaków, Powstanie Warszawskie za pogrom Żydów, poetów, którzy zginęli na jego reducie za faszystów i psychopatów (za to zbrodniarza wojennego Oskara Schindlera – za świętego i filosemitę – co wychodzi u nas na to samo) – można pisać nową encyklopedię nie usuwając tych haseł.

Fantazmaty wypełniają naszą pamięć, organizują wyobraźnię i uczucia, wytyczają cele działalności. Polska Rzeczpospolita Wirtualna zbudowana jest z tysięcy fantazmatów tworzo-

nich latami przez tysiące artystów, uczonych i kapłanów, magazynowanych w tysiącach bibliotek i świątyń. Mamy dostęp do wszystkich bogactw, kontaktujemy się z wszystkimi przodkami i z ludźmi z nieistniejących jeszcze, lecz już projektowanych przyszłości. Ponadhistoryczna Polska Rzeczpospolita Wirtualna to jedno z najbogatszych i najpotężniejszych państw świata – łakomy kąsek dla wrogów, nie doceniany przez własnych obywateli.

Czas i obszar tej „zaświatowej” PRW nie pokrywały się z jej światowymi wymiarami. Przez 123 lata PRW istniała tylko jako pamięć i jako marzenie, zaistniała zaś – dzięki temu, że piłsudczycy potraktowali pisma Romantyków jak testament i jak plan odbudowy. Odtworzyli Polskę według arcypoeMATu Mickiewicza, według wierszy Norwida i według opowieści Sienkiewicza. Szczęście, że dzieła te były! Po roku 1939 roku sytuacja się powtórzyła – na okres krótszy realnie, lecz równie trudny w sferze wirtualnej. W „realu” wojna światowa skończyła się klęską Niemiec, opłakany sukcesem Polski, i podbojem połowy Europy przez Rosjan. Nadszedł czas budowania, zastępowania miejscowych elit namiestniczymi, wymuszo-

nej współpracy „demoludów”. Przemianom tym towarzyszyło tworzenie wirtualnej „nadbudowy”, która coraz bardziej oddalała się od „bazy”. Nastąpiła sowietyzacja „wyzwolonych” obszarów, by ją ułatwić wprowadzono język rosyjski, propagowano kulturę rosyjską i – ponieważ religie są ważnym czynnikiem tożsamości narodów – wprowadzano ateistyczny marksizm, likwidując przy okazji kapłanów. Jednocześnie zaczęły się szokujące zmiany: nastąpiło odwrócenie sojuszy. Związek Radziecki przestał być aliantem aliantów, Niemcy i Żydzi zawiazali układ, którego ofiarą miała stać się Polska. Nazywając rzecz po imieniu Niemcy przekupili część elit żydowskich i wspólnie podjęli trud stworzenia nowej historii, w której zbrodnie niemieckie przypisane zostaną Polakom. Przy pozorach pokoju przestrzeń Wirtualnej Rzeczypospolitej została najechna przez kilku zaborców jednocześnie – jak w czasach „Potopu”. W tym chaosie nie zawsze można się zorientować, który z najeźdźców, na którym odcinku nas atakuje.

NARADA O SPRAWACH POLSKI Z UDZIAŁEM CLAUSEWITZA

Żeby ułatwić dalsze rozpoznanie proponuję posłużyć się dość prostym języ-

kiem wojskowości. Odwołując się do klasycznej formuły Clausewita przyjąć trzeba, że siły własne to nie tylko liczba i broń żołnierzy, lecz także siła woli. Clausewitz proponował ją mierzyć ilością motywów do działania. Te łączyły się z ilością dzieł z których można być dumnym i w imię których chce się narażać życie. Wyprowadzając z tego szkicu: takich dzieł w 25 – leciu nie stworzyliśmy. Nikt nie chce umierać za *pendolino*, książę Pilcha nie chce bronić nawet analfabeci, nie widać też rycerzy gotowych bronić czci i urody Grodzkiej.

O wcześniejszych zaś dziełach, bohaterach i sukcesach z wolna zapominamy, w czym skrzętnie pomagają nam wrogowie i domorośli idioci.

Siły własne. Już na tym etapie trudno o adekwatne sprawozdanie. W walkach o rzeczywistość wirtualną żołnierzami są – chcąc nie chcąc – wszyscy ludzie kultury: twórcy i utrwalacze, kapłani i dziennikarze i nawet plotkarze z magla.

Niestety: część naszych twórców pełni rolę piątej kolumny i to nie zawsze pewnej, z którym z najeźdźców nas zdradzać. Dotyczy to byłych komunistów i tzw. „resortowe dzieci”, jak i nowych lewicowców. Ataki Urbanów, Palikotów i brodatych Hart-

manów na polskie sacrum są bardziej wyniszczające niż ataki zewnętrznych nieprzyjaciół – bo nasi znają lepiej teren. Do tej V. kolumny należą też pożyteczni idioci, którzy w swym subiektywnym przekonaniu są szczerzy i uczciwi atakując np. polskie sacrum – obiektywnie zaś biorąc wspomagają wszystkich jednocześnie najeźdźców. I – last but not least – partie polityczne, które zamiast troszczyć się o wspólne państwo tracą siły w wyniszczającej walce również działają na rzecz wroga.

Uzbrojenie obejmuje uzbrojenie ludzi i tzw. uzbrojenie terenu (twierdze, magazyny). Twierdze matriksu to świątynie, biblioteki i muzea, uzbrojenie walczących to różnego rodzaju nadajniki i przekaźniki atakujące wyobraźnię setkami informacji na sekundę. Sytuacja pod tym względem jest zła, ale możliwa do naprawy; część tej broni jest na naszym terenie, tyle że zagarnięta została przez V kolumnę, bądź niszczone zapomniana w magazynach. do wielu informacyjnych armat i muszkietów po prostu brak amunicji.

Najsilniejszą naszą bronią okazuje się Internet, niezależne portale i płytki chałupniczo wytwarzanych filmów. Stąd zakusy różnych jurgieltników, by wprowadzić cenzurę.

Gorzej jest z tradycyjnymi formami kultury, a to one najmocniej podtrzymują narodową tożsamość. Kiepsko z literaturą, źle z telewizją, beznadziejnie z filmem. Teatr kształcący elity w większości został opanowany przez przeciwników polskiej kultury, sztuk broniących polskiej tożsamości jest mało, w większości cechuje je słaba siła oddziaływania. W literaturze przeważają dzieła niszczące polską tożsamość – wartości religijne i patriotyczne, tradycję i obyczajowość. Począwszy od *Malowanego ptaka* Kosińskiego i pseudo literatury faktu jaką w istocie są *Sąsiedzi* Grossa poprzez dramaty w rodzaju *Naszej klasy* Słobodzianka i *Trzech furii* w których sklejo no *Dzidzię* Sylwii Chutnik z fragmentami *Egzekutora* Stefana Dąbskiego, aż do lansowanej jako najlepsza powieść roku 2013 książki Joanny Bator *Ciemno, prawie noc* mamy do czynienia z nieustannym ostrzałem obłąkanej i znacznie już zrujnowanej kultury. Ostrzał trwa.

Po stronie pozytywów odnotować możemy księgi Łysiaka poświęcone polskiemu malarstwu, eseje Rymkiewicza (*Wieszanie, Kinderszenen*), poezję Polkowskiego, Dakowicza, Hałasia i Wencla, ostatnie powieści Wildstei-

na (*Ukryty*), Polkowskiego (*Ślad krwi*) i Rybskiego (*Obok Julii*), a z rzeczy lżejszych: fikcje polityczne Wolskiego (*Mocarstwo, 7:27 do Smoleńska*), sensacyjną powieść Miklaszewskiej (*Spotkałam kiedyś prawdziwego hipstera*), felietony Ziemkiewicza, Michalkiewicza i Hałasia. Wymienione w tym pozytywnym ciągu książki mają dwie cechy wspólne: po pierwsze ukazały się późno – w ciągu ostatnich kilku lat, po drugie – nie zostały nagłośnione. Ich społeczna siła sprawcza jest niewielka. Jeśli raz jeszcze odwołać się do militarnego języka; jest to najwyższej klasy broń zamknięta przez głupich dowódców w magazynie.

Sojusznicy. Ten punkt można ze smutkiem pominąć. Wirtualna Rzeczpospolita ma równie wspaniałych sojuszników, co realna – to znaczy takich, jakich mieliśmy w roku 1939; najlepszy z nich – Stany Zjednoczone są najdalej, a rządzi nimi prezydent, który najlepiej w dziejach Ameryki nie zna się na sprawach Europy. Ile zaś warte są sojusze unijne pokazał kryzys ukraiński. Pokazał też coś znacznie gorszego: Unia jest pierwszym w dziejach quasi państwem, które mogąc wzbogacić swój obszar o terytorium, ludność i bogactwa Ukrainy – wybrało partykularne

interesy z wrogiem Ukrainy na dziś i z własnym wrogiem na jutro.

Dwaj potencjalni sojusznicy – tak realnie jak w sferze wirtualnej – Indie i Japonia wciąż są poza horyzontem naszych strategów. Kontakty z sąsiadami z czworokąta weimarskiego tak samo zostały równie sprawnie zmarnowane w sferze kultury, jak w realu. Jedynie opozycja próbuje zawrzeć sojusz z Węgrami i Ukrainą, także z Gruzją, co w realu jest natychmiast marnowane a w wirtualu – skrzętnie wymazywane. Ponadczasowy charakter kultury pozwala jednak na szukanie sojuszników w przeszłości, także w przeszłości innych krajów.

Łatwiej mówić o **nieprzyjaciółach**. Mamy ich trzech, choć dwaj z nich bywają także sojusznikami: Niemcy i Żydzi. W sferze wirtualnej jest to możliwe. W tym miejscu interesuje nas jednak tylko aspekt wrogości. Trzecim nieprzyjacielem jest Rosja. Są jednak w Polsce politycy, którzy robią wszystko, by z potencjalnego sojusznika stworzyć czwartego wroga – Ukrainę.

WOJNA Z ROSJĄ.

Rosja nie zawsze walczy zbrojnie ze swymi sąsiadami, ale w sferze kultury na moment walczyć nie przestaje.

Agresja Rosji na sąsiadów zaczęła się z chwilą jej powstania, jest jej sposobem istnienia, to horda w marszu a nie normalne państwo zagospodarowujące swe ogromne tereny i troszczące się o dobro mieszkańców. Polska, która dwukrotnie była podbijana przez Rosję – odzyskiwała wolność też dwukrotnie – w poczuciu Rosjan za każdym razem z ich krzywdą. Tego nam nie wybaczą – więc nie wybaczą wolności. Nakłada się na to motyw historyczny: walka o prymat w świecie słowiańskim, na to psychologiczny: żyjący na obrzeżach i Europy i Azji Rosjanie odreagowują swą frustrację agresją, żądzą podbicia i upokorzenia sąsiadów.

Stosunek Rosji do Polski był związany z walką o władzę na Kremlu. Mający wewnętrzne kłopoty Chruszczow, Gorbaczow i Jelcyn musieli swą agresję temperować, płacili też ustępstwami z propagandy nienawiści na rzecz prawdy. Chruszczow mógł przyznać się do zbrodni Stalina, Jelcyn do zbrodni katyńskiej. I dzięki temu Putin, który objął władzę w 2000 roku mógł wrócić do słabo kamuflowanej idei zbierania ziem. Jego ataki na Kaukazie, anschluss Krymu, próba przejścia przynajmniej wschodniej Ukrainy (na razie) zwanej w propa-

gandzie „Noworosją” to powrót na imperialne szlaki. Towarzyszy temu polityka historyczna, antypolska i antykatolicka, czego symbolem nie wypuszczenie Jana Pawła II do Rosji. (Innym symbolem jest przyjęcie go na Ukrainie!).

Początek ofensywy Putina to kampania 2004 roku połączona z ustanowieniem Dnia Jedności Narodowej i wstawienia go w miejsce obchodów Rewolucji Październikowej (co ogłoszono 12 grudnia 2004) odwoływała się wprost do wygnania Polaków z Moskwy; miejscem świętym a raczej miejscem organizującym nienawiść stał się pomnik Minina i Pożarskiego³. Rok później za czynnościami symbolicznymi poszedł zakaz importu mięsa z Polski i ostrzegawcze przerwanie dostaw gazu. Przy okazji przemówienia 9 maja 2005 Putin dodatkowo poniżył Polskę nie wymieniając jej wśród

sojuszników – zwycięzców w wojnie z Niemcami. To był sygnał, że w nowej, pisanej przez Rosjan historii nie będzie miejsca dla Polski.

Po krótkiej przerwie w przestrzeni wirtualnej zawisła Wielka Smuta i 400-setna rocznica polskiego zwycięstwa pod Kłuszynem. Tę kampanię rozegrała tylko i wygrała strona rosyjska. Jej ważnym elementem było wyprzedzenie: emisja wyprodukowanego już w 2008 roku filmu Władimira Chotininienki *Rok 1612* (Michał Żebrowski jako polski hetman Kitowski). Film miał masową widownię, wiele darmowych projekcji, konwencja *fantasy* zapewniała także odbiór przez młodzież, która była najważniejszym adresatem utworu. Radosne i krwawe sceny masakrowania Polaków urastają do rangi symboli: *Rok 1612* był trochę pogroźką a trochę autoterapią. (Oczywiście nie ma tam słowa o hołdzie Szujskich, czy o wcześniejszym wyborze Władysława Wazy na cara!). Przygotowywane po stronie polskiej obchody na zamku w Gostyninie, połączone z widowiskiem o Szujskich i bitwie pod Kłuszynem (*Zmarli z tęsknoty za ojczyzną*) zostały anulowane z niewiadomych, ale łatwych do odgadnięcia powodów.

Kolejna operacja propagandowa wiązała się z wirtualną degradacją pol-

³ Pomnik projektu Iwana Martosa powstał dla upamiętnienia 200 – lecia wygnania Polaków i był intencjonalnie wymierzony przeciw Polsce i Napoleonowi. Najazd Napoleona uniemożliwił obchody, pomnik został zainstalowany po pobicie Napoleona – w roku 1818. Ponieważ komunistom przeszkadzał w coraz większych pochodach – przeniesiono go ze środka placu pod cerkiew Bazylego, gdzie stoi do dzisiaj.

skiego zwycięstwa 1920 roku. Trwała długo – jej punktem kulminacyjnym był dzień 24 maja 2011 r., kiedy to rosyjska telewizja publiczna ORT pokazała w głównym wydaniu wiadomości reportaż o „polskich obozach koncentracyjnych”. Według rosyjskiego komentarza zamordowano w nich 30 tys. Rosjan – jeńców wojny 1920 roku. To próba przykrycia klęski 1920 i zarazem zbrodni katyńskiej.

W tej chwili trwa kampania propagandowa stanowiąca nadbudowę kolejnej wojny Rosji o Ukrainę. Media rosyjskie już oskarżały Polaków o wysyłanie snajperów i bandytów na Majdan, a potem na wschód Ukrainy, o przygotowywanie rozbioru Ukrainy, domaganie się autonomicznego Żytomierza itp. Te poczynania są nie tylko antypolskie, ich celem jest zapobiec sojuszowi Ukraińców i Polaków, który mógłby przesądzić o niepowodzeniu Rosjan. Jednocześnie obserwujemy lokalne bitwy o pomniki, w których udział bierze V kolumna. Trwa wciąż nierozstrzygnięta bitwa o „Czterech śpiących”, trwają przepychanki wokół pomnika postawionego mordercy Polaków, Czerniachowskiemu, w Pieniężnie. Te potyczki są ważniejsze niż sądzimy. Rosjanie mają zwyczaj pieczętować swoje zwycięstwa

upokarzaniem pokonanych. Taką rolę odgrywał pomnik lojalnych generałów z 1830 roku. taką sobór na placu Saskim, nie inną pomnik Murawiowa – Wieszatiela w Wilnie. Jeśli tego nie zrozumiemy, to nic nie zrozumiemy.

WOJNA Z NIEMCAMI

Niemcy przegrały II wojnę, w sferze realnej i w sferze propagandowej; dobiła ich Norymberga, próby odbudowy prestiżu rozbiły ataki prasy zachodniej zdominowanej przez Żydów. Z biegiem lat Niemcom udało się przetworzyć obydwie klęski w zwycięstwa – głównie dzięki wspomnianemu już tutaj poodwracaniu sojuszy. Plan Marshalla, którego Niemcy były trzecim po Anglii i Francji beneficjentem pozwolił im wyjść z zapaści ekonomicznej, a nawet spłacić a właściwie przekupić część organizacji żydowskich i zawrzeć z nimi sojusz propagandowy. Sojusz ten zaczął przynosić efekty z opóźnieniem – gdy z przyczyn biologicznych miejsce katów i ofiar zajęli ich spadkobiercy.

Jednym z mistrzowskich posunięć „Agencji 114” (komórka kontrwywiadu NRF) kierowanej przez Alfreda Benzinger (b. hitlerowca zresztą) był przygotowany już w 1956 roku projekt językowej dywersji polegającej

na wprowadzeniu terminy „polskie obozy koncentracyjne” i lansowania określenia „naziści” „Odrobina fałszu w historii może przyczynić się do wybielenia historycznej odpowiedzialności Niemiec” – miał argumentować „Grubas” (tak go z sympatią nazywano). Obliczona na długie trwanie akcja zaczyna już przynosić rezultaty.

Między Polską a Wschodnimi Niemcami panowała wymuszona przyjaźń, od Niemców Zachodnich oddzielała Polaków symboliczna „żelazna kurtyna”. „Milenijny” list biskupów polskich do niemieckich z roku 1965 nie przyniósł propagandowych korzyści – zagranicy specjalnie nie wzruszył, w kraju spotkał się z nieufnością kombatantów, a komunistom dał pretekst do ataków na Kościół. Miał owszem, znaczenie moralne, ale tylko dla paru osób.

Istotne zmiany zaczęły zachodzić po zjednoczeniu Niemiec

Symbolem zmiany stosunków niemiecko – polskich było spotkanie kanclerza Kohla z premierem Mazowieckim w Krzyżowej – (gdzie w czasie wojny działał antyhitlerowski „Krag”) – 12 listopada 1989, dwa dni po upadku Muru Berlińskiego. Warto zaznaczyć, że obydwaj przywódcy byli katolikami, jak i to, że koła „Solidar-

ności” planowały urządzić taki zjazd w Gdańsku.

Krzyżowa stała się symbolem pojednania pokoleń, które przeżyły wojnę, zapoczątkowała okres autentycznej przyjaźni – zwłaszcza, że Niemcy były zajęte pożeraniem wschodnich landów. Akcje niemieckie na terenie Polski były skoncentrowane na przejmowaniu prasy na Śląsku i na byłych ziemiach niemieckich, także na przejmowaniu małych banków i bazy hotelowej. Warto zwrócić uwagę na dyskretnie wypadki propagandowe. Po raz kolejny zaczęto kwestionować obronę Katowic w 1939 roku, zwłaszcza jej najbardziej legendarny element: Wieżę Spadochronową, zaczynały się dziwne spory o Westerplatte, pojawiały się różne „śląskie”, w istocie separatystyczne organizacje. Były one efektem współdziałania „pożytecznych idiotów” i wynajmowanej przez Niemców V kolumny. Działania te skończyły się organizacyjnym sukcesem w postaci Ruchu Autonomii Śląska. Założony już w 1990 roku przez wiele lat dyskretnie nabierał siły, a 27 czerwca 2001 roku został zarejestrowany jako stowarzyszenie z siedzibą w Rybniku. Liderem Ruchu jest Jerzy Gorzelik, którego jeden z dziadków był śląskim powstańcem, drugi komi-

sarzem plebiscytowym, strach sobie wyobrażać, co obydwaj wyprawiają teraz w grobach. Niezależnie od jego intencji „klasowe” hasła RAŚu wpisują się w nurt działań antynarodowych, rozbijających państwo.

Wraz z wymianą pokoleń zaczęły się zmieniać nastroje. Balonem próbnym był zrealizowany w 1994 (premiera polska 1994) film amerykańskiego reżysera żydowskiego pochodzenia Stevena Spielberga *Lista Schindlera*. Można go nazwać największym sukcesem Benzinger. Znalazł się tam i wzorcowy dobry Niemiec (w istocie agent Abwehry, który w swoim obozie zapracowywał Żydów na śmierć) i wrzeszczące po polsku esesmanki. Propagandowo przesłonił nie tylko rodzinę Ulmów, lecz także tysiące Polaków, którzy oddali życie pomagając Żydom. Film spotkał się z potężnym propagandowym wsparciem naszej „piątej kolumny”.

Po latach względnej ciszy (Zachodnie Niemcy odpoczywały po jedzeniu) w roku 2004 w przestrzeni symbolicznej pojawił się kolejny balon próbny: film *Upadek* (*Der Untergang*) w reżyserii Olivera Hirschbiegela ze znakomitym Brunonem Ganzem w roli Hitlera. Film dokonywał „uczłowieczenia potwora”, wzru-

szał losami nieszczęśliwego Wodza, jego wiernych przyjaciół i ich rodzin. Nie wywołał specjalnych protestów – znaczy spełnił zadanie.

Tak więc po ponad pół wieku projekt Benzingera zaczął przynosić owoce. W roku 2013 mógł pojawić się w medialnej przestrzeni trzyczęściowy serial *Nasze matki, nasi ojcowie* (*Unsere Mütter, unsere Väter*) wyprodukowany przez niemiecką telewizję publiczną ZDF, w reżyserii Filipa Kadelbacha. Konsultantem historycznym był prof. dr Julius Schoeps, dyrektor Centrum Studiów Europejsko-Żydowskich im. Mojżesza Mendelssohna na Uniwersytecie w Poczdamie, który deklaruje się jako Żyd i jednocześnie figuruje jako członek wspierający Związek Wypędzonych. Można przyjąć, że ten film dzielący zbrodnie między Polaków i Żydów i przedstawiający AK jako antysemitów to uzgodniona wersja historii, która wkrótce będzie obowiązywać.

Polityka wirtualna Niemiec wyprzedza nieco politykę prowadzoną w realu – lecz zarazem ją sygnalizuje. Niemcy Federalne zasymilowały już była strefę rosyjską (NRD), teraz przypominają sobie o Śląsku i Sudetach. Podświadomie wracają do idei budowy Niemieckiej Europy.

WOJNA Z ŻYDAMI

Stosunki polsko – żydowskie ewoluowały i będą ewoluować jeszcze dziwniej, bo Polska nie wybiła się w tej sferze na podmiotowość. Politykę zastępowała przez lata sentymentalna literatura z grającym Jankielem w roli głównej, czasem – antysemickie ulotki. Polacy lepiej znali Mendla Gdańskiego i Rachelę z *Wesela* niż Żabotyńskiego, czy Rumkowskiego. Przez wieki stosunek Żydów do Polaków był pozytywny, bo inny być nie mógł; Polska była schronieniem dla wyganianych z całej Europy wyznawców Mojżesza. Nie tylko Niemcy, ale nawet Hiszpanie i zimnokrwieści Anglicy urządzali im małe, jakby próbne jeszcze, holocausty.

W XX wieku stosunek Żydów do Polaków zaczął się różnicować, gdyż sami Żydzi rozdzielili swe aspiracje polityczne między ruch syjonistyczny, dążenia asymilatorskie i międzynarodowy socjalizm, zwany następnie komunizmem. W czasie I wojny pojawiła się koncepcja Judeopolonii – jej echa słychać było w roku 1919: gdy w Wersalu dyskutowano sprawę Wolnego Miasta Gdańska – środowiska żydowskie wysunęły projekt Wolnego Miasta Białostok. Podczas niemieckiej okupacji większość elit żydowskich

opowiadała się za współpracą z nowymi okupantami – na terenie zaboru sowieckiego elity te wzmacniały władzę komunistyczną i współpracowały z NKWD, w Generalnej Guberni Judenraty wierząc, że uratują swoją autonomię ... pomagały Niemcom wysyłać swych współwyznawców na śmierć. Osobny nurt stanowił komunizujący ŻOB Anielewicz, którego celem była Republika Polska, ale w składzie ZSRR. Ci Żydzi, którzy współpracowali z Niemcami skończyli swą kolaborację przeważnie w Birkenau, ci, którzy współpracowali z Sowietami – w UB. Anielewicz popełnił samobójstwo, jego towarzysze uciekli z getta kanałami i dotrwali dzięki Polakom do roku 1945. Potem ci, którzy poczuli się do żydostwa wyjechali do Izraela i USA. Był to największy exodus Żydów z ziem polskich – objął około 250 tysięcy ludzi. Po roku 1956 wyjechało jeszcze ponad 50 tysięcy – w większości wystraszonych stalinowców. Ostatnia fala, przeważnie byłych ubeków i propagandzistów wyjechała w latach 1968 – 70 a objęła ponad 10 tysięcy osób. To była już ostatnia fala emigracji, pozostali Żydzi działali w strukturach PRL, w aparacie władzy, propagandzie i kulturze – i działało im się znów dobrze, jak za Kazimie-

rza Wielkiego. Przypomnijmy parę nazwisk: wielokrotny minister Eugeniusz Szyr, sekretarz KC i ambasador w Londynie Artur Starewicz, doradca dyktatora i szef Radiokomitetu Jerzy Urban. Żydzi działali swobodnie w wymiarze sprawiedliwości (Maria Gurowska, Alicja i Kazimierz Graffowie), w życiu teatralnym (Axe, Szydłowski), filmowym (Jerzy Hoffman, Feliks Falk, Lew Rywin), w wydawnictwach (Luna Brystigerowa), prasie (Passent), wykładali na uczelniach. (Głowiński, Markiewicz, Libera) brali udział w życiu literackim (Wojdowski, Sandauer, Matywiecki, Stiller) i nadal budowali marksistowską filozofię i socjologię (Fritzhand, Schaff, Wohl). Zmęczeni zaś budowaniem żyli z tłustych emerytur (Gebert, Berman); niektórym emerytury wysyłało do Izraela (Morel) bądź Anglii (Wolańska) – wedle życzenia.

Upadek PRL był końcem tej obłudnej i wygodnej sielanki. tłumione urazy, zwłaszcza ze strony byłych rządzców PRL przełożyły się na istną wojnę propagandową, w której Polska była stroną atakowaną, po chrześcijaństwu pokorną i brutalnie upokarzaną – poza granice śmieszności.

Wojna ta przełożyła się jak dotąd na trzy ostre kampanie, z których naj-

potężniejsza – oświęcimska – wstrząsnęła polskim katolicyzmem.

Operacja Oświęcim przekonuje, iż również w sferze medialnej wojna może być przedłużeniem polityki. Już w latach 80. toczyły się negocjacje w sprawie obecności siostr karmelitanek, którym nie wiadomo dlaczego chciało się modlić za ofiary obozu. Dyskretne rozmowy zmieniły się nagle we wrzaski wzmocnione rogami i bębnami jakich od czasów wyzwania Jerycho nie słyszano. Atak nabrał energii latem 1989 gdy do Oświęcimia zaczęły przyjeżdżać grupy Żydów protestujących przeciwko obecności zakonnic. Te grupy nie cofały się przed agresją werbalną i fizycznymi atakami na klasztor.

Pierwsza faza zakończyła się wygnaniem karmelitanek z klasztoru; 6 lipca 1993 ostatnie siostry opuściły klasztor. To ustępstwo, które po chrześcijaństwu wymógł na siostrach Jan Paweł II nie zakończyło jednak walk. Agresorzy poszli za ciosem, znów pojawił się rabin Weiss i zorganizował demonstracje domagające się likwidacji kościoła parafialnego w Brzezince i krzyża na Żwirowisku – stojącego w miejscu egzekucji 152 polskich księży, poza obszarem obozu. Akcja zakończyła się części-

wym powodzeniem – manifestanci doprowadzili do usunięcia (3 XII 1997) krzyży stojących od 1983 roku w Brzezince. kościół parafialny ocalał, krzyż również. Wtedy dopiero ujawniony został strategiczny cel tych wszystkich ataków: 4 czerwca 1998 – wiceprzewodniczący Światowego Kongresu Żydów, Kalman Sultanik zażądał, aby obozy w Oświęcimiu były eksterytorialne i nie podlegały władzom RP. Jakby dla poparcia jego hasła wznowione zostały znów ataki na krzyż papieski.

Władze polskie, nawet władze kościelne skłonne były znów do rejterady, nastąpił jednak bunt mas katolickich, z całej Polski przybywali wierni i obok pierwszego krzyża, tego, o który wybuchły walki – stawali następne. Było ich ponad 300 – nowa Grabarka. Ponieważ akcja spotkała się z poparciem Bractwa Piusa X, Kościół bojąc się wzrostu ich wpływów z obrony krzyża zrezygnował. Mimo to bitwa została wygrana przez stronę polską – gdyby nie zdrada rządu. Premier Buzek nota bene ewangelik, postąpił podobnie jak Jaruzelski, który własnymi rękami wołał wykonać wolę agresorów. Nocą 27 na 28 maja 1999 na Żwirowisko przyjechało dwustu żołnierzy z Nad-

wiślańskich Jednostek Wojskowych, siłą usunięto czuwających (zdarzyły się wypadki pobicia, wielu wiernych aresztowano⁴) i przystąpiono do wyrywania krzyży. Przy okazji zniszczono urządzoną przez karmelitanki Drogę Krzyżową i usunięto tablice poświęcone pomordowanym w tym miejscu Polakom. Warto przy okazji odnotować, że akcję tę wspierało silne lobby, na czele którego stał abp. Józef Życiński, pisarze Jan Błoński, Czesław Miłosz.

Mniej więcej w tym samym czasie otwarty został drugi front, na którym przeprowadzona została **Operacja Malowany Ptak**.

Zaczęło się od bitwy o pamięć – w roku 1989 przetłumaczony został *Malowany ptak* napisany przez przebywającego w USA Jerzego Kosińskiego. Autor pochodził z rodziny żydowskiej, która dzięki pomocy ks. Eugeniusza Okonia znalazła schronienie u polskiej, katolickiej rodziny Andrzeja Warchoła. Książka Kosińskiego wspomina tamte czasy, lecz nie

⁴ Wcześniej aresztowany został obrońca Żwirowiska – Kazimierz Świtoń, współtwórca ROPCiO, założyciel Wolnych Związków Zawodowych (1978). Skazany został na grzywnę i pół roku więzienia w zawieszeniu.

ma w niej o ratowaniu życia Kosińskim – jest o prześladowaniu Żydów, jest o biciu ich i poniżaniu. Celem najbardziej brutalnych sadystycznych scen było przyciągnięcie widza, ale i wpisanie się w antypolskie nastroje Żydów amerykańskich. Operacja zakończyła się sukcesem – *Malowany ptak* został wprowadzony do szkół. Nie zostały nagłośnione przez media głosy mieszkańców wsi, którzy przyjeżdżali do Warszawy protestować przeciwko fałszom Kosińskiego, nie dość została odpowiednio nagłośniona świetna książka Joanny Siedleckiej *Czarny ptasior*, ujawniająca fałsze Kosińskiego.

W efekcie przegrywamy następne kampanie – ostatnio o ogromne Muzeum Żydów i tacy pomnik ratujących ich Polaków. Na pierwsze Żydzi dali zgodę, na drugie nie.

Operacja Powstanie. W roku 1994 wypadała 50 rocznica Powstania Warszawskiego. Obchody rozpoczął niechcący Michał Cichy, który w „Gazecie Wyborczej” już w styczniu zamieścił artykuł *Polacy – Żydzi: czarne karty powstania*. Napisał tam, że podczas Powstania Akowcy dobijali ocalałych z getta Żydów. Rzecz nie miała poparcia w faktach, ale na obchody padł cień – i o to chodziło.

Te ataki były próbą przywrócenia narracji z czasów PRL, kiedy to żydowscy (i nie tylko) publicyści niszczyli pamięć AK jako faszystów, agentów Watykanu

Te na pozór oderwane, spontaniczne i całkiem bezsensowne działania już wkrótce miały ujawnić ukrytą pod nimi bardzo sensowną strukturę i wspólny dalekosiężny del. Nawet dwa. Na razie o pierwszym, który wyjawiał 19 kwietnia 1996 r. na Światowym Kongresie Żydów, jego szef – Izrael Singer: *Więcej niż 3 mln Żydów zginęło w Polsce i Polacy nie będą spadkobiercami polskich Żydów. Nigdy na to nie zezwolimy. Będziemy nękać ich tak długo, dopóki Polska się znów nie pokryje lodem. Jeżeli Polska nie zaspokoi żydowskich żądań, będzie publicznie poniżana i atakowana na forum międzynarodowym.*

Singera potem odwołano, okazał się złodziejem, niemniej jego złodziejski, wsparty na kłamstwie i szantażu projekt okazał się na tyle koszerny, że z niego nie zrezygnowano. Dalszym ciągiem propagandowej agresji była – **Operacja Jedwabne.** Był to klasyczny atak z zaskoczenia – pretekst dała wydana w 2000 roku książka Grossa *Sąsiedzi*. Zaskoczenie polegało na tym, że sprawę zamordowania przez Niem-

ców Żydów w Jedwabnem uważano od dawna za wyjaśnioną. Atak został dodatkowo zabezpieczony manipulacją: przez dłuższy czas nikt nie mógł dostać się do dokumentów, które użyczono tylko Grossowi. Zwolna jednak pojawiały się krytyki (T. Strzembosz, J.R. Nowak), wytknięto błędy autora, wskazano pominięte świadectwa obecności Niemców. Również sposób przeprowadzenia zbrodni jednoznacznie wskazywał na niemieckich wykonawców. – Jedwabne było jedną z wielu niemieckich „stodół śmierci”. Operacja została wygaszona, gdy Polacy zostali zmuszeni do przerwania ekshumacji ofiar, która odbywała się między 30 maja a 4 czerwca 2001 r. A zostali zmuszeni, gdy w grobie ofiar znaleziono fragmenty posągu Lenina, łuski od niemieckich nabojęw⁵ i sporo kosztowności, a tylko około 50 szkieletów. Dalsza ekshumacja mogła wykryć nawet trzykrotnie wyższą liczbę ofiar, nie osiągnęła by jednak pułapu 1600 (o tyle morderstw Gross oskarżał Polaków), bo w całym Jedwabnem

nie było wówczas tylu Żydów. Należy odnotować cud, którego tajemnica nie została wyjaśniona: trzeźwo myślący prezydent Kwaśniewski przeprosił Żydów za Jedwabne i odmówił pamiątek w dwóch językach. Od czasów nawrócenia Szawła i zstąpienia Ducha Św. takiego numeru nie było.

Mniej udana była późniejsza o rok **operacja Maus**. Bronią był tutaj komiks Arta Spiegelmana *Maus*. (1992, pol. wyd. 2001). Książeczka posługiwała się wracającym do łask pismem obrazkowym, więc również czytelnym dla młodzieży. Żydzi przedstawieni zostali jako myszy, Niemcy jako drapieżne koty, Polacy – jako świny. Z komiksu można było się dowiedzieć, że kapo prześladowający Żydów w Żydowskim obozie to Polak i że Polacy dokonywali linczów na Żydach.

Rok 2003 to **operacja Shoah**. W tym roku został pokazany 9-godzinny film Claude’a Lanzmana, filmowca, Żyda i komunisty w jednej osobie. Film były to typowe gadające głowy, lecz nie mówiły o pomocy Polaków, ani o policji żydowskiej, lecz o polskim antysemityzmie. Artystycznie był to wielogodzinny gniot – niemniej został potraktowany z honorami, w Izraelu wyświetlono go na specjalnej sesji parlamentu.

⁵ Ich obecność wręcz próbowano negować: w roku 1941 nie było jeszcze takiej amunicji, używano jej dopiero do MG – 42. Nieprawda – ten sam typ pocisków kaliber 7,92 używany był do karabinów MG – 34

Wagę tych wszystkich ataków i roszczeń docenimy, gdy weźmiemy pod uwagę, iż kryje się pod nimi drugi, najgłębiej skryty cel. Żydzi liczą się z rozgromieniem Izraela przez Arabów. Wtedy może powrócić projekt Judeopolonii.

CZAS NA WNIOSKI.

Należy uznać antypolskie działania propagandowe za nowy rodzaj wojny, uświadomić sobie i społeczeństwu, że walczymy z trzema wrogami jednocześnie. Propagandowe ataki nie tylko niszczą abstrakcyjną przestrzeń symboliczną, one niszczą jednostki: wywołują poczucie winy, zaniżoną samoocenę, frustrację. Te ataki niszczą także zbiorowość, która jest oparciem jednostek, rodzinę, wspólnotę narodową. Szczególnie dotkliwe są ataki na polską sferę sakralną – na wartości religijne i patriotyczne, te bowiem decydują o tożsamości narodowej, a społecznie mają najwyższą moc sprawczą. Im wyższe wartości są atakowane, tym bardziej trzeba ich bronić! Należy od-

powiadać kontratakami, przejmować inicjatywę – zamiast udawać, że *Polacy nic się nie stało...*

Należy zredukować liczbę frontów a także działającą na rzecz wroga V kolumnę. Wrogiej postawy Rosji chyba zmienić się nie da, można próbować zawrzeć taktyczne sojusze z dwoma pozostałymi wrogami, którzy nie tylko chcą nas bić, lecz także chcą nam coś sprzedać. Prócz tego trzeba szukać równie jak my zagrożonych sojuszników, powrócić do idei Grupy Wyszehradzkiej, wciągnąć Kraje Bałtyckie i Kaukaz a przede wszystkim rozpocząć kontrofensywę propagandową – na wszystkich frontach.

I na koniec wniosek najsmutniejszy: rząd w aktualnym składzie jest niezdolny do takich działań, tworzą go ludzie zbyt głupi, skorumpowani, skupieni na walce partyjnej, a nie na interesie wspólnym. Należałoby wżorem roku 1920 powołać Rząd Obrony Narodowej – tylko skąd wziąć tych mądrych i do tego uczciwych?

POLSKA WSPÓŁCZESNA

ORGANIZACJA JEDNOSTEK OBRONY TERYTORIALNEJ W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ WCZESNEJ FAZY WOJNY ROSYJSKO-UKRAIŃSKIEJ

WOJNA HYBRYDOWA

Wojna rosyjsko-ukraińska w znacznym stopniu zmieniła postrzeganie zagrożeń militarnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Znaczącą wzrosła świadomość realności tego rodzaju zagrożenia, a zarazem nastąpiło odejście od postrzegania zjawiska wojny przez pryzmat doświadczeń z wojen światowych, będących starciem totalnym bloków państw, na rzecz wojny klasycznej, ograniczonej, której jedną ze współczesnych form jawi się *wojna hybrydowa*¹. Co jest jednak istotne –

¹ Nie od rzeczy będzie jednak zastrzec, że owa *wojna hybrydowa*, jak to się obecnie określa, a zatem wojna łącząca elementy działań regularnych i nieregularnych, a tym prowadzonych przez siły o kamuflowanej przynależności, nie jest doświadczeniem wyłącznym naszych czasów. Podobne wojny prowadzono również w historii, jak choćby wojny

wojna hybrydowa stanowi inną formę konfliktu zbrojnego, niż ta, do której przygotowywały się państwa Europy przez pół wieku, do której prowadzenia powołany został Sojusz Północnoatlantycki, i do zabezpieczenia się przed skutkami której Polska do tegoż Sojuszu przystąpiła.

Wojna rosyjsko-ukraińska wybuchła w sposób nagły, choć samo narastanie napięcia jako konsekwencja agresywnej polityki imperialnej Federacji Rosyjskiej było ewidentne². Wy-

kolonialne pomiędzy mocarstwami europejskimi, czy wojny pomiędzy Rzeczpospolitą a Portą Otomańską. Wspólnym mianownikiem tej formy konfliktu zbrojnego były zawsze tereny, na których je toczono, a mianowicie – **peryferia** w rozumieniu geopolitycznym.

² Por.: *Czy pokój jest nam dany raz na zawsze, czyli o wyzwaniach bezpieczeństwa* [w:] *Współczesne wyzwania myśli niepod-*

rażny był również rosyjski zamysł polityczny i program ekspansji, którego przedmiotem staje się obecnie Europa Środkowo-Wschodnia.

Polska jest w sytuacji trudnej, jest bowiem wiodącym państwem Europy Środkowo-Wschodniej, które z racji położenia geopolitycznego staje się – *nolens volens* – głównym adwersarzem Rosji. Powtórzmy, choć Polska tej roli nie przyjmuje dobrowolnie, choć rada byłaby może jej uniknąć, to z racji tegoż nieszczęsnego położenia, a – nade wszystko – woli rosyjskich czynników decyzyjnych, prawdopodobnie jej nie uniknie, tak jak nie uniknie szeregu jej konsekwencji, z których najpoważniejszą będzie zapewne konieczność ogniskowania oporu regionalnego wobec postępującej ekspansji rosyjskiej.

To rodzi konieczność rozważenia dostosowania istniejącego systemu bezpieczeństwa narodowego do zagrożeń, w szczególności w kontekście możliwego uzupełnienia jego narzędzi wykonawczych o elementy wzmacniające obronność terytorium

ległościowej. Konferencja Świętokrzyska, warszawa 2012; Nowy świat, nowa Europa. Kryzys i co dalej? [w:] Czas kryzysu, czas odbudowy. II Konferencja Świętokrzyska, Warszawa 2013.

państwa – Wojska Obrony Terytorialnej.

PODSTAWY STRATEGICZNEJ OBRONY
 Problem budowy nowoczesnego Systemu Obrony Terytorialnej był przedmiotem bardzo szerokiej dyskusji toczonej w Polsce od początku lat 90-tych ubiegłego stulecia z udziałem wybitnych przedstawicieli nauk wojskowych, elit politycznych, doświadczonych żołnierzy i przedstawicieli organizacji społecznych silnie zaangażowanych w promocję i podnoszenie obronności. Niestety, mimo szerokiej zgody co do konieczności wdrożenia takiego rozwiązania, żadna z kolejno przedstawianych koncepcji nie została nigdy wdrożona, a częściowe próby skutkowały zazwyczaj jedynie formalnym przemianowywaniem istniejących jednostek o charakterze rezerwowym uzbrojonych w przestarzały sprzęt zalegający w magazynach. Oczywiście, w ten sposób nie zbudowano żadnej Obrony Terytorialnej, a nawet sama nazwa budziła tym mniejsze zainteresowania decydentów i opinii publicznej, im mniej prawdopodobne wydawało się wystąpienie realnych zagrożeń militarnych. Obecnie, wraz ze zmianą sytuacji międzynarodowej i wzrostem napięcia w re-

gionie Europy Środkowo Wschodniej koncepcja budowy komponentu terytorialnego sił zbrojnych powraca³, jednak zmarnowane dwie dekady nie dadzą się łatwo nadrobić i Polska będzie musiała prawdopodobnie stworzyć swoje Wojska Obrony Terytorialnej pod dużą presją czasową⁴, a zatem konieczne będzie urealnienie dotychczasowych koncepcji do zmienionych warunków i z uwzględnieniem ostatnich doświadczeń wojennych.

³ Polska jest członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, co zapewnia nam wsparcie w przypadku zagrożenia zewnętrznego, ze strony wrogiego państwa, ale nie zwalnia nas z odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, a w szczególności nie daje możliwości scedowania podstawowego wysiłku obronnego na inny podmiot.

⁴ Mimo, że poruszamy się w sferze spekulacji, to można przyjąć, że Rosja w momencie aneksji Krymu i uderzenia na wschodnią Ukrainę przekroczyła Rubikon – obecna militaryzacja gospodarki rosyjskiej i sankcje zachodnie, będące tego skutkiem, absorbują na tyle dużą część potencjału rosyjskiego, że konfrontacja militarna wydaje się nieunikniona; odstąpienie przez Rosję od konfrontacji groziłoby bowiem katastrofą gospodarczą i rozpadem państwa. Paradoksalnie, podejmowane przez Zachód powolne działania mogą zachęcić Rosję do przyspieszenia realizacji planów wojennych tak, aby uderzyć, gdy Zachód jeszcze nie będzie gotowy do adekwatnego przeciwdziałania.

System Obrony Terytorialnej – w pewnym uproszczeniu – ukierunkowany jest na realizację celu strategicznego: uczynienia nieopłacalną ewentualnej inwazji na własny kraj przez zmuszenie agresora do zaangażowania wielokrotnie większych sił od sił obrońcy i zadanie agresorowi niewspółmiernie wysokich strat w stosunku do uzyskanych korzyści. Cel ten jest osiągany przez wykorzystanie przestrzeni i przygotowanie terytorium do obrony, zarówno w zakresie infrastruktury, jak i odpowiednich elementów bojowych – z reguły lekkiej piechoty wyposażonej w nowoczesną broń, w tym przeciwlotniczą i przeciwpancerną. Ta lekka piechota tworzy Wojska Obrony Terytorialnej podporządkowane terytorialnym ogniwom dowodzenia – sztabom rejonowym i wojewódzkim OT, które realizują zadania przygotowania do obrony wyznaczonych rejonów odpowiedzialności i dowodzenia obroną tych rejonów przy użyciu podporządkowanych sił OT. Terytorium bronione przez siły OT stanowi bazę operacyjną⁵ do prowadzenia działań

⁵ Zachowanie swobody operacyjnej dzięki przejęciu znacznej części odpowiedzialności za obronę terytorium kraju przez siły OT, pozwala na wykorzystanie

manewrowych przez siły operacyjne oraz sojusznicze, w szczególności – niszczenie zgrupowań nieprzyjaciela, które dokonały wtargnięcia na terytorium kraju. Znaczenie Obrony Terytorialnej zostało najdobitniej potwierdzone w początkowej fazie wojny rosyjsko-ukraińskiej, gdy sukcesy rosyjskich najemników oraz rosyjskich oddziałów zakamuflowanych przez zdjęcie z mundurów oznaczeń przynależności państwowej niemal bezkrwawo zajęły Krym a następnie przy niewielkim oporze ukraińskim zaczęły zajmować poszczególne miejscowości w Donbasie. Bezradność ukraińskich sił porządkowych oraz regularnych sił zbrojnych spowodował konieczność przyspieszonego tworzenia sił ochotniczych, w znacznej mierze formowanych w systemie terytorialnym, szkolonych w bardzo przyspieszonym tempie, a przez to w ograniczonym stopniu. Mimo wielu niedociągnięć i pewnego chaosu organizacyjnego oraz znacznych braków w wyposażeniu i uzbrojeniu udało się w dużej mierze dzięki tym siłom zatrzymać rosyjską ofensywę,

podstawowego kontyngentu sił operacyjnych również do prowadzenia niezbędnych dla zwycięstwa militarnego operacji zaczepnych.

a później w ramach podjętej kontrofensywy odzyskać większość zajętych przez Rosjan obszarów. W trakcie prowadzonych działań uzyskano szereg doświadczeń, które powinny być uwzględnione również na gruncie polskim.

DOŚWIADCZENIA UKRAIŃSKIE

Wojna rosyjsko-ukraińska już w swojej wczesnej fazie przyniosła wiele istotnych doświadczeń pozwalających na sformułowanie założeń dotyczących prawdopodobnego przebiegu nadchodzącego konfliktu w naszej części Europy i możliwego charakteru prowadzonych działań zbrojnych. Można je podzielić na co najmniej na dwie grupy – te związane z agresorem i jego *modus operandi*, oraz te związane z obroną i odpieraniem agresji.

Strona rosyjska prowadzi działania militarne bez wypowiedzenia wojny, wykorzystując zaskoczenie strategiczne i szybkość na poziomie taktycznym. Operacje rosyjskie prowadzone były ostrożnie, opór ukraiński sprawdzany był w warunkach realnych, a następnie podejmowane były gwałtowne działania eskalujące do poziomu gwarantującego osiągnięcie celu bez wywołania zmasowanej kontrakcji. W ten sposób

zajmowane były pierwsze miejscowości, gdzie neutralizowano opór ukraiński przy znikomej liczbie ofiar. Dużą rolę w tej fazie odgrywała rosyjska agentura w ukraińskich instytucjach administracji i porządku publicznego, oraz wykorzystanie lokalnych grup kryminalnych.

Poszczególne operacje koordynowane były centralnie, tam gdzie opór ukraiński był zbyt silny i groził zbyt szybkim wybuchem otwartego konfliktu, odstępowano od dalszej eskalacji⁶. W miejsca, gdzie udało się stronie rosyjskiej przejąć kontrolę nad częścią miasta, kierowane były z Rosji znaczne posiłki uzbrojone w broń wojсковą, w tym sprzęt ciężki. Stopniowo zajęte przez stronę rosyjską tereny połączone w nieforemny obszar,

⁶ Np. w Charkowie, gdzie mieszkańcy wylegli masowo na ulice występując za integralnością Ukrainy i izolując grupę rosyjskich bojówkarzy w budynku lokalnej administracji, w którym zostali oni następnie rozbrojeni przez grupę realizacyjną MSW, czy też w Odessie, gdzie rosyjscy bojówkarze, którzy ostrzelali z broni krótkiej ukraińską demonstrację, zabijając cztery osoby, zostali następnie wyparci przez grupy uzbrojonych w pałki ukraińskich kibiców do Domu Związkowego, a następnie spaleni wraz z budynkiem wobec prowadzonego z okien ostrzału.

który stał się podstawą dla powołania zmistyfikowanego podmiotu politycznego, tzw. republiki ludowej, odpowiednio – donieckiej i ługańskiej⁷. To otworzyło drogę dla zwербalizowania już jawnie wspieranego przez tzw. noworosyjskiego separatyzmu na Ukrainie.

Początkowo siły rosyjskie były słabo uzbrojone w broń ciężką, co było uzasadnione wobec niewielkiego, nieskoordynowanego oporu ukraińskiego. Jednak w miarę przechodzenia do kolejnej fazy działań w związku z podejmowaniem przez siły ukraińskie, w szczególności ochotnicze formacje terytorialne, czynnego przeciwdziałania, a następnie wobec kontrofensywy ukraińskiej podjętej w celu izolacji sił rosyjskich i zabezpieczenia granicy państwowej, strona rosyjska wprowadziła do walki regularne pododdziały i oddziały sił zbrojnych, z których zidentyfikowano, na podstawie oznaczeń zniszczonego sprzętu oraz dokumentów znalezionych przy poległych, pięć jednostek regularnych sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej szczebla brygady

⁷ Prawdopodobnie zamiar rosyjski był dużo większy, natomiast w praktyce nie powiodło się ustanowienie pozostałych 3 lub 4 „republik ludowych”.

lub dywizji. W miarę eskalacji konfliktu zwiększyła się ilość używanego przez Rosjan sprzętu bojowego, w tym artylerii lufowej i raketowej, wykorzystywanej do ostrzeliwania miast oraz elementów infrastruktury krytycznej.

Jednocześnie wraz z eskalacją działań zbrojnych prowadzone były czystki na terenach zajętych przez stronę rosyjską. Ukraińcy podejrzewani o sprzyjanie stronie ukraińskiej byli prześladowani, okradani, bici, więzieni, wypędzani z domów lub mordowani⁸.

Strona ukraińska od początku działała reaktywnie, brak sił obro-ny terytorialnej i rosyjska infiltracja ukraińskich struktur siłowych sprawił, że znaczna część obszarów wokół Doniecka i Ługańska wpadła w ręce sił rosyjskich w istocie bez walki. Dużym problemem w początkowej fazie konfliktu było nakłonienie ukraińskich oddziałów do wzięcia udziału w walce, w planowanych przez dowództwa wyższego szczebla działaniach. Szwankowała koordy-

nacja działań, duży problem stanowiły konflikty pomiędzy dowódcami różnych szczebli i wzajemna nieufność wobec powszechnych, niejednokrotnie uzasadnionych oskarżeń o rosyjską agenturalność i sprzyjanie wrogowi. Siły ukraińskie ufundowane w istocie na gruncie koncepcji poborowej armii rezerwowej, skorpumpowane i wyposażone w przestarzały sprzęt, w dużej mierze niezdadne do użytku, nie przedstawiały na początku większej wartości bojowej. Sytuacja była tym trudniejsza, że siły rosyjskie były rozlokowane na niemal całej granicy ukraińskiej (poza odcinkiem zachodnim), co zmuszało do utrzymywania w rezerwie najlepszych jednostek ukraińskich na wypadek podjęcia przez Rosję działań zbrojnych na pełną skalę. Dodatkowym problemem była jawna zdrada części członków sił porządkowych, którzy w obawie przed odpowiedzialnością karną za udział w tłumieniu wolnościowych wystąpień lub za udział w przestępstwach kryminalnych i korupcyjnych z okresu rządów prezydenta Janukowycza, przeszli na stronę rosyjską szukając tam protekcji.

Sytuacja uległa zmianie po sformowaniu ochotniczych batalionów

⁸ Opieram się na licznych relacjach dostępnych w mediach – weryfikacja skali zjawiska będzie możliwa dopiero po odbiciu zajętych przez stronę rosyjską terenów przez siły ukraińskie.

terytorialnych (jednostki te były formowane w dużej mierze w oparciu o kadry grup samoobrony Majdanu oraz lojalnych wobec Ukrainy oddziałów MSW z poszczególnych miast). Postępy strony rosyjskiej zostały zatrzymane, a siły ukraińskie rozpoczęły kontrofensywę.

W walkach o Słowiańsk i Kramatorsk Ukraińcy odzyskali inicjatywę operacyjną. Oddziały lekkiej piechoty wsparte bronią pancerną i artylerią niszczyły izolowane punkty oporu na obrzeżach miasta, dokonując następnie okrążenia przez przecięcie arterii komunikacyjnych i założenie własnych blokad w postaci punktów umocnionych. Oddziały strony rosyjskiej, pozbawione dopływu zaopatrzenia i okrążone, uległy po kilku dniach zaciętych walk dezintegracji i zostały rozbite w trakcie chaotycznego odwrotu.

Wykorzystując inicjatywę operacyjną wojska ukraińskie kontynuowały natarcie odbijając kolejne tereny i zamykając przeciwnika w dwóch dużych *kotłach* – donieckim i ługańskim. Siły ukraińskie działały przez ten czas w warunkach przewagi manewrowej i swobody operacyjnej, jednak strona rosyjska przez cały czas dysponowała znacznym potencjałem ogniowym,

w szczególności w rejonach przygranicznych, gdzie siły ukraińskie były ostrzeliwane i niszczone zmasowanym ogniem artyleryjskim z terytorium Rosji.

Wobec postępów ukraińskiej kontrofensywy i groźby całkowitego zwycięstwa, do walki włączyły się regularne siły rosyjskie, wkraczając na teren Ukrainy i atakując siły ukraińskie. W wyniku tych działań strona ukraińska została zmuszona do przejścia do obrony, tracąc część odzyskanego niedawno terytorium. W rejonie Doniecka ukraińskie oddziały poniosły znaczne straty dostając się w okrążenie i wychodząc z niego w ciężkich walkach. Część okrążonych żołnierzy wobec wyczerpania amunicji złożyła broń. Na południu działania rosyjskie zagroziły Mariupolowi, co zmusiło Ukraińców do odesłania tam części sił przeznaczonych do użycia w Doniecku na rzecz okrążonych oddziałów. W trakcie regularnych walk ujawniły się braki rezerw po stronie ukraińskiej, szczególnie brak gotowych oddziałów terytorialnych mogących zastąpić oddziały operacyjne, oraz powolne formowanie kolejnych batalionów ochotniczych, wynikające z braków sprzętowych i mobilizacyjnych.

Warto zauważyć, że o ile w początkowej fazie obie strony zabiegały o kontrolę nad jak największym obszarem, prowadząc działania wieloogniskowe, to w miarę trwania konfliktu walki w coraz większym stopniu ogniskowały się na terenach zabudowanych oraz w rejonie węzłów komunikacyjnych. Walki prowadzone są siłami od plutonu lekkiej piechoty do zgrupowania brygadowego obejmującego elementy kilku batalionów wsparte bronią ciężką (artyleria, czołgi). Siły powietrzne używane są w znikomym stopniu, strona rosyjska wykorzystuje samoloty bezzałogowe do rozpoznania, ukraińskie siły powietrzne nie są wykorzystywane bojowo wobec aktywnych działań rosyjskiej obrony przeciwlotniczej działającej z terenów ukraińskich zajętych przez stronę rosyjską.

Obecnie, wobec poniesionych przez obie strony strat, walki prowadzone są w ograniczonym stopniu, trwają natomiast przegrupowania i uzupełnianie oddziałów.

WNIOSKI

W polskich warunkach, przy względnie jednolitej narodowościowo strukturze ludności prawdopodobnie wykorzystany byłby inny pretekst

wojny, jednak nie zmienia to istoty rzeczy – ewentualna wojna hybrydowa rozpoczęłaby się w podobny, w sensie militarnym, sposób, czyli przez wywoływanie destabilizacji na pewnym obszarze, wprowadzenie tam zakamuflowanych co do przynależności wojskowej elementów bojowych, utworzenie pewnej instytucjonalnej konstrukcji politycznej i zgłoszenie przez nią stosownych pretensji wobec państwa polskiego, a następnie rozszerzenie konfliktu przy pomocy stopniowo wprowadzanych rosyjskich sił regularnych⁹. Na podstawie obserwacji dotychczasowego przebiegu wojny rosyjsko-ukraińskiej można sformułować następujące wnioski dotyczące działań prowadzonych przez stronę rosyjską:

1. Rosja traktuje swoje zobowiązania międzynarodowe, w tym prawo międzynarodowe, instrumentalnie, podporządkowując je swoim doraźnym interesom politycznym.

⁹ Nie odnoszę się tu do prawdopodobieństwa takiego scenariusza, jednak pragnę przypomnieć, że dla znakomitej większości komentatorów politycznych i ekspertów militarnych występujących w polskich mediach wojna rosyjsko-ukraińska była zupełną mrzonką jeszcze zimą 2013 roku.

2. W prowadzonych działaniach militarnych Rosja nie przestrzega prawa wojennego, prawdopodobnie dopuszczając się przestępstw i zbrodni wojennych na szerszą skalę.

3. Rosja stosuje politykę faktów dokonanych realizowanych przy pomocy rozwiązań siłowych.

4. Użycie wojsk rosyjskich przebiega w sposób nagły, bez wypowiedzenia wojny i bez oznaczeń przynależności państwowej.

5. Rosja w każdej chwili może zmienić charakter bezpośredniego zaangażowania, z zakamuflowanego do ostentacyjnego, dowolnie wykorzystując własne siły zbrojne oraz własne i okupowane terytorium.

6. Rosyjskie siły wtargnięcie poprzedzane są przez działania dezintegracyjne prowadzone przez agenturę oraz grupy dywersyjno-rozpoznawcze.

7. Pierwsza faza działań prowadzona jest przez siły dyspozycyjne (najemnicy, oddelegowane grupy żołnierzy sił specjalnych).

8. W miarę narastania oporu państwa zaatakowanego strona rosyjska wzmacnia swoją obecność wojskową wysyłając grupy bojowe wyposażone w ciężką broń.

9. W kolejnej fazie działań, w razie porażki dotychczas użytych sił,

strona rosyjska wykorzystuje własne jednostki regularne o wysokiej mobilności (powietrzno-desantowe, zmechanizowane z elementami pancernymi).

10. Możliwości działania strony rosyjskiej na większą skalę są ograniczone bezpośrednim dostępem do terytorium rosyjskiego.

11. We wczesnej fazie działań strona rosyjska dysponuje wyłącznie bronią lekką, możliwe pojedyncze transportery opancerzone.

12. Strona rosyjska przez cały czas trwania konfliktu zabezpiecza logistycznie prowadzone działania – zauważalny wysoki poziom zapasów amunicji po stronie agresora.

Druga grupa wniosków dotyczy działań sił ukraińskich prowadzących tzw. *operację antyterrorystyczną*¹⁰:

1. O sukcesie przeciwdziałania decyduje szybkość reakcji. W miejscowościach, w których działania rosyjskie zostały zneutralizowane we

¹⁰ Ta nazwa jest wysoce niefortunna, bo zaciera istotę prowadzonych działań. Wpisuje się to co prawda w modną na Zachodzie retorykę politycznej hipokryzji zalecającą, aby unikać słów precyzyjnie oddających rzeczywistość, ale źle się kojarzących opinii publicznej, na rzecz słów-kluczy, lansowanych przez współczesną propagandę.

wczesnej fazie (Charków, Odessa) operacja wtargnięcia nie rozwinęła się.

2. Skuteczne przeciwdziałania we wczesnej fazie były realizowane spontanicznie, przez zorganizowane grupy zdeterminowanej lokalnej społeczności (Odessa) lub przez niewielkie grupy szturmowe MSW uzbrojone w broń lekką (Charków).

3. Siły zbrojne okazały się mało efektywne wobec prowadzonych działań rosyjskich (z uwagi na niewielką liczebność, niskie morale, braki w wyposażeniu i wyszkoleniu oraz konieczność ochrony innych obszarów państwa).

4. Ochotnicze bataliony lekkiej piechoty formowane w znacznej mierze terytorialnie, mimo krótkiego przeszkolenia i braków w wyposażeniu wykazały się wysoką skutecznością w walkach we wszystkich fazach konfliktu.

5. Bataliony ochotnicze użyte ofensywnie bez należytej osłony i wsparcia bronią ciężką poniosły znaczne straty w walce z regularną armią rosyjską atakującą pozycje ukraińskie z zaskoczenia od tyłu.

6. Bataliony ochotnicze użyte defensywnie, działając na terenach zur-

banizowanych (Donieck) i w oparciu o naturalne przeszkody (Savur-Mohyla), potrafiły zatrzymać natarcie regularnych sił przeciwnika wspartych bronią ciężką, zadając mu wysokie straty.

7. Ochotnicy pozytywnie wpływają na morale regularnych oddziałów przyczyniając się do zwiększania efektywności działań – przy zachowaniu ich dobrej koordynacji.

8. W miarę prowadzonych działań siły i determinacja walczących oddziałów ochotniczych wyczerpują się i wymagają one rotacji.

9. W starciach dużą rolę odgrywa zmasowany ogień broni maszynowej i granatników, ogień precyzyjny, przeszkody saperskie, umocnienia polowe oraz środki przeciwpancerne używane przeciwko celom opancerzonym na krótkich i średnich dystansach oraz przeciwko umocnionym punktom oporu na krótkich dystansach.

10. Pozyskiwanie w trakcie wojny uzbrojenia i amunicji ze źródeł zagranicznych nastręcza spore trudności i podlega ograniczeniom wynikającym z polityki prowadzonej przez zewnętrznych kontrahentów.

Powyższe pozwala sformułować wnioski dotyczące przygotowań do

odparcia ewentualnej inwazji rosyjskiej prowadzonej w realiach wojny hybrydowej:

1. Szybka reakcja jest decydująca dla zatrzymania operacji agresora. Kluczem jest uniemożliwienie mu zdobycia przyczółków na atakowanym terenie i błyskawiczna likwidacja ewentualnie utworzonych.

2. W pierwszej fazie działań rozstrzygnięcie osiągnięte jest przy pomocy sił lekkich, nie dysponujących ciężką bronią.

3. W pierwszej fazie działań decyduje znajomość terenu i determinacja.

4. Tworzenie lekkiej piechoty od podstaw zajmuje niezbędny czas i odbiera jej największy atut – szybkość reakcji na miejscu.

5. Tworzenie jednostek terytorialnych szczebla batalionu, mimo, że nie jest zbyt czasochłonne, wymaga jednak minimum 2–3 miesiące czasu.

6. Po pierwszej fali utworzonych spontanicznie jednostek zaczyna brakować zarówno broni i wyposażenia (ograniczony stan magazynowy), jak i ochotników (zapał ochotników niezaangażowanych w działanie wyczerpuje się po kilku tygodniach bezskutecznych starań

o przyjęcie). Formowanie jednostek terytorialnych w ramach systemu pozwala na racjonalne gospodarowanie rezerwami osobowymi i materiałowymi.

7. Formowane jednostki powinny posiadać sprzęt lekki, przenośny, krajowej produkcji. W dalszym etapie rozbudowy można rozważyć wyposażenie oddziałów terytorialnych w lekkie pojazdy – platformy uzbrojenia.

8. Jednostki Obrony Terytorialnej powinny dysponować dużą siłą ognia broni strzeleckiej, lekkich granatników i lekkiej broni przeciwpancernej. Na ich wyposażeniu powinna też znajdować się lekka broń przeciwlotnicza.

9. Jednostki OT powinny być wyposażone w znaczną ilość precyzyjnej broni strzeleckiej.

10. Jednostki OT powinny dysponować organicznymi elementami saperskimi z wyposażeniem do minowania i rozminowywania oraz niszczenia umocnień polowych.

11. Jednostki OT powinny dysponować organicznymi elementami rozpoznania.

12. Podstawowa zasada użycia OT – w miejscu formowania. Prze-

mieszczanie się na krótkie odległości – pieszo. Transport doraźny dla jednostek OT może być szybko pozyskany w ramach mobilizacji z gospodarki narodowej (tabor komunikacji miejskiej z szybkim sta-
wiennictwem).

13. Należy zapewnić jednostkom OT bezpieczną łączność dedykowaną (od poziomu drużyny).

14. Magazyny broni i amunicji dla jednostek OT powinny odpowiadać strukturze terytorialnej (np. siedziby Komend Powiatowych Policji).

15. Rejony odpowiedzialności powinny uwzględniać podział administracyjny kraju oraz kwestie operacyjne.

16. Miejscowe ogniwa dowodzenia OT powinny obejmować szczebel rejonowy (przeciętnie obszar 3 powiatów) oraz wojewódzki.

17. Podstawową samodzielną jednostką OT powinien być batalion, natomiast jednostką wyższego rzędu – brygada (4 bataliony).

18. Jednostki OT powinny mieć dysponować własną logistyką w zakresie żywienia i zaopatrywania materiałowego w oparciu o istniejące magazyny oraz doraźne pozyskiwanie z gospodarki narodowej.

19. Szkolenie żołnierzy OT powinno zostać zoptymalizowane, przeprowadzone w czterech etapach: podstawowe, drużyny, specjalistyczne oraz plutonu-zgrywające, ze znacznym naciskiem na szkolenie ogniowe.

STRUKTURA ORGANIZACYJNA

Przyjęcie powyższych założeń w dużym stopniu determinuje etat jednostek OT. Rezygnując z elementów o trakcji motorowej oraz rezygnując z cięższej broni zespołowej można przyjąć strukturę organizacyjną brygady OT (zawierającą modułowy batalion OT) przedstawioną na Schemacie 1.

Proponowana organizacja brygady i batalionu OT uwzględnia następujący etat uzbrojenia (Tabela 1.). Jasnym tłem oznaczono elementy wsparcia wymagające dłuższego szkolenia specjalistycznego oraz zgrywania. Ciemnym tłem oznaczono elementy lekkiej piechoty. W zależności od sytuacji taka modułowa struktura może podlegać częściowej (np. w warunkach klęski żywiołowej) lub całościowej (w przypadku działań wojennych) mobilizacji.

Przy założeniu formowania 1 batalionu OT przeciętnie na terenie trzech powiatów (kompania lekkiej piechoty w każdym powiecie, dodatkowo elementy wsparcia w ramach rejonu odpowiedzialności obejmującego te 3 powiaty) z wyłączeniem miejscowości stanowiących siedzibę władz

województwa z wybranymi przylegającymi powiatami powinno zostać sformowanych 120 batalionów OT i dodatkowo 18 kompletnych brygad OT (po jednej brygadzie w mieście wojewódzkim, 3 brygady w mieście stołecznym Warszawie). Etat sił OT pokazany został w Tabeli 2.

	żołnierzy	kbs (Beryl)	kbw (SWD)	kbw (TOR)	ukm (UKM-2000)	granatnik (RPG-7)	gr. autom. (RGP-40)	granatnik (RPG-76 Komar)	ppzr (Grom)	ppk (Metys)	ppk (SPIKE)	moździerz (LM-60D)
Kompania piechoty	128	96	9	3	11	9	5	0	0	1	1	6
Kompania ppanc	44	44	0	0	0	0	0	0	0	9	9	0
Kompania plot	44	44	0	0	0	0	0	0	18	0	0	0
Kompania moździerzy	62	62	0	0	0	0	0	0	0	0	0	18
Batalion piechoty	505	404	27	9	36	27	15	6	6	6	6	18
Brygada piechoty	2235	1824	108	36	147	108	60	27	42	33	33	90

Tabela 1. Etat uzbrojenia jednostek OT (oprac. własne)

moździerz (LM-60D)		2160	1620	3780
ppk (SPIKE)		720	594	1314
ppk (Metys)		720	594	1314
ppzr (Grom)		720	756	1476
granatnik (RPG-76 Komar)		720	486	1206
gr. autom. (RGP-40)		1800	1080	2880
granatnik (RPG-7)		3240	1944	5184
ukm (UKM-2000)		4320	2646	6966
kbw (TOR)		1080	648	1728
kbw (SWD)		3240	1944	5184
kbs (Beryl)		48480	32832	81312
żołnierzy		60600	40230	100830
ilość jednostek OT		120	18	S
	batalionów			
	brygad			

Tabela 2. Etat sił OT (oprac. własne)

PODSUMOWANIE

Proponowane rozwiązanie nie jest rozwiązaniem docelowym, które powinno uwzględnić zwiększenie siły uderzeniowej OT, przez włączenie elementów wyposażonych w zestawy uzbrojenia montowane na lekkich pojazdach terenowych oraz artylerii samobieżnej. Wymaga to jednak czasu i znacznych środków, więc może stanowić raczej etap rozbudowy OT niż jej załówek. W dalszym etapie, stosownie do rozwoju sytuacji w regionie, należy rozważyć ilościowe zwiększenie sił OT po poziomie 2–3 krotności stanów proponowanych w niniejszym wariantcie. Niemniej bardzo istotne jest możliwe szybkie rozpoczęcie budowy realnego Systemu Obrony Terytorialnej, może to być bowiem kwestia polskiego być albo nie być w relatywnie krótkiej perspektywie.

RATUJMY PRAWDĘ HISTORYCZNĄ, CZYLI JAK DZIAŁA KINEMATOGRAFIA POLSKA

Patrząc na popularność wyemitowanego nie tak dawno serialu w TVP 2 „Czas honoru” zastanawiam się, dlaczego tak mało kręci się polskich filmów o tej tematyce. A jednocześnie TVP kupuje niemiecki serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, który, choć sprawnie zrobiony i profesjonalnie zmontowany, to niestety jest oparty na scenariuszu rozmijającym się w karygodny sposób z prawdą historyczną, nad którym to faktem trudno przejść Polakom do porządku dziennego. Rozpętuje się uzasadniona burza w mediach, a Światowy Związek Żołnierzy AK składa pozew do sądu.

Nie mam pretensji, że takie filmy są kupowane, choćby po to by zapoznać Polaków z niemiecką reinterpretacją historii, mam pretensję, że pieniądze nie znajdują się na nasze rodzime produkcje.

Poza filmem Ryszarda Bugajskiego „Generał Nil” i niszowymi produkcja-

mi IPN lub TVP Historia nie mamy wiele do obejrzenia. Chociaż ostatnie miesiące zdają się temu na szczęście przeczyć – mam na myśli nakręcone niedawno „Kamienie na szaniec” oraz zrealizowany w bardzo realistyczny sposób, ukazujący życie codzienne w czasie powstania warszawskiego film Jana Komasy „Miasto 44” – to jednak historia tamtej epoki wciąż czeka na odkrycie i opowiadzenie pozbawione ograniczeń peerelowskiej propagandy. A przecież najciekawsza zawsze jest prawda.

Gotowe scenariusze czekają. Historia Pileckiego, Cieplińskiego, *Warszycy*, *Łupaszki*, *Roja* i wielu, wielu innych to wspaniały materiał na filmy historyczne i sensacyjne i to w dodatku w najlepszym amerykańskim stylu dynamicznego kina akcji. Historie o prawdziwych bohaterach, ludziach honoru, prowadzących walkę do końca.

Weźmy historię Roja. Reżyser Jerzy Zalewski, znany z kiedyś emitowa-

nych cyklu programów historycznych (wywiadów) w TV Puls przygotował roboczą wersję filmu – opowieść o Roju. Kim jest tytułowy „Rój”? Jest to starszy sierżant Mieczysław Dziemiszewicz. Młody, dwudziestoletni działacz polskiego antykomunistycznego podziemia, żołnierz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i Narodowych Sił Zbrojnych, dowódca oddziału partyzanckiego. Film ukazuje nie tylko historię walki i akcji zbrojnych, ale też miłość, szczęście, bunt i zdradę, które towarzyszyły życiu młodych partyzantów. Losy Roja kończą się po sześciu latach działania oddziału, kiedy w 1951 roku ginie w obławie zorganizowanej przez KBW, UB i LWP. Historia Roja oraz podlegających mu żołnierzy w okresie PRL została zafałszowana i pozostaje właściwie nieznana do dnia dzisiejszego.

Reżyser jeszcze za życia śp. Lecha Kaczyńskiego dostał dotację na film. Obecnie musi tę dotację zwrócić, bo film jest... za długi, jak twierdzą obecni mocodawcy medialni. Przypomina mi to słynny slogan kampanii społecznej: „bo zupa była za słona”. Byłam w listopadzie ubiegłego roku na kolejnym już pokazie roboczym tego filmu w dekadencckim klubie „Odessa” przy ul. Kolejowej w Warszawie, w czasie którego

zbierane były pieniądze na dokończenie filmu (obróbka techniczna). Obejrzałam go w gronie około 200–300 osób. Na wszystkich nas film wywarł wielkie wrażenie i wywołał silne emocje. Nie rozumiem, dlaczego tak dobry, wartościowy i piękny film z muzyką Michała Lorencą nagrany z kunsztem i według najlepszych arkanów sztuki musi zaliczyć losy kolejnych „półkowników”? Ale wiem niestety, że jest to retoryczne pytanie.

Uruchomiona akcja „Ratujmy Roja” (www.ratujmyroja.pl) powoli przynosi efekty w postaci zbiorów i wpłat na konto fundacji od prywatnych ludzi dobrej woli z całego świata. Ale czy w wolnej Polsce, przy wysokich podatkach zbieranych od obywateli i sporych nakładach na szeroko pojętą „kulturę” jest rzeczą właściwą, żeby na dobro społeczne i narodowe musiały być organizowane dodatkowe społeczne i narodowe „ściepy” zamiast zaangażowania instytucji państwowych do tego powołanych?

Czytałam listy otwarte panów Brauna, Zdrojewskiego, Bromskiego i nie przekonały mnie, nie rozwiały moich wątpliwości. Reżyser prowadzi samotną walkę z wiatrakami. Jak długo jeszcze nie powieje inny wiatr historii...?

POLSKA W ŚWIECIE

POLITYKA ZACHODNIA W CIENIU SARAJEWA

W roku 1914 zatarg o małą Bośnię i Hercegowinę został uznany przez państwa europejskie za wystarczający powód do wywołania I wojny światowej. Sto lat później okazuje się, że nikt tej wojny nie chciał i przywoływana jest ona jako przykład nieadekwatnej odpowiedzi na lokalny konflikt.

Wydaje się, że w reakcji Zachodu na wtargnięcie Rosji na terytorium Ukrainy, ciągle odzywiają się echa tamtych traumatycznych doświadczeń. Państwa zachodnie zachowują się tak, jakby za wszelką cenę nie chciały powtórzyć błędu sprzed wieku, wobec czego usilnie starają się widzieć w wydarzeniach na Ukrainie spór o ograniczonym zasięgu terytorialnym. Stąd nawoływania do deeskalacji starć zbrojnych, a przynajmniej do nieprzekraczania kolejnych czerwonych linii. Szczyt NATO w Newport, w gruncie rzeczy, nie zmienił tego nastawienia.

Czy konflikt na Ukrainie ma rzeczywiście charakter lokalny? Odpowiedź na to pytanie zależy od interpretacji polityki Putina, jej motywów, celów i priorytetów. W społeczności międzynarodowej, wśród polityków i ekspertów istnieje na ten temat dramatyczna różnica zdań. Można ją, w uproszczeniu, przedstawić, jako starcie dwóch przeciwnych poglądów. Jedni uważają, że po rozpadzie ZSRR, Rosji uniemożliwiono zajęcie w światowej geopolityce odpowiadającej jej znaczeniu pozycji, a przynajmniej nie udzielono jej wsparcia potrzebnego do pomyślnego zakończenia transformacji ustrojowej. W rezultacie, zlekceważony w swych aspiracjach Kreml zaczął wykonywać nerwowe ruchy, dążąc do odzyskania utraconej mocarstwowości.

Drudzy są przekonani, że przyczyn rosyjskiego ekspansjonizmu nie

należy szukać po stronie Zachodu. Są one następstwem odrzucenia przez putinowską Rosję liberalno-demokratycznego przeszczepu, co w prostej linii przebudziło drżące w tym państwie tendencje imperialne. Rosja – jak uważają – ma wrodzoną skłonność do ekspansji, jako substytutu wewnętrznych reform. Jeśli Zachód popełnił błąd, to było nim pozostawienie jej wolnej przestrzeni geopolitycznej, w której może ona, stosując siłę, narzucać swoją wolę. Warto prześledzić argumentację zwolenników tych przeciwstawnych opinii.

ZROZUMIEĆ ROSJĘ

Zwolennicy, nazwijmy to: empatycznego podejścia do Rosji, uważają, że pierwszym poważnym błędem geopolitycznym Zachodu, po pokojowym rozpadzie ZSRR, było rozszerzenie NATO na wschód. Negatywne konsekwencje tego kroku przewidywał już w latach dziewięćdziesiątych, sędziwy wówczas, słynny dyplomata amerykański, wybitny znawca problematyki rosyjskiej George Kennan. Uważał on, że przesunięcie granicy NATO, zostanie przez Moskwę odebrane jako akt wrogi i w sposób nieunikniony wzmocni wśród Rosjan antyzachodnie, nacjonalistyczne resentymenty.

I tak się faktycznie stało. Rosja została zepchnięta do strategicznego narożnika i czuła się coraz bardziej zagrożona widząc, że po przekroczeniu rubieży byłego ZSRR i przyjęciu państw bałtyckich, Sojusz Północnoatlantycki nie wyklucza wzmocnienia swojej obecności na terytorium kolejnych państw poradzieckich: Gruzji i Ukrainy. Wprawdzie dalsze posuwanie się NATO na wschód nie nastąpiło, ale Zachód nigdy się od tego definitywnie nie odzegnał. Zmienił jedynie taktykę, wkraczając w przestrzeń postsowiecką przez zaangażowanie Unii Europejskiej. Ponieważ jest to strefa bardzo ważna dla Rosji, zarówno politycznie jak i gospodarczo, należało proces integracji, skoro już podjęto taką decyzję, poprowadzić z uwzględnieniem jej żywotnych interesów, a przynajmniej nie stwarzać wrażenia, że się tych interesów nie bierze pod uwagę. Niestety, postąpiono odwrotnie i Moskwa ponownie znalazła się w defensywie.

Krótkowzroczność polityki Zachodu mści się teraz, gdy Rosja, otrząsając się z okresu jelcynowskiej smuty, odbudowuje swoją potęgę, nie zważając na głosy krytyki. Ma do tego zresztą dobre prawo, gdyż światowy ład unipolarny pod przywództwem Stanów

Zjednoczonych nie zdał egzaminu. Amerykański „wielkoduszny hegemon” nie był w stanie zapewnić światu stabilizacji. Przeciwnie, spowodował w wielu regionach chaos i zniszczenie. Czas więc zacząć budować nową, bardziej racjonalną architekturę wielobiegunowego świata, którego ważnymi i niezbędnymi wierzchołkami muszą być Chiny i Rosja. Bez ich współdziałania, uporanie się z takimi globalnymi problemami jak proliferacja broni nuklearnej czy islamski terroryzm będzie niemożliwe.

POWSTRZYMAĆ ROSJĘ

Przeciwnicy wyrazilieli prorosyjskiej empatii – nazwijmy ich asertywistami – odpowiadają, że po rozpadzie bloku socjalistycznego, i samego ZSRR, narody Europy Środkowo-Wschodniej odzyskały wolność, a wraz z nią prawo do samostanowienia. Przystąpienie tych państw do NATO, a później Unii Europejskiej, nastąpiło wskutek ich własnej decyzji i było poprzedzone spełnieniem przez nie obowiązujących w tych organizacjach standardów. Państwa wchodzące w skład byłego ZSRR wstępują na tę samą drogę dwadzieścia lat później, ale przysługują im dokładnie te same prawa. Putinowski ład nie jest dla

nich, najwyraźniej, atrakcyjnym projektem cywilizacyjnym, lecz mało pociągającą propozycją restytucji *rusko-wo mira*. Moskwa może oczywiście tworzyć swoje własne pakt i układy, ale nie powinna na nikim wymuszać decyzji o przystąpieniu do nich.

Byłoby rzeczywiście wielce wskazane – mówią asertywiści – aby Rosja zaczęła pełnić bardziej odpowiedzialną rolę w wielobiegunowym porządku globalnym. Problem polega jednak na tym, że Moskwa domagając się dowartościowania swojej rangi, wnosi do świata wiele pretensji i aspiracji, a bardzo mało własnych aktywów. Środki, jakich używa, są destruktywne, a wartości jakie promuje – wątpliwe i anachroniczne. Prezydent Federacji Rosyjskiej nie zastanawia się nad tym, co może zrobić, aby przyczynić się do obniżenia poziomu istniejących w różnych punktach globu napięć, ale nad tym, jak osłabić Stany Zjednoczone, rozerwać spoistość euroatlantycką i zdeintegrować Unię Europejską. Jest to kiepska legitymacja, aby występować w roli herolda nowego, lepszego światowego ładu.

BEZ WYRAŹNEGO WEKTORA

Po zakończeniu zimnej wojny, polityka Zachodu na obszarze byłego bloku

sowieckiego nie miała wyrazistego tonu, raczej rezonowała raz z głosem empatycznych, raz asertywnych recenzentów stosunków z Rosją. Trudno zresztą mówić o jednolitej polityce Zachodu, gdyż NATO i Unia Europejska są oddzielnymi organizacjami; każde ma własne zadania i własną agendę. Po przyjęciu dziesięciu nowych państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym państw bałtyckich, w obu tych organizacjach zapanowało przekonanie, że agenda wschodnia została zrealizowana. A co z pozostałymi państwami poradzieckimi? Po agresji Putina na Gruzję NATO natychmiast zamroziło przyjmowanie nowych członków, a rok później następca G.W. Busha, Barak Obama, dał dowód niezwyklej empatii wobec Kremla i zaproponował reset w stosunkach rosyjsko-amerykańskich. Putin najwyraźniej uznał, że pozostawia mu to wolną rękę w całej postsowieckiej przestrzeni geopolitycznej.

Nieco inaczej potoczyły się sprawy w Brukseli, gdzie doszło do swoistej komedii pomyłek. Unia Europejska wystąpiła z Programem Partnerstwa Wschodniego. Był on naturalnym, wschodnim odpowiednikiem Europejskiej Polityki Sąsiedztwa prowadzonej w basenie Morza Śródziemne-

go. W obu tych przypadkach chodzi o stabilizację regionu i zachętę do budowy infrastruktury prawno-institucjonalnej zbliżonej do wzorców unijnych. Kalendarz akcesyjny, nawet po podpisaniu umów stowarzyszeniowych, był – tak jak w przypadku Turcji – niezobowiązujący, a w każdym razie odłożony w bliżej nieokreśloną przyszłość. Należy wątpić, czy ta unijna inicjatywa, za którą nie stała żadna przemyślana antyrosyjska strategia, zostałaby w ogóle podjęta, gdyby państwa starej Europy miały świadomość, że spotka się ona z tak negatywną i agresywną reakcją Moskwy. Gwałtowny przyrost zwolenników opcji prozachodniej na Ukrainie zaskoczył zarówno Rosję jak i Zachód. Rosja przyjęła to jako efekt działania, wymierzonego w jej interesy, planu, Unia Europejska jako niechciany sukces, ale jeszcze bardziej jako przyczynę niepożądanych kłopotów. Ponownie odezwały się głosy empatyczne, a z drugiej strony asertywne. Jedni, a mają za sobą poparcie potężnych grup interesów, uważają, że sankcje uderzające w Rosję są kontrproduktywne, drudzy, że niewystarczające. Jedni chcą zamknąć konflikt na Ukrainie w jak najwęższym lokalnym formacie rozmów pokojowych, drudzy

wskazują, że jest on jedynie częścią szerszego problemu, którym jest doktryna Putina, realizowana w całej sferze postsowieckiej.

DOKTRYNA PUTINA

Prezydent Rosji korzysta z niekończącej się na Zachodzie dyskusji między interpretatorami intencji i działań Moskwy, ale nie czeka na jej rozstrzygnięcie. Agresja na Gruzję, aneksja Krymu, wtargnięcie na wschód Ukrainy, układają się w ciąg zdarzeń, które dobrze ilustrują politykę, którą coraz powszechniej określa się jako realizację doktryny Putina.

Jej trzon stanowi odbudowa i umocnienie *ruskowo mira*. *Russkij mir* jest nie tylko historycznym terminem określającym terytorialny zasięg panowania Moskwy, jest również, wyrażonym w kategoriach kulturowych, ideologicznym uzasadnieniem tego panowania. Prawosławna słowiańszczyzna, czy to na Ukrainie, Białorusi czy w innych miejscach zamieszkanym przez skupiska Rosjan, należy do *ruskiego świata* z definicji. Tam gdzie wspólnoty etnicznej brakuje, jak w Abchazji czy Osetii Płd., Putin umiejętnie eksploatuje konflikty graniczne czy narodowościowe, które zostawił mu w spadku rozpad ZSRR.

Ukraina to perła w koronie *ruskowo mira*. Bez niej geopolityczna koncepcja Kremla traci zarówno formę jak i treść; jest politycznie bezużyteczna. Na domiar złego przykład Ukrainy może być zaraźliwy dla Białorusi czy Kazachstanu. Co więcej, prounijne reformy podejmowane przez te państwa, nie mogłyby pozostać bez wpływu na postawę społeczeństwa rosyjskiego. Dla ekipy Putina byłaby to zapewne bardzo niemiła perspektywa. Prezydent Federacji Rosyjskiej doskonale więc wie, o co toczy się gra.

Wydaje się, że agresywne poczynania Putina wreszcie wywołały na Zachodzie poważny niepokój. Wprowadzane sankcje przestają powoli przypominać upraszanie ludożercy, aby przeszedł na wegetarianizm, a przynajmniej używał noża i widelca. Czy oznacza to, że świat zachodni ma już za sobą spór między stronnictwami empatycznym i asertywnym? Byłaby to chyba konkluzja przedwczesna.

O przebiegu konfrontacji, i w rezultacie jej finale, decydują dwa czynniki: wysokość stawki oraz zasoby zaangażowanych stron. Putin wysokość stawki zna i jest w stanie zmobilizować dla osiągnięcia sukcesu wszystkie posiadane zasoby. Trudno byłoby przyjąć, że Zachód dookreślił

się w porównywalnym stopniu. Dziś, to nie Putin jest nieprzewidywalny, nieprzewidywalny jest nadal Zachód.

Większość błędów, jakie popełniają politycy polega albo na przeszacowaniu skali zagrożenia, jak to było w Sarajewie, albo też na niedoszacowaniu tej skali, jak zdarzyło się

to w Monachium. Problem polega na tym, jak prawidłowo ocenić, z jaką sytuacją mamy do czynienia. Tylko historycy dysponują na ten temat pewną wiedzą. Pokolenia żyjące tu i teraz przekonują się o tym na własnej skórze. Pokolenia następne czytają o tym w podręcznikach historii.

GOSPODARZEM SYTUACJI NA UKRAINIE JEST NARÓD

Pojawiające się w Polsce komentarze dowodzą, że na ogół ich autorzy nie rozumieją w pełni sytuacji ukraińskiej i ślizgają się po powierzchni zjawisk. Początkowe całkowite niedostrzeganie społeczeństwa ukraińskiego jako kluczowego aktora wydarzeń świadczy, jak słabe było rozpoznanie rzeczywistej sytuacji na Ukrainie.

ROSJA NIE MOŻE NICZEGO UKRAINIE NARZUCIĆ

Zacznijmy od kwestii doraźnych, którym poświęca się najwięcej uwagi. Mówi się, że Rosja może wszystko Ukrainie narzucić. W Polsce od lat tworzy się psychozę rzekomej potęgi i wszechmocy Rosji. Tymczasem w porównaniu do Związku Sowieckiego, nawet nie tego z wcześniejszych okresów, ale z 1989 r., dzisiejsza Rosja jest tylko cieniem dawnej potęgi. Nawet pod mniej się dzisiaj

liczącym względem militarnym. Jak na światową potęgę, ma przestarzałą armię, która bardzo drogo kosztuje. Jej głównym walorem są głowice atomowe i pociski balistyczne sprzed ćwierćwiecza, których dzisiaj nie ma przeciwko komu użyć. Te pociski lecą na odległość 6–8 tys. kilometrów, ale we współczesnym świecie brak przeciwnika, któremu Rosja mogłaby taką bronią zagrozić. Zimna wojna i epoka wzajemnego szantażu atomowego supermocarstw skończyła się dawno, wartość polityczna i militarna tzw. strategicznych środków masowego zniszczenia uległa ogromnej redukcji. Co do wojsk operacyjnych, krytyczna dyskusja rosyjska po wojnie gruzińskiej najlepiej ukazuje ich słabości.

Rosja cały czas leci w dół. Z roku na rok jest mniej o milion Rosjan. Zaludnienie Rosji spada co roku o 750 tys., a różnica wynika z wysokiego przyro-

stu naturalnego mieszkańców kultury islamskiej. Średni wiek mężczyzn Rosjan spadł do 57 lat.

Rosyjski szantaż gazowy jest bronią obosieczną. Rosja może zakręcić kurek z gazem dla Ukrainy, tylko że w tej chwili magazyny z gazem na Ukrainie są pełne. Ukraina w tym roku nie potrzebuje już rosyjskiego gazu. Zakręcając kurek, Putin jedynie wstrzyma dopływ pieniędzy za paliwo. Szantaż gazowy może być skuteczny tylko wobec tych państw, które nie mają zapasów ani alternatywnych źródeł dostaw. Ale nawet takim krajom można zakręcić kurek tylko na krótko, bo zakręcenie kurka oznacza dla odbiorców tylko kłopoty z szukaniem innego dostawcy, a dla Rosji zamknięcie sobie drogi do pieniędzy. Dla gazu sprzedawanego na zachód nie ma alternatywnego kupca.

Oczywiście, Rosjanie mają jeszcze inne możliwości gospodarczego nacisku na Ukrainę. Ale za każdym razem uderzają w ten sposób również we własną gospodarkę, gdyż handel jest dwustronny. Obie strony dlatego handlują, bo tego potrzebują. To nie jest tak, że Rosja może podejmować działania gospodarcze, które innym zaszkodzą, a jej nie. Jej też zaszkodzą,

a gospodarka rosyjska jest obecnie w raczej złym stanie.

W tej chwili największym rosyjskim niepowodzeniem politycznym jest postępujące porozumienie amerykańsko-irańskie. Otwiera ono drogę do wznowienia szerszego eksportu irańskiej ropy i gazu – co już teraz doprowadziło do spadku cen. Może ważniejsze są straty polityczne. Rosja była Stanom Zjednoczonym potrzebna, gdy USA pozostawały w konflikcie z Iranem i prowadziły wojnę w Afganistanie. Teraz to się kończy, polityczna potrzeba zanika.

Putin jest w stanie coraz ostrzej grozić, ale nie jest w stanie wiele zrobić. Taka polityka skutkuje jedynie wobec tych, którzy się go boją. Zresztą niektórzy politycy w Polsce posługują się straszakiem Rosji instrumentalnie, tylko po to, aby pozyskać wyborców, zwłaszcza takich, którzy nie wiedzą, czemu jest im źle. Są także tacy w Polsce, którzy naprawdę boją się Rosji, bo nigdy się jej bać nie przestali. Gdyby to oni decydowali, nadal bylibyśmy rosyjską półkolonią.

Wpływ Putina na decyzję Janukowycza był na pewno niemały. Co rosyjski przywódca przez to osiągnął? Zapewnił sobie, że teraz Ukraina na pewno nie przystąpi do montowa-

nej przez niego Unii Euroazjatyckiej, a także stracił wiele na wiarygodności u polityków zachodnich.

PERSPEKTYWA UNII EUROPEJSKIEJ

Ważnym aktorem obecnego kryzysu politycznego jest Unia Europejska. Powody zaangażowania UE wynikają z perspektywy długofalowej. Aby Europa mogła konkurować w zglobalizowanym świecie z azjatyckimi potęgami demograficznymi, musi zbliżać się do nich potencjałem geopolitycznym, m. in. dysponować dostatecznie wielkim rynkiem wewnętrznym. Stąd konieczność zjednoczenia całej Europy. Te pół miliarda ludzi, którzy mieszkają obecnie na terytorium Unii Europejskiej, za 20 lat może okazać się wielkością zbyt małą. Dlatego Unia musi się rozszerzać, także poza geograficzne granice Europy. Chodzi zarówno o alternatywne kierunki, jak też kolejność w czasie. Niektórzy politycy Unii patrzą na południowy wschód, tj. na Turcję i na Gruzję, inni patrzą na południowy zachód, czyli na basen Morza Śródziemnego, północno-zachodnią Afrykę, Amerykę Łacińską. My, i liczne inne kraje członkowskie patrzą na wschód.

Po dłuższych dyskusjach ta ostatnia opcja wysunęła się na czoło. Unia

Europejska nie szuka tutaj jakiś do-
rażnych korzyści, pragnie przyciągnąć
Ukrainę do Europy bardziej politycz-
nie, niż gospodarczo, ale także uła-
twić jej transformację ekonomiczną.
Wynika to z potrzeb perspektywicz-
nych. Ukraina jest dużym krajem,
ma rozwiniętą i liczącą się w świecie
gospodarkę. Obecnie została pogrą-
żona w kryzysie, stowarzyszenie z UE
i związana z tym pomoc pozwolą ode-
rwać się ode dna. Wpłyną również
na rozwój i umocnienie demokracji,
zdławienie korupcji itd. Wszystko to
umożliwi dokonanie właściwej inte-
gracji. Trzeba pamiętać, że w przypad-
ku wielkich krajów jest to znacznie
trudniejsze i bardziej kosztowne, niż
małych. Przecież wdrażanie integracji
oznacza, że Europa – przynajmniej
przez pierwsze dziesięciolecie, będzie
dawać – nie brać.

Nawet w przypadku mniejszych
krajów integracja jest trudna. Znane
są kłopoty z Bułgarią, ale w porówna-
niu z Ukrainą to niewielki kraj. Wej-
ście tak dużego kraju do Unii wyma-
ga przygotowania obu stron. Obecnie
bez kłopotów podpisano układ z nie-
wielką Mołdawią. Większe kłopoty
mogą być z przygotowaniem Gruzji.
Ale i z nią podpisano układ stowarzy-
szeniowy. Ukraina to kraj rozleglejszy

od Francji i z czterdziestoma paroma milionami mieszkańców byłby na czwartym miejscu w Unii. Przyjęcie takiego kraju do Unii to jest bardzo duże niebezpieczeństwo gospodarcze. Integracja wymagać będzie wielu lat przygotowań. Osobiście uważam, że szybciej niż Ukraina wejdzie do UE Białoruś – mimo, że obecnie wydaje się to nierealne.

Fiasko wileńskie z zadowoleniem przyjęły niektóre kraje UE. Odłożenie stowarzyszenia Ukrainy zwalnia niemało środków. Spora grupa krajów członkowskich ze strefy śródziemnomorskiej woli, aby zaangażować je w Afryce. Są tam bogate źródła paliw energetycznych, potrzebnych Europie zachodniej, a wzajemne stosunki gospodarcze rozwijają się od bardzo dawna. Poza wszystkim innym, kraje arabskie, albo szerzej – islamskie, stanowić mogą w XXI wieku największe zagrożenie dla Europy. Związanie Algierii czy Maroka z Unią być może rozładowałoby narastające napięcie między Europą a islamem. Takie względy powodowały, że niektóre kraje południowo-zachodnie bardziej domagały się wypuszczenia Tymoszenko, licząc, że w ten sposób nie dopuszczą do porozumienia Unii z Ukrainą. Za wschodnim kierun-

kiem integracji opowiadały się kraje północne i wschodnie i to politycy z tych państw przekonały Niemców, co dało nam jakąś przewagę. Ale taki wybór nie był i nie jest oczywisty dla wszystkich krajów członkowskich UE.

PERSPEKTYWA POLSKI

Dla nas, to co się dzieje na Ukrainie ma kluczowe znaczenie. W interesie Polski jest, aby Ukraina była w Unii Europejskiej. Nie tyle z racji przeszłości – choć Europa wraca do ukształtowanych przez stulecia układów – co z racji przyszłości.

Unia Europejska musi się poszerzać, a poszerzając się, musi stworzyć szczebel pośredni. Jak w Unii będzie 38 czy 40 państw, trudno będzie Unią zarządzać. To będzie ten sam kłopot, który miała I Rzeczpospolita, która była federacją siedemdziesięciu kilku ziem i województw. Na ich terenie rządziły sejmiki, które delegowały po dwóch posłów na Sejm. Sejm był władzą ponad królem i pilnował, aby władza wykonawcza była słaba. Skończyło to się upadkiem państwa, które nie potrafiło poradzić sobie z zagrożeniami zewnętrznymi. Podobnie jest z UE. Stąd ujawniająca się już konieczność tworzenie bloków regio-

nalnych. Łączyć one będą suwerenne państwa o zbliżonych interesach. Ten proces zresztą już trwa. Jeden taki blok już powstał, obejmuje region nordycki (Szwecja, Dania, Norwegia, Finlandia). Obejmuje jedno państwo spoza Unii, ale to im wcale nie przeszkadza. Rozpoczęło się już formowania bloku zachodnio-środiemnomorskiego. Prędzej czy później taką potrzebę zrozumieją społeczeństw naszego regionu Międzymorza. Obecnie największą przeszkodą są stosunki polsko-litewskie, ale to zjawisko czasowe. Ważnym członkiem takiej organizacji regionalnej powinna być Ukraina. I to wcześniej, nim uzyska pełne członkostwo w UE, gdyż taka integracja regionalna przyspieszy znacznie europejską.

Współcześni polscy politycy wyrastają z Okrągłego Stołu i dlatego są przekonani, że zmian na Ukrainie można dokonać tak, jak w Polsce po 1989 roku, czyli stopniowo. I sugerują Ukraińcom – „Podzielcie to na etapy! Nie stawiajcie sprawy na ostrzu noża!”. Nie mam nic przeciwko taktyce dwu, trzy etapowej, ale powinna być realizowana ze świadomością ostatecznego celu. Konieczne jest pełne zrozumienie, że pierwszego etapu nie można traktować, jakby był ostatnim.

PERSPEKTYWA JANUKOWYCZA

Dla Janukowycza naciski Rosji były tylko wygodnym pretekstem do nie podpisania układu w Wilnie. Moim zdaniem prowadził on rozmowy zarówno z UE, jak z Rosją nieszczerze. Z jednej strony była to forma nacisku na Rosję. Dla Janukowycza głównym problemem są wybory prezydenckie na Ukrainie za dwa lata. Do niedawna miał prawo obawiać się, że jak wypuści Tymoszenkę, to ona wygra wybory prezydenckie – i zamknie Janukowycza, ponieważ ustawa, która posłużyła do jej uwięzienia daje wystarczająco dużo pretekstów, żeby zamknąć każdego polityka. Co więcej, pozwala to utrzymać stan swoistej półdyktatury i swobody działań oligarchów. Z kolei związki z UE oznaczają ochronę przed uzależnieniem się od Moskwy i utrzymanie partnerskich stosunków z Rosją; Janukowycz chce zachować samodzielność, a nie być moskiewskim gubernatorem.

Stowarzyszenie z Unią otwiera Ukrainie bardzo dobre perspektywy na przyszłość, ale nie daje wielkich doraźnych korzyści. Na duże pieniądze z Unii Ukraina musi poczekać, aż będzie krajem członkowskim a to nastąpi dopiero za lata. Rosja daje Ukrainie znacznie mniej, bez porównania

mniej, jej oferta oznacza dla Ukrainy regres, ale Rosja daje natychmiast. A Janukowyczowi potrzebne są pieniądze na najbliższe dwa lata, aby nastąpiła jakaś poprawa na Ukrainie i aby miał szansę na wygranie wyborów. Ten zawył poker nie powiódł się jednak. Gracz przedobrzył, a nie miał asa w rękawie. Janukowycz sam spowodował, że stracił wszystkie szanse wyborcze.

GOSPODARZEM SYTUACJI NA UKRAINIE JEST NARÓD

Czynnikiem decydującym na Ukrainie są Ukraińcy. Podobnie jak w 1989 r. okazało się, że o Polsce rozstrzyga ją Polacy. Tego faktu nie dostrzegli wówczas przywódcy PZPR, a obecnie klucz do rozumienia spraw Ukrainy pozostał poza wyobraźnią licznych analityków i komentatorów, w tym również – niestety – polskich. Bezpośrednio po decyzji Janukowicza o wstrzymaniu procedury traktatowej, któryś z wybitniejszych mentorów orzekł, że na taką zmianę Ukraina poczeka 300 lat. Okazało się, że na jej początek trzeba było czekać mniej, niż 30 godzin. Ciągłe nie chce się dostrzegać, że w ciągu minionych dwu – trzech dekad doszło do ogromnego skoku rozwojowego narodu ukraiń-

skiego. I to rozumianego już nie jako populacja wyodrębniana przez cechy etniczne, tylko narodu pełnowymiarowego – połączonego poczuciem wspólnego losu. Jeśli nie dostrzeżemy gigantycznych skutków, jakie dało 22 lat istnienia niepodległej Ukrainy – nie zrozumiemy niczego. To prawda, że Ukraina nie radzi sobie sama z sobą, że brakuje jej polityków, zdolnych zmierzyć się z gigantycznymi wyzwaniami, że kiepsko gospodaruje, tonie w korupcji, z trudem uczy się demokracji. Po 200 latach niewoli, masowych zbrodni, ludobójczego głodu, masowych wywózek? U nas jest lepiej, to prawda – ale czy różnice są naprawdę tak wielkie?

Niezależnie od tego wszystkiego, od kulawej gospodarki, przekupności władzy, podziałów i jaskrawych nieraz różnic, Ukraińcy nauczyli się już być niepodległym narodem. To nie jest taki skok, jaki nastąpił w Polsce w dwudziestolecie międzywojennym, ale wystarczająco wielki, aby masowo bronić uzyskanej nareszcie wolności. A jeśli są faze za nami, to nie z ich przecież winy.

Jak przed wiekami, Ukraina znów znalazła się między wschodem i zachodem. Łatwiej teraz widzi, co jest tu i tam. Widzą Europę, widza Pol-

skę. Masowe wyjazdy Ukraińców na zachód, chociażby do Polski, podpowiadają Ukraińcom, co mają robić. W Polsce też jest korupcja, ale rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Widzą, jak Polska się rozwija, jakie potężne inwestycje komunikacyjne, miejskie, mieszkaniowe są dokonywane. Widzą, co osiągnęli Niemcy, Francuzi, Brytyjczycy. I porównują to z widocznym gołym okiem zastojem w Rosji. Jeżeli w Rosji jest jakiś rozwój, to w Moskwie czy Petersburgu. Ale Ukraińcy widzą przede wszystkim, co jest w Rostowie, Woroneżu, Saratowie, Wołgogradzie, Krasnodarze – zastój, bieda. Różnica jest uderzająca. Łatwo wyciągnąć wnioski. Jeśli się tylko chce, aby było lepiej. A granica tych co chcą przesuwana się ustawicznie na wschód. Właśnie mija Charków.

Mu mamy wspaniałe doświadczenie „Solidarności” – lecz i stanu wojennego. Ukraińcy mają wspaniałe doświadczenie Pomarańczowej Rewolucji – rozpyłonej, marnowanej także przez jej przywódców. Poznali jednak smak zwycięstwa. To daje nową siłę. Może tym razem jeszcze się powiedzie, może na końcowy sukces trzeba będzie poczekać, ale weszli już na właściwą ścieżkę.

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie wykreowały tam także nowego przywódcę. To Witalij Kliczko. Nagle pojawił się twardy facet, który się nie boi (a ma prawo się nie bać, bo w razie czego wyjedzie zagranicę i powie, że miał fajną przygodę). Może brakuje mu horyzontów, doświadczenia politycznego, umiejętności kierowniczych – ale ma to, czego brakuje większości polityków europejskich, ukraińskich czy też polskich – wole, determinację, stanowczość.

Janukowycz już przegrał tę grę. Może szukać nowych rozwiązań, aby ratować twarz, albo zachować prestiż. Może przestać grać, pójść za interesem Ukrainy. Zobaczymy, czy rzeczywiście ma aż dwa lata czasu. I jaki to będzie czas. Putin także przegrał – i to już dawno. Gonić za zwiądą przeszłości, wierzyć w istnienie utraconego imperium zawsze prowadzi do klęski!

My chyba najlepiej powinniśmy rozumieć, że o przyszłości Ukrainy zadecyduje sam naród ukraiński i jego nowy przywódca! Gdyby w Polsce w latach 80. nie doszło do masowych działań społecznych, komuna by rządziłaby do dziś. A teraz w jedną niedzielę milion ludzi zbiera się wokół Majdanu. Trudno tego nie dostrzec.

DALSZY ROZWÓJ WYPADKÓW

Co może się teraz zdarzyć na Ukrainie? To nie jest taka sytuacja jak w 1981 roku – potężny Związek Sowiecki i słaba Polska. Wtedy trzeba było aż 10 lat, żeby – po wprowadzeniu stanu wojennego – przewrócić komunę. Jeżeli teraz spróbują na Ukrainie siłą opanować tę sytuację, to na krótko. I skończy to się znacznie gorzej dla tych, którzy to spróbują zrobić.

Nikt nie chce rozlewu krwi na Ukrainie. Ale być może nie uda się temu zapobiec, bo aktorzy bywają kiepscy. Nam się nie powiódł rok 1981 przede wszystkim dlatego, że kierownictwo „Solidarności” nie dorosło do sytuacji, która powstała. Nie wiedziało, co robić i pocieszało się sloganami. Nie chciano ani obalać PRL-u, ani zawierać kompromisowego porozumienia, które pozwoliłoby dużo ocalić. Na Ukrainie może być podobnie. Ale to nie odwróci procesu historycznego, który tam się toczy.

Powinno nam zależeć na tym, aby Ukraińcy wygrali jak najniższym kosztem, a ich zwycięstwo spajało

kraje Międzymorza. I dlatego nasze zaangażowanie na Ukrainie trzeba ocenić wysoko. Na Majdan nie mogą obecnie pojechać przedstawiciele polskich władz, to delikatna sprawa. Muszą czekać na zaproszenie obydwu stron. Co innego politycy nie pełniący funkcji państwowych. Wszyscy jednak powinni pamiętać, że to nie jest gra w karty, w pokera, między paroma politykami z groźnym wilkiem Putinem. Tutaj działają wielkie procesy społeczne, procesy geopolityczne. Politycy panują nad takimi procesami tylko tak długo, jak długo działają z nimi w zgodzie. A w tym konkretnym wypadku ten proces polega na tym, że to Ukraina sama się dźwiga. Może dozna jeszcze przez jednej czy dwóch porażek, ale po każdej takiej porażce będzie silniejsza i odważniejsza. Nie są to klęski, które ją złamią, ale porażki, które pobudzają chęć zwycięstwa. I w końcu to Ukraińcy zwyciężą!

Wypowiedź Leszka Moczulskiego,

5 grudnia 2013 r.

Zapisał: Mirosław Lewandowski

ROZMOWA OPINII

MY BYLIŚMY PRZYGOTOWANI... (CZĘŚĆ I)

Michał Janiszewski: Zbliża się 25 rocznica wyborów kontraktowych. Chciałbym Cię przy tej okazji zapytać o kilka rzeczy z nią związanych. Zaczniemy może od tego, wybory kontraktowe są często uznawane za jedną z możliwych cezurą historyczną pomiędzy PRL a III RP. Czym dla Ciebie był PRL?

Leszek Moczulski: Od samego początku był dla mnie tym samym, co dla ogromnej większości Polaków: formą rosyjsko-sowieckiego władztwa nad Polską. W latach '40 takie było powszechne przekonanie. Później, ale dopiero po 1956 r. większość pogodziła się z takim stanem rzeczy. Działo zresztą przyzwyczajenie, a urodzeni już po wojnie nie znali alternatywy.

MJ: Był jednak pewnie margines, który dość chętnie kolaborował z komunistami.

LM: Oczywiście, że był – i systematycznie się poszerzał. Wprawdzie system komunistyczny był tak bardzo obcy Polakom, całkowicie nie pasujący do naszych doświadczeń państwowych, do polskiej tradycji politycznej i kultury – że przez pierwsze dziesięć lat traktowano go powszechnie jak jakieś wredne ciało obce. Zwłaszcza, że narzuciła go nam Rosja, główny zaborca. Co nie przeszkadza, że – podobnie jak w poprzednich pokoleniach, znaleźli się ludzie, skądinąd niekwestionowani patrioci, którzy nie dostrzegając innego wyjścia z tej tragicznej sytuacji, bardzo wczesnie zaczęli szukać jakiegoś *modus vivendi* z nową władzą. Niemalże automatycznie powstał nurt, który sam się określał, jako neopozytywizm. Był w sporym stopniu powiązany z Kościołem. To naturalne – żeby kontynuować swoją misję ewangelizacyjną,

konieczne było utrzymywanie stosunków z władzami, mimo, że były one antypolskie i antykatolickie. Zbudowane wokół tej konieczności założenie polityczne było bardzo proste: *Musimy się pogodzić z rzeczywistością. Jest ona obca i zła, lecz nie jesteśmy w stanie jej zmienić. Każda próba zmiany doprowadzi nas do jeszcze większego nieszczęścia, do zagłady biologicznej Polaków, przesiedlenia Sybir itd. Zwyczajny realizm wymaga uznania nowego stanu rzeczy i skupienia wysiłków na ratowanie tego, co się tylko da, zwłaszcza wartości moralnych.*

MJ: Mówisz o środowiskach, które zaakceptowały ustalenia jałtańskie wchodząc do rządu formowanego przez komunistów.

LM: Niezupełnie. Wraz z frontem, który pomiędzy latem 1944 a przedwośniem 1945 r. przetoczył się przez Polskę nadchodziła władza sowiecka, a jej funkcjonariusze, głównie narodowości polskiej, przystępowali do organizowania sowieckiej republiki, przewidzianej do włączenia do ZSRR. Niektórzy z nich działali w przyczyn ideowych, inni oportunistycznych, gdyż po doświadczeniach łagiernych trudno było wierzyć w humanitaryzm komunizmu. W tym też czasie narodził się czy też odrodził neopo-

zytywizm. Bazę miał szerszą, niż sądzi się dzisiaj. Po katastrofie eksperymentu z 20-letnią niepodległością (jak to niektórzy określali), powtórka wydawała się niemożliwa. Aktywni politycznie byli jeszcze ludzie, którzy 30 lat wcześniej reprezentowali orientację moskiewską. Pamiętam moją rozmowę ze Stanisławem Grabskim, czołową postacią narodowej demokracji w 1914 r., człowiekiem który zapewne wykształceniem i inteligencją przewyższał Romana Dmowskiego. Brał on udział jako przedstawiciel *krajowych demokratów* w konferencji moskiewskiej w czerwcu 1945 r. – o której za chwilę. Później był profesorem na UW, wykładał doktryny społeczne i polityczne. Ponieważ był to przedmiot fakultatywny, byłem chyba jedynym studentem, który zdawał u niego egzamin. Przerodził się on w wielogodzinną rozmowę. Grabski przekonywał, o ile obecna sytuacja Polski jest lepsza, niż w poprzedniej wojnie. Wtedy Rosjanie zagarniali nie tylko Lwów i Przemyśl, lecz także Chełm i Suwałki, a wraz z Prusami Wschodnimi Gdańsk. Zachodnia granica Kongresówki ulegała względnie niewielkiemu przesunięciu na Zachód, nie było pewne, czy dostaniemy Poznań. Ta mini-Polska uzyskiwała co

najwyżej autonomię w ramach imperium rosyjskiego. Teraz – rozmawialiśmy wiosną 1949 r., jesteśmy wprawdzie zależni od Rosji, ale mamy osobne państwo i członkostwo w ONZ. Granica wschodnia oparła się o Bug, zachodnia o Odrę-Nysę. Jedynym mankamentem jest komunizm, ale prędzej czy później rozsądek zwycięży i porzuci tą złudną ideologię. Taka argumentacja polityczna nie była wyjątkowa, lecz emocjonalnie nie do przyjęcia dla ogromnej większości społeczeństwa. Patrząc szerzej, wówczas – ale i przez cały czas trwania PRL, występowały obok siebie dwa równoległe kierunki niezależnego działania. Pierwszy walczył o swobody religijne, drugi o polityczne. Dla Prymasa Stefana Wyszyńskiego łączyły się one w jedno, ale byli i tacy, którzy traktowali je rozdzielnie, za ustępstwa w jednej dziedzinie kapitulowali w drugiej. Już w marcu 1945 r. zaczął wychodzić „Tygodnik Powszechny” – wydawany przez kurię krakowską. Było to jedyne pismo niezależne od władz państwowych, ale rzecz jasna podlegało cenzurze. Od początku realizowało ono neopozytywistyczną linię: ponieważ nic więcej nie możemy zrobić, musimy się pogodzić z rzeczywistością i ratować wartości moralne.

Taki był stan do czerwca 1945 r. Mocarstwa zachodnie, które w pełni godziły się na podporządkowanie Polski Sowietom, aby nie tracić twarzy wobec własnych obywateli, doprowadziły wówczas do realizacji postanowień jałtańskich i powołania w czerwcu 1945 tzw. Rządu Jedności Narodowej ze Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem. Polska formalnie była osobnym państwem o własnym rządzie, tylko ten ostatni został całkowicie zdominowany przez komunistów, a kraj był okupowany przez wojska sowieckie. Mikołajczyk reprezentował polską opcję polityczną, kierowane przez niego Polskie Stronnictwo Ludowe było aktywną partią opozycyjną, ale uznawano ważność Jałty oraz przynależność Polski do obozu sowieckiego. Dążono do zmian wewnętrznych, zwłaszcza do przerwania terroru fizycznego. Neopozytywizm zszedł w cień, co zresztą pozwoliło „Tygodnikowi Powszechnemu” przetrwać, gdy po mniej więcej dwu latach jawna opozycja została zdławiona, a wszystkie nieprawomyślne pisma, wydawane głównie przez PSL zamknięto albo zagarnęła je władza.

Kolejność była więc taka: najpierw ujawnili się i podjęli działania neo-

pozytywiści, którzy podkreślali swą niezależność, ale nie opozycyjność, później przez dwa lata funkcjonowała opozycja uznająca system jałtański, po jej rozbiciu komuniści uzależnili całkowicie ZSL i Stronnictwo Demokratyczne, a przejęli PPS. Neopozytywiści wegetowali, a po zagarnięciu TP w 1953 r. przez władze faktycznie przerwali aktywność. Krwawe masowe refleksje doprowadziły do likwidacji ruchu oporu – zarówno politycznego, jak zbrojnego. Nie była to żadna wojna domowa, bo w takim konflikcie każda ze stron dysponuje znacznym, autentycznym i szczerym poparciem społecznym. Nowa władza, zresztą bezpośrednio i na wszystkich strzeblach podporządkowana sowieckim organom albo przez nie kontrolowana, była obcym, wyizolowanym ciałem bez realnego poparcia społecznego; pozyskiwała głównie ludzi, którzy szli na współpracę z musu, ze strachu, albo zwykłego oportunistu. Większość była zastraszona, ale jak najdalej od tego, aby wspierać obcą, w dodatku terrorystyczną władzę. Żadna grupa społeczna – ani robotnicy, ani chłopci w swojej masie nie poparli narzuconej dyktatury. Również neopozytywiści, którzy tylko przystosowali się do sytuacji, aby

bronić odrzucanych przez komunę wartości moralnych.

MJ: Ale nawet to uznanie miało charakter warunkowy, powodowany sytuacją polityczną.

LM: Tak. Dopiero po paru latach, gdzieś od 1948–49, już po całkowitej likwidacji podziemia i opozycji, zarysował się odmienny proces, stylizowany bezpośrednio przez władzę. Wraz z totalnym uzależnieniem wszystkich dziedzin aktywności społecznej, czego końcową operacją było odbieranie chłopom ziemi i tworzenie kołchozów, rządcy PRL zaczęli rozwijać program pozyskiwania ludzi drogą tzw., awansu społecznego. Każdy, kto deklarował wierność PRL i braterskiemu sojuszowi z ZSRR, oraz przyjmował ideologię komunistyczną, zyskiwał możliwość poprawy swej osobistej pozycji. Często była to poprawa pozorna. Małorolny chłop, przenoszony do miasta, stawał się robotnikiem i mieszkańcem. Wyglądało to pięknie, ale często oznaczało to pogorszenie warunków bytowania. Prestiż okazywał się pozorowany, pauperyzacja rzeczywista. Bardziej konkretne korzyści uzyskiwali młodzi ludzie, którzy jeszcze w szkołach potrafili się wykazać politycznie, aby uzyskać ściśle reglamentowane miejsce na wyż-

szej uczelni. W tym ostatnim przypadku sterowany przez PZPR proces dał największe rezultaty. Podczas wojny i okupacji, a także w wyniku czerwonego terroru, inteligencja w Polsce została w większej części wymordowana, więziona i rozproszona po świecie. Jej część, która przeżyła i pozostała w Kraju – ludzi represjonowanych, a często złamanych moralnie, odcięto od wpływu na młodzież. Przejęli ją komunistyczni propagandziści i ciągu pięciu- sześciu lat urobili na własną modłę. W ten sposób przerwano ciągłość pokoleniową. Pierwsza generacja tej *nowej inteligencji*, określającej się, jako socjalistyczna, przeżyła ogromny wstrząs po ujawnieniu przez Chruszczowa zbrodni Stalina. Szokiem były nie tyle same zbrodnie, o nich wszyscy wiedzieli, co sam fakt ich ujawnienia – czego rezultatem stało się przekształcenie *rewolucyjnego entuzjazmu* w cyniczny oportunizm. W skrajnej postaci było to przyjęcie maksymy: *skoro komunizm generuje zbrodnie, to wolimy być po stronie zbrodniarzy, a nie ofiar*.

Te wczesne roczniki *nowej inteligencji* – w rzeczywistości tylko pracowników umysłowych i wszelkiego rodzaju funkcjonariuszy, po *zwycięstwie marcowym 1968 r.* zaczęła

dominować w partii i państwie, stanowiąc najtrwalszą podporę systemu. Bez porównania gorzej poszło władzom PRL z formowaniem *nowej klasy robotniczej*. Ludzie, przenoszeni ze wsi do miast, jeśli nawet doceniali, że to jest awans społeczny, to nie zmieniali swych tradycyjnych przekonań, przede wszystkim moralnych i religijnych – bo polityczne mieli na ogół bardzo nieokreślone. Słowem, nie przeobrażali się ideologicznie zgodnie z oczekiwaniami komuny, zachowywali krytyczny stosunek do władzy. Co więcej, łatwiej niż inne grupy społeczne, dostrzegali wyzysk i pogardę dla ludzi pracy. Ostatecznie to młodzi robotnicy, urodzeni i wychowani w PRL, stali się główną siłą społecznego buntu przeciwko totalitarnemu systemowi. Ale już w tragicznej pierwszej połowie lat '50 podobnie jak ogromna większość społeczeństwa, wyraźnie odczuwali zbrodniczość systemu, siłą narzucanego Polsce. Trudno było taką postawę manifestować, a nawet ujawniać w warunkach masowego terroru, lecz była ona typowa dla ogromnej większości Polaków. Co do wsi, przekonania chłopstwa formował głównie fakt pozbawiania ich ziemi i przymusowe zapędzanie do kołchozów.

Jeśli więc pytasz, jaki był mój ówczesny stosunek do PRL, odpowiadam: wrogi. Do 1956 roku był on zgodny z dominującą postawą społeczeństwa polskiego, ale po tej dacie przestał, gdyż większość uznała istniejący porządek rzeczy. Dlatego nigdy nie musiałem zmieniać poglądów, w przeciwieństwie do młodszych ode mnie nawet o parę lat kolegów, którzy zostali poddani zmasowanej indoktrynacji. Choć bez wątpienia większe znaczenie miało wcześniejsze przyswojenie sobie innego kodeksu wartości, zarówno w rodzinie, jak środowisku, w którym dorastałem.

Radykalna zmiana postaw społecznych dokonała się dopiero w 1956 r. Po piętnastu latach nieprzerwanego, totalnego terroru najpierw nazistowskiego, później komunistycznego, społeczeństwo polskie było do cna wymęczone i bliskie granicy załamania. Gospodarczy i ideologiczny kryzys w ZSRR tworzył pozory głębokich przemian ustrojowych. W niezbyt odległym czasie okazało się to złudą, ale na świadomość społeczną oddziaływało już samo potępienie zbrodni stalinizmu, wypuszczanie ludzi z więzień czy zapowiedzi szerszej demokratyzacji – wzmacniane istotnie przez społeczne przyzwyczajenie do

bytowania w systemie totalitarnym. Działała prosta maksyma: jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Największym pragnieniem było przywrócenie jakiegokolwiek normalności. To wymagało jednak chociażby tylko warunkowej akceptacji realnie istniejącego stanu rzeczy. I do takiej akceptacji doszło. Nastąpiła swoista identyfikacja społeczeństwa z PRL.

MJ: Jednak powszechnie ocenia się bardzo pozytywnie zmiany, jakie przyniósł Październik 1956.

LM: Bo to rzeczywiście były zmiany pozytywne. Rządzący działali pod olbrzymią presją społeczeństwa. W drugiej połowie 1965 r. do strajków i manifestacji dochodziło w coraz to nowych regionach. Ludzie z dotychczas rządzącej frakcji mogli obawiać się, że spotka ich taki sam los, jak popleczników Berii – i tym gorliwiej potępiali stalinizm i domagali się liberalizacji systemu. Byli wreszcie i tacy, którzy szczerze chcieli zmian, widząc w tym szansę odnowy socjalizmu. Splot tych przyczyn narzucił zarówno ustępstwa, jak ich wysoce spektakularną formę. Nie były to wyłącznie ustępstwa pozorne. Skończono z masowym, krwawym terrorem; nawet w stanie wojennym nie został on przywrócony we wcześ-

niejszym rozmiarze. Poprawiono istotnie warunki bytu i pracy. Zrezygnowano z kołchozów. Otwarto drogę dla pozytywnych inicjatyw ludzi, jeśli tylko nie naruszały one politycznych filarów systemu. Ale nie były to ustępstwa jednostronne. Październik 1956 rok był wielkim kompromisem pomiędzy narzuconym przemocą systemem a zniewolonym społeczeństwem. Polacy – a przynajmniej ich ogromna większość, uznali władzę komunistyczną za autentyczną, przyjęli jej założenia ideologiczne i geopolityczne, zgodzili się, że PRL jest ich państwem – polskim państwem. To było ogromne, fundamentalne ustępstwo. Dzięki niemu PRL trwał jeszcze tak długo, bo ponad trzydzieści lat, ale – pozostając państwem totalitarnym, nie powrócił już do otwarcie zbrodniczej formy.

Patrząc z szerszej perspektywy, trzeba dostrzec, że w 1956 roku doszło do dwóch fundamentalnych, choć przeciwstawnych zdarzeń. Wywarły one ogromny wpływ nie tylko na Polskę, lecz na cały obóz sowiecki oraz na stosunki Wschód-Zachód. Pierwszym było masowe zaakceptowanie systemu PRL przez społeczeństwo polskie – co w nowym świetle przedstawiało charakter obozu sowie-

ckiego. Równoległe doszło do brutalnego zdławienia rewolucji węgierskiej przez wojska sowieckie – ukazujące siłę i zdeterminowanie ZSRR, współdecydenta porządku światowego (*World Order*). Łącznie mieliśmy ujawnioną silnie społeczną zgodę na dalsze bytowanie w narzuconym systemem komunistycznym oraz światowe uznanie władzy Moskwy nad tę częścią Europy.

Można łatwo zrozumieć, czemu Polacy – świadomie czy nie, poszli aż tak daleko. I to, jako pierwsi. Wydarzenia 1956 r. przypomniały, że trwałość systemu totalitarnego w Polsce i całej wschodniej Europie gwarantują wielkie mocarstwa świata z USA na czele. A każda próba buntu zostanie zalana krwią. Rosjanie bezkarne zmiażdżyli Węgry, Amerykanie i zachodni Europejczycy, cały Wolny Świat milcząco uznał, że ZSRR ma do tego prawo. W takich warunkach kompromis okazywał się nawet nie mniejszym złem, tylko niepełnym dobrem. Zapewniał społeczeństwu możliwość mniej więcej normalnego funkcjonowania w nienormalnych warunkach totalnego podziału świata. Co nie przeszkadzało, że był to kompromis schizofreniczny. Gomułka – i nie tylko on, bo wszyscy celebryci

oraz beneficjenci komuny z krańcowym oburzeniem potępiali zbrodnie, które sami popełniali. Przecież za całe zło, do którego doszło w najbardziej krwawym, powojennym okresie, odpowiadał politycznie i moralnie *towarzysz Wiesław*, w 1956 r. idol milionów. I był gotowy do następnych zbrodni, jak wykazał grudzień 1970 r. Dość zgodnie jednak przyjęto, że ludzie, którzy krwawo niewolili Polskę – z Gomułka na czele, byli – przynajmniej niektórzy z nich, uczciwymi Polakami, tylko z sowieckimi bagnetami na karku musieli czynić to, co im kazano. W sumie PRL stał się swoistą hybrydą. Z jednej strony postępowała, chwilami skokowo, reglamentowana demokratyzacja państwa, z drugiej trwało nieprzerwanie umacnianie totalitaryzmu. Aparat władzy ulegał swoistej polonizacji, oczywiście nie w znaczeniu etnicznym, tylko moralnym i politycznym. Nowi ludzie wchodzili do PZPR, jedni ze zwykłego oportunistów, inni gdyż dostrzegali, że mogą zrobić coś dobrego – ale będzie to możliwe dopiero wówczas, gdy znajdą się wewnątrz rządzącej partii i jej zbiurokratyzowanego aparatu. Była to zupełnie inna motywacja, niż uczestnictwo w aparacie władzy w pierwszym powojen-

nym dziesięcioleciu, kiedy głównym celem było maksymalne zniewolenie Polski przez ZSRR. Ta wymiana, czy też przeobrażanie kadr nie zmieniała jednak generalnej tendencji. Wraz z uczestnictwem w szeroko pojętej warstwie rządzącej, a zwłaszcza w toku awansowania na coraz wyższe stanowiska, niezależnie od pierwotnej motywacji, wszyscy stawali się coraz bardziej gorliwymi realizatorami przedsięwzięć, które w ostatniej linii wynikały z imperialnych potrzeb ZSRR. Innym przykładem schizofreniczności systemu było głoszenie pełnych swobód twórczych – ale dozwolonych tylko w granicach ostatniej instrukcji odpowiedniego wydziału KC PZPR. Przekonałem się o tym na własnej skórze, gdy w 1957 r. trafiłem do więzienia. Najbardziej charakterystyczny stał się jednak charakter głównego nurtu opozycji politycznej, która zaczęła ujawniać się od końca lat '60, a zorganizowany kształt przyjęła w następnej dekadzie. Otóż nie była to opozycja alternatywy, tylko generalnej akceptacji tego, co jest, z sugestią koniecznych szczegółowych poprawek. *Jeśli mamy mieć niepodległą Polskę z Berezą, to wolę taką, jaka jest* – powiedział mi wiosną 1976 r. może najbardziej zasłużony działacz opozy-

cji, a wcześniej bohaterski powstaniec warszawski – człowiek, którego darzę najwyższym szacunkiem. Różniły nas tylko poglądy, ale działały emocje. Schizofreniczne były również stosunki pomiędzy władzą a opozycją. Totalitaryzm nie dopuszcza żadnej formy krytyki i sprzeciwu, a przecież komunistyczne władze – z przerwą na ścisły stan wojenny, a więc przez dobre dziesięć lat tolerowały istnienie opozycji, ograniczając się do indywidualnych represji. Co więcej, chwaliły się tą swoją tolerancyjnością, zabiegając o zagraniczną pomoc gospodarczą. Z kolei opozycja antytotalityarna *ex definitione* powinna występować przeciwko kanonom systemu. Tymczasem w polskim opozycyjnym *mainstreamie* dość powszechnie opowiadano się za zachowaniem ustroju socjalistycznego wersji leninowskiej (a nie zachodnio-europejskiej socjaldemokracji), tylko w lepszym, zreformowanym wydaniu. Program *Samorządnej Rzeczypospolitej*, uchwalony na I Zjeździe „Solidarności”, nie nawiązywał do rozwiązań stosowanych przez socjaldemokrację, tylko jugosłowiańskich komunistów. Cała opozycja odwoływała się do konstytucji PRL i deklarowała, że działa w granicach jej przepisów, co w większości było nie szczere, lecz nie

brakowało grup opozycyjnych, które traktowały to poważnie. Wreszcie, absolutnie schizofreniczna była maksyma, której przestrzegał niemalże ogół obywateli PRL, także ludzie uczestniczący w wysokich strukturach władzy: *co innego myślę, co innego mówię, co innego robię*.

Ta wewnętrzna sprzeczność była jednak konieczna, aby państwo i społeczeństwo mogły jakoś funkcjonować. Ustrój totalitarny trwał, choć bardzo niemrawo realizowany. Totalitaryzm wynika z przyjętych zasad, których katalog można łatwo sporządzić. Obowiązują one bezwzględnie, lecz jeśli skuteczność rządzenia staje się niska a władza słabnie, takie państwo nie przekształca się w demokrację liberalną, lecz pozostaje nadal totalitarne, tylko źle funkcjonujące. Dotyczyło to zresztą całego obozu sowieckiego, nie tylko PRL.

Stan swoistego kompromisu pomiędzy władzą a społeczeństwem trwał przez ćwierć wieku, od Października 1956 do sierpnia 1980 r. Miało to swoje konsekwencje. Schizofreniczność narzucała oportunizm, lecz nie prowadziła do masowego cynizmu. Ogromna większość ludzi, jeżeli nawet patrzyła krytycznie na rządy PZPR, uważała je za nie-

uniknione, gdyż inne nie mogłyby powstać. W tych granicach rozwijała się masowa aktywność Polaków. Dawała ona wymierne efekty: odbudowano kraj, rozbudowano gospodarkę, powoli podnosił się standard życia. Formalnie kierowała tym partia i rząd, dwoiście oddziałując na procesy rozwojowe. Z jednej strony starano się pozytywnie organizować wysiłek społeczny, z drugiej kierowano go w niewłaściwym kierunku oraz dławiono wszelkie spontaniczne inicjatywy. W sumie komunistyczne władze więcej chyba przeszkadzały, niż pomagały żywiołowo rozwijającej się aktywności Polaków. Wysiłek trzydziesto-milionowego narodu, nawet najgorzej kierowany, musiał dać przecież widoczne rezultaty. Miernikiem stosunku społeczeństwa do władzy stała się skuteczność tej ostatniej – i to w jednej tylko dziedzinie: w rozwiązywaniu problemów ekonomicznych. Szczególnie charakterystyczny był okres rządów Gierka. Wyraźny skok gospodarczy początku dekady, którego impulsem stały się kredyty zachodnie, ustabilizował system i zwiększył obopólne zaufania; załamanie ekonomiczne, odczuwalne już w połowie dziesięciolecia, przyniosło lawinowy wzrost niezadowol

wienia, który osiągnął apogeum latem i jesienią 1980 r.

Jedynym pracodawcą był komunistyczny moloch – zespolenie totalitarnego państwa z monopolistycznym przedsiębiorstwem – superkoncernem¹. Jak w każdym przedsiębiorstwie, impulsem działania był wyłącznie zysk. Przeznaczano go jednak nie na inwestycje, tylko na potrzeby imperialnej polityki Sowietów. ZSRR rozpoczynał właśnie swoją ostatnią batalię o dominację nad światem. To wymagało maksymalnego gromadzenia środków, a tym samym znacznego pogorszenia warunków bytowania ludzi. Pozostawało to w jawnej sprzeczności z publicznie głoszona ideologią wyzwolenia klasy robotniczej z kajdan wyzysku. Rzeczywistość obalała mit o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, lecz szerokie masy pracownicze nadal traktowały go poważnie. Komunizm sam dostarczał robotnikom broń przeciwko sobie. *Wszyscy mamy równe żółtądk* – stało się hasłem końca lat '70. Polityka, zgodnie zresztą z regułą Karola Marksa, została sprowadzona do żądań re-

¹ Por. L. Moczulski, *Moloch. Państwo jako przedsiębiorstwo, społeczeństwo jako siła robocza*, Warszawa 1985/2013.

windykacyjnych: dajcie nam to, co się nam należy. A należy się nam równie dostatnie życie, jak wam.

Niedostrzegalnie – bo bardzo powoli, zmianie ulegał charakter społeczeństwa. Działały czynniki obiektywne: wymierały resztki przedwojennej inteligencji, lawinowo traciły aktywność generacje, w minionej wojnie walczące o niepodległość. Powszechne stawało się przekonanie, że skoro ludzie nie są w stanie wpłynąć na działania władz, to dążenia polityczne pozbawione są jakiegokolwiek sensu. Tym samym oddawano politykę w pacht PZPR, a ta starała się ją wykorzystać głównie do indoktrynacji społeczeństwa. Charakterystyczny był mit o tysiącletnim zagrożeniu niemieckim, aktualnie w postaci RFN. Zmasowane argumenty, głoszone po liście biskupów polskich do niemieckich, do dzisiaj są powtarzane w niezminionej postaci, zwłaszcza przez ludzi, którym wpojono je w szkołach w czasach Gomułki. Głajchszaltacja społeczeństwa, ustawiczne równanie w dół, prowadziło do trwałych skutków.

Zawarty ongiś kompromis ulegał zapomnieniu. Oficjalnie zastępował go mit o jedności ideowo-moralnej komunistycznej władzy i społeczeństwa – katolickiego w przeważają-

cej masie. W rzeczywistości narastał bardzo głęboki konflikt socjalny – radykalny w swych żądaniach rewindykacyjnych, ale odzégnujący się od polityki. Korespondowało to ze zmianami w PZPR, całkowicie już zbiurokratyzowanym i redukującym politykę do wąskiego pi-aru.

W takiej sytuacji myśl polityczna znalazła schronienie w podziemiu. Wykształciły się tam trzy główne środowiska polityczne, opozycyjne wobec istniejącej rzeczywistości. Najmłodsze było najsilniejsze. Nie określało się zbyt precyzyjnie, z pewnym uproszczeniem możemy nazwać je socjal-demoliberalnym. Socjalizm był raczej chowu sowieckiego niż zachodniego, gdyż siłą rzeczy punkt odniesienia stanowiła rzeczywistość PRL. Wyrosło ono w latach '60 w środowiskach młodzieżowych na pograniczu liberalnej frakcji PZPR, przewodziło rewolcie studenckiej 1968 r., a wyrzucone poza nawias legalnego działania, rozwijało się w warunkach na wpół konspiracyjnych i znalazło partnera – a okazjnie schronienie, w koncesjonowanych stowarzyszeniach progresywnych katolików, wyrosłych zresztą z nurtu neopozytywistycznego. Ten sojusz młodej lewicy laickiej z postępowym młodym katolicyzmem nie-

zbyt świadomie nawiązywał do wyidealizowanego wzorca Października. Wszystko to, czego wówczas nie zrealizowano należycie, zamierzano powtórzyć, lecz w lepszym, bo starannie przemyślanym wydaniu.

Drugie środowisko, silnie związane z Kościołem, było kontynuacją chrześcijańskiej i narodowej demokracji. Skupiało się na kwestiach podstawowych: biologicznym przetrwaniu narodu oraz obronie tradycyjnych wartości moralnych i kulturowych. Nie miało większych ambicji czynnego udziału w polityce – uznając, że warunki geopolityczne na to nie pozwalają.

Trzecie środowisko było najslabsze, lecz chyba najlepiej przygotowane intelektualnie i organizacyjnie do nadchodzącego czasu burzy i naporu. Miało charakter najbardziej zamknięty i całkowicie zakonspirowany. Skupiało wąskie środowiska piłsudczykowski, określające się wewnątrznie jako nurt niepodległościowy (nn). Słabość liczebna wynikała głównie z determinacji wcześniejszy działań, gdy nie żałowano krwi, a także z faktu, że środowiska niepodległościowe zarówno Niemcy, jak Sowieci i ich polscy pomocnicy traktowali najokrutniej. Jakość przygotowań

była z kolei rezultatem bardzo starannego, rygorystycznego doboru kadr. Przeważali ludzie wysoce kompetentni w swoich dziedzinach, o dużym doświadczeniu teoretycznym i praktycznym. Miałem okazję przekonać się o tym wkrótce po przyjęciu do nn w 1959 r., gdy jako prawnika-konstytucjonalistę z wykształcenia skierowano mnie do zespołu pracującego nad modernizacją Konstytucji Kwietniowej 1935 r. Działaliśmy w ścisłej konspiracji, co uniemożliwiałoby spotkanie się w większym gronie, wszystko trzeba było prowadzić w indywidualnych rozmowach oraz wzajemnym przekazywaniu pisemnych propozycji i opiniach. W porównaniu z dobrze mi znanyymi seminariami uniwersyteckimi, prowadzonymi przez wybitnych procesorów, był to poziom znacznie wyższy, mimo bez porównania trudniejszych warunków pracy. Jednak, bez względu na przeszkody, już pod koniec lat '60 dysponowaliśmy projektem konstytucji, dopasowanym do warunków końca XX wieku oraz do istotnych cech charakteru Polaków. Projekt ten przedstawiłem w książce, wydanej w połowie lat '80 w drugim obiegu w Kraju oraz w Paryżu, a bez konieczności jakiś istotnych zmian,

złożyłem w Komisji Konstytucyjnej, powołanej przez Sejm w 1992 r. W porównaniu z innymi zadaniami kodyfikacja konstytucji należała do najłatwiejszych. Głównym przedmiotem naszych prac było przygotowanie zarówno programu działania, prowadzącego do odzyskania niepodległości, jak też projektów niezbędnych, gdy zacznie funkcjonować Trzecia Rzeczypospolita.

MJ: Przewidzieliście wybuch społeczny w końcówce lat 70-tych na podstawie analizy demograficznej i ekonomicznej. Uczestniczyliście w tworzeniu demokratycznej opozycji, inicjowaliście Wolne Związki Zawodowe, chłopski ruch protestu, powołaliście KPN z zadaniem uwolnienia Polski spod władzy sowieckiej, zapowiadaliście upadek PRL i odzyskanie niepodległości przez Polskę. Wszystko to większość struktur opozycyjnych bardzo długo uważała za niemożliwe. Jak do tego dochodziliście?

LM. Myślę, że działały dwa czynniki. Po pierwsze, nie zajmowaliśmy się żadnymi ideologiami, nie badaliśmy doktryn filozoficzno-społecznych, nie organizowaliśmy dialogu pomiędzy katolikami a marksistami, nie rozważaliśmy, czy równość i wol-

ność są z sobą sprzeczne. Zajmowaliśmy się wyłącznie polityką, traktowaną jako działanie profesjonalne, a więc wymagające przygotowania intelektualnego i organizacyjnego. Po drugie nie interesowało nas, czy i jak można zreformować PRL. Nie traciliśmy na to czasu. W sytuacji pełnej zależności od ZSRR wszystkie zmiany musiały uzyskać aprobatę Moskwy, a to przekreślało możliwość rzeczywistej reformy, nawet najlepiej pomyślanej. Warunkiem wyjściowym, pozwalającym na prawdziwe i trwałe zmiany, było odzyskanie niepodległości, co samo przez się powodowało likwidację PRL – satelickiego tworu powołanego przez Sowiety.

Skupienie się na realnej polityce wymagało od nas nieprzerwanej analizy zmieniającej się rzeczywistości międzynarodowej, wewnątrz obozowej i krajowej. Jedna i druga ulegały istotnym przemianom. O tych drugich już wspominałem. System światowy pod koniec lat '60 ulegał radykalnej zmianie: z dwubiegunowego stawał się wielobiegunowy, a trzeci biegun, zarówno geopolityczny, jak ideologiczny wyrastał w Chinach. Dzisiaj nie dostrzega się tej przemiany, przyćmiły ją późniejsze wydarzenia, ale odbierali ją współcześni;

писаłem o tym w wydanej w 1971 r. książce „Dylematy” – wkrótce potępionej i wycofanej z księgarń². Była ona częściowym tylko, głównie ze względu na cenzurę, przedstawieniem wyników badań, prowadzonych przez nas na bieżąco. Prognozy przekształceń układów geopolitycznych pozwalały nam przewidywać działania mocarstw, a w tworzonym przez nie systemie sprzężeń można było wynaleźć luki do wykorzystania. Jedna okazała się wystarczająco duża. W wyniku wieloletnich, różnorodnych manewrów, w sierpniu 1975 r. doszło w Helsinkach do swoistego zawieszania broni pomiędzy Zachodem i ZSRR. USA były rozbite wewnętrznie po aferze Watergate, kryzysie naftowym i klęsce wietnamskiej. Europa zachodnia szukała jakiegoś stabilizującego porozumienia z ZSRR. Moskwa czuła się panem sytuacji. Dwa lata wcześniej – w 1973 r. – pojawiła się okazja do położenia łapy na Bliskim Wschodzie, ale bariera NATO, przecinająca basen Morza Śródziemnego, uniemożliwiła interwencje zbrojną ZSRR w konflikt egipsko-izraelski.

Zapory nie dawało się obejść – okazja uciekła Moskwie przed nosa. Dlatego w ciągu dwu następnych lat Związek Sowiecki doprowadził do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE). Strony gwarantowały sobie nienaruszalność podziału Europy, w zamian za co ZSRR uzyskiwał wolną rękę w strefie afro-azjatyckiej. Pozwalało to na przebicie się Sowietów na południe, do Oceanu Indyjskiego – i bezpośrednie dotarcie do naftodajnej strefy od wschodu. Wtedy nagle urosło strategiczne znaczenie Afganistanu. Rosjanie również zapłacili za Helsinki, akceptując zachodnią, uznaną przez ONZ zasadę przestrzegania praw człowieka. Dla Polski pojawiła się sytuacja wyjątkowa. Przy utrzymywaniu zamrożonych frontów zachodniego i wschodniego (chińskiego), skierowanie głównych sił sowieckich na południe wymagało utrzymania politycznego rozejmu na zachodzie – co najmniej do momentu, gdy droga do Bliskiego Wschodu zostanie otwarta. Oznaczało to m. in., że w strefie zależnej od ZSRR, a w szczególności w PRL komuniści musieli zachowywać wszelkie pozory, a więc nie stosować otwartych politycznych represji. Konieczność takiej, czasowo zliberalizowanej poli-

² L. Moczulski, *Dylematy. Wstęp do historii Europy zachodniej 1945–1970*, Warszawa 1971.

tyki, była również pochodną nowych możliwości, jakie przed Moskwą otwierały się w zachodniej Europie. We Włoszech powstała szansa utworzenia rządu z udziałem komunistów, co dawało Sowietom dostęp do wnętrza NATO; w RFN socjaldemokratyczny kanclerz Helmut Schmidt powoli zaczynał się skłaniać do neutralizacji tego państwa; we Francji prezydent Giscard d'Estaing zabiegał o zbliżenie z ZSRR. W obliczu tak wielkich perspektyw, dla Kremla bez znaczenia było, że Gierek będzie miał kłopoty z jakimiś grupkami dysydentów; w ZSRR zresztą coś podobnego funkcjonowało już od pewnego czasu, a w środowiskach intelektualnych kolportowano *samizdat* – i ustrój z tego powodu się nie zawalił. Dla nas sformowanie takich *małych grupiek* miało kluczowe znaczenie. Ze wspomnianych przez Ciebie analiz demograficznych, prowadzonych przez nas od końca lat '50 wynikało niezbicie, że trwający przyrost energii społecznej osiągnie apogeum około 1980 r. Ponieważ władze nie były w stanie tej energii zagospodarować, powstawała klasyczna sytuacja rewolucyjna. Otóż, wcześniejsze pojawienie się opozycji politycznej, choćby najskromniejszej licznie, pozwalało ukierunkować

cały proces. Co więcej, we względnie krótkim czasie, ten ruch sprzeciwu mógł liczyć na nagle i masowe poparcie. Eksplozja społeczna w Polsce, jak wszystko wskazywało znacznie potężniejsza od poprzednich, radykalnie zmieniała sytuację nie tylko w obozie sowieckim, lecz w całej Europie. Powstawały warunki, w których odzyskanie przez Polskę niepodległości stawało się realne. Dlatego w ciągu dwu tygodni po podpisaniu Aktu Końcowego KBWE zapadła nie tylko decyzja, lecz rozpoczęliśmy bezpośrednie przygotowania organizacyjno-techniczne do powołania partii.

Muszę się cofnąć w czasie i przypomnieć, że jeszcze w 1969 r. otrzymałem zadanie stworzenia całkowicie wyodrębnionej komórki, która zadaniem było przygotowanie powstania partii niepodległościowej. Z czasem otrzymała ona kryptonim „Konwent”. Od tej pory prace analityczne i programujące rozwijały się dwutorowo: bardziej ogólne kontynuowano w tym samym kształcie organizacyjnym, zwanym *chaotyczną strukturą*, a szczegółowo rozpracowywał je Konwent. Ważniejsze ustalenia wracały zresztą na forum nn, gdzie poddawano je ostatecznej analizie. Taka dwustopniowość wynikała nie

tylko z wyjątkowo rygorystycznie traktowanych zasad ścisłej konspiracji, lecz również z wymogów życia. Nurt niepodległościowy skupiał w większości osoby w raczej późniejszym wieku. Wiadomo było, że to nie oni poprowadzą jawne działania niepodległościowe – tylko młodsze pokolenie. Dobierano nas starannie, poddawano starannemu szkoleniu, dopuszczano do coraz poważniejszych zadań. Wspomnianą komórkę powołano dziesięć lat przed spodziewanym wybuchem społecznym i nadano jej absolutnie samodzielny statut. Podejmowaliśmy decyzje, nikogo wcześniej nie pytając, tylko raportując, jeśli była taka potrzeba, co postanowiliśmy. Jedynie kluczowe kwestie koncepcyjne przekazywaliśmy do oceny. M. in. sami podjęliśmy decyzję o podjęciu półjawnych działań. Pierwsze było pozornie rocznicowe spotkanie 11 listopada 1973 r. grupy kilkudziesięciu osób w poznańskim mieszkaniu Staniewiczów³, generalnie spoza nn i o różnych przekonaniach, na którym miałem referat „Obowiązek

naszego pokolenia”. W tym czasie w skład Konwentu wchodził Leszek Moczuński, Restytut Staniewicz, Romuald Szeremietiew, Andrzej Szomański – oraz w ograniczonym zakresie Ryszard Żywiecki.

Otóż w połowie września 1975 r. w mieszkaniu Romualda Szeremietiewa doszło do zwołanej przez Konwent odprawy roboczej, podczas której nie zastanawialiśmy się, czy podjąć i jakie akcje, lecz rozdawaliśmy gotowe zadania poszczególnym osobom. Po kilkunastu latach przygotowań, wiadomo było, co trzeba zrobić i w jakiej kolejności. Mieliśmy gotową doktrynę działania, później nazwaną *rewolucją bez rewolucji*. Była to forma powstania, skoncentrowanego na uderzeniu społecznym i politycznym, przy żelaznej zasadzie unikania starcia fizycznego – bo te musiała wygrać władza. Wcześniej, zgodnie z koncepcją *góry lodowej* kolejne fragmenty struktury opozycyjnej miały wynurzać się na powierzchnię, gdy pod wodą pozostawało całe zaplecze polityczne, kadrowe, organizacyjne i techniczne. Główną siłą uderzeniową miały być środowiska robotnicze, wstępnie już zorganizowane przez komunistyczną władzę zgodnie z potrzebami organizacyjnymi superkoncernu. Stąd

³ Nieżyjący już prof. Witold Staniewicz był związany z Józefem Piłsudskim od czasu formowania Związku Strzeleckiego – i należał do najstarszych członków nn.

gotowy projekt Wolnych Związków Zawodowych – narzędzia ataku i destabilizacji, a nie samopomocy pracowniczej. Wspierać go miał ruch chłopski, formowany z wykorzystaniem dawnych struktur PSL. Do kluczowych zadań należało szybkie zorganizowanie jawnie działającej sieci biur organizacyjnych oraz uruchomienie periodycznych i ulotnych wydawnictw. We wszystkich tych zakresach przygotowaliśmy szczegółowe rozwiązania, a także najrozmaitsze taktyczne chwyt i tricki. Na ich wymyślanie mieliśmy wcześniej aż nadmiar czasu. Ponieważ nikt z nikąd nie dawał nam pieniędzy, cała działalność musiała być samofinansująca się, tj. pochodzić ze środków własnych uczestników i pomocy sympatyków. Wreszcie – było nas względnie niewiele, pierwszym zadaniem stało się uruchomienie kanałów do znanych nam grup i środowisk kształtujących się w podziemiu, aby wspólnie rozpocząć działania. Obradowaliśmy w małutkiej kawalerce, aby zapalić papierosa, trzeba było wychodzić na klatkę schodową. Pamiętam, jak podczas takiego wyjścia, zapytał mnie Romek Szeremietiew – *Leszek, czy ja śnię, czy to dzieje się naprawdę?* Coś mu odpowiedziałem, ale również miałem

poczucie absolutnej nierealności. Ale wszystko poszło – i to bez większych zgrzytów.

MJ: Powiedziałeś, że Moskwie zależało, aby żadne represje nie naruszały dobrych stosunków z Zachodem. Ale przecież brutalnie stłumiono strajki czerwcowe 1976 r.

LM: To dobry przykład. Gierek bardzo starannie przygotowywał się do ogłoszenia podwyżki cen, MSW przeprowadzała badania, jak przyjmą to ludzie. Uznano, że do niczego nie dojdzie. Dlatego strajki w Ursusie i Radomiu były ogromnym zaskoczeniem, a brutalna reakcja SB i MO nastąpiła automatycznie. Jednak błyskawicznie, być może po interwencji Moskwy, władze PRL przeszły do odwrotu. Jeszcze tego samego dnia premier Jaroszewicz odwołał podwyżki – co niewątpliwie uspokoiło sytuację w kraju. Później władze zachowywały się z nietypowym liberalizmem. Doszło do procesów, ale były one jawne i dopuszczono obecność obserwatorów ze środowisk opozycyjnych, a także organizacje pomocy dla uwięzionych robotników i ich rodzin. Siłą rzeczy tworzyło to sytuację, w której możliwe stało się utworzenie Komitetu Obrony Robotników Represjonowanych w Wyniku Protestów

Społecznych w Czerwcu 1976 – jak brzmiała pełna nazwa KOR. Władze nie zareagowały, mimo iż powstanie jawnej struktury opozycyjnej było znacznie większym zagrożeniem niż odosobnione strajki. Wpłynęło na to potępienie represji przez Berlingera – szefa WPK. Uczyniło to przecież nie z dobrego serca, tylko ratując koncepcje utworzenia we Włoszech rządu Wielkiej Koalicji z udziałem komunistów. Taki wyłom w strukturze NATO miałby kluczowe znaczenie dla ZSRR.

MJ: Chyba tylko wy przewidzieliście eksplozję społeczną i wprowadziliście ją do swoich planów.

LM: Tak wygląda. Nie świadczyło to jednak o naszej wyjątkowej mądrości czy lepszym wykształceniu – tylko wynikało ze szczególnych, ogólnie korzystnych dla nas warunków. W stosunku do władz dysponowaliśmy trwałą przewagą sytuacyjną. Przez lata skupialiśmy całą uwagę na przygotowaniach, bo nie prowadziliśmy przecież bieżącej działalności politycznej. To narzucało nam myślenie wyłącznie perspektywiczne, wymagało szczególnej konsekwencji intelektualnej, rozpatrywania wszystkiego pod kątem wytyczonego jasno długiego marszu. Mieliśmy zresztą w nurcie

niepodległościowym dobrych nauczycieli – ludzi o doświadczeniu politycznym sięgającym 1905 r., którzy dużo wcześniej, z racji swych cech osobistych i profesjonalnego przygotowania pełnili poważne funkcje państwowe, dowódcze, sztabowe, administracyjne czy gospodarcze. Dla nich myślenie systemowe, korzystanie z systematycznie ponawianych analiz politycznych, gospodarczych, demograficznych, kulturowo-swiądomościowych czy strategicznych było czymś niezbędnym. Pozwalało to nam pełniej korzystać z aparatu pojęciowego i analitycznego, wypracowanego jeszcze w okresie przedwojennym przez środowiska piłsudczykowski-sanacyjne. Pracowaliśmy w warunkach swoistego komfortu intelektualnego: wolni od konieczności codziennego rozstrzygania, odnośnienia się do izolowanych fakcików, obracaliśmy się myślowo w świecie długotrwałych procesów i przeobrażających się zjawisk.

Zupełnie inną perspektywę ma polityka widziana z pozycji rządzących. Normalną rzeczą jest konieczność natychmiastowego reagowania na to, co się dzieje. Lepsze czy gorsze rozwiązywanie pojawiających się codziennie problemów pochłania lwią

część czasu. Nie starcza go na zajmowanie się dalszą przyszłością, co pozwoli przechodzić w przyzwyczajenie. W realnym socjalizmie wszystkie rządy skupiały się na sprawach bieżących, głównie na przełamywaniu *prześciowych trudności*. Sowietci nigdy nie opisali bardziej szczegółowo drogi, która doprowadzi ich do marksowskiego komunizmu, albo do geopolitycznej władzy nad światem. Nawet jeśli próbowali, okazywało się to naiwnym nieporozumieniem. Rygorystycznie traktowano przygotowanie planów gospodarczych, lecz tej konsekwencji brakowało przy ich formowaniu, gdzie można było zapisać, co się chciało. Wszyscy wiedzieli, że plany muszą być wielokrotnie zmieniane w toku realizacji. Gdy wybiegali w przyszłość, to tylko w tę najbliższą – i nie stać ich było na stanowcze prognozy. Dlatego – choć sprzeciw społeczny w różnym stopniu występował przez całą historię PRL, a zorganizowana opozycja funkcjonowała przez jakieś 15 lat, nigdy nie byli w stanie przygotować całościowego planu likwidacji czy wygaszenia tego największego zagrożenia dla realizowanego totalitaryzmu. Wszystko przesłaniały potrzeby chwili. Do tego dochodziło słabe przygotowa-

nie głównych decydentów. Zarówno Gomułka, jak Gierek skończyli po kilka klas podstawówki; pierwszy miał za sobą niższy szczebel szkolenia marksizmu-leninizmu w stalinowskim wydaniu, drugi był człowiekiem z nikąd⁴. Górował nad nimi kulturą i wykształceniem Jaruzelski – ale była to przewaga niewielka. Nie miał przygotowania politologicznego, był zawodowym wojskowym, niewątpliwie inteligentnym, lecz analizując prowadzone przez niego gry operacyjne i ćwiczenia sztabowe przewidujące użycie broni nuklearnych, z pewnym zdumieniem można zauważyć, że nie znał, albo nie rozumiał aktualnych zasad amerykańskiej doktryny wojennej. Widocznie była to wiedza

⁴ Nikt nie słyszał o nim ani w KPP, ani w komunistycznych partiach francuskiej i belgijskiej. Gdy ambasada PRL otrzymała polecenie, aby postawić go na czele nowo-tworzonego Związku Polaków w Belgii (zapewne przykrywką jakiejś siatki szpiegowskiej), nikt nie wiedział, o kogo chodzi. Po wezwaniu to Polski i krótkim kursie posługiwania się językiem polskim w słowie i piśmie (przedstawia to w „Dziennikach” jego nauczyciel – Mieczysław F. Rakowski – wówczas odkomenderowany z wojska instruktor KC PZPR) został Sekretarzem KW PZPR w Katowicach, a na najbliższym Zjeździe członkiem Biura Politycznego.

tajemna, zastrzeżona dla sowieckich ekspertów. Członkami Biura Politycznego KC PZPR bywali z reguły również *towarzysze z inteligencji*, ale ich głos ważył znacznie mniej niż *klasowo czystych* – nieskalanych jakimiś studiami. Dodać do tego należy, że we wszystkich węzłowych kwestiach i tak rozstrzygały decyzje Moskwy, nie podlegające przecież dyskusji.

Inaczej przedstawiały się sprawy w opozycyjnym *mainstreamie*. Nie brakowało tam ludzi myślących i dobrze wykształconych; w dość szerokim zapleczu nurtu liberalno-demokratycznego było ich aż nadmiar. Rzecz w tym, że wszyscy chyba byli przekonani, że dwubiegunowy układ geopolityczny, a więc i zwierzchnictwo ZSRR nad środkowo-wschodnią Europą ma długą przyszłość. Jeśli tak, to wydarzenia międzynarodowe nie mogły mieć większego znaczenia na to, co dzieje się w Polsce; Amerykanie przecież nie przybędą tutaj, aby zmienić ustrój. W młodszej, aktywnej politycznie generacji np. początkowo nie rozumiano, czemu należy zwracać się do Berlinguera w sprawie represjonowania robotników – a to przecież okazało się kluczowym faktem. Po latach, podczas rozmów o utworzeniu koalicyjnego rządu w końcu 1991 r. jeden

z wybitnych działaczy KOR, wówczas już działacz prawicowy, za moją wielką zasługę uznał zwrócenie uwagi na konflikt sowiecko-chiński. Rzeczywiście, wiosną 1977 r. na jakimś przypadkowym spotkaniu w Klubie Inteligencji Katolickiej przedstawiałem aktualną sytuację. Mniej więcej to, o czym mówiłem przed chwilą: ZSRR militarnie związany przez NATO i Chiny kieruje się na południe, co zapewnia nam czasowe bezpieczeństwo. Facet najwyraźniej nic nie zrozumiał, a konflikt chińsko-sowiecki był dla niego takim zaskoczeniem, że go zapamiętał. Tyle, że konflikt ten trwał wówczas od dobrych dwudziestu lat – a jedynym wielkim wydarzeniem tego okresu, który mój rozmówca znał, była mikroskopijna ruchawka Che Guevary w głębi peruwiańskich Andów. Minimalistyczne ustawienie celu – demokratyzacja istniejącego systemu przy zachowaniu jego kanonów ideowych, powodowało, że wszystko miało się rozegrać w jakiejś izolowanej rzeczywistości pojedynczego kraju, a co najwyżej całego obozu. Ograniczenie było więc podwójne: zamknięty zakres celów, możliwych do osiągnięcia w zamkniętym obszarze. Wszystko, co mieściło się poza – było nieistotne. Dochodziło do tego przekonanie,

typowe zarówno dla radykalnego klasowo socjalizmu jak i leninowskiego komunizmu, że samorzutne, masowe wystąpienia społeczne mogą być niebezpieczne, a nawet szkodliwe. Nigdy nie wiadomo, dokąd żywioł może doprowadzić. Przy ogromnej przewadze dyskursu ideologicznego nad prostą analizą mechanizmów prowadzących do autentycznych przemian społecznych i kształtujących nowy stosunek działających sił, takie np. badania demograficzne były pozbawione celu. Decydowała wyższość ideologii, a nie jakieś zmiany ilościowe. Nawet w rozwiązywaniu najbliższych problemów. U progu epoki opozycyjnej Adam Michnik, zapewne najinteligentniejszy w całej młodszej generacji, wydał książkę trafnie postulując połączenie wysiłków lewicowej inteligencji laickiej oraz progresywnych katolików. Była to doskonała koncepcja dla środowisk dysydenckich. Mogła być zrealizowana jednak tylko wysoko ponad społeczeństwem – bo na dole dominowali rewindykacyjni para-socjaliści oraz tradycyjni katolicy.

Wracając do przerwanego tematu – eksplozji społecznej, to w owym czasie sporo mówiło się o możliwości robotniczego buntu na wzór grudnia 1970 r. Uważano to jednak

za kwestię teoretyczną. Wiele osób, w tym wybitnych opozycjonistów było przeciwko, gdyż obawiali się, że podobny wybuch wywoła natychmiastową reakcję sowiecką i wszystko skończy się równie krwawo, jak na Węgrzech. Mówiono to głośno, choć na pewno występowały i nie ujawniane źródła niepokoju. Ale na ogół panowało przekonanie, że takie masowe wystąpienia społeczne są nierealne. Wyprowadzano to z zachowania władz, które czyniły wiele, aby jakimś niebaczynym krokiem nie spowodować robotniczych protestów. Tylko, że padająca gospodarka żądała podjęcia bardziej stanowczych działań. Dodajmy do tego, że niemal powszechnie nie dostrzegano czy niedoceniano przeobrażeń, następujących w postawach społecznych Polaków. Nawet „Kultura” paryska, która dla licznych środowisk polskich, zwłaszcza opozycyjnych, była rzeczywistym przewodnikiem intelektualnym, w podwójnym numerze datowanym na lipiec-sierpień 1980 opublikowała dwa artykuły zapewniające, że w PRL panuje całkowita stabilizacja i tylko Moczulski awanturniczo fantazjuje o jakiejś rzekomo nadciągającej eksplozji społecznej. Muszę przyznać, że we wrześniu

1980 r. – kiedy ten numer dotarł do Kraju, czytałem te zapewnienia z dużą satysfakcją.

MJ: Na czym oni opierali takie przekonania? Mogli się powoływać na jakieś fakty?

LM: Nie wiem. Podawana argumentacja była wątpliwa. Formuła KSS KOR wyczerpała się, co zmniejszało napływ wolontariuszy – ale to trudno było uznać za postępujące uspokojenie społeczne. To zresztą dość typowa sytuacja, gdy politycy tak bardzo zasklepiają się w swoich taktycznych rozgrywkach i problemach chwili, że przestają dostrzegać rzeczywistość. W tym przypadku być może interesowało ich coś innego. Rzeczywiście, czas był przełomowy – i tworzył najrozmaitsze możliwości. ZSRR po inwazji na Afganistan wchodził w decydującą fazę swej globalnej polityki. Potrzebne mu było uspokojenie sytuacji w Polsce – i to niewymuszone siłą, tylko zaprowadzone pokojowo. Z drugiej strony opozycja w Polsce przestała już być traktowana, jako grupka utopijnych naiwniaków czy marzycieli i stawała się ważnym faktorem polityki, brany już pod uwagę na płaszczyźnie międzynarodowej. Otwierały się szanse dla różnych gier politycznych. Gdybym dążył do re-

formy PRL, na pewno wykorzystałbym taką sytuację dla osiągnięcia jakiś doraźnych celów.

Jednak to eksplozja społeczna, a nie jakieś taktyczne zagrania odgrywały w naszej doktrynie politycznej kluczową rolę. To miała być forma niezbrogłego powstanie narodowe. Jak pisałem w „Rewolucji bez rewolucji”, wybuch społeczny należało natychmiast *przekształcić w masowe działanie oparte na trzech zasadach: strajk okupacyjny zamiast konfrontacji ulicznej, powszechność strajku we wszystkich regionach i dziedzinach gospodarki, samoorganizacja*. Prowadziło to do obezwładnienia władzy i otwierało drogę do realizacji pięcioletniego programu dojścia do niepodległości. W istniejących warunkach stawał się on realny – jakkolwiek nie natychmiastowo. Rosja, przynajmniej w dość krótkim terminie, nie była w stanie zrezygnować ze swojego wielkiego planu, opisanego wyżej, co zapewniało nam bezpieczeństwo zewnętrzne. Z kolei nadchodzące apogeum przyrostu energii społecznej dawało siłę, zdolną w tym krótkim czasie zdruzgotać totalitarny system. Liczyliśmy się z przeciwdziałaniem, wprowadzić spóźnionym, ale mocnym. Tworzyło to sytuację dwufazową. Ko-

munistyczny kontratak miał zresztą również i swoje ogromne zalety, gdyż demaskował czynami, że rządzący to tylko antypolskie narzędzie Moskwy. Za przewidywanie tej dwufazowości byłem ostro krytykowany podczas tzw. festiwalu „Solidarności”, który zresztą obserwowałem z więzienia. W każdym razie eksplozja była dla nas najważniejsza, trzeba było tylko dobrze ją poprowadzić.

MJ: Dłatego w decydującym momencie, we wrześniu 1980 r. – tylko ty, znalazłeś się w więzieniu.

LM: Nie przeszkodziło to, że wybuch społeczny i powstanie „Solidarności” rzeczywiście zdruzgotały system, a ZSRR stracił możliwość kontynuowania w kategoriach globalnych polityki agresywnej ekspansji. To był decydujący krok w całej rewolucji bez rewolucji. Inna rzecz, że późniejsze wydarzenia mogły przebiec szybciej i znacznie mniejszym kosztem.

MJ: KPN jako jedyne ugrupowanie głosiła również, że odzyskanie niepodległości, rozumiane jako czynne wyzwolenie się spod sowieckiej hegemonii, jest tym bardziej realne, że ZSRR ulegnie kompletnemu załamaniu.

LM: Wynikało to już z analiz, prowadzonych na początku lat 60-tych.

Punktem wyjścia była istniejąca na przełomie tych dekad, krótkotrwała przewaga ZSRR nad USA w konstruowaniu rakiet kosmicznych (*Missile Gap*). Zadawaliśmy sobie pytanie, jakim kosztem kraj słabiej rozwinięty gospodarczo i dość zacofany technologicznie wyprzedził mocarstwo przodujące w obu tych dziedzinach. Nie wchodząc w szczegóły dotyczące naszych, coraz szerzej zakreslanych badań, głęboko przeanalizowaliśmy i szczegółowo uzasadniliśmy intuicyjnie przyjmowaną tezę, że ZSRR rozwija zbrojenia i prowadzi agresywną politykę zagraniczną nie w oparciu i posiadany potencjał dyspozycyjny, tylko kosztem substancji – tj. ogółu posiadanych zasobów, od ludzi poczynając. Mówiąc prościej, podstawowa wartość, jaką jest potencjał geopolityczny, żywiła ekspansję nie z uzyskiwanych nadwyżek, tylko zzerając samą siebie. Względnie szybko potwierdzały to kolejnymi zjawiska. W latach '60 ZSRR ogromnym wysiłkiem budował potęgę nuklearno-rakietową – ale wyścig technologiczny z USA jawnie przegrał, Unaocznilo to w 1969 r. lądowanie Amerykanów na księżycu. Co gorsza, w wyniku tego krańcowego wysiłku, obóz sowiecki na przełomie dekad '60/70 znów zna-

laż się w dołku ekonomicznym. Wydostał się z niego przy pomocy kredytów zachodnich, ale nie przerwał kontynuowania samobójczej polityki ekspansji – co musiało prowadzić do katastrofy. ZSRR był po prostu zbyt słaby, aby rywalizować z USA.

MJ: Decydowały potencjały gospodarcze.

LM: Wysuwały się niewątpliwie na plan pierwszy. Propagowaliśmy przez wiele lat bardzo proste rozumowanie. Istniejąca równowaga zbrojeń między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim pozwala założyć, nakłady na zbrojenia obu mocarstw można w przybliżeniu uznać za równe. Jednak, przynajmniej w latach 1950–1970 dochód narodowy (PKB) USA był w przybliżeniu cztery razy większy od sowieckiego. Jeśli więc przyjmiemy, że Sowieci wydawali na zbrojenia 50% PKB, to Amerykanie tylko 12,5%. Oznaczało to, że Rosjanie nie są w stanie uzyskać przewagi, gdyż koszty zbrojeń – czy w ogóle agresywnej polityki wywindowali tak wysoko, że dalej już iść nie mogli. Natomiast Amerykanie mieli duży zapas i mogli łatwo zwiększyć zbrojenia. Przy czym obciążenie zbrojeniami, dławiące Sowiety, dla amerykańskiej gospodarki okazywało się pożyteczne.

Zbrojenia, badania kosmiczne itp. oparte były o długoterminowe umowy pomiędzy państwem a bardzo licznymi przedsiębiorstwami, co po prostu stanowiło gwarantowany popyt. Nie ulegał on wahaniom koniunkturalnym i był czynnikiem stabilizującym całą gospodarkę. Słowem, nie były to obciążenia, tylko czynnik stymulujący wzrost. Natomiast w Rosji sytuacja była inna. Tam rozbuchany przemysł zbrojeniowy pochłaniał większość środków i nawet substancję, co dławiło całą gospodarkę.

Mówiąc systemowo, działały dwa mechanizmy. Sowieci, utrzymując tak wysoki poziom zbrojeń nie tylko hamowali własny rozwój gospodarczy, lecz równocześnie bezpowrotnie zużywali część swojego potencjału geopolitycznego. Nieuchronnie prowadziło to do katastrofy potencjałowej, a wzrost ekspansywności tylko takie zagrożenie przyspieszało. Natomiast mechanizm amerykański działał stymulująco na gospodarkę, przy czym pozostawała spora rezerwa na intensyfikację zbrojeń. Gdy Sowieci rozwiną ekspansję – do czego przecież zmierzali, tym samym zaostrzając zimną wojnę, a Amerykanie będą musieli zareagować, m. in. zwiększając zbrojenia, to doprowadzi do wyścigu w wa-

runkach, gdy Rosjanie wyśrubowali swoje wydatki ponad realne granice. Taką politykę zastosował później Reagan, co szybko doprowadziło do katastrofy potencjałowej ZSRR.

Od początku zakładając, że tak będzie, z radością odnotowywaliśmy, jak w następstwie Helsinek Sowietci przegrupowali swoje siły i rozpoczęli potężniejącą presję na południe. Fakty nie kazały długo na siebie czekać. Wiosną 1977 r. władzę w Afganistanie przejęli komuniści, a niespełna trzy lata później, pod osłoną krwawej wymiany rządzącej ekipy, kraj zaczął być okupowany przez wojska sowieckie. Iran, przy pewnej pomocy Moskwy, ogarnęła islamska rewolucja, w Iraku władzę przejął coraz bardziej pro-moskiewski Saddam Hussain, w Pakistanie czasowo doszła do władzy partia szukająca m.in. wsparcia sowieckiego. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Środkowy Wschód dezintegrował się gwałtownie, otwierając drogę dla sowieckiej ekspansji – to musiało doprowadzić do czynnej reakcji USA. Amerykanie zresztą wstępnie przygotowywali się do tego, m.in. prezydent Carter i Brzeziński doprowadzili do poważnego uspokojenia sytuacji wokół Izraela.

W tym samym czasie w Polsce kolejne roczniki wyżowe przekracza-

ły próg dorosłości. Ostatni, trzynasty z rzędu, czynił to w 1980 r. Tym samym najbardziej dynamiczna część społeczeństwa wzrosła do ponad jednej czwartej całej dorosłej populacji. Był to stan, który w Europie pojawiał się rzadko, a niósł z sobą ogromne zmiany. Taki zasób energii społecznej potrafiło w XVIII w. w Wielkiej Brytanii konstruktywnie zagospodarować – i przeprowadzona rewolucja przemysłowa zapewniła Zjednoczonemu Królestwu dominację na następne 200 lat. W pozostałych przypadkach dochodziło do udanych rewolucji. Otóż, komuniści udowodnili czynami, że nawet przy pełnym zatrudnieniu nie potrafią zagospodarować gwałtownie rosnącej energii społecznej – a ponieważ nie daje się ona magazynować, musi dojść do wybuchu, najprawdopodobniej już w 1980 r. Zgodnie z taką prognozą planowaliśmy nasze zadania. Koncepcja *góry lodowej* przewidywała nie tylko stopniowe wynurzanie się struktur, lecz również zaostrzanie tonu politycznego i stopniowe ujawnianie naszych celów. Pierwszą jawną strukturą był nie zcentralizowany formalnie ruch o charakterze ponad-politycznym, skupiający ludzi o różnych przekonaniach, wysuwający żądania teore-

tycznie zgodne z konstytucją PRL. Pod bezpośrednim wpływem Aktu Końcowego KBWE skonkretyzowaliśmy je jako żądanie przywrócenia i przestrzegania praw człowieka i obywatela. Obok tego posługiwaliśmy się projektem szerszym, ogłoszonym w sierpniu 1976 r. jako „Program 44”. W kolejności doprowadzaliśmy do politycznego samookreślenia się poszczególnych grup politycznych – a tym samym tworzenia niezbędnego dla przyszłej demokracji i pluralizmu politycznego. Następnie przedstawiliśmy program niepodległości – czyli uwolnienia się spod hegemonialnej władzy ZSRR oraz szczegóły doktryny działania politycznego. Kończącą fazą tego procesu wynurzania było powstanie partii niepodległościowej – czyli KPN. Wedle wcześniej przygotowanego planu miało to nastąpić 11 listopada 1978 r. Sprowokowany przez SB rozłam w Ruchu Obrony spowodował, że datę tę przesunęliśmy o rok, ale następnie – aby zgrać czasowo z przygotowywanym w Londynie Kongresem Polski Walczącej, ustaliliśmy na 1 września 1979 r. Względnie szybkie tempo wynurzania wynikało z presji czasu. Liczyliśmy się z tym, że władze PRL – z własnej inicjatywy i pod naciskiem Moskwy, dążyć będą

do stopniowanego rozbitcia KPN, co są w stanie dokonać w ciągu roku czy półtora. Wynikało z tego, że partia niepodległościowa musi powstać z takim wyprzedzeniem wobec spodziewanego wybuchu, aby zdążyć utrwalić się w społecznej świadomości i przetrwać, jako działająca w skali kraju struktura.

Słowem, liczyliśmy na eksplozję społeczną, jako na czynnik decydujący, lecz decyzję o rozpoczęciu operacji „Góra lodowa” podjęliśmy we wrześniu 1975 r., gdy ZSRR podpisał układ helsiński, ograniczający swobodę działania Moskwy w Europie.

Rozmawiałem niedawno z jakimś amerykańskim profesorem, który zbiera materiały do pracy o formowaniu się opozycji w krajach obozu sowieckiego. Gdy powiedziałem, że dla nas sygnałem był traktat w Helsinkach, aż podskoczył i wykrzyknął: *Pan jest pierwszym moim rozmówcą w Polsce, który to przyznał. Jak rozmawiam o punkcie zwrotnym z Niemcami, to mówią – Helsinki, jak z Czechami, to – Helsinki, z Węgrami również – tylko w Polsce, gdy pytam, jak wpłynęło na was porozumienie w Helsinkach to machają ręką: nie, nie, wszystko zaczęło się od „Solidarności”, albo od KOR, a Helsinki na nic nie miały wpływu.*

MJ: W tym okresie raczej powszechna była postawa niemożności, bezsilności. Mało kto wierzył w odzyskanie przez Polskę niepodległości w dającej się przewidzieć perspektywie.

LM: Tak, przed 1981 r. niewielu uznawało taki program za realny. Nawet gorzej: ludzie często uważali niepodległość za zbędną – bo nie pasującą do ówczesnego dwubiegunowego świata, a nawet szkodliwą. W początkach 1981 r., gdy trwał festiwal „Solidarności”, a ja siedziałem na Mokotowie, wybitna i bardzo zasłużona działaczka opozycji powiedziała mojej żonie, że domaganie się niepodległości *śmierdzi faszyzmem*. Nawet jeden z czołowych *nieprawomyślnych* – Tadeusz Kisielewski, który przez cały czas istnienia PRL nie ukrywał swych opozycyjnych poglądów, w „Alfabecie „Kisiela” – wydany w 1988 r. (!), tak wyjaśnił hasło *Moczulski Leszek – wariat, ale sympatyczny, wierzy, że Polska może odzyskać niepodległość*. Cóż więc mogli uważać inni, mniej inteligentni i przenikliwi? Trudno się temu dziwić. Potężny ZSRR trwał – i nie pojawiło się żadne mocarstwo, zdolne go obalić. Świadomość społeczna przyjmowała to za pewnik. Po 30-tu latach działania edukacji peerelowskiej i przejścia jej przez nową

inteligencję, skutki indoktrynacji politycznej były widoczne gołym okiem. To, że ludzie buntowali się przeciwko systemowi, który traktował ich jak narzędzia produkcji (definicja marksistowska!), mniej ważne niż maszyny, nie przeszkadzało, że dostrzegali rzeczywistość tak, jak ich nauczono w szkole i przez środki masowego przekazu. W różnych dziedzinach następowały zmiany na lepsze, demograficzne były wielce obiecujące, lecz w zakresie świadomości społecznej wyraźnie na gorsze. W latach ’70 katedry uniwersyteckie i posady nauczycielskie w szkołach w całości już znalazły się w rękach nowej inteligencji, wychowanej całkowicie w PRL. Poprzednia generacja nauczycielska łączyła osoby o pewnym autorytecie społecznym, o ukończonych studiach wyższych, często z tytułem doktora, ale także o wyrobionych przekonaniach politycznych, traktujące nauczanie, jako misję. Od lat 50’ szkoły zaczęli przejmować ludzie przyuczeni do zawodu, głównie po upartyjnionych liceach pedagogicznych, którzy z w lwiej części przypadków wybierali ten kierunek, bo na kształcenie się w innych byli zbyt słabi, a zawód nauczyciela zapewniał im spokojną pracę aż do emerytury. Co może waż-

niejsze, to nowe środowisko poddawane było bardzo silnej indoktrynacji ideologicznej i wychowywane już w przekonaniu, że głoszona im wiedza jest jedynie słuszna – a wszystkie inne wrogie, fałszywe i, co liczyło się najbardziej, zakazane. Nikt nie chciał wpasnąć w kłopoty. Nic dziwnego, że jeszcze w latach '60 obiegowym żartem było pytanie, dlaczego w PRL nie ma ministerstwa propagandy. Prawidłowa odpowiedź brzmiała: jest zbędne, gdyż mamy ministerstwo oświaty. Nie było rzeczą przypadku, że środowisko nauczycielskie stało się z czasem może najważniejszym zapleczem doboru aparatchyków PZPR. Proces wymiany kadr na wyższych uczelniach był wolniejszy i nie tak kompletny jak w szkołach, lecz prowadził do podobnych skutków. Nominacje polityczne zaczęły się bardzo wcześnie i gdy w 1948 r. rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Warszawskim, mieliśmy już dwu czy trzech takich profesorów. Jeden z nich początkowo chwalił się, że jest uczonym komunistycznym – i to nie było jakim, bo zrobił doktorat w instytucie marksizmu-leninizmu-stalinizmu w Wyższej Szkole Przemysłu Bawełnianego w Taszkencie, a tematem jego dysertacji była Stalinska Konstytucja Kraju Rad. Na

egzaminie zadał nam tylko jedno pytanie: jak brzmiał podtytuł książki Engelsa „O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa”. Zdałem, bo jako jedyny z grupy znałem odpowiedź („W związku z badaniami Lewisa H. Morgana”), ale dostałem tylko trójkę, gdyż zamiast *ha* powiedziałem z angielska *eidż*. Zresztą później okazał się całkiem inteligentnym szefem katedry i wykształcił paru liczących się badaczy. W większości wypadków bardziej niż śmiać się, wypadało płakać. Bardzo szybko uruchomiono Wyższą Szkołę Partijną, występującą pod zmieniającymi się dumnymi nazwami⁵ i posiadającą prawo nadawania stopni naukowych. To ułatwiło dość taśmowe nadawanie stopni szczególnym grupom osób. Byli więc w latach '50 *doktorzy z awansu społecznego*, którzy nie mieli matury, po 1968 r. *marcowi docenci* bez habilitacji, ale także *profesorowie z odzysku* (wystarczyło pisemne potwierdzenie jednego świadka, że dana osoba przed albo podczas wojny była profesorem sowieckiej uczelni – np. (to fakt au-

⁵ Najpierw Instytut Czerwonej Profesury, następnie Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, Instytut Nauk Społecznych. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i in. – ale wszystkie z dodatkiem *przy KC PZPR*.

tentyczny!) Szkoły Przodowników Pracy im. Kujbyszewa w Kujbyszewie. Kategorii było więcej: *z litości* (dobry towarzysz, ale przytrafiło mu się siedzieć w łagrze, albo przeżyć obłężenie Leningradu – co trzeba jakoś wynagrodzić), *za zasługi* (np. w walce z reakcyjnym podziemiem), *z potrzeby służbowej*. Tą ostatnią kategorię najlepiej obrazuje dowcip. W celu ideowego wzmocnienia kadr, na placówką dyplomatyczną wyznaczony został towarzysz, który sprawdził się przy organizacji uspołecznionej sieci handlowej. Ponieważ wymagane były kwalifikacje, odbył parę miesięczny kurs przygotowawczy, obejmujący m. in. naukę angielskiego. Komisja egzaminacyjna domagała się tylko jednego: żeby powiedział jakieś zdanie po angielsku. Egzaminowany milczy. Komisja redukuje żądanie: niech powie cztery słowa. Egzaminowany milczy, milczy i nagle błysk w oku: Metro, Goldwin, Mayer – wykrzykuje radośnie. – Dobrze, dobrze – cieszy się komisja. – Jeszcze jedno słowo, drogi towarzyszu! – Chwila namysłu i egzaminowany zaryczał niczym lew: – Auuu! – Brawo, gratulujemy – radośnie oceniła komisja. Dlaczego nazywano to *z potrzeby służbowej*? Powodu były dwa. Po pierwsze: pełnienie

ważnej funkcji dyplomatycznej, podobnie jak np. kontrolnej w ministerstwie szkolnictwa wyższego wymagało posiadania odpowiedniego dyplomu, a po drugie wydawanie takich dyplomów było obowiązkiem komisji (z nie wydania, czyli złego nauczania trzeba było tłumaczyć się na piśmie).

Zostawmy już takie praktyki na boku, choć zjawisko nie było wcale marginalne. Kluczową kwestią była degradacja nauczania, a co za tym idzie nauki – przynajmniej szeroko pojętych dyscyplin humanistycznych. Obecność starszej kadry dydaktycznej i naukowej, a także studentów, którzy uzyskali maturę przed latami '50, była równoznaczna ze znajomością innych poglądów i innych ustaleń naukowych niż wbijane do głów – i dawała możliwość ich przeciwstawiania, choćby w duchu, głoszonym oficjalnie tezom. Dawało to dość szeroki margines intelektualny, pozwalało wybierać. Powolna początkowo zmiana, bardzo szybko dobiegająca finiszu w latach '70, polegała na tym, że z czasem zastępowali ich młodsi – czy to nauczyciele akademicki względnie szkolni, czy też studenci i uczniowie, od początku edukowani w *jedynie słusznej ideologii*. Ogromna ich większość po prostu nie znała

alternatywnych tez czy wersji – i bez wewnętrznego sprzeciwu przyswajała sobie każdą bzdurę, którą następnie można było upowszechniać wszędzie, także z katedr uniwersyteckich. Stąd takie, do dziś szeroko rozpowszechnione poglądy, że Pierwsza Rzeczpospolita była tylko narzędziem niewolenia chłopów – co doprowadziło do jej upadku. Z kolei Druga Rzeczpospolita miała być państwem skrajnie faszystowskim, a co najmniej wyróżniała się autorytaryzmem w całej Europie. Z kolei inicjatorzy i wodzowie wielkich powstań narodowych, z warszawskim włącznie, mieli tylko jeden *romantyczny* cel – aby milionami ofiar uwiarygodnić mit o Polsce – Chrystusie narodów, który swoim cierpieniem odkupuje świat (to najbardziej szlachetna wersja). Odwołuje się tutaj do historii, lecz taka prymitywna indoktrynacja dotyczyła wszystkiego, co wedle rządzących mogło mieć znaczenie polityczne – i to w maksymalnym szerokim rozmiarze. Nie wszyscy w takie nonsensy wierzyli, ale bardziej łagodne wersje przyjmowali bez większego oporu. Nie brakowało również ludzi, którzy sięgali głębiej, szukali na własną rękę, wyzwalali się sporym wysiłkiem spod ogłupiającej – ale i głupiej presji. Obroniły się niektó-

re ośrodki naukowe, lecz przeważała podstawowa masa, która najpierw chciała skończyć szkoły czy studia wyższe, a potem troszczyła się jedynie o własną karierę zawodową oraz wysokość uzyskiwanych zarobków.

Jeśli dodamy do tego środki przekazu, prasę i radio, a później najbardziej szkodliwą telewizję, łatwiej zrozumieć, że edukacja społeczna przeciętnego Polaka stawała się coraz bardziej prymitywna, a znajomość świata ograniczona. Przed 1970 szczyty popularności osiągał zmuszający do myślenia, a co najmniej zadumy Kabaret Starszych Panów, po 1974 r. – rubaszny „Czterdziestolatek”, apoteoza bezmyślności. W latach '60 publicystyka w PRL osiągnęła poziom niespotykany w innych krajach obozu, gdyż dość krytyczne uwagi przedstawiała aluzyjnie – i zrozumiale dla wytrawnych czytelników. Po 1968 r. zaostrozono cenzurę, ale wkrótce okazało się to niezbyt konieczne, gdyż do masowej świadomości aluzje przestały trafiać. W latach '70 łatwiej było dostać paszport zagraniczny, ale lawinowo malało rozumienie zewnętrznego świata. Dlatego, wraz z wymianą pokoleń, każdą bzdurę łatwiej było wciskać do głów. Świadomość społeczna uległa istotnym przemianom.

Dotyczyło to również tych młodych ludzi, którzy trafiali do opozycji. Hasła generalnej reformy PRL trafiały do wyobraźni, bo każdy widział, jak to państwo źle funkcjonuje i podle traktuje swych obywateli. Postulat odzyskania niepodległości dla większości był już niezrozumiały: jakże to, przywrócić przedwojenne kapitalistyczne państwo, w którym małorolni chłopcy żywili się sianem, aby nie umrzeć z głodu?

Te ujemne przeobrażenia świadomościowe coraz bardziej utrudniały rozumienie istotnych problemów polskich, a coś dopiero międzynarodowych. Skoro Helsinki okrzykane zostały wielkim zwycięstwem ZSRR, jakże mogły być impulsem do tworzenia ruchów, domagających się respektowania praw człowieka?

MJ: Trafnie odczytując konsekwencje porozumienia w Helsinkach, potraktowaliście go jak sygnał do tworzenia jawnej i zorganizowanej opozycji.

LM: Tak. Bezpośrednie tworzenie struktur opozycyjnych zajęło nam trochę czasu. Zgodnie z koncepcją *góry lodowej* powinny one jednoczyć różne grupy opozycyjne i rozwijać się na dwóch poziomach: jawnym oraz tajnym – stanowiącym bazę kadro-

wą i techniczną dla pierwszego. Pewne opóźnienie spowodował protest konstytucyjny: zabezpieczając się po Helsinkach, ZSRR narzucił krajom satelickim zapisy konstytucyjne, gwarantując kierowniczą rolę partii komunistycznych oraz wieczysty sojusz z ZSRR. Środowiska socjal-demoliberalne organizowały protest tylko przeciwko tej pierwszej poprawce. Przyłączyły się do niego nasze środowiska, ale uzupełniły sprzeciw, występując stanowczo przeciw drugiej. Tak bardzo, że czołowy przywódca nn, jakim był gen. Abraham, wraz z innym członkiem nurtu – gen. Borutą-Spiechowiczem wysłali list protestacyjny do premiera Jaroszewicza – składając też generała. Teoretycznie nie mieli oni prawa przedwcześnie ujawniać się politycznie – lecz uznano, że sprawa jest zbyt ważna. W końcu zimy 1975/76 doszło do programowo-organizacyjnego spotkania przedstawicieli bodajże pięciu grup konspiracyjnych; postanowiliśmy powołać wspólną organizację i uchwaliliśmy dokument programowy, zatytułowany „U progu”. Z mojej inicjatywy nowa struktura została nazwana Nurtem Niepodległościowym (z dużych liter). Ponieważ były oznaki, że SB trafiła na trop nn, powołanie NN –

którego przyszła aktywność była nie do ukrycia, mieszało im całkowicie w głowach. Wiosną powołaliśmy czteroosobowe kierownictwo NN (Czuma, Dworak, Grzywaczewski, Moczulski) o kryptonimie „Romb”, w sierpniu kolportowaliśmy na akademickiej pielgrzymce na Jasną górę „Program 44” – traktowany jako podstawa działania jawnej struktury – czyli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Powtórzono tę nazw w podziemnym miesięczniku „U progu”, wydawanym od początku jesieni.

MJ: Ale środowiska demo-liberalne zaktywizowały się również – powstał KOR.

LM: KOR był następstwem wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Te środowiska były cały czas bardzo aktywne, tylko dość długo nie stworzyły formuły organizacyjnej, pozwalającej na prowadzenie jawnych działań politycznych. Jednostkowo byli o tyle jawni, że nie ukrywali specjalnie ani swoich poglądów, ani spotkań czy dyskusji. W porównaniu z żelazną konspiracją nn były to wolnościowe występy chóralne na patelni. Oglądał je każdy, kto tylko chciał. Dobrze oddaje to ironiczny tytuł Szpotańskiego: „Cisi i gęgacze”. Taka półjawność miała zresztą swoje ogromne zalety,

gdyż w środowiskach inteligenckich upowszechniała zachowania dysydenckie. Po strajkach czerwcowych rozwijająca się bardzo pomoc dla represjonowanych robotników i ich rodzin wymagała stworzenia jakiejś struktury organizacyjnej, lecz nikt nie wiedział, jakiej. Wojtek Ziemiński, który brał udział w tych dyskusjach i był członkiem założycielem KOR, opowiadał mi, że Jerzy Andrzejewski wysunął nawet projekt utworzenia organizacji na wzór AK! Te majaczenia przeciął dopiero Jacek Kuroń, gdy wrócił z przymusowego pobytu w wojsku. Mimo, że sam był zwolennikiem formowania luźnych ruchów społecznych, tj. grup niezorganizowanych ludzi, łączących się tylko dla przeprowadzenia jakiejś jednej akcji, to doprowadził do powołania regularnego Komitetu, zdolnego do kierowania rozwiniętymi strukturami opozycyjnymi. Sam KOR był przede wszystkim organizacją humanitarną, udzielającą pomocy represjonowanym. Dopiero po roku przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, ale dość długo zaprzeczał, że ma charakter polityczny. Od samego początku rozwinął dynamiczną, wielokierunkową działalność. Dysponował bardzo szerokim zapleczem

w środowiskach nowej inteligencji, zwłaszcza na uczelniach. Miał też znaczne możliwości finansowe, w tym pomoc zagraniczną. Udzielał mu jej również Rząd londyński.

MJ: Tym mnie zaskoczyłeś. Dlaczego nie wam, przecież go uznawaliście, a środowiska socjal-demo-liberalne raczej go wyśmiewały.

LM: To bardzo skomplikowana sprawa. Pamiętaj, że utworzony w 1939 r. rząd emigracyjny był bardzo ostro antysanacyjny. Dopiero po śmierci gen. Sikorskiego ten wewnętrzno-polski konflikt został z grubsza zażegnany, ale utworzona w 1945 r. Liga Niepodległości Polski dość długo pozostawała w opozycji. Później to się zmieniało, lecz piłsudczycy, jako rzekomo winni klęskę wrześniową, nadal byli traktowani dość podejrzliwie. W latach '70 doszło do zmiany pokoleniowej, kierownictwo rządu przejęli ludzie, którzy przez poprzednie kilkadziesiąt lat przewodzili ZHP na Obczyźnie i programowo dystansowali się od polityki. Gdy do nie weszli niejako z musu, bo z obywatelskiego obowiązku – nie bardzo orientowali się w tym pogmatwanym świadku. Ponieważ Stronnictwo Narodowe i PSL znalazły się poza ośrodkiem rządowym, prym przejęła PPS – bardzo

antypiłsudczykowska. Gdy więc po ujawnieniu się opozycji w Polsce powołano w Londynie – pod egidą rządu, lecz od niego całkiem niezależny Komitet Pomocy dla Opozycji w Kraju, dominującą rolę odgrywała w nim PPS – przyjaźnie oceniająca program humanizacji real socjalizmu w Kraju. Nie bez znaczenia było, że wcześniej w środowisku powojennej emigracji politycznej zaaklimatyzowała się również emigracja pomarcowa – bardzo silnie powiązana z krajowym środowiskiem socjal-demo-liberalnym.

MJ: Wróćmy do głównego tematu. Mielicie cztery lata, aby z podziemia wyrwać się na powierzchnię, przejść przez kolejne formy organizacyjne, stopniowo ujawniać cały program polityczny, obronić się przed zmasowanymi atakami bezpieki i zapewne KGB, aby stworzyć coś, co w totalitarnym systemie komunistycznym było absolutnie nieprawdopodobne, wręcz niemożliwe do wyobrażenia: powołać jawną partię polityczną, która głośno oznajmi, że jej celem jest wyrwać Polskę z niewoli sowieckiej, obalić panujący w PRL ustrój i utworzyć niepodległą i demokratyczną Trzecią Rzeczypospolitą.

LM: Rzeczywiście, czasu nie było zbyt wiele. Ale tempo wyda-

rzeń w Polsce i na świecie w drugiej połowie lat '70 gwałtownie zaczęło przyspieszać, a my mieliśmy za sobą ponad 15 lat przygotowań. Opracowaliśmy, przedyskutowaliśmy, przećwiczyliśmy wszystko, co było możliwe. I to na obie przewidziane fazy działania. Pierwsza obejmowała okres do wybuchu społecznego – dla nas specyficznej formy powstania narodowego, druga do odzyskanie niepodległości i zbudowania podstaw Trzeciej Rzeczypospolitej.

MJ: Skupmy się na tej pierwszej fazie.

LM: Proszę bardzo. W części prognostycznej opracowaliśmy warunki krajowe i międzynarodowe, jakie muszą powstać, abyśmy mogli przejść na kolejny, wyższy stopień eskalacji politycznej i organizacyjnej. Najważniejsze dla nas było to, co dzieje się w Polsce, ale doszło wówczas do specyficznej sytuacji, w której to wydarzenia międzynarodowe decydowały o powstaniu korzystnych warunków dla rozpoczęcia jawnego działania. Przemiany demograficzne, prowadzące do powstania rekordowo wysokiej nadwyżki niewykorzystanej energii społecznej przebiegały automatycznie i ani nie mogliśmy, ani nie chcieliśmy na nie wpływać. Na

politykę mocarstw również. Pozostało czekanie, aż ZSRR zwiąże się przez podjęcie pozaeuropejskiej ekspansji i wywoływanych przez nią konfliktów. Początkowo myśleliśmy tylko o Chinach, w podstawowej prognozie sporządzonej jeszcze w latach '60 sprawom dalekowschodnim przyznawaliśmy priorytet również ze względu na wzrastającą tam systematycznie aktywność USA. Dopiero pod koniec dekady dostrzegliśmy kluczową rolę kierunku południowego; wskazywałem na to w mojej książce „Dylematy”, wydanej w 1971 r. Po kryzysie dyplomatycznym (równoległym do naftowego) nie była to już prognoza, lecz rzeczywistość, śledzona przez nas bardzo uważnie. Oczekiwana przez nas korzystna sytuacja nadeszła latem 1975 r.; potwierdzały to Helsinki. To był pierwszy stopień, pozwalający na podjęcie jawnej działalności. Drugi stopień osiągaliliśmy wraz z powołaniem jawnej, ponad-politycznej (czyli łączącej grupy różno-programowe) organizacji, trzeci z powstaniem partii niepodległościowej. Czwartym był wybuch społeczny; zakładaliśmy, że dojdzie do niego po wejściu w życie dorosłe wszystkich roczników wyższych (1948–1961) – czyli w 1980 r., ale braliśmy pod uwagę, że do eksplo-

zji może dojść rok wcześniej. Począwszy od Helsinek zmieniały się też priorytety w naszych prognozach: sprawy międzynarodowe spadały drugi, choć nadal bardzo ważny plan, a na czoło wychodziły trzy kluczowe zagadnienia: zmiany w nastrojach politycznych Polaków; aktywność polityczna środowisk opozycyjnych; zachowanie władz PRL wobec formującej się opozycji. Termin pierwszego i czwartego stopnia od nas nie zależał, co do drugiego i trzeciego, podejmowaliśmy decyzje w zależności od istniejącej sytuacji. Był dość długi katalog czynników, które należało uwzględnić przy podejmowaniu decyzji; w praktyce znacznie go zredukowaliśmy. Każdy stopień obejmował kilka szczebli, wymagających całościowej oceny sytuacji, ale w tym przypadku decyzje były podejmowane w znacznym stopniu intuicyjnie.

MJ: Prognozowanie i planowanie działań rozłożonych na etapy wydaje się dzisiaj oczywiste. Czemu nie czynili tego inni?

LM: W odniesieniu do całego okresu 1976–1989 odpowiedź jest dość oczywista. Ogromna większość grup opozycyjnych powstawała spontanicznie, pod wpływem wydarzeń. Poszczególni ludzie mogli mieć ja-

kieś przemyślenia, ale struktury powstawały z marszu, bez większych przygotowań. Chyba tylko trzy środowiska zdolne były do myślenia perspektywicznego. Na pewno narodowi oraz chrześcijańscy demokraci. Dość długo ulegali oni jednak teoriom neopozytywistycznym, stąd cele nie wybiegające poza istniejącą sytuację geopolityczną. Dla *twardych* endeków tezę Dmowskiego sprzed 1914 r., że mocarstwowość rosyjska jest czynnikiem trwałym i Polacy muszą ten fakt uznać, potwierdzała krótkotrwałość *sezonowej niepodległości* 1918–39. Pewne nadzieje – i chyba konkretne przygotowania, wiązali oni z odtworzeniem Stronnictwa Pracy przez połączenie istniejących organizacji katolickich; Kisiel ten postulowany twór złośliwie nazwał Chrześcijańską Unią Jedności. Bez wątpienia myślano perspektywicznie – i to na wysokim poziomie, w środowiskach socjal-demo-liberalnych, ale były to przede wszystkim rozważania ideologiczne. Samo życie wymagało działań politycznych – i takie podejmowano, ale nie doprowadziło to u nich do stworzenia doktryny politycznej, ani nawet precyzyjnego określenia celu. Dla nas niepodległość była aksjomatem, nigdy nie podjęliśmy dyskusji,

do czego zmierzamy, bo to było oczywiste. Podobnie bezdyskusyjna teza było, że najważniejszy jest własny polski wysiłek, a nie hołubienie nadziei, że inni – w tym przypadku mocarstwa zachodnie, wywalczą i podarują nam niepodległość, co nie przeszkadzało, że musieliśmy rozstrzygać inne kluczowe kwestie. Takim problemem, podjętym na samym początku, była kwestia walki zbrojnej. Piłsudski *ekspresis verbis* stwierdzał, że jest to główne, a nawet jedyne narzędzie odzyskania niepodległości. Czy piłsudczycy mogą to odrzucić? Czy rezygnacja z walki zbrojnej wynika ze zmian technologicznych, czy ze zwykłego oportunistu? Trwało parę lat, nim zwyciężyła teza, że wystąpienia zbrojne przeżyły się, a kluczowym zadaniem stało się blokowanie fizycznej przemocy uzurpatorskiej władzy. Odpowiedni fragment, zawarty w mojej broszurze „Rewolucja bez rewolucji” był tylko powtórzeniem decyzji, przyjętej ostatecznie ok. 1965 r. bez mojego udziału. Inne dyskusje nie były tak dramatyczne, choć często ogniste.

MJ: Obradowaliście w dużych zespołach?

LM: Nigdy. W każdym razie ja rzadko uczestniczyłem w spotkaniach więcej niż trój-osobowych. W takim

składzie można było przedyskutować daną kwestię czy jej jakiś fragment, a wnioski, do których doszliśmy jeden z nas przedstawiał na wyższym szczeblu w równie małym gronie. Rzadko korzystaliśmy z notatek pisemnych, chyba tylko wówczas, gdy potrzebę napisania takiego tekstu można było wytłumaczyć innymi powodami, np. pisanie artykułu. Zupełnie wyjątkowo postępowaliśmy z zespołem pracującym nad modernizacją Konstytucji Kwietniowej. Tutaj z reguły przygotowywaliśmy na piśmie własne propozycje zapisów oraz opinie o innych – tylko, że zawsze zaopatrywaliśmy je jakąś datą z lat '30. W razie wpadki, łatwo było wykazać, że to oryginały czy odpisy materiałów sporządzonych przed wojną.

Siłą nn był liczący się zespół profesjonalistów, którzy w większości kontynuowali prace rozpoczęte wcześniej. Punktem wyjścia naszych analiz demograficznych były studia nad możliwościami mobilizacyjnymi Polski i kilku innych państw europejskich, rozpoczęte jeszcze przed wojną. Wykorzystanie możliwości cybernetyki – która w drugiej połowie lat '50 była bardzo modna, doprowadziło nas dość szybko do rozpatrywania rzeczywistości ludnościowej jako sy-

stemu energetycznego. Przy prognozowaniu gospodarczym ważną rolę odegrał Stefan Kurowski, a zwłaszcza jego książka o trendach rozwojowych produkcji żelaza i stali⁶. Wykazał on matematycznie, że proces industrializacji w ZSRR rozwijał się dokładnie wedle tego samego wzorca, co w Rosji carskiej przed wybuchem I wojny światowej. Ponieważ był on wolniejszy, niż w krajach o najwyższej technologii, łatwo było wyprowadzić wnioski, że w podobnym tempie narastać będzie dysproporcja pomiędzy USA i ZSRR. Nieco później udało się pozyskać pomoc prof. Jana Drewnowskiego, przebywającego już poza krajem. U niego miałem pisać pracę magisterską o problemach odbudowy Europy w oparciu o teorię Keynesa – ale nic z tego nie wyszło, gdyż wkrótce komuniści wprowadzili zakaz badań ekonomicznych innych, niż w ramach marksistowskiej ekonomii politycznej. Teraz profesor dostarczał nam zarówno ekspertyzy własne, jak wybitniejsze publikacje innych ekonomistów. Zresztą dopływ publikacji zachodnich mieliśmy duży, ja sam zgromadziłem niezłą kolekcję. Spora część przepadła później pod

czas rewizji (w tym komplet kwartalnika „Foreign Affairs” z 5 czy 6 lat), ale do dzisiaj pozostała mi większość rocznych almanachów informacyjno-statystycznych, odnotowujących wszystko, co istotne w danym roku miało miejsce. Korzystaliśmy również ze źródeł krajowych, ogólnie dostępnych jak biblioteka GUS, zawierająca aktualne publikacje statystyczne ONZ, sowieckie i zachodnie, czy też publikacji reglamentowanych, np. tłumaczeń ważniejszych dokumentów programowych i prac naukowych polityków i politologów zachodnich, głównie amerykańskich. Dysponowaliśmy również co-miesięcznym (okresowo co-tygodniowym) przeglądem głównych tytułów prasy światowej. Otóż w kilku Klubach Książki i Prasy, np. w Warszawie przy ul. Bagatela, można było je czytać z parodniowym opóźnieniem. Zaglądałem tam dość często; zawsze można było zobaczyć paru starszych, nobliwych panów, studiujących „NY Times” czy „Le Figaro”. Domyślałem się, że jeden – a może więcej, pracował dla nn. Biuletyny omawiały pozycje potrzebne dla sporządzania analiz; to z nich, a także z Dokumentacji Prasowej, sporządzanej przez RSW „Prasa” korzystałem szeroko przy pisaniu „Dylematów”.

⁶ S. Kurowski,

Trudno opisać wszystko, posłużę się ważnym dla mnie przykładem. W początku lat '60 dotarły do nas różnymi kanałami – i to bodajże w dwu czy trzech egzemplarzach, kluczowe książki Kissingera o strategii nuklearnej i polityce zagranicznej. Za te prace autor zyskał miano *Clausewitza ery atomowej*. Zwłaszcza druga z nich – *The Necessity for Choice* oceniała bardzo krytycznie możliwości amerykańców w warunkach powstałej luki rakietowej (*missile gap*). Chodziło o to, że począwszy od wystrzelenia sputnika w 1957 r. Sowieci górowali w budowie pojazdów kosmicznych – co oznaczało, że są zdolni do produkcji rakiet między-kontynentalnych. Ponadto dokonali kilku prób z bombami wodorowymi wielkiej mocy (do 50 MT). Wiadomo było wprawdzie, że sukcesy w budowie pojazdów kosmicznych Sowieci uzyskali dzięki pomocy przetrzymywanych hitlerowskich specjalistów, ale to nie zmieniało istoty rzeczy. Amerykanie zostali zepchnięci na drugą pozycję – i mieli wyrównać swoje możliwości z sowieckimi dopiero w 1966 r. – a i to pod warunkiem, że Sowieci nie dokonają nowego skoku technologicznego. Kwestie strategiczne, zwłaszcza dotyczące broni nuklearnych, były kluczo-

we dla naszych prognoz. W warunkach nuklearnej przewagi ZSRR nad Zachodem wszystkie nasze projekty niepodległościowe stawały się absolutnie nierealne. Dlatego z ogromnym napięciem śledziliśmy przebieg kryzysu kubańskiego w 1962 r. Sowieci instalowali tam w tajemnicy rakiety, zdolne do przenoszenia głowic atomowych, a gdy sprawa się wydała, Amerykanie zagrozili interwencją zbrojna i zajęciem całej wyspy. Była to najdalej posunięta próba sił obu supermocarstw w całej zimnej wojnie. Chruszczow ostatecznie ustąpił (za co zapłacił, tracąc dwa lata później przywództwo ZSRR). Było to przyznanie, że militarna luka rakietowa nie istnieje, a co najwyżej technologiczna. Ale ogólnie sprawa przedstawiała się niejasno. Pamiętam, że wówczas miałem długą, wielogodzinną rozmowę z płk Józefem Szostakiem. W latach 1936–1939 kierował on pracami nad obronnym planem wojny z ZSRR („Plan „W””) – o czym wówczas jeszcze nie wiedziałem, i był doskonałym znawcą nie tylko sił zbrojnych ZSRR, lecz generalnie możliwości militarnych Sowietów. Analizował je na bieżąco, wykorzystując m. in. oficjalne wydawnictwo Ministerstwa Obrony USA, przedstawiające aktu-

alny stan Armii Czerwonej – które pozyskiwaliśmy dość regularnie (dwa takie opracowania z lat '80 zachowały się w moich zbiorach, wcześniejsze po wykorzystaniu musieliśmy niszczyć). Otóż Szostak m. in. wyjaśnił powody różnicy pomiędzy obiegowym a rzeczywistym obrazem sowieckich sił zbrojnych. Przypomniiał, że w początku lat '30 zaczęły docierać do polskiego Sztabu Głównego informacje o ogromnym skoku sowieckiej produkcji zbrojeniowej, m. in. o idących w tysiące dostawach czołgów i samolotów. Sprawa była kluczowa, jej rozpoznanie i analizy stały się przedmiotem stałych badań, przeprowadzanych w Oddziale III (Operacyjnym) SG. Wnioski dotyczyły głównie realiów, ale m. in. ustalono, że występuje trwała, sięgająca jeszcze carskich czasów, dysproporcja pomiędzy konstrukcjami (własnymi czy kopiowanymi) a gotowymi produktami, oraz pomiędzy ich poziomem technicznym, a poziomem obsługi. Inaczej mówiąc, konstrukcje i ich prototypy były na ogół dobre czy dostateczne, lecz produkcja masowa bez porównania gorsza, często złomowa, a należyte wyszkolenie personelu prawie niemożliwe ze względu na zerową świadomość techniczna poborowych. Sy-

tuacja była wówczas nawet gorsza, niż przed rewolucją, bo kadry inteligencji technicznej zostały w znacznej mierze wybite podczas *Czerwonego Terroru* oraz kolejnych czystek. Obecnie (tj. w latach '60), ten stan rzeczy nadal trwał, w małym stopniu złagodzony. Trudno w zacofanym społeczeństwie szkolić specjalistów najnowocześniejszej technologii. Zdaniem Szostaka, Sowieci wyprzedzili Amerykanów w tworzeniu konstrukcji rakiet, lecz ze względu na słabość technologiczną mają ogromne trudności z uruchomieniem produkcji seryjnej, a także wyszkoleniem zarówno pracowników produkcyjnych, jak personelu obsługującego rakietę. Amerykanie – nie wyłączając Kissingera, tego nie doceniali, a dzisiaj wiemy, że ocena polskiego eksperta była trafna. Wówczas zapoczątkowała ważny kierunek naszych prac analitycznych dotyczących rozwoju sytuacji strategicznej. Nie poszliśmy tropem wspomnianego Kissingera, który pracował nad najlepszymi dla USA rozwiązaniami strategiczno-politycznymi w warunkach wzajemnego zagrożenia nuklearnego (*all-out war*), tylko skupiliśmy się nad geopolityczną istotą zimnej wojny, w dodatku traktowanej, jako narzędzie prognostyczne. Tezy, do

których doszliśmy, były proste. ZSRR jest potęgą militarną, ale pod wszystkimi innymi względami – cywilizacyjnym, ekonomicznym, kulturowym zalicza się do drugiej ligi. Może utrzymać pozycję supermocarstwa jedynie wówczas, jeśli czynnik militarny będzie górował nad innymi. Taka sytuacja występuje jednak tylko w dwu przypadkach: podczas wojny, lub gdy powstała realna groźba jej wybuchu. Otóż cała sowiecka strategia zimnej wojny polegała na tym, aby utrzymać konflikt Wschód-Zachód na maksymalnie wysokim poziomie – lecz nie przekraczać granicy, poza którą gorąca wojna jest nie do uniknięcia. Stąd falowanie napięcia: gdy zbliżało się do tej rzeczywistej *dead line* – linii śmierci, Moskwa cofała się; gdy odprężenie szło za daleko – a inne faktory, zwłaszcza ekonomiczne, wysuwały się na plan pierwszy, napięcie znów rosło. Moskwa niewątpliwie dążyła do militarnego rozstrzygnięcia o losach świata, lecz wymagało to uzyskania dostatecznej przewagi. Nie osiągnęła tego nigdy, gdyż wysiłek niezbędny dla utrzymania konfliktu na krawędzi wojny był tak wielki, że przekraczał możliwości potencjałowe Sowietów. Z kolei Moskwa nie mogła się zgodzić na głębsze i długotrwałe odprężenie,

gdyż prowadziło ono do degradacji czynnika militarnego, a tym samym ZSRR przestawał być supermocarstwem. Było to w istocie działanie samobójcze, prowadzące do głębokiego załamania potencjałowego, lecz Sowietci przeceniali swe możliwości, a przede wszystkim liczyli, że zgodnie z teorią Marksa, kapitalistyczna gospodarka z każdym dniem zbliża się do wielkiego światowego kryzysu. Najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy – o czym już wspominałem, jako o jednej z głównych podstaw naszego rozumowania, że wydatki zbrojenio-we dla krajów rozwiniętych ekonomicznie stanowią gwarantowany popyt – czyli stabilizują gospodarkę.

Zrozumienie tej mechaniki zimnej wojny dla naszych prac prognostycznych miało duże znaczenie. Postępujący wzrost zagrożenia międzynarodowego prowadził do skupienia wysiłków sowieckich wymuszonym powiększaniu potencjału dyspozycyjnego, co siłą rzeczy, przy ograniczeniach płynących z niedostatku całkowitego potencjału geopolitycznego musiała osłabiać potencjał ruchu – czyli m.in. kontrolę nad społeczeństwem. Następstwem czasowego apogeum napięcia były zawsze poważne perturbacje gospodarcze. Przed wiele lat obserwacja tych zmie-

niających się zjawisk i przewidywanie następnych było dla nas fascynującą przygodą intelektualną. To wspaniałe uczucie, gdy można obserwować, jak odczytane wcześniej zimno-wojenne mechanizmy procesów strategicznych, politycznych, ekonomicznych, ale także demograficznych czy kulturowo-społecznych sprawdzają się w rzeczywistości. Dopiero w latach '70 zmieniło się wszystko: wkroczyliśmy w okres, gdy na podstawie tychże obserwacji i prognoz trzeba było podejmować decyzje o kluczowym dla przyszłości Polski znaczeniu, rozpoczynać Wielką Grę.

Ubocznym, ujemnym skutkiem przygotowań intelektualnych, jakie prowadziły trzy najaktywniejsze środowiska polityczne, stało się wzajemne niezrozumienie. Przyczyniło się ono do wielu późniejszych kłopotów. W ustroju totalitarnym nie ma autentycznej opinii publicznej: myśleć trzeba samotnie i w ukryciu. Brak wymiany poglądów doprowadził do wzajemnej izolacji. Ze względów konspiracyjnych zaczęliśmy z sobą rozmawiać dopiero w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie opozycji demokratycznej – i nie rozumieliśmy się całkowicie. Gdy ja opowiadałem o kryzysie potencjałowym, mechani-

zmach zimnej wojny, rosnącym zaangażowaniem ZSRR na południu – wzruszano ramionami; co to ma wspólnego ze zmianami w PRL? Od jednych słyszałem, że najważniejsza jest obrona tożsamości narodu przez przestrzeganie tradycyjnych wartości w rodzinie, drudzy opowiadali o ponadczasowej wartości humanistycznego socjalizmu, potrzebie swobód twórczych oraz wyzwolenia robotników. Nie trafiały do przekonania argumenty, że w warunkach ekonomicznego przymusu pracy rodziców trudno mówić o rodzinnym wychowaniu, ani skromne uwagi, że doktryna socjalistyczna, nawet w jej najszlachetniejszym kształcie, jest bezradna wobec komunistycznego superkoncernu. Ta ostatnia teoria (opisałem ją w wspomnianej książce „Moloch”, przygotowanej w 1985 r. w więzieniu) budziła oburzenie: tak daleko nie posunęli się w swej reakcyjności nawet najbardziej prawicowi socjaldemokraci zachodni. Radzono mi, przecież szczerze, abym dla rozjaśnienia umysłu poczytał Kołakowskiego. Ceniłem go – i cenię, ale ratowanie marksowskiego socjalizmu nigdy nie było moja pasją życiową.

MJ: Teoretyczne studia i prognozy nie były jednak jedynym przedmiotem waszych przygotowań.

LM: Oczywiście, że nie. Ale czynna polityka wymaga stworzenia koncepcji własnych działań oraz ich możliwych konsekwencji. Przygotowywaliśmy się do tego, korzystając z bardzo bogatego dorobku myśli politologicznej, geopolitycznej, strategicznej, ekonomicznej, socjologicznej czy historycznej. Działaliśmy jednak w zupełnie nowej, specyficznej sytuacji, gdy ta wiedza nie wystarczała. Stąd konieczność własnych poszukiwań. Konieczne było stworzenie modelu działania, w pełni adekwatnego do rzeczywistości. To samo robili i inni, lecz przyjmowali drogowskazy ideologiczne – socjalistyczne względnie nacjonalistyczne. Walka o niepodległość – jak kiedyś sprecyzował myśł Piłsudskiego Adam Skwarczyński – to czyn bez ideologii. Nie ważne, jakie reprezentujesz poglądy, wystarczy, abyś brał czynny udział w działaniach na rzecz odzyskania niepodległości. Ta różnica determinowała nie tylko cele, lecz również metody działania. Potrzebny był model praktyczny – który nie miał nic wspólnego ani z ideologicznymi poszukiwaniami, ani z narprawą grzechów realsocjalizmu.

Punktem wyjścia naszych poszukiwań była ocena realnych możliwości oraz prawdopodobnych zachowań

przeciwnika: traktowanych łącznie totalitarnego państwa i sowieckiego obozu. Od 1939 r. byliśmy w konflikcie ze Związkiem Radzieckim, przez ostatnie dziesiątki lat niewolącym Polskę za pośrednictwem totalitarnej dyktatury komunistycznej. Konieczne było opracowanie strategiczno-operacyjnego planu rozegrania konfliktu. Stąd sztabowe traktowanie problematyki. Tym łatwiejsze, że nn skupiało w większości ludzi, którzy byli do tego przygotowani i mieli doświadczenie wojskowe. Naszym zadaniem było rozstrzygnięcie konfliktu o charakterze międzypaństwowym, przy czym nasze państwo jeszcze nie istniało a istotne ograniczenie wymagało wstrzymani się przed stosowanej bezpośredniej przemocy zbrojnej.

Pierwszym zadaniem stało się zapewnienie możliwości realizacji koncepcji góry lodowej – czyli osłona eskalacji organizacyjnej i politycznej. Osiągnąć ją mogliśmy jedynie metodą faktów dokonanych (*fait d'accompli*). Przeciwnik dysponował jednak wszelkimi możliwościami, aby każde takie działania natychmiast zdławić. Szukając rozwiązań, wykorzystaliśmy ówczesną amerykańską doktrynę powstrzymywania (*containment*) sowieckiej agresji – czyli niedopuszczenia

do wybuchu wojny. Jeśli Sowieci rozpoczną wojnę, USA przeprowadzi nuklearne uderzenie odwetowe (*massive retaliation*). Uzupełniono to następnie doktryną odstraszania (*deterrence*), zmierzającą do powstrzymania wybuchu konfliktu militarnego. Otóż Rosjanie musieli się liczyć z tym, że w odwecie na podjęte przez nich działania wojenne nastąpi natychmiastowa riposta, która całkowicie przekreśli sens ich zdobyczy. Zagrożenie sowieckie występowało na dwu poziomach: globalnym – czyli strategicznym uderzeniem nuklearno-rakietowym, oraz lokalnym – określanym jako taktyczny i sprowadzającym się głównie do szantażu militarnego wobec mniejszych państw. W pierwszym przypadku groziło wzajemne samobójstwo; wystarczyło zachować równowagę technologiczną, aby nie dopuścić do wybuchu nuklearnej wojny powszechnej. W drugim przypadku sprawy się komplikowały. Pojawiała się natychmiast wątpliwość, czy riposta militarna nastąpi również w wątpliwej sytuacji, gdy np. Rosjanie ograniczą się do zajęcia jakiegoś mało ważnego z punktu widzenia USA obszaru, czy nieoficjalnie wesprą w jakimś państwie przewrót polityczny. Ktoś zadał konkretne pytanie: czy

USA mogło rozpocząć wojnę nuklearną w odwet za zduszenie powstania węgierskiego? Odpowiedź była oczywista: nie, gdyż taka wojna powodowała wielokrotnie większe ofiary, niż najbardziej brutalne zdławienie powstania w Budapeszcie. Aby uniknąć takiej sytuacji, doktryna odstraszania została uzupełniona przez działania na szczeblu pośrednim. Gdy Sowieci w swojej ekspansji polityczno-militarnej posunęli się za daleko – spotkali się nie ze strategicznym uderzeniem nuklearnym, tylko z karnym ciosem wykonanym przez siły zbrojne, dysponujące taktyczną bronią atomową, zdolną do niszczenia jednostek wojskowych, a nie miast czy ośrodków przemysłowych i komunikacyjnych przeciwnika.

Tu dodatkowe wyjaśnienie, niezbędne dla zrozumienia naszej ówczesnej sytuacji. Celem politycznym USA i krajów NATO było niedopuszczenie do wywołania wojny przez ZSRR. Nie chodziło ani o wygranie wojny, ani o totalne zniszczenie przeciwnika. Taki rezultat mógł okazać się nadmiernie kosztowny, gdyż wówczas na Amerykanach spocząłby obowiązek całkowitej organizacji i odbudowy zdewastowanego obszaru praktycznie na własny koszt. Po doświadczeniach

ze zrujnowaną Europą, a zwłaszcza z pokonanymi Niemcami i Japonią, Stany Zjednoczone nie dążyły do bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika, lecz do wymuszenia na nim rezygnacji z agresywnych planów i podjęcia pokojowej współpracy z resztą świata. Do tego potrzebna była globalna stabilizacja, a za jej część, obejmującą wschodnią Europę i północną Azję, odpowiadał ZSRR. Jakakolwiek irreidenta, naruszająca panujący tam porządek polityczny, uznana została za sprzeczną z interesami Ameryki i całego Zachodu.

Wróćmy do naszej doktryny działania. Otóż, przetwarzając amerykański model rozegrania konfliktu, za cel bezpośredni uznaliśmy politykę, polegającą na odstraszeniu władz PRL przed podejmowaniem zbyt brutalnych kroków przeciwko opozycji. Brzmi to absurdalnie, nie dysponowaliśmy przecież żadnymi środkami odwetowymi. Przypomnę jednak, że już na początku przyjęliśmy żelazną zasadę: rozpoczynamy bezpośrednie i jawne działania na rzecz niepodległości wyłącznie w sprzyjającej, szczególnie przez nas zdefiniowanej sytuacji międzynarodowej. Jednym z najważniejszych kryteriów było takie zaangażowanie zewnętrzne ZSRR,

które wymagać będzie zachowania w miarę dobrych stosunków z Zachodem. Niewątpliwym prymatem polityki sowieckiej, której bezdyskusyjnie musiały przestrzegać państwa satelickie, była agresywna ekspansja zewnętrzna. Aby ją prowadzić, nie powodując otwartego konfliktu z USA i NATO, Sowieci i ich satelici musieli czasowo zachowywać pozory, m. in. wstrzymując się od represji. Naszym instrumentem zastraszania stawała się groźba, że prowokując represje, doprowadzamy do zaostrenia stosunków Wschód-Zachód. Trwała przecież zimna wojna, a porzucenie polityki *detente* w podobnych sytuacjach następowało niemalże automatycznie. Efektem stawały się poważne utrudnienia dla sowieckiej ekspansji regionalnej czy lokalnej; dodatkowe szkody powodowały związane z tym sankcje ekonomiczne. Tworzyło to czasową sytuację, w której Moskwa nie miała wyboru: ewentualne represje w PRL mogły zaszkodzić polityce sowieckiej, mającej przecież priorytet nad rozwiązywaniem kłopotów wewnętrznych satelitów. Mechanizm taki działał jednak tylko do pewnego stopnia. I to w dwu wymiarach. Po osiągnięciu celu, wyznaczonego dla tej fazy ekspansji, ZSRR z reguły za-

bierał się za porządkowanie spraw wewnętrznych – a wznowiane represje mogły być głębsze i ostrzejsze. Wymagało to z naszej strony optymalnego wykorzystania względnie krótkiego odcinka czasu: doprowadzenia zmian rzeczywistości politycznej na tyle daleko, że w swych podstawowych elementach prawie niemożliwych do szybkiego cofnięcia. Drugi wymiar był jeszcze groźniejszy. Otóż – inaczej niż w stosunkach międzynarodowych, eskalacja działań opozycyjnych powyżej pewnego poziomu politycznego powodowała, że Zachód, zamiast zwiększać swoją presję na ZSRR, natychmiast ją minimalizował. Wynikało to ze wspomnianych wyżej generalnych założeń polityki USA czy generalnie Zachodu. Zbyt daleko idąca aktywność opozycji mogła prowadzić do destabilizacji danego satelity, a taka utrata kontroli nad wydarzeniami groziła nieobliczalnymi konsekwencjami, nie wyłączając niechcianego wybuchu wojny globalnej. W Departamencie Stanu w początkach lat '70 opracowano nawet koncepcję sugerującą, że w interesie USA leży tzw. *organiczone wcielenie* państw satelickich do ZSRR. Napięcie społeczne w tych krajach rośnie i może doprowadzić do wybuchu; gdy będą

one częścią ZSRR, dotyczyć to będzie spraw wewnętrznych Związku Radzieckiego, co zwolni USA od konieczności jakiegokolwiek interwencji i nie naruszy stabilizacji światowej. Dość łatwo było przewidzieć, gdzie przebiega granica, po której przekroczeniu przez zorganizowane siły opozycyjne, Waszyngton przyjmie postawę neutralną, a Moskwa zezwoli czy nakaże władzom PRL na przeprowadzenie masowych represji. Strategicznych, a nie taktycznych – czyli indywidualnych. Sowieci nie mogli zresztą postąpić inaczej, gdyż spoistość obozu była dla nich ważniejsza, niż sukces ekspansji regionalnej. Rozumieliśmy to doskonale, jednak, dążąc do odzyskania niepodległości, w pewnym momencie musieliśmy przekroczyć tę *dead line*. Szukając rozwiązania, przygotowaliśmy dwa warianty działania. Główny przewidywał spotęgowanie i przyspieszenie samego przebiegu eksplozji społecznej, aby stworzyć stan rzeczy doprowadzający do nowej stabilizacji politycznej i uniemożliwiający władzom PRL przeprowadzenie siłowego rozwiązania. W takich warunkach ewentualna zbrojna interwencja sowiecka nie była już uzasadnionym przywracaniem stabilizacji – lecz wręcz przeciwnie, destabilizowała

ją i wymuszała reakcje Zachodu. Jak silną – zależało od konkretnej polityki, jaką w tym czasie prowadziły USA i główne państwa zachodniej Europy.

Przy takich uwarunkowaniach międzynarodowych, szukając optymalnej strategii działania, nie mieliśmy zbyt wielkiego wyboru. Bezpośrednim zagrożeniem dla naszych planów były represyjne działania władz PRL, a te mogły nastąpić na dwu poziomach: masowym lub indywidualnym. Cała organizacja bezpieczeństwa wewnętrznego i utrzymania stabilizacji politycznej PRL była nastawiona jedynie na takie działania. Na wyższym – strategicznym poziomie służby MSW i ewentualnie wojsko były w stanie dość szybko zdławić spontaniczne wystąpienia zbiorowe, ogólnokrajowe czy regionalne. Jednak, w geopolitycznej sytuacji lat '70 zduszenie takiego masowego działania oznaczało gwałtowne zaostrenie stosunków Wschód-Zachód, co – jak mówiłem, w istocie uniemożliwiało kontynuowanie ograniczonej ekspansji sowieckiej. Dlatego radykalne przeciwdziałania, podjęte przez władze miejscowe, czy też zbrojna interwencja sowiecka w tym konkretnym okresie były możliwe jedynie w wypadku zagrożenia całości obozu

sowieckiego. Jeśli do tego nie dochodziło, lepiej było ścierpieć czasowe trudności, niż przerywać rozpoczęte już operacje ekspansywne. Na poziomie indywidualnym – taktycznym, sytuacja była krańcowo inna. SB mogła w każdej chwili aresztować każdego, likwidować wszelkie próby organizowania grupowej aktywności. Jeśli jednak chodziło o osobę publicznie znaną, zwłaszcza jawnie podejmującą działania opozycyjne, sytuacja ulegała pewnej zmianie – gdyż działała konieczność zachowania pozorów. Inaczej niż podczas wojny czy w powojennym dziesięcioleciu, kiedy obowiązywała zasada, że im większa konspiracja, tym większe bezpieczeństwo, w połowie lat '70 zaczęły tworzyć się czasowe warunki, w których wyjście z konspiracji zapewniało większe bezpieczeństwo. Ukierunkowanie bezpieczeństwa wewnętrznego tylko na dwa szczeble – strategiczny i taktyczny, pozostawiało dość szeroką lukę. Dawała ona przestrzeń, w której mogły tworzyć się organizacje ruchu oporu wyrastające ponad szczebel indywidualny – poszczególnych ludzi czy małych grup, ale znajdujące się poniżej szczebla strategicznego. Władzę PRL najwyraźniej uważały te luki za pozorną. Opierały się na

własnych doświadczeniach oraz na istniejącej sytuacji. W pierwszych latach powojennych opór Polski łamano, prowadząc działania totalne; miały one charakter strategiczny, a taktyczny – indywidualne represje, był tylko jego częścią składowa. W latach '50 dla rozbicia podziemia politycznego wystarczały same represje indywidualne – i to głównie prewencyjne. W gorącym okresie 1956 r., pomiędzy poznańskim czerwcem a szczecińskim grudniem najpierw dokonano uderzenia strategicznego, a później wystarczały represje indywidualne. W popaździernikowym dwudziestolecu spontaniczne wystąpienia studentów czy robotników rozbijano przez działania strategiczne⁷, a próby podejmowania grupowej konspiracji, skądinąd rzadkie, likwidowano przez represje indywidualne. Wytworzyło to przekonanie, że represje indywidualne wystarczą, aby nie wytworzyły się

trwalsze struktury opozycyjne powyżej szczebla taktycznego.

Otóż tę lukę postanowiliśmy wykorzystać. Dostosowując doktrynę odstraszenia do polskich warunków i idąc bezpośrednio za amerykańskim wzorem, za najważniejsze uznaliśmy operowanie na szczeblu pośrednim. Działać strategicznie – czyli zainspirować masowy, spontaniczny i czynny sprzeciw – żadna grupa opozycyjna w PRL nie była w stanie. Tworzenie samotnej, jednostkowej grupy opozycyjnej narażało ją na likwidację, w zasadzie natychmiast po wykryciu. Pewną obroną mogło być jej głośne ujawnienie, ale przygotowanie tego wymagało czasu i zachowania tajemnicy. To ostatnie w warunkach funkcjonowania masowej sieci informatorów SB, było bardzo trudne i wymagało skrajnie rygorystycznej, powiedziałbym profesjonalnej konspiracji – takiej, jaka obowiązywała w nn. Natomiast tworzenie systemu licznych, chociażby drobnych i mało aktywnych grup opozycyjnych, powiązanych tylko programowo, względnie powołanie struktury silnie zróżnicowanej wewnętrznie, będącej w istocie tylko formalnym związkiem całkowicie samodzielnych organizacji, uniemożliwiało przeciwnikowi podjęcie skutecznego

⁷ W przypadku marca 1968 r. Zachód wstrzymał się od interwencji, traktując je jako część powszechnego buntu młodzieży i studentów, w USA czy Francji przecież znacznie silniejszego niż w Polsce. W przypadku grudnia 1970 i czerwca 1976 r. nie zdążono interweniować, bo władze szybko się cofały (błyskawiczna zmiana rządzącej ekipy, natychmiastowe cofnięcie podwyżki cen).

przeciwdziałania. Indywidualne uderzenie w pojedyncze osoby czy grupy w takiej sytuacji niewiele dawało, gdyż pozostawała zbiorowa struktura. Uderzenie w całą taką strukturę, funkcjonującą na szczeblu pośrednim, a nie indywidualnym, oznaczało natomiast przeniesienie konfliktu na poziom strategiczny, atak totalitarnych władz na aktywność masową, a nie indywidualną. Koszt polityczny takiej operacji był znaczny. Natomiast sprzeciw, organizowany na szczeblu pośrednim, nie powodował złamania systemu. W sytuacji, gdy nie była zagrożona ani jedność, ani spójność obozu sowieckiego, represje – siłą rzeczy dość masowe, stawały się politycznie szkodliwe, gdyż bardzo utrudniało postępy ekspansji sowieckiej. Z kolei jawność zwiększała ogromnie prawdopodobieństwo pozytywnej dla nas reakcji Zachodu – zarówno opinii publicznej, jak rządów.

Cała działalność opozycji, świadomie czy nie, sprowadzała się do występowania z kolejnymi inicjatywami, czyli do nieprzerwanej eskalacji politycznej. Sukcesywnie tworzyliśmy nowe fakty dokonane. Mogły one przyjmować postać niejako ponad-materialną (wywiady, protesty, postulaty, żądania, programy, dyskusje

itd.), względnie materialną (tworzenie nowych struktur, organizowanie wszelkiego rodzaju akcji – poczynając od zbiórki podpisów, a także manifestacji politycznych, tworzenie bazy redakcyjnej i poligraficznej itd.) Szybko okazało się, że w zależności od charakteru i celów politycznych, obie części uformowanej w latach 1976–77 opozycji demokratycznej przyjęły inne modele działania. Dla nas ilościowy i jakościowy rozwój struktur organizacyjnych miał znaczenie kluczowe, gdyż doprowadzał do powstania partii niepodległościowej. Inaczej było w środowisku KOR, gdzie sam Komitet potraktowany został jako struktura nie-rozwojowa oraz nie sformalizowana organizacyjnie. Niekako pod jego egidą, lecz także kontrolą polityczną, powstawały inne luźne inicjatywy, lecz chyba tylko w istocie całkiem autonomiczne Towarzystwo Kursów Naukowych musiało przybrać kształt zorganizowany, gdyż inaczej nie byłoby w stanie prowadzić działalności edukacyjnej. Jedyna inicjatywa o charakterze otwarcie politycznym, a mianowicie powołanie *ruchu demokratycznego* ugrzęzła już na etapie, czy nazwa ta powinna być pisana z dużych, czy z małych liter. Spór nie miał jednak charakteru orto-

graficznego, tylko polityczny – duże litery dowodziłyby, że jest to organizacja polityczna, a nie spontaniczne działanie niezorganizowanych osób.

Opisane różnice występowały jednak tylko w odmiennym politycznie podejściu do całościowego kształtu opozycji. Nie było ich natomiast w bazie technicznej. Może najważniejszym narzędziem opozycji były wydawnictwa drugiego obiegu, a poligrafia nie mogła się opierać na działaniach podejmowanych spontanicznie, podobnie jak łączność wewnętrzna, finanse itp.

W istniejącej sytuacji i przy tak zakrojonych działaniach opozycji, przeciwdziałanie SB było w zasadzie ograniczone do powstrzymywania względnie likwidacji przedsięwzięć tworzących nowe fakty dokonane istniejące materialnie. Założenie było proste: gdy tego rodzaju struktury zostaną rozbite najprostszymi represjami, polityczna działalność opozycji straci wszelkie podstawy i zacznie zanikać.

Niebezpieczeństwo było realne – i dobrze znane od dawna. W toku prac przygotowawczych poświęciliśmy mu dużo uwagi. Przyjeliśmy dość oczywistą zasadę. Każdy nowy fakt dokonany powinien oznaczać postęp

polityczny i być szeroko nagłośniony, ale nie przekraczać granicy ostrożności. Reakcja władz będzie wynikać raczej z decyzji politycznych, a nie policyjnych. Jeśli koszt represji będzie wyższy, niż szkoda wywołana tym konkretnym działaniem opozycji, bezpośrednich i natychmiastowych reakcji nie będzie. Takie określenie ryzyka wymagało, aby każdy fakt dokonany był starannie przygotowany oraz poprzedzony drobniejszymi przedsięwzięciami, sugerującymi iż podjęte przez nasze środowiska inicjatywy nie będą aż tak groźne, jakby się mogły na pierwszy rzut oka wydawać. Granica ostrożności mogła być obniżona rozmaitymi wcześniejszymi manewrami, odwracającymi uwagę bezpieki. Największe zagrożenie występowało nie po przeprowadzeniu, lecz przed samym faktem dokonaniem. Taki wyprzedzający atak SB był tym bardziej prawdopodobny, że nie powodował większych szkód politycznych dla rządzących, gdyż likwidował inicjatywę nieujawnioną. Przykładowo, zbiórka podpisów uwiarygodniających mogła być łatwo przerwana przez SB przez zastraszenie poszczególnych osób, co dławilo całą inicjatywę. Aresztowania można było ukryć, albo zinterpretować po swojemu (czyńmy kryminalne,

terroryzm). Inna sytuacja powstawała, gdy inicjatywa była już znana publicznie, a spóźnione uderzenie SB jedynie ją nagłaśniało. Analizując teoretycznie różne ewentualności, dość szczegółowo opracowaliśmy dwa skrajne warianty. Pierwszy przewidywał, że sam *fait d'accompli* zostanie przeprowadzony błyskawicznie i przy zachowaniu pełnej tajemnicy – tak, aby władze nie zdążyły podjąć przeciwdziałania. Zastosowaliśmy go, z pewnymi koniecznymi modyfikacjami, przy ogłaszaniu Ruchu Obrony. Decyzja o przeprowadzeniu tej akcji zapadła w piątek między godziną 2 a 3 po południu – a więc już, gdy rozpoczynał się *weekend*, wszystkie czynności przygotowawcze o charakterze bezpośrednim wykonane zostały do wieczora, w sobotę o 9. 00 zawiadomiono dziennikarzy zagranicznych i redakcje niektórych dzienników cenzurowanych o miejscu i godzinie konferencji prasowej, na której zostanie ogłoszone powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Nim ta konferencja się rozpoczęła o godz. 17.00 w mieszkaniu osoby znanej nie tylko opinii publicznej w Polsce, lecz i na Zachodzie – a mianowicie Antoniego Pajdaka, jednego z głównych przy-

wódców PPS, skazanego w procesie moskiewskim w 1945 r., radiostacje zachodnie już nadały sensacyjną wiadomość. Najszybsze działanie SB byłoby spóźnione, gdyż wkroczenie bezpieki i uniemożliwienie przeprowadzenia konferencji prasowej jedynie nagłośniłoby jeszcze bardziej całą sprawę.

Drugi wariant był wprost przeciwny. Po zakończeniu przygotowań, decyzja o czasie i miejscu ujawnienia inicjatywy powinna zapaść z wyprzedzeniem kilkutygodniowym. Okres ten miał być wykorzystany, aby przez stopniowe ujawnianie informacji i dezinformacji przyzwyczajać władze do tego, co miało nastąpić. Wykluczało to nagłą i spontaniczną reakcję na sam *fait d'accompli* – a taka była najgroźniejsza. Jeśli dawało się przeciwnikowi czas do namysłu, decyzje podejmowano kolektywnie i były one z reguły łagodniejsze. Takie oddziaływanie na władze składało się z kilku etapów: najpierw przez kontrolowane przecieki o samym zamiarze (tylko fakt, że została podjęta decyzja, oraz w jaki sposób będzie ogłoszona powinien być objęty ścisłą tajemnicą), następnie półjawne omawianie w różnych grupach szykowanego faktu dokonanego, wreszcie nieoficjalne

potwierdzenie wraz z datą, kiedy ma nastąpić. W toku takiej gry należało wytworzyć wrażenie o słabości organizatorów, którzy nie są w stanie udźwignąć własnej inicjatywy. Sama ogłoszenie faktu dokonanego powinno być przeprowadzone przez zespół działający poza istniejącymi strukturami i nie mający z nimi kontaktu – najlepiej przez ludzi z nn, nie uczestniczących bezpośrednio w działaniach opozycyjnych. Ten wariant, z dość istotnymi modyfikacjami, wykorzystaliśmy przy powstaniu KPN. Zagrożenie było znaczne. Ogłoszenie samego celu: wyzwienie spod sowieckiej hegemonii przez obalenie rządów PZPR mogło wywołać bardzo ostrą reakcję, odruchowe przeciwdziałanie – i to podjęte bez względu na jej uboczne skutki. Bez wchodzenia w szczegóły wspomnę tylko o głównym manewrze dezinformującym. Dość przypadkowo udało się nam pozyskać dużą łódź żaglową, co pozwoliło zorganizować obóz szkoleniowy nad Zalewem Żegrzyńskim. Miała to być wielodniowa narada, przygotowująca program KPN, który zostanie ogłoszony wraz z informacją o powstaniu tej partii. Przewidywana była obecność całej liczącej się kadry przyszłej Konfederacji, zaproszeni zostali również ludzie

ze współpracujących z nami grup. Wbrew buńczucznym zapowiedziom, na obóz przybyło tylko kilku najbardziej znanych działaczy niepodległościowych, parę osób absolutnie nieważnych, a wśród nich rozpoznany TW. Całymi dniami żeglowaliśmy po Zalewie, początek dyskusji nad programem KPN odkładając *na jutro*; ostatecznie skończyło się na paru drętowych pogaduszkach. Z zaproszonych gości przyjechali jedynie przedstawiciele jakiejś grupy studenckiej z Krakowa: mieli szczegółowe pytania, na które odpowiadaliśmy tak mętnie, że wyjechali z wrażeniem, że cała impreza jest niepoważna. Bezpieka i tak wykonała uderzenie wyprzedzające: poprzedniego dnia przed planowanym ogłoszeniem KPN zamknęła wszystkich warszawskich i przybywających do Warszawy działaczy centralnych, a pozostałych w Polsce zablokowano bezpośrednią tzw. obserwacją SB. Nie powstrzymało to ogłoszenia powstania KPN równoległe w dwu miejscach: w Warszawie na manifestacji 1-wrześniowej przed Grobem Nieznanego Żołnierza, oraz w Londynie na zebranim tam Kongresie Polskiej Walczącej. Całą operacją ogłoszenia i związanej z tym łączności (trzeba było skoordynować poczynania war-

szawskie i londyńskie) przeprowadziła grupa około dziesięciu osób, z których każda wypełniała swoje zadania, nic nie wiedząc o innych. Każdy element wykonania był co najmniej dublowany przez nie mających z sobą kontaktu ludzi. Część tych osób nie miała jawnych kontaktów z opozycją, pozostali zostali wcześniej wyłączeni z bieżących działań; nikt z nich, rzecz jasna, nie uczestniczył w obozie żeglarskim. Drugiego uderzenia bezpieka już nie wykonała. Nie miała w kogo: rozpoznani centralni działacze ze mną na czele albo już siedzieli w aresztach, albo byli pod ścisłą obserwacją. Wprawdzie można było nas dłużej przetrzymać, a także dokonać aresztowań konfederatów z niższych szczebli – lecz poza rozgłosem nic to nie dawało. A rozgłos – w Kraju i na Zachodzie, i tak był duży: ostatecznie, KPN był nie tylko pierwszą partią niezależną w całym obozie komunistycznym, lecz jeszcze jawnie głosił zamiar wyzwolenia Polski spod sowieckiej hegemonii i obalenia totalitarnej władzy. Bardziej maksymalistycznego programu nie można było stworzyć.

Odwołałem się do wydarzeń klubowych. Ale wszystkie one mieściły się w tej samej koncepcji ogólnej. Część działań podejmowaliśmy pod

wpływem wydarzeń, często nagle, bez jakichkolwiek przygotowań. Inne mieliśmy dokładnie opracowane, lecz okazywało się, że trzeba gwałtownie przyspieszyć realizację, a nawet improwizować poszczególne posunięcia. Tak było np. z powołaniem Wolnych Związków Zawodowych. Większość jednak rozgrywaliśmy zgodnie z planem, metodycznie i bez zbędnego pośpiechu – a wszystkie wynikały z przyjętej grubo wcześniej jednolitej metody działania i przygotowanych szczegółowych rozwiązań..

Ważnym zakresem przygotowań było tworzenie modeli planowanych struktur opozycyjnych i ćwiczebne przegranie możliwości ich działania. Przyjęliśmy dwa główne kryteria: formalne przystosowanie do warunków prawnych PRL oraz zapewnienie maksymalnej skuteczności kierowania i prowadzenia akcji. Przykładowo, koncepcja organizacji politycznej – przyszłego Ruchu Obrony (RO), przewidywała, że nie będzie on miał formalnej struktury, członkostwa ani kierownictwa. Uczestnikiem RO mógł być każdy, kto chciał w niej uczestniczyć i tak długo, jak chciał. Mogła jednak tworzyć własne biura terenowe (Punkty Konsultacyjno-Informacyjne), a na zewnątrz re-

prezentowali ją rzecznicy. Był to dokładnie odwzorowany model Ruchu Obrońców Pokoju – skupiającego rzekomo miliony Polaków, mającej własne biura – lecz nie podlegającej rejestracji. Z kolei model formacji politycznej, która miała kierować walką o niepodległość, przybrał postać partii politycznej – gdyż prawo PRL nie przewidywało ich rejestracji, ani nie dopuszczało jakichkolwiek prawnych środków nadzoru. Po prostu wszystkie takie przepisy usunięto, bo PZPR nie godził się, aby jego działalność w jakimkolwiek sposób mogła być nadzorowana przez sądy i administrację. Jawne konferencje prasowe nie były zabronione przez prawo; w pisaniu skarg i wniosków obywatelskich oraz ich doręczaniu każdy mógł pomagać, powielane biuletyny wewnętrzne, gazetki szkolne i ścienne nie były cenzurowane – a skoro naszych wydawnictw nie kolportowaliśmy przez „Ruch”, były one tym samym wewnętrzne. Tworzenia tajnych związków prawo zabraniało, ale skoro miały one jawne władze, czy choćby rzeczników, trudno je było uznać za tajne. Takich pomysłów przygotowaliśmy dobrze ponad setkę; nie wiem, czy w praktyce wykorzystaliśmy więcej niż połowę. W każdym razie, gdy

później ludzie mówili: dobrze, podejmujemy działania – ale jakie, zdolny byłem sygnąć pomysłami. Pozwalały one pchać sprawę do przodu, rozwijać jawną działalność opozycyjną, a władze były bezradne albo łamały ustanowione przed siebie prawo. Wszystko to układało się w jednolity system działania, a drobne przedsięwzięcia prawie niedostrzegalnie zmieniały polityczną rzeczywistość.

Skuteczność naszej doktryny, łączącej w sobie zarówno powstrzymanie jak odstraszenie, została potwierdzona już w początkowym okresie funkcjonowania demokratycznej opozycji. Był to wprawdzie czas wyjątkowo sprzyjający. Trwały zaawansowane przygotowania do rozpoczęcia sowieckiej ekspansji na południe i związane z tym wysiłki neutralizacji Europy zachodniej, do czego wstępem mogło być wejście komunistów do rządu włoskiego. Działały nie tylko Helsinki, lecz również przywracanie pozorowanej liberalizacji w PRL po represjach czerwcowych. Sprzyjające warunki międzynarodowe, kluczowy punkt naszej doktryny politycznej, zostały znacznie wzmocnione przez wyraźne złagodzenie represyjnego systemu PRL. Wszystko to otwierało drogę do tworzenia jaw-

nie działającej opozycji. Lecz przecież naszym podstawowym założeniem było, że możemy rozpocząć realizację przygotowywanych od dawna planów tylko w takich sprzyjających warunkach. To nie korzystna sytuacja stała się zapłonem działania, tylko świadoma decyzja polityczna jej wykorzystania, podjęta w zbliżonym czasie przez dwa środowiska polityczne: niepodległościowe oraz socjal-demo-liberalne. Nie wiem, kiedy oni zdecydowali się przejść do jawnej działalności; przypuszczam, że nastąpiło to przed rozpoczęciem pisania przez Adama Michnika jego programowej książki. My, jak wspominałem, decyzję podjęliśmy w połowie września 1975 r.

Korzystna sytuacja została w pełni wykorzystana. Powstał Komitet Obrony Robotników, otwierając nowy, końcowy już okres historii PRL. Pół roku później doszło do ogłoszenia Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce – jak brzmiała jego pełna nazwa. Był to kolejny punkt zwrotny, powstawała nowa jakość, tym razem już wyraźnie polityczna. Proklamowany charakter KOR ograniczał się do prowadzenia działalności humanitarnej – pomocy represjonowanym robotnikom. W rzeczywistości Komitet prowadził

działania znacznie szersze, lecz oficjalnie taki charakter przyjął dopiero po roku, przekształcając się w Komitet Samoobrony Społecznej KSS KOR. Ruch Obrony (RO)⁸ powstał jako formacja ponad-polityczna – to znaczy, jak natychmiast wyjaśniliśmy, skupiająca grupy o różnych przekonaniach politycznych. Kilka miesięcy później skryształizowaliśmy naszą orientację polityczną, przyjmując na I Ogólnokrajowym Spotkaniu Uczestników RO rezolucję odrzucającą decyzje jałtańskie; w grudniu 1977 r. przedstawiliśmy na konferencji prasowej przedstawicieli czterech opcji politycznych istniejących w Ruchu Obrony. Było to możliwe z racji sprzyjającej sytuacji – która ciągle trwała, ale głównie dlatego, że struktura wewnętrzna RO była tak pomyślana, aby mogła przetrwać wszystkie indywidualne (taktyczne) uderzenia SB. Organizacyjnie niesformalizowana, choć centralnie kierowana, łączyła osoby, które spontanicznie uczestniczyły w poszcze-

⁸ Używaliśmy takiej krótkiej nazwy, aby kojarzyła się z określeniem *ruch oporu* i pochodzącego od niej skrótu literowego. Tak jest we wszystkich dokumentach RO oraz w „Opinii” aż do rozłamu latem 1978 r. Skrót ROPCiO prawdopodobnie wymyśliła bezpieka.

gólnych przedsięwzięciach RO oraz przedstawicieli różnych środowisk politycznych i grup terytorialnych. Te ostatnie zachowywały nie tylko całkowitą samodzielność, lecz również względnie były odizolowane od Ruchu Obrony. Do tego dochodził elastyczny i ciągle przesuwający się podział na poziom *wynurzony* i *podwodny* (konspiracyjny), a w ramach tego ostatniego działały obok organizacji NN również utajnione komórki funkcjonalne, zwłaszcza techniczne, oraz grupy zadaniowe. W dodatku całość tej góry lodowej, ustawicznie powiększającej się, w zależności od zmiany sytuacji mogła wynurzać się lub kryć pod wodą.

MJ: Sądząc po tej terminologii, powstała ona pod wpływem twojego zamiłowania do żeglarstwa morskiego.

LM: Nie da się ukryć, że tak – choć zamiłowanym żeglarzem był również Janek Dworak, który odegrał bardzo ważną rolę przy tworzeniu jawnej opozycji i formowaniu zarówno NN jak Ruchu Obrony. Nawiasem mówiąc, przez pewien czas, jeszcze w okresie konspiracyjnym, zasłoną dla naszej współpracy było wspólne uczestnictwo w zarządzie sekcji żeglarskiej klubu „Horyzont”. Posługiwaliśmy się językiem, nie całkiem

zrozumiałym dla innych. Wracając do tematu, wobec tak pomyślanej organizacji, władze mogły represjonować uczestniczące w RO poszczególne osoby, blokować działania, konfiskować powielacze i maszyny do pisania – lecz nie były w stanie zlikwidować Ruchu Obrony jako osobnego bytu politycznego. Po największych ciosach zawsze coś zostawało, bo nawet przy maksymalnie ograniczonej aktywności, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela ciągle istniał. Aby go wyplenić, rządcy PRL musieliby zastosować masowy terror wobec całego społeczeństwa. Byłoby to przeniesienie konfliktu z poziomu represji z indywidualnych na masowe – ze szczebla taktycznego na strategiczny, do czego Moskwa – nie dostrzegająca jeszcze zagrożenia spoistości obozu i przyzwyczajona do istnienia własnych dysydentów, w tym konkretnym okresie nie mogła dopuścić.

Podobnie było w przypadku KOR. Protesty po zamordowaniu Pyjasa doprowadziły do aresztowania kilkunastu członków Komitetu, lecz władze nie podjęły nawet próby jego likwidacji. Nieco później, na jakiejś wielkiej naradzie PZPR, jeden z szefów MSW wyśmiewał opozycję, że powołuje coraz to nowe grupy,

złożone często z tych samych ludzi: taki Moczulski – wywodził – jest inicjatorem albo przywódcą co najmniej piętnastu. To ja mogłem się śmiać. Potężna bezpieka technicznie mogła wszystko, lecz rygory polityczne pozwalały jej stosować tylko represje indywidualne. Powodowało to pewne szkody również na szczeblu pośrednim, lecz nie przerywało formowania szerokiej struktury opozycyjnej w skali całego kraju – nowego i trwałego zjawiska politycznego w PRL. Rzekomo śmieszne grupki, które często nie były w stanie podjąć jakiegokolwiek konkretnej działalności, łącznie tworzyły zwarty system, wypełniający lukę pomiędzy szczeblem strategicznym a taktycznym, a tym samym zmieniały całkowicie krajobraz polityczny Polski. Były tym ważniejsze, że – uznane za nieszkodliwe, mogły bez większych przeszkód się rozwijać. Inne – silnie represjonowane, dzięki temu stawały się swoistymi drogowskazami. Tak było z pierwszą grupą Wolnych Związków Zawodowych – projektu, który wcześniej bardzo starannie opracowaliśmy. Komitet Założycielski WZZ, prowadzony przez Kazimierza Świtania w Katowicach i skupiający tylko kilka osób, przyduszony nieprzerwanymi, bardzo

brutalnymi represjami, początkowo nie był nawet w stanie dotrzeć do zakładów pracy. Ale każdy cios, który otrzymywał, każda rewizja czy zatrzymanie przez SB odbijały się inspirującym echem w kraju. Rychło powstał drugi Komitet WZZ w Szczecinie, założony głównie przez studentów z RO, w kolejności w Gdańsku – i temu przypadło wypełnienie wielkiej roli historycznej w sierpniu 1980 r. Uderzenie SB kierowano indywidualnie, co mogło spowodować rozpad czy zanik niektórych grup – lecz na szczeblu pośrednim opozycja rozwijała się nieprzerwanie – i gdy doszło do eksplozji społecznej, gotowe były struktury zdolne nadać jej zorganizowany charakter.

MJ: Nie wszystkie struktury do tego czasu przetrwały, w 1980 r. Ruch Obrony praktycznie już nie istniał.

LM: To zrozumiałe, była to przecież organizacja przejściowa. Przeszliśmy na wyższy etap. Naszym pierwszym celem było przecież utworzenie jawnej partii niepodległościowej, a to wymagało tworzenia kolejnych, bardziej zaawansowanych organizacji. Była to droga od szczebla do szczebla, ciągła eskalacja polityczna i organizacyjna. Nazywaliśmy to metodą *małych kroków, wielkich skoków*. Wielkich

skoków miało być trzy: powstanie organizacji ponad-politycznej i kierowanej centralnie, ale niesformalizowanej; wyłonienie z niej kilku osobnych, sformalizowanych ugrupowań politycznych, z których każdy reprezentował będzie samodzielną opcję programową (wielość utrudniała uderzenie SB, zlikwidowanie jednego czy dwu nie zmieniało efektu politycznego); połączenie ich – wszystkich, czy niektórych, w jedną federacyjną partię, za cel główny uznającą odzyskanie niepodległości przez Polskę. W rzeczywistości przeprowadziliśmy tylko dwa takie wielkie skoki, planowane drugi i trzeci połączyliśmy pod presją czasu. Małe kroki, dość liczne, doprowadzały nas do tych wielkich skoków. Każdy z nich rozpoczynał inny etap działania. Otóż Ruch Obrony był zakończeniem fazy przygotowawczej do utworzenia jawnej struktury opozycyjnej oraz punktem startu do stworzenia wyższej formy: opozycyjnego systemu partii politycznych. Tym samym eskalacyjne możliwości RO wyczerpywały się, nadchodził czas innych struktur, a przede wszystkim sprecyzowanych dokładnie programów politycznych. Zadanie przygotowania powstania partii niepodległościowej otrzymałem jeszcze

w 1960 r., ale termin realizacji tego wielkiego skoku nie zależał od nas, tylko od zbliżającej się wielkimi krokami eksplozji społecznej. Częściowo z naszego nacisku na samookreślanie się poszczególnych środowisk politycznych, częściowo w wyniku rozwoju sytuacji w kraju (zwłaszcza szok spowodowany wyborem *polskiego papieża* – Jana Pawła II) przejściowa formuła Ruchu Obrony dobiegała kresu: wiosną i latem 1979 r. zaczęły wyrastać z RO faktyczne stronnictwa polityczne: Ruch Wolnych Demokratów, Ruch Młodej Polski oraz cztery niepodległościowe grupy polityczne, a zaraz potem ogłosiliśmy istnienie KPN. Miałem nadzieję, że z drugiej części RO, prowadzonej przez Andrzeja Czumę i Wojtkę Ziemińskiego wyrośnie niepodległościowa chrześcijańska demokracja, jednak ani wówczas, ani podczas festiwalu „Solidarność” do tego nie doszło.

Obok przejściowego charakteru Ruchu Obrony, bardzo duży ujemny wpływ na osłabienie jego aktywności wywarła skuteczna operacja Służby Bezpieczeństwa przeprowadzona w pierwszej połowie 1978 r. Zastosowano starą metodę policji politycznej, szeroko wykorzystywaną przez carską Ochranę, a przejętą przez sowiecki

aparatu terroru. Polegała ona na wprowadzeniu agentury do organizacji rewolucyjnej czy opozycyjnej z zadaniem sprowokowania konfliktu wewnętrznego, a następnie rozbicia jej od środka. W przypadku Ruchu Obrony, agencji⁹ – podsycając emocje czy ambicje niektórych osób, inspirując rzekomo potwierdzone podejrzenia, najpierw zablokowali aktywność RO, a następnie na Ogólnokrajowym Spotkaniu w Zalesiu Górnym w czerwcu 1978 r. doprowadzili do rozłamu. Operacja udała się tylko połowicznie, gdyż struktura była dostatecznie obronna, lecz spowodowała poważne straty. Przede wszystkim Ruch Obrony nie wykorzystał olbrzymiego potencjału swych możliwości, który przyniosły mu liczne sukcesy w poprzednim roku. Tym razem, nim zdążył odbudować swoje siły, został zdystansowany przez procesy eskalacyjne: rozwój opozycji demokratycznej oraz szybkie zmiany sytuacji politycznej w kraju.

Inaczej kształtowała się aktywność opozycyjna środowisk socjal-demo-

-liberalnych. Ze względu na swoją liczebność i materialnie możliwości, a także potężne poparcie radia Wolna Europa oraz daleki od maksymalizmu program działania, stanowiło ona główny nurt opozycji demokratycznej. Ponieważ chodziło o zmiany w ramach PLR, nie działała tu potrzeba eskalacji strukturalnej. KOR przetrwał bez większych strat uderzenie SB z wiosny-lata 1977 r., a po zwolnieniu z więzień represjonowanych robotników główną uwagę skupił na poszerzaniu zakresu wolności obywateli. Czyniono to również metodą faktów dokonanych, osiągając naprawdę wielkie efekty. Gnębieni przez cenzurę literaci wydawali własne czasopismo, publikujące niedopuszczone do druku teksty, ograniczani w swobodzie wypowiedzi profesorowie mogli głosić swe poglądy bez przeszkód na kursach samokształceniowych, ukazywały się nieocenzurowane książki, także tłumaczenia autorów zagranicznych, dość regularnie wychodziły czasopisma.

MJ: Ale tutaj pionierską rolę odegrała redagowana przez Ciebie „Opinia”.

LM: Wcześniej zaczęły wychodzić dwa tytuły prasowe: z początkiem jesieni 1976 r. pojawiło się pismo NN

⁹ Dwaj szczególnie byli groźni: „Lewandowski” – Paweł Mikołaj i „Warszawski”. – Marian Bogacz. Aferę bardziej szczegółowo relacjonuję w książce L. Moczulski, *Lustracja. Rzecz o teraźniejszości i przeszłości*, Warszawa 2001.

– „U progu”, a niewiele później wydawany przez środowisko KOR „Biuletyn informacyjny”. Wydawcy nieświadomie – gdyż kultywowali inną tradycję, powtórzyli tytuł głównego pisma informacyjnego ZWZ-AK. Oba te wydawnictwa miały charakter anonimowy, a redakcje działały konspiracyjne. Odbijało się to na charakterze obu pism, rzeczywiście bardzo biuletynowym. „Opinia” była kolejnym naszym *fait d’accompli*. Chodziło o to, aby obok jawnie przecież redagowanych i publikowanych gazet i czasopism wydawanych pod kontrolą totalitarnych władz, wprowadzić równie jawne pisma niezależne, podające nazwiska redaktorów i autorów. Tworzyliśmy w ten sposób dwa obiegi: pierwszy był rygorystycznie kontrolowany przez władze, drugi całkowicie niezależny. Wydawałem „Opinie” tak, jakby w PRL nie było cenzury. Mówię w pierwszej osobie, bo zdecydowałem o jej wydawaniu sam, z nikim się nie konsultując. O tym zamiarze wiedział tylko Andrzej Szomański z nn; to on wymyślił tytuł. Robiłem pismo sam, tylko niektóre artykuły wstępne konsultowałem z ks. Ludwikiem Wiśniewskim; szybko felieton historyczny w każdym numerze zaczął pisać Wojtek Ziem-

biński, a nieco później Adam Wojciechowski. Ponieważ comiesięczne przygotowanie numeru, co robiłem na marginesie właściwej działalności, zaczęło przekraczać moje możliwości fizyczne, po kilku miesiącach redagowanie części numeru przejął Janek Dworak – również profesjonalny dziennikarz. Formalnie pismo wydawało kolegium w składzie Leszek Moczulski, Wojciech Ziemiński i Kazimierz Janusz; obu powiadomiłem o tym już po fakcie, czyli po oddaniu 1 numeru do *techniki*; byli nieco zaskoczeni, ale zaakceptowali chętnie. Ponieważ Kazik prowadził już w swoim mieszkaniu jawne biuro RO – Punkt Konsultacyjno-Informacyjny, pod takim samym adresem podałem w stopce siedzibę „Opinii”. Ziemiński przejął łączność z poligrafią, Janusz przyjmował osoby zgłaszające się z jakimiś sprawami do redakcji, większość z nich kierując zresztą do biura skarg i interwencji RO, w tym samym lokalu prowadzonym przez Bogumiłą Studzińskiego. Wpływ obu na redagowanie pisma był zerowy. Każdy numer przygotowywałem w ciągu jednego – dwu dni nieprzerwanego ślęczenia przy maszynie, nie było czasu na jakiegokolwiek konsultację. „Opinia” była robiona profesjonalnie nie

tylko tekstowo, lecz również w szacie graficznej. Stworzenie na maszynie do pisania podzielonych na szpalty kolumn czy różnego formatu tytułów okazało się bardzo pracochłonne, ale efekt był znaczny. Również charakterem tekstów wychodziliśmy znacznie poza konspiracyjno-biurokratyczne nawyki. Niewątpliwą bombą był wywiad, jaki prezydent Carter udzielił „Opinii” – był to zresztą pierwszy w historii wywiad, jaki prezydent USA udzielił polskiej gazecie. Pionierski charakter miał blok dwu artykułów – Wojciechowskiego i mojego, opowiadający się za zjednoczeniem obu państw niemieckich. Wcześniej w polskiej publicystyce, nie wyłączając bardzo liberalnej w takich kwestiach „Kultury” paryskiej, nikt nie odważył się wysunąć takiego postulatu. Nic dziwnego, że „Opinia” okazała się sukcesem. I to nie tylko w kraju. Pierwsze dziesięć numerów przedrukowane zostały jako osobna książka w Londynie, i to przez wydawnictwo zbliżone do KOR, a nie do nas. Chodziło o ukazanie, jaki poziom osiągnęła już w Polsce opozycja.

MJ: Nic dziwnego, że wiele wysiłku włożono, aby wyrwać „Opinię” z Twoich rąk. Bezpieka potrafiła organizować różne prowokacje, ale kogo

miała bardziej na celowniku, was czy KOR?

LM: Powstałiśmy w jakimś stopniu pod osłoną KOR. Planowaliśmy wprowadzić powołanie Ruchu Obrony z początkiem jesieni 1976 r., ale KOR nas ubiegł. Byłem chyba pierwszą osobą spoza ścisłego grona sygnatariuszy Komitetu, który dowiedział się o tym – i to wcześniej, niż pismo powiadamiające dotarło do Sejmu PRL. Inauguracyjny dokument podpisano w mieszkaniu położonym bardzo blisko redakcji „Stolica”, gdzie tego popołudnia samotnie coś pisałem. Otóż, gdy prof. Edward Lipiński z kimś jeszcze udali się na Wiejską, bardzo podekscytowany Wojtek Ziemiński wpadł do mnie z wiadomością i kopią podpisanego „Apelu”. W naszych środowiskach dało się zauważyć pewne niezadowolenie, że straciliśmy pierwszeństwo, lecz ja osobiście byłem zadowolony. KOR skupiał prawie całą uwagę SB, co było dla nas bardzo korzystne. Nie zrezygnowaliśmy jednak z żadnych działań osłonowych, nawet je poszerzyliśmy, wykorzystując fakt, że ogłoszenie powstania RO musieliśmy opóźnić o pół roku. Władze zapewne nie wytrzymałyby tak szybkiego rozrostu opozycji. Mimo, że nasz wielki skok 25–26 marca 1977 r. był

szkiem dla władz, główne zainteresowanie SB przez cały 1977 r. skupiało się na KOR. Sytuacja uległa zmianie w 1978 r., gdy my znaleźliśmy się na celowniku. Jak już wspominałem, prowokacja SB zakończyła się poławicznym, ale poważnym sukcesem. Podobną prowokację znacznie wcześniej zorganizowano przeciw KOR. Trudno mi wypowiadać się o szczegółach dotyczących innego politycznie i życiorysowo środowisku – tym bardziej, że nie mogę odwoływać się do faktów, lecz na podstawie dobrej znajomości poszczególnych ludzi łatwo domniemywać, jakie mechanizmy zadziałały. Zresztą najprostsze: rozpalanie emocji przed agentów wpływu. Pretekstem była nieopatrna i mało precyzyjna w wymowie wypowiedź prasowa Jacka Kuronia z końca stycznia 1977 r. o *finlandyzacji* Polski. Wywołała ona bardzo gorącą reakcję niektórych członków KOR. Sprawa ciągnęła się dość długo i miała dramatyczne momenty, przyczyniła się później do pogorszenia stosunków KOR-RO. Znaczna spoistość ideowa i personalna środowiska socjal-demoliberalnego uniemożliwiła szerszy zasięg afery, choć doszło do prób jej wznowienia, tym razem przez podważanie wiarygodności jakichś rozliczeń

finansowych. Żałować jednak należy, że poza doraźnymi działaniami organizacyjnymi, nie doszło wówczas do dyskusji merytorycznej nad sugestią Kuronia. Termin *finlandyzacja* oznacza, że dane państwo przestrzega zobowiązań podjętych wobec ZSRR, lecz zachowuje system demokratyczny. Nie wchodząc w dywagacje, co kto mógł pod tym ostatnim określeniem rozumieć, osiągnięcie takiego stanu rzeczy w PRL byłoby ogromnym krokiem naprzód i znacznie zbliżyłoby nas do niepodległości. Nie jest to ocena, do której doszedłem dziś, bo sformułowałem ją na piśmie jeszcze w końcu 1976 r. W ramach przygotowań do ogłoszenia Ruchu Obrony potrzebny był dezinformujący manewr, sugerujący, iż w naszym środowisku przeważają tendencje ugodowe. Ponadto, ponieważ dawało się zauważyć nagłe zaostrenie stanowiska władz, a uderzenie i rozbicie KOR byłoby klęską całej opozycji i opóźniłoby znacznie realizację naszych planów. Warto było wystąpić z niesprecyzowaną bliżej sugestią, że represje są niepotrzebne, bo wszystko da się ułożyć pokojowo. Taki był z grubsza ton „Memoriału”, który napisałem podczas świąt Bożego Narodzenia i parę dni później przez

zaufana osobę – a mianowicie przez Zbigniewa Załuskiego, członka komitetu doradczego przy Gierku, przekazałem do KC PZPR; kopię tekstu tego samego dnia dałem Kuroniowi¹⁰. Dość obszerne wywody były krytyczne wobec polityki władz, ale z pozycji zatroskanego obywatela. Podkreślając nieuchronność głębokich przemian, aby obniżyć ich olbrzymie koszty, sugerowałem porozumienie pomiędzy *biegunem reformy* – czyli dojrzewającą opozycją, a *biegunem zachowawczym* – władzami PRL. Był to w istocie taki sam pomysł, jak dwanaście lat później zaproponowany przez Kiszczaka Wałęsie, okrążyć stół – tyle, że na początku kryzysu PRL, a nie pod jego koniec. Jako przynętę, zaofiarowałem likwidację KOR, gdy ze swej strony władze cofną wszystkie represje i wypuszczą aresztowanych robotników. Nie było to nic nowego, gdyż sam KOR zapowiadał, że po zwolnieniu uwięzionych jego cel zostanie osiągnięty i dokona samo-rozwiązania. Działał jednak pewien szczególniejszy moment. 15 grudnia spotkałem się potajemnie z Kuroniem, Lipskim

i Macierewiczem, aby wstępnie omówić możliwości współpracy naszych środowisk. Zachowane były wszystkie rygory konspiracji: lokal, położony w pobliżu ruchliwego zbiegu Złotej i Żelaznej był czysty, zgodnie z naszymi rygorami używany po raz pierwszy i ostatni, mieścił się w wielkiej, starej kamienicy o kilku klatkach schodowych, gdzie bardzo łatwo można było zgubić ogon. Przez okno, zza firanek, można było obserwować drogę dojszcia. Widziałem, że za zdążającą do mnie trójką ciągnie się ogon, co bardziej szczegółowo rozpoznała nasza – tj. nn – obserwacja zewnętrzna. Przybysze już wewnątrz budynku wykonali kilka prostych manewrów, gubiąc tajniaków. Ponieważ bezpieczeństwa w ciągu następnych dwu miesięcy nie zainteresowała się lokalem spotkania, było oczywiste, że nie ustaliła konkretnego adresu mieszkania. Ja niktogo nie powiadomiłem o spotkaniu, poza absolutnie pewną komórką nn, zapewniającą obserwację zewnętrzną. Jednak, dwa dni później zostałem zatrzymany na ulicy i przewieziono do Pałacu Mostowskich, gdzie poddano mnie wielogodzinnej próbie przesłuchania. Prawdopodobnie moi rozmówcy omawiali przebieg spotkania, co przeciekło do SB. Otóż, kierując

¹⁰ Ten egzemplarz posłużył później Mirkowi Chojeckiemu do publikacji „Memoriału” jako bodajże pierwszej pozycji organizującej się dopiero NOW-ej.

„Memoriał” do władz, założyłem, że adresaci natychmiast zażądają od SB informacji o mojej aktywności w ostatnim czasie – i dowiedzą się o spotkaniu z czołowymi osobami z KOR. Sugerowało to, że propozycję o samo-rozwiązaniu KOR z nimi uzgodniłem. Przynęta była duża: likwidacja jawnego ośrodka opozycji bez potrzeby podejmowania drastycznej akcji policyjnej. Znacznie później, bo dopiero ze wspomnień Jaruzelskiego, dowiedziałem się, że w początkach stycznia 1977 r. mój „Memoriał” powielono i rozdano członkom Biura Politycznego pod dyskusję. Jej wyników nie znam, wymowne są jednak fakty. Ani grożące na przełomie roku, ani spodziewane po ogłoszeniu Ruchu Obrony represje nie nastąpiły.

„Memoriał” był elementem gry, w owym czasie doprowadzenie do jakichkolwiek negocjacji pomiędzy władzą a opozycją było mało realne. Można je było rozpatrywać raczej, jako ewentualność teoretyczną. Taki był zarówno pomysł Kuronia z *finlandyzacją*, jak moja propozycja porozumienia. Ale, prędzej czy później, do takiego porozumienia – czy też kolejnych porozumień, musiało dojść. *Porozumienie jest formą walki* – ten tytuł mojej późniejszej broszu-

ry programowej wyrażał jedną z podstawowych zasad naszej strategii. Osiągnięcie jakiegoś wielkiego celu w kategoriach ogólnonarodowych – tej rangi jak sierpniowy sukces strajkowy 1980 r., pochłaniało tak wiele energii społecznej, że potrzebny był okres wytchnienia. To samo zjawisko występowało po stronie naszych przeciwników. Otwierało to drogę do porozumienia, w istocie zwykłego zawieszenia broni (choć nie wszyscy to rozumieli). Opozycji dawało czas niezbędny do przeformowania struktur i ponownego zgromadzenia sił. Rządzący mogli liczyć, że podobnie jak w 1956 czy 1970 r. – uspokoją, obezwładnią i potrafią wessać protestujące środowiska, choć raczej należało przewidywać, że zdecydują się na rozwiązanie siłowe – i również potrzebują czasu na przygotowania. Przerwa w otwartym konflikcie była jednak znacznie korzystniejsza dla *bieguna reformy*, czy raczej *rewolucji*, niż dla totalitarnej władzy. W tym czasie siły *ancient régime* słabły; pamiętajmy, że nadmierny potencjał dyspozycyjny, niezbędny dla sowieckiej ekspansji, zżerał już substancję. Natomiast ruch sprzeciwu, choćby tylko motywowany najprostszymi potrzebami ekonomicznymi – wzmacniał się, w sposób

przyspieszony zyskując poparcie społeczne. Gdyby taką przerwę pomiędzy aktywnym konfliktem udało się dostatecznie przedłużyć, uruchamiał się mechanizm *ruchomego balastu*. Taki balast przesuwa się na tę burtę, na którą statek się przechyla, przenosząc punkt ciężkości – i powoduje jego wywrotkę. W naszej sytuacji takim balastem byli bardzo liczni oportuniści, oraz osoby dotychczas nie zainteresowane polityczne. Przy przedłużającej się sytuacji patowej, gdy władze PRL nie mogły zdecydować się na podjęcie jakiegoś konkretnego działania, te środowiska stopniowo przesuwały się na stronę reformy/rewolucji. Mogły to czynić nawet bardzo powoli, bo i tak, po osiągnięciu punktu krytycznego, katastrofa następowała samoczynnie. Konieczna była tylko znajomość mechaniki takiego procesu, a także świadomość, że porozumienie ma charakter tymczasowy. Dlatego m. in. w „Rewolucji bez rewolucji” pisałem, że powszechny strajk okupacyjny musi się zakończyć porozumieniem, które zaakceptuje ruch powstały w toku wydarzeń – czyli Wolne Związki Zawodowe. Nie będzie to jednak finał, tylko start do kolejnej fazy walki o niepodległość.

Zarówno ja, jak i Kuroń zmierzaliśmy do osiągnięcia konkretnego skutku rzeczywistego, a odmienności w celach ostatecznych nie przeszkadzały, że obaj działaliśmy politycznie, wolni od jakiegokolwiek fundamentalizmu.

MJ: Skoro w tak kluczowej sprawie mieliście wspólne poglądy, czemu nie zdecydowaliście się na wspólne działania.

LM: Sprawy nie były takie proste. Oba środowiska funkcjonowały w znacznej izolacji od siebie, w sposób wyraźny różniły się życiorysowo i politycznie. Odmienne też ocenialiśmy się nawzajem. Dla nas KOR nie był ani konkurentem, ani przeciwnikiem, tylko nieświadomym sojusznikiem. Ocenialiśmy wszystko w granicach długiej perspektywy, sięgającej odzyskania niepodległości i formowania demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej. Wszyscy, którzy występowali przeciwko totalitarnemu systemowi, byli naszymi sojusznikami, a ich osiągnięcia naszymi. Im bardziej PRL była zdemokratyzowana, tym łatwiej było nam działać; każdy sukces KOR był korzystny społecznie, a więc korzystny dla działań na rzecz odzyskania niepodległości. Wprawdzie świadomy byłem, że takie

uwarunkowania mogą się skończyć. System totalitarny, niewołący Polskę, oparty był na podwójnej dyktaturze: krajowej i sowieckiej. Gdyby nawet doszło do głębokiej demokratyzacji, dalszy postęp byłby zatrzymany albo przez dyktaturę krajową, albo przez Moskwę. Wspominałem już o odmiennym rozumieniu przez oba środowiska terminu *demokracja*. Dla nas była to decyzja obywateli, płynąca od dołu i decydująca o władzy oraz o jej działaniach. Dla nich bliżej niesprecyzowaną wartością, podobnie jak dla ogromnej większości społeczeństwa. Lepsze zaopatrzenie w sklepach uważano za zwiększenie demokracji. Szczytem byłoby, gdyby każdy mógł kupić, co chce. W takich warunkach *finlandyzacja* oznaczała coś więcej – była pozytywną zmianą polityczną – i mogła być doskonałym punktem startu do dalszej walki. Dopiero zatrzymanie się na tej pozycji oznaczało kres dalszego postępu. To znaczy akceptację komunistycznego totalitaryzmu. W takim ustroju liberalizacja jest zawsze czasowa, bo zatrzymanie demokratyzacji oznacza początek przywracania rygorów. W przeciwieństwie do Finlandii, wolnej od przymusu regulacji wedle nakazów Moskwy, PRL była państwem stanowiącym

autonomiczną część obozu czy systemu sowieckiego, w którym suwerenem był Kreml. Jeśli nie dochodziło do katastrofy Sowietów – w co prawie powszechnie nie wierzono, ani władze ZSRR, ani PRL nie mogły zgodzić się na przekazanie decyzji obywatelom – czy raczej poddanym, gdyż byłby to koniec imperium real-socjalizmu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że procesy liberalizacji w pewnym momencie dojdą do punktu krytycznego: podwójna dyktatura nie będzie mogła się już cofnąć, a środowisko socjal-demo-liberalne stanie przed koniecznością wyboru. Alternatywa była prosta: albo uzna dotychczasowy postęp demokratyzacji za wystarczający i opowie się za istniejącą władzą (jak to było w Październiku 1956 r.) – albo, kontynuując działania wolnościowe, będzie dążyć do obalenia totalitarnej dyktatury. Byłoby to niemalże przejście na pozycję niepodległościową, gdyż przywrócenie demokracji przedstawicielskiej oznaczało koniec systemu despotycznego rządzenia ze szczytów władzy. Jednak, przynajmniej w zapleczu lewicowego skrzydła *mainstreamu* opozycji, można było znaleźć ludzi, którzy obawiali się wybuchu społecznego z zupełnie innego powodu; eksplozja wysuwała na plan

pierwszy społeczeństwo – a było one prymitywne politycznie, nienawykłe do rządzenia, w większej części związane z tradycyjnym Kościołem, być może żadne odwetu (zjawiska takie, choć w ograniczonym stopniu, rzeczywiście wystąpiły podczas *festiwalu* „Solidarności”). Przypuszczaliśmy, że w takiej sytuacji środowisko socjal-demo-liberalne podzieli się, a nam zależało, aby jak największa jego część kontynuowała walkę z totalitaryzmem. W ramach naszej strategii działań pośrednich – o czym za chwilę, dążyliśmy aby KOR zajął w tych sprawach jasne stanowisko, przy czym równocześnie wytwarzaliśmy sytuację, utrudniającą opowiedzenie się za pierwszym z alternatywnych.

Do starcia na tym tle doszło po raz pierwszy w 1979 r. Był to mój jedyny publiczny atak na Kuronia przed 1981 r. (do drugiego – i ostatniego doszło w 1988 r.). Otóż Jacek w numerze 1-szo majowym „Biuletynu Informacyjnego” zamieścił artykuł o niebezpieczeństwie ewentualnej eksplozji, której skutkiem będzie interwencja sowiecka i całkowite zniewolenie Polski na następne pół wieku. Zarysował dylemat, przed którym jego zdaniem stoi demokratyczna opozycja: powinna przeciwstawić się wybuchowi

społecznemu – bo to katastrofa, ale nie może tego uczynić, gdyż wówczas współdziałałaby z niedemokratyczną władzą. Nie wiem, które rozwiązanie Kuroń uważał za słuszniejsze, lecz wymowa takiego postawienia sprawy mogła być prosta: znacznie większym niebezpieczeństwem jest przecież półwiekowe zniewolenie Polski, połączone zapewne z inkorporacją do ZSRR¹¹, niż czasowe współdziałanie

¹¹ Takie rozwiązanie zaczęto publicznie postulować w połowie lat '70. W czerwcu 1976 r. sekretarz generalny KP Bułgarii Żiwkow w referacie na statutowym Zjeździe zapowiedział, że utworzenie jednego państwa socjalistycznego od Oceanu Spokojnego do Łaby staje się konieczne; przedrukowała to „Trybuna Ludu”. W ZSRR zaczęły się ukazywać publikacje, wprowadzając tylko w niskonakładowych wydawnictwach akademickich, że formuje się już jeden naród socjalistyczny, obejmujący cały obóz sowiecki. W naszych ocenach, oficjalna zapowiedź takiej integracji politycznej mogła nastąpić dopiero po pomyślnym zakończeniu rozwijającej się ekspansji na południe. Dotarcie do roponadajnych terenów Bliskiego Wschodu i położenie łapy na niektórych z nich dawało ZSRR ogromny wzrost potęgi i całkowitą swobodę w sprawach wewnętrznych obozu. Amerykanie przewidywali takie *zjednoczenie* i – jak wspomniałem wyżej, przynajmniej niektórzy uważali go za korzystny.

z władzami PRL, aby nie dopuścić do takiej katastrofy.

Eksplzja społeczna była najważniejszym elementem naszego planu działania; bez niej odzyskanie niepodległości stawało się niemożliwe. W dodatku, aby nie zamieniła się w chaotyczne, nieskoordynowane, a często sprzeczne działania, wymagała aktywnego poparcia głównych struktur opozycji. Wystąpienie Kuronia wymagało zdecydowanej riposty. Ponieważ w ramach przygotowań do ujawnienia KPN konieczne było opublikowanie założeń naszego programu działania, połączyłem je z polemiką z Kuroniem. Taka była geneza „Rewolucji bez rewolucji”, którą napisałem pośpiesznie w maju 1979 r., aby można było rozpocząć kolportaż podczas pielgrzymki Jana Pawła II¹². W pierwszej części tekstu

¹² Formy kolportażu „Rewolucji bez rewolucji” podczas ogromnych zgromadzeń ludzi witających Ojca Świętego mogły budzić fałszywe podejrzenia, że działamy w porozumieniu z Kościołem. Dlatego w bardzo demagogicznej replce na „Rewolucję bez rewolucji” Autor tekstu opublikowanego w „Biuletynie informacyjnym” zaatakował nie tyle mnie, co ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, nazywając go ajatollahem i winiąc za wszystko. Chyba dziś nikt nie ma wątpliwości,

bardzo ostro – i świadomie przesadnie zaatakowałem Kuronia. Zasugerowałem tworzenie się szczególnego frontu przeciwników wybuchu społecznego, wymieniając kilka specjalnie dobranych nazwisk, poczynawszy od moczarskiego propagandzisty, znanego z ataków na ruch studencki w 1968 r., a kończąc na Jacku; wszystkich ich łączyła przynależność do komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej w latach stalinowskich. Pozostała część tekstu utrzymana była w normalnym, spokojnym tonie, dalekim od jakiegokolwiek polemiki. Po prostu przedstawiłem nasz program dotyczący zarówno rozegrania eksplozji społecznej, jak kilkupunktowy plan fazowego dojścia do niepodległości. Wszystkie te działania były tak pomyślane, aby nie dopuszczać do starć fizycznych, typowych dla większości rewolucji. Wynikało z tego, że wieszczona przez Kuronia katastrofa nie jest jedyną, ani najbardziej praw-

że działania nasze nie były inspirowane przez Kościół, jakkolwiek staraliśmy się o nich informować również Prymasa. W tym czasie kontakt nie był utrzymywany bezpośrednio przez nas, tylko kanałem nn; wiem, że „Rewolucję bez rewolucji” przekazano Prymasowi dopiero po zakończeniu pielgrzymki papieża,

dopodobną alternatywą, gdyż możliwy był bez-siłowy przebieg wybuchu społecznego – pod warunkiem, że wesprze go i pomoże zorganizować opozycja.

Ostrość początkowego, polemicznego fragmentu miała wykazać, że na wszelkie próby publicznego kontynuowania anty-eksplozywnej koncepcji Kuronia będziemy reagować wszelkimi możliwymi środkami, również odwołując się do przeszłości, czego z zasady nie robiliśmy. Rzeczywiście, podobne teksty, ostrzegające przed wybuchem, nie były już publikowane, a mogły narobić wiele szkody. Przeciwników wsparcia eksplozji – a ściślej mówiąc, masowych strajków nie brakowało, i to w różnych środowiskach. KOR początkowo wstrzymywał się od poparcia akcji strajkowej, podobnie jak większość gdańskiego RMP. Najostrzej wystąpił Wojtek Ziemiński. W swym fundamentalistycznym, czy wręcz fanatycznym wystąpieniu na opozycyjnej manifestacji przed Grobem Nieznanego Żołnierza 15 sierpnia, dzień po rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej, ostro potępił to wydarzenie i inne podobne, określając je jako prowokacyjne i nie patriotyczne; dziś trzeba walczyć o niepodległość najjaśniejszej Rzeczypospolitej

– krzyczał – a nie o obniżkę cen kiełbasy. Polemizowałem z nim ostro, ale po twarzach widziałem, że nie przekonałem wszystkich. Dokonała tego sama rzeczywistość; parę dni później już cała opozycja wspierała strajki.

Spiraliśmy się o spawy najważniejsze, decydujące o losie Polski. Byliśmy przekonani, każdy z osobna, o słuszności własnych programów, ale przecież mogliśmy się mylić. Przyszłość zawsze jest nieznana, proces dziejowy w każdej chwili może skrócić w całkowicie innym kierunku. Szukanie innych, mniej popularnych dróg nadawało fundamentalny charakter naszym poczynaniom. W takich warunkach niemożliwe stawało się wytworzenie wspólnej polityki. Do tego dochodził zupełnie inny zakres wyobraźni. Nawet coś, co powinno być wspólne – wizję demokratycznej opozycji, kształtowaliśmy w oparciu o zupełnie inne źródła i doświadczenie.

My mieliśmy przed oczami system, który od dawna funkcjonował w Polsce. Także w XX wieku. Scena polityczna zawsze była podzielona, występowały na niej w zmieniających się układach różne partie i stronnictwa polityczne. Również poziomy system polityczny w latach okupacji niemieckiej oraz formującego się to-

talitaryzmu PRL był pluralistyczny. Nie wyobrażaliśmy sobie, że przyszła opozycja demokratyczna może być inna, a gdy zaczęła się formować, samo życie wykazywało, że musi być różnorodna, gdyż dołączali do niej ludzie różnych przekonań.

Środowisko socjal-demo-liberalne, a przynajmniej jego główna część, wyrosło w PRL i innych rozwiązań ustrojowych nie znało, albo uważało za przestarzałe i nieaktualne. Była jedna siła rządząca – i powinna być jedna siła opozycyjna. Dodawano do tego pozornie racjonalny argument, że skoro władza jest zjednoczona w jednej wielkiej politycznej strukturze, to podzielona na różne opcje opozycja nie ma żadnych szans. Tyle tylko, że jedyną organizację można zniszczyć jednym uderzeniem taktycznym, gdy wielość zapewnia przetrwanie opozycji. Jednak przekonanie o przewadze monizmu politycznego nad pluralizmem było tak silnie, że nawet Bronisław Geremek – umysł o wszechstronnym, gruntownym wykształceniu, ulegał mu jeszcze latem 1989 r. Sam mi, raczej żartobliwie o tym po latach opowiadał. Delegację nowo-wybranego parlamentu pod Jego przewodnictwem przyjmowano w Senacie USA. Zapytani, czy w polskim Sejmie for-

mują się już nowe partie polityczne, przybyli parlamentarzyści zgodnie odparli, że nie ma takiej potrzeby, gdyż stosują bardziej nowoczesną formę, a mianowicie jednolity ruch obywatelski. Przyjęcie tej informacji było raczej chłodne. Dopiero w części nieoficjalnej jeden z senatorów, bardzo życzliwy Polsce (rodzina jego wywodziła się z ziem historycznych Rzeczypospolitej), wziął na bok Geremka i tłumaczył mu, że istnienie partii politycznych jest niezbędne dla funkcjonowania demokracji – a w powszechnym przekonaniu zachodniej opinii publicznej jedyne i jednolite ruchy polityczne są typowe tylko dla państw totalitarnych. Przekonał zresztą rozmówcę bez trudu. Geremek opowiadał mi o tym, ilustrując wywód, jak bardzo nieprzygotowany pod względem technik politycznych i mechanizmów kierowania państwem demokratycznym byli ludzie, którzy wówczas, niespodziewanie dla siebie, przejmowali władzę – i musieli sobie z tym poradzić. Sam pamiętałem, jak pod koniec sierpnia 1989 r. Tadeusz Mazowiecki, już premier, ale jeszcze bez rządu, zaprosił Jana Józefa Lipskiego i mnie, jako szefów partii znajdujących się poza parlamentem (PPS i KPN). Wiedział dobrze, że

demokracja działa tylko wtedy, gdy funkcjonuje pluralizm; wcześniej odmówił kandydowania do parlamentu (identycznie postąpił Olek Hall), gdy okazało się, że na listach wyborczych przyznanych niezależnym kandydatom umieszczono przedstawicieli tylko jednej struktury opozycyjnej. Zaprosił nas, aby powiadomić, że jego głównym celem jest przywrócenie demokracji – i prosił o poparcie. Zapytałem go wówczas, od czego zacząć. Podniósł ręce do góry, jakby się chciał złapać za głowę, i wykrzyknął półgłosem: *Jezus Maria, żebyśmy ja to wiedział!*

Otóż stosunek środowiska KOR do nas wynikał przede wszystkim z inaczej ukształtowanej wyobraźni. W skrajnej postaci przedstawiało się to nieomal karykaturalnie. Opozycja przeciwko totalitarnej władzy musi tworzyć jedną i jednolitą strukturę. Uformowała się jeszcze w ramach istniejących legalnie struktur politycznych i młodzieżowych, rozpoczynając od krytyki błędów socjalizmu i przeszła przez kolejne fazy aż powołania jawnego Komitetu, zwalczanego przez władze. Utworzenie innej struktury opozycyjnej stanowi zarazem prowokację i uzurpację. Prowokację, gdyż łamiąc jedność opozycji, tym sa-

mym działa na korzyść totalitarnych władz, a w szczególności jej nacjonalistycznego skrzydła. Uzurpację, gdyż to my byliśmy pierwsi: podjęliśmy czynną walkę już w marcu 1968 r., a teraz zorganizowaliśmy jawną demokratyczną opozycję.

Inna też była wyobraźnia historyczna. Dotyczyło to nie tylko przeszłości PRL. Opublikowałem konspiracyjne w 1976 r. broszurę „Geneza PRL”, w której nazwałem PPR *partią zdrady narodowej* – budującą przyszłą 17 republikę¹³. Dla niektórych było to faszystowskie oszczerstwo; komuniści pragnęli zaprowadzić w Polsce ustrój sprawiedliwości społecznej, lecz skęcili w złym kierunku pod stalinowskim przymusem. Bez porównania ważniejsza była wiedza wyniesiona ze szkół. Tych, którzy uczęszczali do nich w latach '50 nauczono, że historia Polski obejmuje trzy epoki: feudalną, zakończoną zniesieniem pańszczyzny przez cara Aleksandra II w 1864 r.; kapitalistyczną – do ogłoszenia Manifestu Lipcowego przez PKWN w 1944 r. i obecną – socjalistyczną. Później takie bzdury od-

¹³ 16-tą była wówczas republika Karelii, później ze związkowej przekształcona w autonomiczną.

rzucano, lecz zachowano generalną postawę potępiającą, przy zmiennym nasilaniu krytyki. Najgorszy miał być okres międzywojenny: na wpół faszystowska dyktatora wojskowej junty, bliskie stosunki z Hitlerem, upadek gospodarki, gnębienie robotników i chłopów, brutalne represje wobec wszystkich środowisk postępowych. Przy takim obrazie historii, trudno się dziwić, że ugrupowanie polityczne, głoszące chęć przywrócenia przedwojennego systemu, traktowane było z największą podejrzliwością.

Przesadą byłoby przypisywanie takich poglądów wszystkim, lecz coś z tak określonej wyobraźni występowało prawie u każdego działacza ze środowiska socjal-demo-liberalnego. Budziło to zrozumiałe opory przeciwko konkurencyjnej formacji. Zwłaszcza, że ta, głosząc program maksymalistyczny (dla nich: awanturniczy), zmierzający nie do naprawy, a rozbicia PRL, prowokowała władze do zaostrzenia represji przeciwko całej opozycji.

W sytuacjach dramatycznych mogło to prowadzić, zresztą po obu stronach, do jednostkowych wystąpień, których emocje przekreślały rozsądek. Posłużę się przykładem najbardziej jaskrawym. W czerwcu 1977 r.,

po aresztowaniu kilkunastu członków KOR – w tym ciężko chorego J.J. Lipskiego, na konferencji prasowej potępiłiśmy represje i uznaliśmy, że najważniejszym aktualnie zadaniem całej opozycji jest domaganie się uwolnienia więzionych opozycjonistów. Dodatkowo Wojtek Ziemiński przedstawił dziennikarzom zagranicznym materiały, dowodzące poważnej choroby Lipskiego. Natychmiast po zakończeniu konferencji, Radio Wolna Europa nadało – i wielokrotnie powtórzyło obszerną informację o jej przebiegu, bardzo pozytywnie oceniając zaangażowanie Ruchu Obrony. Przez wieczorem komunikaty te nagle zamilkły. Okazało się, że dwie panie ze środowiska KOR, bardzo rozemocjonowane uwięzieniem ich przyjaciół i bliskich, przerażone możliwym, a najgorszym rozwojem wypadków, zareagowały histerycznie. Przez swoje kontakty powiadomiły RWE, że Ruch Obrony zasługuje na potępienie, gdyż obrzydliwe moralnie jest zerowanie na cudzym nieszczęściu, aby promować siebie; a w ogóle jest to grupa o niejasnych zamiarach, bardzo podejrzana politycznie.

Występowały pomiędzy nami różnice fundamentalne. Szczęśliwie, dotyczyły one takiego szczebla ogólnoś-

ci, albo odnosiły się do różnic, które znaczenie polityczne mogły mieć dopiero w przyszłości. Byli w Ruchu Obrony ludzie, którzy emocjami odpowiadali na emocje, po rozłamie dokonany w Zalesiu w większości znaleźli się w innej części RO. Ja osobiście nie dramatyzowałem różnic. Wokół KOR, identycznie jak u nas, skupiali się ludzie uczciwi, którzy z idealistycznych pobudek wystąpili przeciwko totalitarnemu systemowi, dążąc do poszerzenia wolności i obywatelskich wartości humanitarnych. Działali z głębokim przekonaniem o słuszności własnych ideałów, ale w granicach istniejącej rzeczywistości. Wraz ze zmianą tej rzeczywistości, którą sami powodowaliśmy, zmieniała się optyka polityczna i bezpośrednie cele. Powodowało to ciągłą ewolucję struktur opozycyjnych. U nas mniejszą, gdyż taką ewolucję zaprogramowaliśmy i mieliśmy bardzo szczegółowo sprecyzowane cele; w środowisku socjal-demo-liberalnym bardziej żywiołową, ale chyba i bardziej istotną. Byłem przekonany – i tak rzeczywiście następowało, że wraz z upływem czasu, pod przemożną presją zmieniających się warunków, różnice pomiędzy nami będą się zmniejszać, a emocje słabnąć. Zwłaszcza, że sprzeczne czy odmien-

ne cele i zamiary występowały najsilniej na szczytach grup opozycyjnych, a bardzo słabo na dole. Nic dziwnego. Najbliższe cele w całym okresie przed-sierpniowym były z reguły identyczne, formy działania takie same, albo bardzo podobne. Prowadziło to często do samorzutnej współpracy, a w bazie wspierającej granica pomiędzy poparciem jednego czy drugiego kierunku stawała się niewidoczna.

Wytworzyła się sytuacja, całkowicie przeciwna niż obecnie. Współcześnie dominują w polityce polskiej (choć to zjawisko typowe dla całego Zachodu) partie władzy – realne i *in spe*. Wszystkie są niemal takie same: Pragę rządzić, choć na ogół nie wyjaśniają, po co. Deklarują cele bardzo podobne, lecz w swej ogólności bliżej nie sprecyzowane; tylko niektóre zamierzenia doraźne bywają klarowne. Wyolbrzymianą natomiast różnicę, które zresztą dotyczą wyłącznie kwestii pozornych, albo drugo- czy trzecioplanowych. Skutecznie budują tylko wzajemną wrogość. W czasach opozycji wszystko było odwrotne. Obie główne opcje różniły się od siebie bardzo wyraźnie: życiorysowo, społecznie, politycznie, ideowo, miały odmienne wyobrażenie i zupełnie inne cele ostateczne. W praktyce współ-

działały w osiąganiu tych samych kolejnych celów bieżących, wspólnie przekształcały rzeczywistość. Nie czyliły tego, aby realizować swoje własne interesy, lecz realizowały kolejne potrzeby społeczne, narodowe – w ostatnim wyrazie potrzeby Polski. Łączył je nie tylko wspólny przeciwnik – jeszcze bardziej wspólne, choć tylko równoległe działanie. Wraz z upływem czasu, starały się zacierać sprzeczności i hamować konflikty wynikające z odmiennych wizerunków, charakterów i postaw. Nigdy nie stworzyły takiego stanu wrogości, jaki obserwujemy dzisiaj.

Nie chcę zacierać politycznych różnic, rywalizacji, ani stopnia możliwości. To wszystko występowało. Naszym walorem było myślenie perspektywiczne i staranne przygotowanie – co liczyło się na przyszłość. Formacja skupiona wokół KOR cieszyła się większym poparciem społecznym i możliwościami materialnymi, co dawało jej silną pozycję w danej chwili.

MJ: Ostatecznie zwyciężył jednak program niepodległościowy, powstała Trzecia Rzeczpospolita. Jak do tego doszło, skoro KPN był znacznie słabszy, niż główny nurt opozycji?

LM: Wytworzona została sytuacja, w której inna ewentualność była nie-

możliwa. Co do siły, dysponował nią przede wszystkim sam PRL, za którym ponadto stała potęga sowiecka. To był jeden z głównych problemów, który musieliśmy przeanalizować i rozwiązać grubo wcześniej. Skorzystaliśmy tutaj zwłaszcza z koncepcji Liddel Harta, brytyjskiego badacza konfliktów zbrojnych. Opracował on szeroko koncepcje działań pośrednich, pozwalających słabszemu toczyć przewlekły konflikt z silniejszym. Zobrazować to można na przykładzie gry w bilard. Grający uderza kijkiem w bilę, która tocząc się prosto, uderza w inną, po czym obie zmieniają kierunek i każda dociera do zamierzonego punktu. Niektórzy potrafią uderzyć tak, że druga bila uderza w trzecią, a nawet w czwartą – a te posłusznie trafiają na wyznaczone miejsce. Uderzenie w kierunku powoduje, że uruchomiona siła przesuwając bilę w zupełnie inne strony, lecz zgodnie z zamierzonym planem. Realne konflikty są o wiele bardziej skomplikowane, niż bilardowe rozgrywki, m. in. dlatego, że równoległe działają dwie – a nawet więcej, przeciwne siły. Działanie pośrednie zmierza do tego, aby pod jego wpływem przeciwnik zaangażował swoją siłę – względnie jej część, w wyznaczonym przez nas kierunku – czyli

bezwiednie realizował nasz cel. Nie-raz, zwłaszcza w warunkach bardzo skomplikowanych, można osiągnąć całkowite odwrócenie siły przeciwnej: zamiast uderzyć w nas, atakuje siebie. Otóż, z braku dostatecznych sił, działania wyłącznie bezpośrednie stosowaliśmy rzadko. Głównie posługiwaliśmy się pośrednimi, aby siłę totalitarnego państwa, ale także innych formacji kierować w wybranym przez nas kierunku. Dotyczyło to przedsięwzięć zarówno wielkich, jak małych. Posłużę się przykładem, do którego już nawiązywałem. Jacek Kuroń przestrzegał przed wywoływaniem eksplozji społecznej, gdyż spowoduje to brutalny kontratak, który nie tylko rozbije opozycję, lecz doprowadzi do długotrwałego zniewolenia. Rozpatrywał konflikt jako działanie bezpośrednie, w którym wielokrotnie silniejszy miażdży przeciwnika. W naszych planach operacyjnych zakładaliśmy zarówno możliwość powstrzymania takiego uderzenia, jak też ewentualność dwukrotnej eksplozji społecznej, przy czym dopiero ta druga przyniesie ostateczny sukces. Oczywiście, kontruderzenie przeciwnika musiało powodować poważne straty i mogło doprowadzić do wielkich tragedii, lecz miało również stronę pozytywną.

Władza, zarówno polska, jak nadrzędna sowiecka, przez taki brutalny zamach na swoich obywateli, w pełni i manifestacyjnie ujawniała swoje oblicze: nawet na ograniczone zmiany w Polsce nie ma zgody, a wszystkie obietnice i zobowiązania okazały się oszustwem. Pozwalało to zrozumieć poważnej części Polaków, że przeważające dotychczas poglądy, iż wystarczająco zmiany w samym PRL okażą się złudą, a w ślad za tym przyjdzie zrozumienie, że bez niepodległości państwowej konkretne cele, do których zmierzały różne grupy społeczne, nie mogą zostać osiągnięte. Przy ówczesnym stanie umysłów, w znacznym stopniu zniewolonych czy oglupionych dziesiątkami lat propagandy, trudno było zakładać, że ludzie sami dojdą do tego, a jeśli nawet – to upowszechnią to odkrycie. W bezpośrednim działaniu przekonywaliśmy konkretnych ludzi o słuszności naszego programu; w pośrednim staraliśmy się przekonać całe społeczeństwo, że tylko niepodległość gwarantuje dokonanie oczekiwanych zmian i zapewnienie ich trwałość. Ponieważ nie mieliśmy narzędzi masowego oddziaływania – ani radia, ani telewizji...

MJ: Wolna Europa traktowała wasz program jako nacjonalistyczny...

LM: Najchętniej nic o nim nie mówiła. Trudno się dziwić: była amerykańskim radiem rządowym. USA nie wspierały działań wywrotowych w obozie sowieckim, a my chcieliśmy obalić ustrój i, rozbić obóz. Polityka amerykańska wynikała z własnych interesów tego mocarstwa, a nie z polskich. To normalne. Otóż, ponieważ nie mieliśmy bezpośrednich środków masowego przykazu, stosowaliśmy pośrednie. Były to nie tylko nasze wypowiedzi, którym po utworzeniu KPN nadawaliśmy bardzo zaczepny, wręcz prowokacyjny charakter, podnoszenie najbardziej drażliwych kwestii, np. niepodległości Ukrainy (co musiało pobudzić uwagę Moskwy), lecz także rozwijanie struktur organizacyjnych, których skomplikowane nieraz formy, a nawet nazwy budziły niepokój SB. Tak proste działania, jak zgłoszenie kandydatów KPN w wiosennych wyborach 1980 r. do Sejmu PRL, publiczne noszenie znaczków KPN, czy jawne podważanie legalności władz wywoływały silną reakcję. W planach działania zakładaliśmy, że jeszcze przed eksplozją (przypominam, że KPN powstał, gdy oczekiwany wybuch społeczny już wzbierał) dojdzie do aresztowań. Najwyraźniej krytyczny moment rozpoczęcia

bezpośredniej ekspansji społecznej¹⁴ opóźnił tę akcję, lecz trzy tygodnie po podpisaniu Porozumień Gdańskich byłem już w celi na Rakowieckiej. Cała fala rozpoczętych tym represji, aresztowań, wielki proces sądowy, ogromny, obejmujący dziesiątki tysięcy ludzi ruch obrony więzionych za przekonania – wszystko to pracowało dla nas. Komunistyczne władze bardzo głośno i wielokrotnie powiadały społeczeństwu, że istnieje program odzyskania niepodległości przez Polskę, a także partia polityczna KPN, która go realizuje. Ponieważ program ten potraktowano jako groźny, tym samym potwierdzono, że jest realny. Gdy więc doszło do grudniowego uderzenia władz, co rozwiało wszelkie iluzje, że totalitarna władza zgodzi się na demokratyzację: ludzie coraz bardziej masowo zaczęli rozumieć, że odzyskanie niepodległości jest absolutnym warunkiem zaprowadzenia demokracji i poprawy bytu. Dalej proces zaczął się toczyć sam, choć wpływaliśmy na jego przyspie-

¹⁴ W grudniu 1979 r. Sowieci okupowali Afganistan i pośpiesznie budowali tam *place d'armes*, skąd miał ruszyć dalszy atak. Iran był ogarnięty rewolucją islamską, a Saddam Hussein – dyktator Iraku, już pozyskany przez Moskwę.

szczenie i konsekwentne utrzymywanie kierunku.

Działaniami pośrednimi planowaliśmy też rozegrać eksplozję społeczną. Liczyłem, że zostanę aresztowany jeszcze przed pierwszymi symptomami wybuchu, a zwolniony w następstwie porozumienia, które zakończy jego wstępną fazę. ZSRR zaczął już realizować swój wielki plan dotarcia do Środkowego Wschodu – i żadna inna awantura nie była mu potrzebna. Zdławienie siłą rozwijającego się strajku powszechnego obracało całą zachodnią opinię publiczną, a za nią rządy przeciwko Moskwie. Trwała przecież zimna wojna, a cenę Sowietci płaciliby nie w Polsce, lecz na południu. Niestety, aresztowano mnie zbyt późno – cały okres jawnej „Solidarności” przesiedziałem w więzieniu, a nasze projekty działań pośrednich pozostały na papierze. Przygotowaliśmy je jeszcze we wczesnych latach ’70 w dwu wariantach. Pierwszy przewidywał niedopuszczenie do starcia przez brak obrony. Jak już mówiłem główna siłą polskiej rewolucji bez rewolucji byli robotnicy wielkich zakładów przemysłowych, bronią strajki okupacyjne, twierdzami fabryki. Otóż w następstwie uderzenia, które mogło nastąpić tylko w nocy z soboty

na niedzielę, pracownicy powinni pozostać w domu, a pracujący bez sprzeciwu opuścić zakład pracy. Wszystko, co niezbędne, wraz z kadrą „Solidarności”, powinno zejść do podziemia. W takiej sytuacji uderzenie ZOMO i wojska trafiało w próżnię, a utrzymywanie zmobilizowanych sił nie mogło być długotrwałe, gdyż groziło załamaniem finansowym. Drugi wariant przewidywał przyjęcie uderzenia na tak przygotowanych pozycjach, aby przeciwnik dla samej osłony swych działań musiał rozproszyć swoje siły. Działania strajkowe, a w istocie rewolucyjne, miały iść dalej, niż w strajku powszechnym szykowanym wiosną 1981 r. Ponieważ większość wielkich zakładów nie mogła być przedmiotem ataku wojskowo-milicyjnego z braku sił, ich pracownicy – unikając starcia fizycznego, powinni blokować inne obiekty, w szczególności przerywając linie komunikacyjne i łączności. Celem nie było zdobycie i obrona tych obiektów, lecz odciągnięcie oddziałów skierowanych do zdławienia strajku w wybranych fabrykach. Każda aktywność odciągająca była dobra, np. budowa barykady w poprzek ulicy, czy obwieszenie pustego urzędu flagami i transparentami. Chodziło o wykorzystanie przewagi liczebnej;

każda aktywność, także pozbawiona większego sensu, odciągała część sił przeciwnika od metodycznie zaplanowanych działań. Jeśli udało się doprowadzić do pata – było to już nasze zwycięstwo.

Przygotowań do takiego rozegrania konfliktu nie można było ukryć, ale i nie występowała taka potrzeba. Sam ich fakt wymuszał na przeciwniku ostrożność i opóźniał podjęcie decyzji. Jeśli jednak formujący się stan dwuwładzy udało się przedłużyć, po przekroczeniu punktu krytycznego, siłowe kontruderzenie traciło sens i przekształcało się w presję ekonomiczno-polityczną.

Oba warianty wymagały dłuższych i starannych przygotowań. Pomijam szczegóły, w gruncie rzeczy najważniejsze, ale to temat na zupełnie inną, wielogodzinną rozmowę. Zwrócę uwagę tylko na jeden: określenie momentu kontruderzenia przeciwnika. Działał on w zgodzie z pewną doktryną, zresztą opisaną dokładnie w książce marszałka Sołowskiego „Strategia wojenna”, tylko przystosowaną do konfliktu wewnętrznego. Inaczej zresztą nie umieli. Nasze przypuszczenia w tej mierze zostały później w pełni potwierdzone. Otóż ostatnie czynności

przed uderzeniem trzeba było siłą rzeczy przeprowadzać jawnie. Takim *rozpoznaniem walką* było wysłanie do każdej gminy tzw. grup operacyjnych. Ich odwołanie oznaczało, że zaczęło się już odliczanie dni do wyznaczonej daty uderzenia. Ostateczne potwierdzenie decyzji mogło nastąpić w ostatniej chwili – jeśli wcześniej wykonano wszystkie zaplanowanie działania przygotowawcze. Wprawdzie z więzienia, ale śledziłem to wówczas bardzo uważnie. Gdy grupy operacyjne wycofano, złożyłem przed sądem (trwał proces KPN) oświadczenie, że w takich warunkach stan nadzwyczajny (wojenny) zostanie ogłoszony w nocy na 13 względnie 20 stycznia. Sąd mi nie przerwał, oświadczenia ogłoszono w sieci „Solidarności”, ale najwyraźniej nikt nie potraktował go poważnie. Z kolei ja, w najczarniejszych przewidywaniach, nie domyśliłem się, że do tak jawnie widocznej groźnej sytuacji Związek nie podjął żadnych przygotowań.

A jednak, wbrew obawom Kuroń, udane uderzenie reżymu 13 grudnia nie przyniosło półwiecza niewoli, tylko całkiem przekreśliło możliwość przetrwania satelickiej PRL.

KULTURA NN

W GRZĘZAWISKU III RP

Jeśli prawdą jest, że każda epoka ma swojego Tyrmanda, to właśnie Waldemar Pernach jawi się tym naszym współczesnym Tyrmandem. *Układy* nie są pierwszą książką o systemowych patologiach III RP i nie pierwszy Pernach formułuje pod osłoną zręcznie zarysowanej fabuły głębokie, dobitne diagnozy społeczne i politologiczne, jednak jego praca jest niezwykle sugestywna, skłaniająca czytelnika do refleksji i zadumy.

Mimo fabularnej osnowy nie jest to książka rozrywkowa, utrzymująca się do końca napięcie dynamicznej akcji, przeplatanej więziennymi rozmowami bohaterów, jest jedynie ciekawym zabiegiem artystycznym, świadczącym o dojrzałości literackiej autora, który przez cały czas konsekwentnie prowadzi czytelnika przez mroczne zaułki postkomunistycznej rzeczywistości.

A obraz tej współczesnej rzeczywistości, tej swoistej „recydywy *peerelu*” nazwanej III RP, jest bardzo smutny. Tutaj przegrywają w gruncie rzeczy wszyscy, wszystkie wielkie plany biorą w łeb, wszystkie wielkie idee nurzają się w plugastwie. No i niemal wszyscy są w jakiś sposób „źli”, czasem podli, czasem po prostu za słabi wobec presji okoliczności...

Choć ci „źli” też czasem próbują być dobrzy, mają momenty wahania, są w tym pragnieniu zmiany równie nieudolni jak ci nieliczni „dobrzy” w swoich zabiegach. Małe interesy małych ludzi przeplatają się z niewiele większymi tych różnych kieszonkowych gigantów, rzucanych rotacyjnie dialektyczną perystaltyką na piedestał. Choć bohaterowie tej książki należą do różnych sfer i warstw społecznych, to wspólną ich cechą są właśnie te próby walki, dobijania się o swoje

racje i swoje interesy. Więc bohaterami są ci różni ludzie i ich wysiłki, porywy, a w tle cień złowrogiej aktywności ludzi dawnych służb i układów, chodzących trupów dawnej epoki, które przenoszą starą zarazę w naszą rzeczywistość.

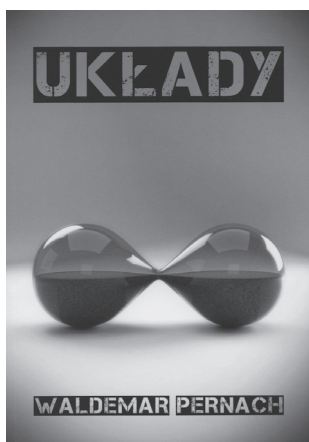
Książka Pernacha jest bardzo autentyczna, czuje się, jakby była osobistą opowieścią, relacją z własnych doświadczeń. Jest napisana z dużą znajomością różnych obszarów życia i sytuacji życiowych, z zachowaniem języka i sposobu rozumowania właściwego dla odmiennych sfer społecznych.

Wiem, że zachęcając do przeczytania książki, nie powinienem zdradzać jej zakończenia, ale to nie fabuła jest tutaj najważniejsza. Dlatego pozwolę sobie zauważyć, że autor zostawia na-

dzieję – jest nią nowe pokolenie. Pokolenie bardzo niejednolite. Wydające z siebie otępioną używkami przygłupią dzicz podrygującą w rytm prostackich hasełek o lewackich afiliacjach, zaplątane w pościgu za płytką swobodą i beztroską, ale zarazem porywające się do walki o wartości narodowe, o rzeczy wspólne, podejmujące wysiłek przeciwstawienia się modnym trendom sufłowanym przez maszynę propagandową.

Układy Pernacha trzeba przeczytać bez względu na przynależność pokoleniową, ale najciekawsze będą chyba dla tych wszystkich, którzy znając rzeczywistość peerelowską wygrali dla Polski wolność w 1989 roku, by po latach na nowo obudzić się w jakimś kulawym *peerelu*.

(mal)



WALDEMAR PERNACH, UKŁADY,
Warszawa 2014

Do nabycia na stronie www.ihoo.pl

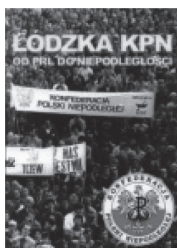
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoja - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



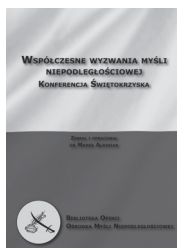
ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



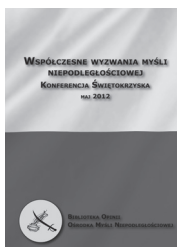
SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



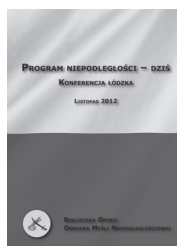
WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albinia



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWĘTOKRZYSKA



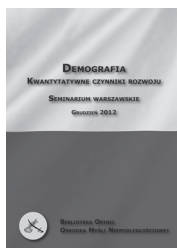
MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



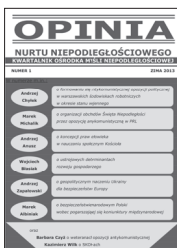
DEMOGRAFIA
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU
seminarium warszawskie



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anusza i Łukasza Perzyny



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W ASPEKcie PROCESÓW
GEOPOLITYCZNYCH NA UKRAINIE I POZOSTAŁYCH
OBSZARACH EUROPY ŚRODKOWO WSCHODNIEJ
III KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl